

KURIER WETERANA, CZYLI UDZIAŁ POLAKÓW W MISJACH ZAGRANICZNYCH

MAGAZYN NIE TYLKO DLA ŻOŁNIERZY

# POLSKA ZBROJNA

nr 5-6 (889-890)

MAJ-CZERWIEC 2020

ISSN 0867-4523

TEMAT NUMERU

## ODPOWIEDZ NA ALARM

W WALCE Z TAKIMI ZAGROŻENIAMI  
JAK EPIDEMIA MUSZĄ BRAĆ  
UDZIAŁ WSZYSCY - NIE TYLKO  
ARMIA, LECZ TAKŻE INSTYTUCJE  
CYWILNE, PRYWATNE  
PRZEDSIĘBIORSTWA,  
SZEREGOWI OBYWATELE



POLSKA-ZBROJNA.PL

# HISTORIA

## POLSKA ZBROJNA

MAGAZYN O TRADYCJI I CHWALE  
POLSKIEGO ORĘŻA



ZAMÓW PRENUMERATĘ  
TEL. +48 261 849 494

WOJSKO  
POLSKIE

*Twoja historia – Twoje życie!*

*Polecam!*

Anna Putkiewicz, redaktor naczelna





Z SZEREGU WYSTĄP

IZABELA  
BORAŃSKA-  
-CHMIELEWSKA

” CAŁY ŚWIAT MIERZY SIĘ OD KILKU MIESIĘCY Z ZAGROŻENIEM, KTÓRE W KAŻDYM ASPEKCIE RÓŻNI SIĘ OD DOTYCHCZASOWYCH, ZNANYCH NAM KRYZYSÓW.

**N**ajgorszą cechą COVID-19 jest nieprzewidywalność. Chodzi zarówno o rozwój choroby w poszczególnych krajach, jak i konsekwencje epidemii. A te będą wielowymiarowe – mogą spowodować przebudowanie ładu geopolitycznego na świecie, wpłyną na politykę, gospodarkę i finanse poszczególnych krajów. W różnym stopniu dotkną nas wszystkich.

W czasie tego kryzysu pojawiają się pytania o skuteczną obronę, zarówno na szczeblu narodowym, jak i indywidualnym. Obrona totalna, bo temu zagadnieniu jest poświęcony temat numeru, jest narzędziem, które włącza w aktywne działanie wszystkie sektory państwa, a także każdego obywatela. Ma na celu zapewnienie zdolności przetrwania państwa w czasie kryzysu z pomocą świadomego i wyedukowanego społeczeństwa.

Pandemia spowodowana przez COVID-19 pokazuje, jak zachowują się społeczeństwa poszczególnych krajów i w jakim kierunku należy podążać, rozwijając koncepcję obrony totalnej. Dziś, kiedy już coraz więcej wiadomo o transmisji wirusa, kiedy minął pierwszy szok, wnioski z tych doświadczeń można wykorzystać do opracowania strategii walki z zagrożeniem nie tylko epidemicznym, lecz także cybernetycznym czy militarnym.

Święto Weterana obchodzone w tym roku będzie inne niż zwykle, bez szerokiego grona tych, którzy każdego roku spotykali się 29 maja. Bez względu na obecne warunki weteranom poświęcamy na łamach miesięcznika, jak co roku, dużo uwagi. Składamy naszym bohaterom najlepsze życzenia zdrowia, wytrwałości, a także, tak często potrzebnych, wsparcia i zrozumienia. Pamiętamy również o tych, którzy za odwagę i poświęcenie zapłacili najwyższą cenę...  
Dziękujemy. ■



**TEMAT  
NUMERU**

ŁUKASZ ZALESIŃSKI  
**14 Odpowiedz na alarm**

W walce z pandemią ponosimy odpowiedzialność zbiorową

MICHAŁ ZIELIŃSKI  
**22 Jesteśmy w punkcie przesilenia**

Rozmowa z Markiem Czajkowskim

TOMASZ OTŁOWSKI  
**25 Świat nie będzie już taki sam**

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER  
**29 Wirus kontra NATO**

Rozmowa z Wojciechem Lorenzem

ŁUKASZ ZALESIŃSKI  
**31 Równanie z tysiącem niewiadomych**

TADEUSZ WRÓBEL  
**35 Obrona zbrojeniówki**

MICHAŁ ZIELIŃSKI  
**36 Epidemia manipulacji**



**ARMIA**

ANNA DĄBROWSKA,  
MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK  
**40 Niewidzialny wróg, realne problemy**

Kondycja psychiczna w kryzysowych czasach

ŁUKASZ ZALESIŃSKI  
**48 Kurs na nowe wyzwania**

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK  
**52 Skrzydło w skrzydło**

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER  
**55 Powrót na błękitną misję**

JACEK MATUSZAK  
**58 Weteran brzmi dumnie**

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER  
**60 Prawdziwi wojownicy**  
Rozmowa ze Szczepanem Głuszcakiem

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK  
**62 To ludzie tworzą legendę**

PAULINA GLIŃSKA  
**66 Inwestycja w młodych**

BOGUSŁAW POLITOWSKI  
**68 Dla nas liczy się czas**

TOMASZ ZDZIKOT  
**75 Edukacja kadr**

PIOTR RASZEWSKI  
**76 Namierzanie wspólnego celu**



**MILITARIA**

TADEUSZ WRÓBEL  
**78 Twardy gracz**  
Francja coraz bliżej pozycji lidera na rynku zbrojeniowym

TOMASZ OTŁOWSKI  
**84 Rydwany wojny**

TADEUSZ WRÓBEL  
**87 Razem na fali**

KRZYSZTOF WILEWSKI  
**90 Latający zwiadowca**



**STRATEGIE**

MICHAŁ ZIELIŃSKI  
**98 Pokój ciągle teoretyczny**  
Co tak naprawdę oznacza porozumienie Amerykanów z talibami?

ROBERT SENDEK  
**103 Okrągła trzydziestka**

TADEUSZ WRÓBEL  
**104 Na drodze do nowoczesności**

ROBERT CZULDA  
**106 Wrota na Północ**

ROBERT SENDEK  
**109 Dziurawa sieć szpiegów**

RAFAŁ CIASTOŃ  
**112 Wrócenie z liczb**

TOMASZ OTŁOWSKI  
**115 Pułapka z minami**







## HISTORIA

MACIEJ NOWAK-KREYER

### 120 Armia medyków

Jak ratowano rannych pod Monte Cassino?

PIOTR KORCZYŃSKI

### 126 To mój przyjaciel był

Rozmowa z Arturem Gruberem

MAŁGORZATA

SCHWARZGRUBER

## 130

## Obroniła nas Błyskawica

ROBERT SENDEK

### 134 Kobra pali fajkę

PIOTR KORCZYŃSKI

### 137 Wygrał wojnę z cholera

KRZYSZTOF KUBIAK

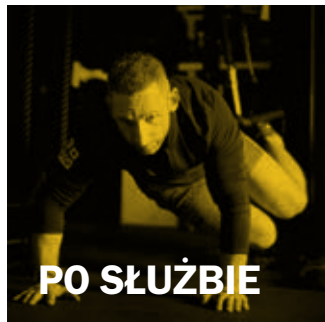
### 139 Desant na fiordzie

MACIEJ NOWAK-KREYER

### 142 Marsz pamięci

KRZYSZTOF KUBIAK

### 145 Królewski podarunek



## PO SŁUŻBIE

MAGDALENA MIERNICKA

### 146 Trenuj, ale z głową

Rozmowa z Wojciechem Zacharkowem

MAGDALENA

KOWALSKA-SENDEK

### 150 Dobro powraca

PIOTR RASZEWSKI

### 152 Wejź i dotknij

MAŁGORZATA

SCHWARZGRUBER

### 156 Doświadczyć chmur

TOMASZ GOS

### 158 Sztuka nigdy się nie poddaje

Rozmowa z Małgorzatą Paszyką-Glazą

PIOTR KORCZYŃSKI

### 160 Najtrudniejsze jest ostatnie zadanie

ANDRZEJ FAFARA

### 162 Portrety generała



Zdjęcie na okładce:

Bartek Syta/DWOT

Znajdziesz nas tutaj:



DYREKTOR WOJSKOWEGO  
INSTYTUTU WYDAWNICZEGO

Maciej Podczaski,

sekretariat@zbrojni.pl;

tel.: 261 849 008, 261 849 007, faks: 261 849 459;

Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ

Izabela Borańska-Chmielewska,

tel.: 261 849 212; ibc@zbrojni.pl

SEKRETARZ REDAKCJI, Z-CIA REDAKTORA NACZELNEGO

Aneta Wiśniewska, tel.: 261 849 213;

Zastępcy sekretarza redakcji

Katarzyna Pietraszek, tel.: 261 849 147;

Joanna Rochowicz, tel.: 261 849 262;

polska-zbrojna@zbrojni.pl

TEKSTY

Anna Dąbrowska, Paulina Glińska, Piotr Korczyński,

Ewa Korsak, Magdalena Kowalska-Sendek,

Magdalena Miernicka, Bogusław Politowski, Małgorzata

Schwarzgruber, Robert Sendek, Jacek Szustakowski,

Krzysztof Wilewski, Tadeusz Wróbel

WSPÓŁPRACA: Rafał Ciastoń, Robert Czulda,

Andrzej Fałara, Tomasz Gos, Krzysztof Kubiak, Maciej

Nowak-Kreyer, Tomasz Ołowski, Piotr Raszewski,

Łukasz Zalesiński, Michał Zieliński

ZDJĘCIA

Michał Niwicz, Jarosław Wiśniewski

GRAFIKA

Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kępka,

Małgorzata Mielcarz, Monika Siemaszko, tel.: 261 849 498;

Andrzej Witkowski (fotoedytor), tel.: 261 849 279

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE

Marta Sachajko (kierownik), tel.: 261 849 244;

Renata Gromska

MARKETING I PROMOCJA

Piotr Zarzycki (kierownik), Patryk Czarnowski, Agnieszka

Karaczun, Anita Kwaterowska (tłumacz), Marta Szulc,

Małgorzata Szustkowska, tel.: 261 849 496, 261 849 457;

reklama@zbrojni.pl

Numer zamknięto: 11.05.2020 r.

DRUK

ARTDRUK, ul. Napoleona 2, 05-230 Kobyłka,

www.artdruk.com

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE

Punkt Poczty Wrocławek

ul. Duninowska 9a, 87-823 Wrocławek

elzbieta.kurlapska@poczta-polska.pl

tel. 885 870 509, kom. 502 012 187

PRENUMERATA

Zamówienia na prenumeratę wydań papierowych

„Polski Zbrojnej” można składać poprzez:

– [www.polska-zbrojna.pl](http://www.polska-zbrojna.pl)

– [www.garmondpress.pl/prenumerata](http://www.garmondpress.pl/prenumerata)

– [www.kolporter.com.pl/prenumerata](http://www.kolporter.com.pl/prenumerata)

Sprzedaż bieżących wydań elektronicznych, w tym

prenumeraty wydań elektronicznych „Polski Zbrojnej”,

dostępna na: <http://e-kiosk.pl>, [www.egazety.pl](http://www.egazety.pl)

PARTNER

Narodowe Archiwum Cyfrowe.

250 tysięcy zdjęć online na [www.nac.gov.pl](http://www.nac.gov.pl)



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla

stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja

nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.

Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji

wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: 261 849 494.

Zasady przekazywania redakcji miesięcznika „Polska

Zbrojna” materiałów tekstowych i graficznych opisuje

regulamin dostępny na stronie głównej portalu

[polska-zbrojna.pl](http://polska-zbrojna.pl).

## OGNIOWA BATALIA

**D**o pomocy strażakom w Biebrzańskim Parku Narodowym skierowano żołnierzy 1 Podlaskiej Brygady Obrony Terytorialnej. Operatorzy z grupy rozpoznania obrazowego wyposażeni w bezałogowe statki powietrzne Fly Eye monitorowali tereny zajęte pożarem, a także oceniali, w jakim kierunku rozprzestrzenia się ogień. Ponadto około 50 terytorialsów pomagało gasić pożar. Kolejni żołnierze pozostawali w gotowości. Do walki z żywiołem zostały również skierowane śmigłowce i samolot Bryza. PZ, MM ■



D W O T

## NAUKA ŚLEDZENIA

Centrum Szkolenia Artylerii i Uzbrojenia w Toruniu dostanie **trenażer stacji Liwiec**.

**I**nspektorat Uzbrojenia MON podpisał ze spółką PIT-Radwar umowę na dostawę urządzenia do Centrum, jego montaż oraz przeszkolenie kadry instruktorskiej. Kontrakt wart jest prawie 6 mln zł. Radiolokacyjne stacje rozpoznania artyleryjskiego Liwiec należą do najnowocześniejszych tego typu radarów na świecie. Mogą zlokalizować i śledzić z odległości około 40 km lot rakiet różnego typu oraz dużych pocisków czy granatów móżdziejowych. PZ, KW ■

**Ewo,**

w tym trudnym dla Ciebie czasie jesteśmy z Tobą.

Koleżanki i koledzy z Wojskowego Instytutu Wydawniczego

## Gniewko pod banderą

Kolejny z holowników rozpoczął służbę w marynarce wojennej.



**OKRĘT MA BLISKO 30 M DŁUGOŚCI I SZEROKOŚĆ OKOŁO 10 M. JEGO WYPORNOŚĆ TO 490 T. MOŻE HOŁOWAĆ OBIEKTY O MASIE DO 35 T, A NA POKŁADZIE ZMIEŚCI ŁADUNEK O ŁĄCZNEJ MASIE 4 T**

**W**skład 3 Flotylli Okrętów w Gdyni wszedł H-1 „Gniewko”. Będzie m.in. zabezpieczał większe okręty podczas manewrowania w portach, wyląwiał torpedy ćwiczebne, hołował tarcze stanowiące cel podczas artyleryjskich strzelań, posłuży też do transportu ludzi i towarów. Holownik został wyposażony w pędniki azymutalne, które pozwalają mu wykonać zwrot niemal w miejscu, płynąć bokiem, po skosie oraz utrzymać określoną pozycję bez rzucań kotwicy.

Holownik rozpoczyna teraz badania eksploatacyjno-wojskowe. „Sprawdzone zostanie funkcjonowanie okrętowych mechanizmów i obowiązujących na pokładzie procedur”, podaje chor. mar. Patrycjusz Goryl, dowódca H-1. Na ich wykonanie załoga ma pół roku. „Gniewko” to drugi z serii sześciu holowników B 860, które dla polskiej marynarki buduje stocznia Remontowa Shipbuilding w Gdańsku. PZ, ŁZ ■



# Cenne doświadczenie

Uproszczone procedury naboru rezerwistów.

Zaangażowanie terytorialistów w działania związane z powstrzymaniem skutków epidemii wpłynęły na wzrost zainteresowania terytorialną służbą wojskową. Do tej formacji zgłaszają się nie tylko osoby cywilne, lecz także rezerwiści. Z myślą o wykorzystaniu kwalifikacji tych ostatnich Ministerstwo Obrony Narodowej postanowiło na czas walki z pandemią wprowadzić ułatwienia przy rekrutacji. Dotyczy to osób, które ze służby odeszły w ciągu ostatnich dwóch lat. „Żołnierze rezerwy z racji posiadane go doświadczenia wojskowego, którego ze względu na niewielki upływ czasu od chwili zwolnienia ze służby jeszcze nie utracili, są bardzo wartościowymi kandydatami”.



**ŻOŁNIERZE REZERWY z racji posiadane go doświadczenia wojskowego, którego ze względu na niewielki upływ czasu od chwili zwolnienia ze służby jeszcze nie utracili, są bardzo wartościowymi kandydatami.**

ciela resortu. Zgodnie z propozycjami procedura powołania byłych żołnierzy ma zostać ograniczona do minimum. Wciąż będzie konieczna wizyta w wojskowej komendzie uzupełnień, gdzie m.in. zostaną przeanalizowane złożone wcześniej elektronicznie dokumenty oraz przeprowadzona rozmowa kwalifikacyjna. Rezerwiści będą wyłączeni z obowiązku wizyty w jednostce wojskowej, by zapoznać się z warunkami służby, oraz z badań psychologicznych. Choć propozycje zmian prawnych zostały poddyktowane zagrożeniami związanymi z pandemią, mają obowiązywać także w innych sytuacjach kryzysowych. PZ, PG

**30** ZANDARMERII  
WOJSKOWEJ

## SZANOWNNI PAŃSTWO

*Rok 2020 jest dla nas wyjątkowy. 30 lat temu, 1 września 1990 roku, nastąpiło sformowanie Żandarmerii Wojskowej. Z okazji tego jubileuszu i przypadającego 13 czerwca Święta Żandarmerii Wojskowej chciałbym podziękować wszystkim żołnierzom i pracownikom formacji za trzy dekady pełnej oddania i profesjonalizmu służby dla Polski.*

*Do słów podziękowań dołączam życzenia zdrowia, szczęścia i pomyślności w życiu prywatnym i zawodowym. Niech każdy dzień służby będzie dla Was powodem do satysfakcji i uznania społeczeństwa, które wynagrodzą skromne obchody 30-lecia powołania Żandarmerii Wojskowej.*

*Polska, podobnie jak inne państwa na całym świecie, została zaatakowana przez niewidzialnego przeciwnika - koronawirus SARS-CoV-2. Niezwłocznie po ogłoszeniu na terytorium naszego kraju stanu epidemii Wojsko Polskie rozpoczęło z nią aktywną walkę. Na pierwszej linii tej walki znaleźli się również żołnierze i pracownicy Żandarmerii Wojskowej. Ich niebezpieczna, trudna i pełna zaangażowania służba jest potwierdzeniem świetnego przygotowania do wykonywania zadań ustawowych, ale przede wszystkim determinacji, by służyć polskiemu społeczeństwu.*

*Dziś, w dobie epidemii, odkładamy nasze święta, jubileusze i uroczystości na dalszy plan. Na pierwszym miejscu stawiamy bezpieczeństwo Polaków i wszyscy razem działamy przeciwko koronawirusowi. Pamiętajmy, naszą siłą jest jedność.*

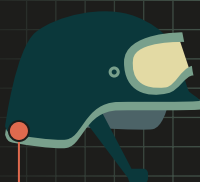
Gen. bryg. TOMASZ POŁUCH  
komendant główny  
Żandarmerii Wojskowej

5 moździerzy Rak

700 mln zł

## PROSTO Z POLSKI

Będziemy pozyskiwać sprzęt przede wszystkim z polskich zakładów”, zapowiedział minister Mariusz Błaszczak. Resort obrony chce pomóc polskiej zbrojeniówce w przetrwaniu kryzysu gospodarczego wywołanego przez pandemię koronawirusa. Teraz są finalizowane trzy ważne umowy. Dotyczą one zakupu **hełmów kompozytowych** produkowanych przez spółkę Maskpol, karabinków **MSBS Grot** z Fabryki Broni „Łucznik” oraz kompanijnych modułów ogniowych 120-milimetrowych automatycznych **moździerzy Rak** wytwarzanych przez Hutę Stalowa Wola.

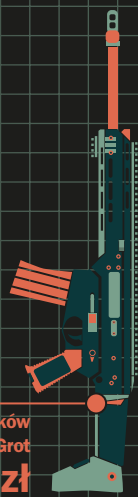


50 tys. hełmów  
kompozytowych

60 mln zł

18 tys. karabinków  
MSBS Grot

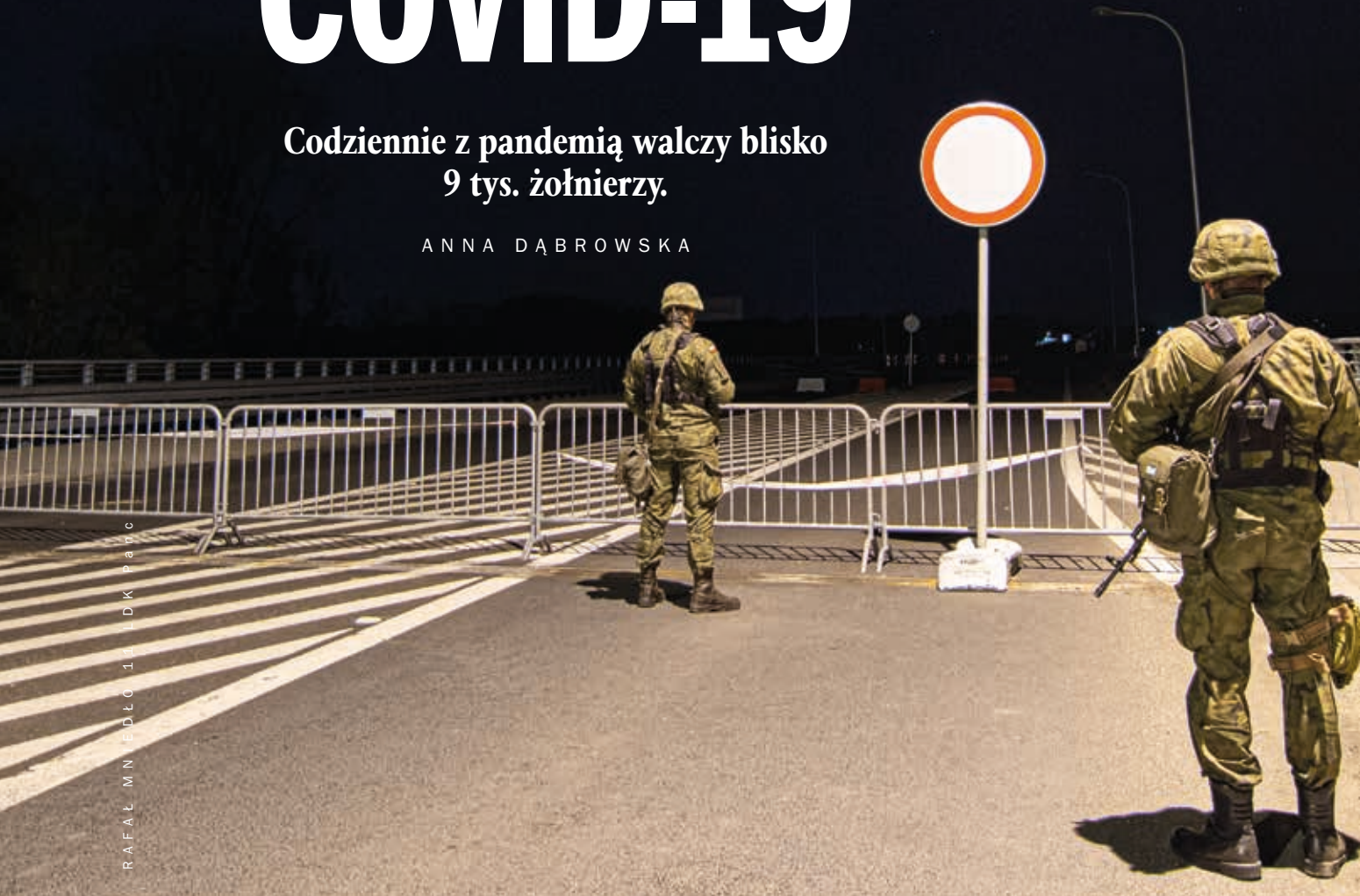
170 mln zł



# Armia kontra COVID-19

Codziennie z pandemią walczy blisko  
9 tys. żołnierzy.

ANNA DĄBROWSKA



RAFAŁ MNIEDŁO / LDK PAVC

Żołnierze 23 Śląskiego Pułku Artylerii na polsko-niemieckim przejściu granicznym w miejscowości Sieniawka koło Bogatyni

**O**d samego początku w walkę z epidemią koronawirusa angażuje się polskie wojsko, wspierając przede wszystkim cywilne służby medyczne. W każdym województwie działa wojskowe zgrupowanie zadaniowe, które udziela pomocy Ministerstwu Zdrowia i udostępnia m.in. pojazdy sanitarne, zespoły dezynfekcyjne i mobilne zespoły medyczne. W stałej gotowości jest też 14 wojskowych szpitali i pięć ośrodków medycyny prewencyjnej, a 300 ratowników w mundurach zostało skierowa-

nych do pomocy w szpitalnych oddziałach ratunkowych i zespołach ratownictwa medycznego. Z kolei wojskowe laboratoria wykonują testy wykrywające koronawirusa. Zajmuje się tym m.in. znajdujący się w Puławach Ośrodek Diagnostyki i Zwalczania Zagrożeń Biologicznych Wojskowego Instytutu Higieny i Epidemiologii oraz siedem regionalnych laboratoriów w całym kraju. Ostatnio żołnierze wojsk obrony terytorialnej uruchomili w Krotoszynie punkt poboru wymazów Test&GO, w którym można wykonać test bez







W ramach operacji pod kryptonimem „Odporna wiosna” terytorialsi m.in. dostarczają żywność i leki osobom starszym i objętym kwarantanną.

DWOT

**ŻOŁNIERZE WSPIERAJĄ TYCH, KTÓRYM WIRUS ZAGRAŻA NAJBARDZIEJ: KOMBATANTÓW, OSOBY STARSZE, NIEPEŁNOSPRAWNE, A TAKŻE PODDANE KWARTANNIE**

3 PODKARPACKA BRYGADA OT

Ponad 60 żołnierzy 3 Podkarpackiej Brygady Obrony Terytorialnej pełniło służbę w 12 szpitalach i placówkach sanitarnych na Podkarpaciu.





Żołnierze 6 Brygady Powietrznodesantowej zakładają kombinezony ochronne przed wyruszeniem w teren w celu pobrania wymazów do badań wirusologicznych.



ARMIA POMAGA  
W WALCE Z PANDE-  
MIĄ NA WIELE SPO-  
SOBÓW. ŻOŁNIE-  
RZE M.IN. RAZEM  
Z POLICJANTAMI  
PATROLUJĄ ULICE

PATRYK CIELIŃSKI/COMBAT CAMERA DORSZ (2)



Żołnierz 21 Brygady Strzelców Podhalańskich patroluje granicę polsko-ukraińską.

ARTUR SZCZEPAŃSKI/  
REPORTER/PAP

wysiadania z samochodu. Terytorialsi pomagają też tym, którzy są najbardziej podatni na zarażenie: kombatantom, osobom starszym, niepełnosprawnym, a także poddanym kwarantannie. Dostarczają im leki i jedzenie. 16 zespołów interwencji kryzysowej utworzonych z wojsk obrony terytorialnej oraz jednostek operacyjnych wspiera też domy pomocy społecznej. Żołnierze są w stałym kontakcie z ponad 820 takimi miejscami w Polsce. Pensjonariuszom wielu z nich dowożą żywność i leki, w razie konieczności pomagają w opiece nad starszymi osobami. Brali też udział

w ewakuacji m.in. ośrodków w Kaliszu, Pleszewie czy Drzewicy.

Armia bierze udział w walce z pandemią również na wiele innych sposobów. Żołnierze m.in. transportują środki ochrony osobistej, wspierają Straż Graniczną, razem z policjantami patrolują ulice. Chemicy dezynfekują szpitale, domy pomocy społecznej i środki transportu. Żołnierze sami angażują się również w inne formy pomocy. Niektórzy ochotniczo oddają krew dla chorych, inni szyją maseczki ochronne czy wykonują przyłbice dla placówek medycznych. AD



KRZYSZTOF BRESZYK/4 Z PŁÓT





↖ Wspólny patrol Żandarmerii Wojskowej i policji pilnuje porządku na ulicach Olsztyna.

↙ Żołnierze 4 Zielonogórskiego Pułku Przeciwlotniczego brali udział w operacji pod kryptonimem „Cargo”, czyli transferze środków medycznych z lotniska Okęcie w Warszawie do magazynów w Babińcu i Zielonej Górze.

Pracownice cywilne 6 Brygady Powietrznodesantowej szyją maseczki ochronne dla żołnierzy. ↗



PATRYK CIELIŃSKI/  
COMBAT CAMERA DORSZ





## ANDRZEJ DUDA

PREZYDENT  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

### CZCIGODNI WETERANI! ŻOŁNIERZE RZECZYPOSPOLITEJ! SZANOWNI PAŃSTWO!

**O**bchodzony 29 maja Dzień Weterana Działań poza Granicami Państwa i zarazem Międzynarodowy Dzień Uczestników Misji Pokojowych ONZ to niezwykle doniosłe święto. W imieniu Rzeczypospolitej pragnę złożyć wyrazy najwyższego szacunku wszystkim, którzy z wielką ofiarnością chronią bezpieczeństwo naszej Ojczyzny oraz umacniają stabilność i ład międzynarodowy. Serdecznie dziękuję każdemu z Państwa – żołnierzom i pracownikom cywilnym Wojska Polskiego – za Wasze poświęcenie, oddanie i najwyższy profesjonalizm w służbie na misjach poza granicami naszego kraju.

Wszyscy przeżywamy obecnie ogromnie trudny czas. Polska, tak jak cały świat, zмага się z pandemią, która pochłonęła już dziesiątki tysięcy istnień. Każdego dnia rozgrywają się ludzkie dramaty i znoszone są głębokie cierpienia. Ufam jednak, że wyjdziemy zwycięsko z tych zmagających z niewidzialnym wrogiem, dzięki naszej determinacji, konsekwentnym działaniom, solidarności, rozwadze i społecznej dyscyplinie. Nie mam wątpliwości, że w walce z chorobą i we wszystkich podejmowanych przedsięwzięciach na rzecz bezpieczeństwa obywateli, Polacy, a także inne narody, mogą liczyć na weteranów – na Państwa ofiarną, doświadczenie i wysokie profesjonalne kwalifikacje, które zdobyliście i rozwinęliście podczas pełnienia misji w różnych zakątkach globu.

Są Państwo dumą naszych sił zbrojnych. Codziennie poprzez swoje działania i postawę udowadniamy, jak wiarygodnym, godnym zaufania partnerem jest Polska, wnosząca istotny wkład do globalnej polityki bezpieczeństwa, utrzymania pokoju i stabilizacji oraz rozwiązywania sytuacji kryzysowych w różnych częściach świata.

Są Państwo obecni w Afganistanie, Iraku, Kosowie, na Łotwie, na Bałkanach, a także na Sycylii, w Republice Środkowoafrykańskiej i Libanie. Polski żołnierz bierze udział w operacjach NATO, ONZ i Unii Europejskiej w ramach dziesięciu kontyngentów wojskowych. Wojsko Polskie strzeże bezpieczeństwa na flance wschodniej Sojuszu Północnoatlantyckiego, walczy z zagrożeniem terrorystycznym, zmagają się z kryzysem migracyjnym i humanitarnym. Żołnierze w mundurach ze znakiem Biało-Czerwonej na ramieniu dali się poznać jako wypróbowani sojusznicy i niezawodni przyjaciele tych, którzy są w zagrożeniu i potrzebie. Jako Zwierzchnik Sił Zbrojnych, w imieniu rodaków i Rzeczypospolitej, wyrażam Państwu wielkie uznanie.

Z okazji tego święta składam Państwu najlepsze życzenia pomyślności, żołnierskiego szczęścia i poczucia spełnienia w służbie dla dobra Ojczyzny. Życzę dużo zdrowia i sił; serdeczne pozdrowienia kieruję też do Państwa bliskich. Proszę przyjąć bardzo ciepłe gratulacje i podziękowania, wszystkiego najlepszego! ■





## MARIUSZ BŁASZCZAK

MINISTER OBRONY NARODOWEJ

### SZANOWNI PAŃSTWO!

**W** tradycji Wojska Polskiego Dzień Weterana Działań poza Granicami Państwa oraz Międzynarodowy Dzień Uczestników Misji Pokojowych ONZ to święto szczególne.

Bez względu na to, czy mówimy o granicy między Koreą Północną i Południową, dżungli Laosu, gorących piaskach Republiki Środkowoafrykańskiej, dalekich Iraku i Afganistanie czy nieco bliższych Bałkanach i Morzu Śródziemnym, wszędzie tam nie mogło zabraknąć polskich żołnierzy. Od blisko 60 lat wykonują oni zadania na misjach z pełnym profesjonalizmem, zaangażowaniem i odwagą, niejednokrotnie płacąc zdrowiem i życiem za bezpieczeństwo innych. Ponieważ żołnierz Wojska Polskiego pomaganie ma we krwi.

Także dziś, w dobie pandemii, wojsko wspiera w walce z koronawirusem nie tylko obywateli naszego kraju, lecz także sojuszników z USA, Włoch i Słowenii. Za to także pragnę podziękować.

To dzięki Waszej postawie Polska jest dziś cenionym partnerem w sferze zapewniania pokoju i globalnego bezpieczeństwa. Odpowiedzią na tak aktywną wieloletnią obecność polskich żołnierzy na misjach zagranicznych jest zaangażowanie sojuszników w proces wzmacniania bezpieczeństwa naszego kraju.

Na przestrzeni lat zmieniały się procedury i sprzęt. Zmieniali się również ludzie. Jednak bez względu na to, gdzie pełnicie lub pełniliście służbę, czy działaliście pod flagą ONZ, NATO, UE, OBWE, zawsze pamiętaliście o godności i honorze żołnierza Wojska Polskiego. Te wartości pozostały niezmiennie i za to jeszcze raz Wam dziękuję. Dziękuję również Waszym bliskim za cierpliwość, odwagę, hart ducha i wyrozumiałość – zwłaszcza w chwilach rozłąki.

W tym wyjątkowym dniu szczególne słowa podziękowania kieruję do rodzin tych, których nazwiska znajdują się na ścianie pamięci przed Centrum Weterana Działań poza Granicami Państwa – oni zapłacili najwyższą cenę za bezpieczeństwo innych ludzi.

Przez kilkadziesiąt lat pomoc w misjach poza granicami Polski niesie i niesło niemal sto tysięcy polskich żołnierzy. Ta liczba robi wrażenie.

**WSZYSTKIM WETERANOM  
PRAGNĘ GORĄCO  
PODZIĘKOWAĆ ZA TRUD,  
NAJWYŻSZY PROFESJONALIZM  
I ZAANGAŻOWANIE.  
ŻYCZĘ WAM SATYSFAKCJI  
Z PEŁNIONEJ SŁUŻBY  
ORAZ UZNANIA I WSPARCIA  
ZE STRONY WSZYSTKICH  
POLAKÓW. ■**

**TEMAT  
NUMERU**

/ ZAGROŻENIA



BARTEK SYTA / DWOT



Szalejący na świecie zabójczy wirus spowodował otwarcie poszczególnych państw na całkowicie nowe wyzwania. Pokazał na przykład, jak ważnym elementem w projekcie obrony totalnej jest sprawna służba zdrowia.

# ODPOWIEDZ NA ALARM

Pandemia koronawirusa potwierdziła to, o czym teoretycznie wiedzieli wszyscy. Do poradzenia sobie z kryzysem nie wystarczy skuteczne działanie tej czy innej instytucji. Ciężar odpowiedzialności za zbiorowe bezpieczeństwo spoczywa na każdym z nas.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI



# N

ajpierw na obrazku widzimy napis: „Policja ostrzega – nie zostawiaj wartościowych rzeczy w widocznych miejscach”, a niżej zdjęcie rolki papieru toaletowego za szybą zaparkowanego samochodu. To zaledwie jeden z setek, jeśli nie tysięcy memów, które obiegły internet po tym, jak koronawirus dotarł do Polski. Internauci zareagowali w ten sposób na nagłe ogłoszenie sklepów z produktów pierwszej potrzeby. „Rzeczywiście część osób na wieść o rozprzestrzenianiu się choroby zaczęła przejawiać dużą nerwowość i ruszyła na zakupy, by zrobić zapasy, często ponad miarę”, przyznaje dr Ireneusz Siudem, psycholog społeczny z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Wreszcie wkraczająca do akcji armia – zarówno wojska operacyjne, jak i obrony terytorialnej. Tysiące żołnierzy zostało zaangażowanych m.in. w pilnowanie częściowo zamkniętych granic, transport środków medycznych i ochronnych dla szpitali, pomoc lekarzom czy pensjonariuszom domów pomocy społecznej. Współdziałają z policją, strażą graniczną, samorządami. „Pandemia stanowi wielki test dla państwa. To, w jaki sposób sobie z nią poradzimy, zależy od współpracy bardzo wielu instytucji, ale też każdego obywatela z osobna”, przypomina płk dr hab. Dariusz Majchrzak, prorektor ds. wojskowych Akademii Sztuki Wojennej (ASzWoj). „Na całościową ocenę naszych postaw i działań jest jeszcze zbyt wcześnie. Na pewno jednak koronawirus to kolejny przyczynek do dyskusji nad stworzeniem kompleksowego systemu obrony kraju przed różnego rodzaju zagrożeniami – zarówno militarnymi, jak i niemilitarnymi”, dodaje. Innymi słowy: chodzi o koncepcję obrony totalnej.


## METODA SKANDYNAWSKA

Dziś towarów w sklepach raczej już nie brakuje. Panika zesłała na dalszy plan, a część ludzi podjęła aktywność w innym kierunku – intensywnie zaczęli działać wolontariusze. Szyją maski ochronne, pomagają starszym i samotnym sąsiadom, w mniejszych miejscowościach organizują się w straże pilnujące przestrzegania zasad kwarantanny. Ale pandemia wywołała też trzeci typ reakcji, chyba najbardziej rozpowszechniony. „Duża grupa ludzi po prostu stanęła z boku, obserwując rozwój wypadków. Ich reakcje zależą w dużej mierze od tego, jaki przekaz do nich dotrze. Dlatego należą im się wiarygodne, rzetelne informacje, ale bez budowania czarnych scenariuszy”, uważa dr Siudem. Tymczasem wypadki, o których wspomina psycholog, już od połowy

marca zaczęły się toczyć w zawrotnym tempie. Zamknięte szkoły, galerie handlowe, placówki kultury, parki, boiska. Mnożące się zakazy i ograniczenia. Firmy pracujące na zwolnionych obrotach i reorganizacja szpitali – część z nich została przekształcona w placówki zakaźne. Wreszcie wkraczająca do akcji armia – zarówno wojska operacyjne, jak i obrony terytorialnej. Tysiące żołnierzy zostało zaangażowanych m.in. w pilnowanie częściowo zamkniętych granic, transport środków medycznych i ochronnych dla szpitali, pomoc lekarzom czy pensjonariuszom domów pomocy społecznej. Współdziałają z policją, strażą graniczną, samorządami. „Pandemia stanowi wielki test dla państwa. To, w jaki sposób sobie z nią poradzimy, zależy od współpracy bardzo wielu instytucji, ale też każdego obywatela z osobna”, przypomina płk dr hab. Dariusz Majchrzak, prorektor ds. wojskowych Akademii Sztuki Wojennej (ASzWoj). „Na całościową ocenę naszych postaw i działań jest jeszcze zbyt wcześnie. Na pewno jednak koronawirus to kolejny przyczynek do dyskusji nad stworzeniem kompleksowego systemu obrony kraju przed różnego rodzaju zagrożeniami – zarówno militarnymi, jak i niemilitarnymi”, dodaje. Innymi słowy: chodzi o koncepcję obrony totalnej.

Obrona totalna, często nazywana też powszechną bądź kompleksową, zakłada, że w walkę o przetrwanie państwa muszą zostać zaangażowani wszyscy bez wyjątku – nie tylko armia i organizacje paramilitarne, lecz także instytucje cywilne, prywatne przedsiębiorstwa, szeregowi obywatele. O takiej możliwości wspominał już Carl von Clausewitz, żyjący na przełomie XVIII i XIX stulecia pruski teoretyk wojskowości. Nowoczesna





**KLUCZOWA  
JEST EDUKACJA.  
WYOBRAŻMY SOBIE,  
ŻE SIEDZIMY  
W DOMU I NAGLE  
SŁYSZYM DŹWIĘK  
SYRENY ALARMO-  
WEJ. CO ROBIMY?**

**WIĘKSZOŚĆ POLA-  
KÓW NIE WIEDZIA-  
ŁABY NAWET, CO  
DANY SYGNAŁ OZNA-  
CZA, NIE MÓWIĄC  
JUŻ O TYM, JAK SIĘ  
W TAKIEJ SYTUACJI  
ZACHOWAĆ**

koncepcja obrony powszechnej narodziła się jednak dopiero w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego wieku. „Dojrzewiała równolegle w Szwajcarii i krajach skandynawskich, czyli państwach w większości neutralnych i bogatych, które nie miały silnego zakotwiczenia w sojuszach obronnych, a obawiały się sowieckiej agresji”, wyjaśnia dr Marcin A. Piotrowski z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych (PISM). Potem pomysł został podchwycony przez Izrael, Singapur czy Tajwan – miał je zabezpieczyć przed wrogimi zakusami odpowiednio koalicji państw arabskich i Chin. Chodziło o to, by zniechęcić potencjalnego agresora perspektywą długiej i trudnej wojny, a w razie napaści pomóc przetrwać do nadejścia pomocy – jeśli nie militarnej, to choćby takiej, która wiąże się z międzynarodową presją wobec nieprzyjaciela.







# FEMA

## AMERYKAŃSKI SPOŚÓB NA KRYZYS

**O**kreślanie ryzyka wystąpienia takich zagrożeń jak powodzie, trzęsienia ziemi czy huragany, a także walka z ich skutkami to tylko część obowiązków spoczywających na Federalnej Agencji Zarządzania Kryzysowego (Federal Emergency Management Agency). Amerykanie powołali ją do życia w 1979 roku, żeby

przejąć obowiązki licznych instytucji odpowiedzialnych za działania podczas różnego rodzaju klęsk żywiołowych. Do dyspozycji ma blisko 20 tys. pracowników i członków kor-

pusu uruchamianego w razie kryzysów. Brali oni udział m.in. w walce ze skutkami huraganu Andrew czy awarii elektrowni atomowej Three Mile Island. ŁZ

### OBRONA TOTALNA ZAKŁADA, ŻE W WALKĘ O PRZETRWANIE PAŃSTWA MUSZĄ ZOSTAĆ ZAANGAŻOWANI WSZYSCY BEZ WYJĄTKU – NIE TYLKO ARMIA I ORGANIZACJE PARAMILITARNE, LECZ TAKŻE INSTYTUCJE CYWILNE, PRYWATNE PRZEDSIĘBIORSTWA, SZEREGOWI OBYWATELE

Po upadku ZSRR część państw zaczęła od dawnych pomysłów na obronę odchodzić. Tak stało się na przykład w Norwegii czy Szwecji, która w czasach zimnej wojny uchodziła za jeden z najbardziej zmilitaryzowanych skrawków kontynentu. Rozluźnienie nie trwało jednak długo. Imperialne ambicje Kremla, rosyjska aneksja Krymu, wojna we wschodniej Ukrainie i eskalacja napięcia w rejonie Bałtyku sprawiły, że koncepcja obrony totalnej wróciła do łask. „Kompleksowy system zaczęła budować u siebie Estonia. W ślad za nią poszły inne państwa bałtyckie.

Do tego dodać należy Szwecję czy Finlandię, która od koncepcji zaangażowania w obronę kraju całego społeczeństwa nigdy tak naprawdę nie odeszła”, wylicza Piotr Szymański z Ośrodka Studiów Wschodnich.

#### WSPÓŁPRACA MA ZNACZENIE

Choć systemy poszczególnych państw w detalach różnią się od siebie, to mają wiele punktów stykowych. Po pierwsze, wspomniane kraje wzmacniają i reorganizują własne armie. Szwedzi zdecydowali się na remilitaryzację Gotlandii. Przwrocili także pobór do wojska. Podobnie postąpiła Litwa. W państwach północnej Europy ważną rolę odgrywa obrona terytorialna. Podczas regularnie organizowanych ćwiczeń armia ściśle współdziała z policją, strażą pożarną, strażą graniczną czy lokalnymi samorządami. „Duże znaczenie ma również współpraca państwa z sektorem prywatnym. W razie wojny czy kryzysu firmy zobowiązane są do tego, aby udostępnić do celów obronnych swoje samochody czy wziąć na siebie część dostaw na rzecz wojska”, wyjaśnia Szymański.

Inny ważny element to gromadzenie zapasów strategicznych. „Ciekawy system opracowała w tym kontekście chociażby Finlandia. Zawsze ma rezerwy ropy, które wystarczą na zaspokojenie potrzeb kraju przez około 160 dni. Dyrektywa Unii Europejskiej zobowiązuje państwa członkowskie do utrzymania zapasów naftowych odpowiadających co najmniej 61 dniom średniego dziennego zużycia. Finowie magazynują też żywność czy leki. Obowiązek taki często spoczywa na prywatnych firmach, ale całością zasobów zarządza Narodowa Agencja Dostaw Awaryjnych”, tłumaczy Szymański. Do tego dochodzi edukowanie społeczeństwa. Szwedzi na przykład wydali ostatnio broszurę, w której informują swoich obywateli, jak się zachować na wypadek wojny czy poważnego kryzysu. Każdy dowie się z niej, jakie zapasy żywności zgromadzić w domu, gdzie znajdują się najbliższe schrony i szpitale, jak poradzić sobie bez prądu czy ustrzec się przed krążącymi w internecie fake newsami.

Państwa skandynawskie czy bałtyckie przygotowywały swoich obywateli przede wszystkim na konfrontację z przeciwnikiem posiadającym militarną przewagę – czy to na klasyczną agresję, czy też działania hybrydowe lub atak w cyberprzestrzeni. „Władze Finlandii z kolei już kilka lat temu określiły, że jednym z zagrożeń jest rozprzestrzenianie się chorób zakaźnych”, przyznaje Piotr Szymański. „Niedawno tamtejszy rząd zapewnił, że do uderzenia koronawirusa przygotowywał się od stycznia. Warto jednak zauważyć, że już w trakcie pandemii zmienił swój pomysł na walkę z chorobą. Początkowo władze skłaniały się ku takim





rozwiązaniom, jak w sąsiedniej Szwecji. Większość instytucji pracowała normalnie, ograniczeń było niewiele, a władze wolały skupić się na apelowaniu do obywateli o odpowiedzialne zachowania. W pewnym momencie jednak zmieniono taktykę. Rząd ogłosił „lockdown” Helsinek wraz z aglomeracją, gdzie łącznie mieszka jedna trzecia Finów”, dodaje ekspert. Z kolei władze Estonii już 12 marca wprowadziły stan nadzwyczajny i wezwały mieszkańców do aktywności. Przy okazji ogłosiły „hackathon” pod hasłem „Hack the Crisis”. Efektem było opracowanie kilkudziesięciu narzędzi, które mają pomóc w walce z wirusem. Wśród nich znalazły się m.in. aplikacja pomagająca kontaktować lekarzy i wolontariuszy czy elektroniczny kwestionariusz służący do oceny ryzyka zakażenia. Zainicjowany w Estonii „hackathon” objął ostatecznie 40 krajów, przyciągając 100 tys. uczestników. Jednocześnie serwis Politico.eu, oceniając poziom paniki związanej z koronawirusem, przyznał Estonii zaledwie trzy punkty na dziesięć. Podobnie niskie noty przypisał Szwecji. Niewykluczone, że to efekt działań związanych z rozwijaniem obrony totalnej.

Na razie jednak nie sposób powiedzieć, czy państwa hołdujące tej koncepcji poradziły sobie z wirusem lepiej niż reszta Europy. Bardziej wyraziste wydają się przykłady z Azji. Za sposób walki z epidemią chwalony był na przykład Tajwan. „Kraj ten nauczył się wiele, walcząc kilkanaście lat temu z epidemią SARS. Efektem tamtych doświadczeń stało się m.in. stworzenie Narodowego Centrum Dowodzenia Epidemiologicznego, które podczas zmagania z pandemią koordynuje działania różnego rodzaju instytucji – od ministerstw po samorządy”, wyjaśnia płk dr hab. Majchrzak. Czy zatem system obrony totalnej to dobry kierunek dla Polski?

### CO NAM MÓWI SYRENA?

„Obrona totalna nie jest dla państw rozwiązaniem standardowym. Musi być mocno zakorzeniona w ich doświadczeniach, kulturze, potencjale militarnym i społecznym. Po takie pomysły zwykle sięgają kraje zagrożone przez państwa niedemokratyczne, skupione na ekspansji ekonomicznej, technologicznej, politycznej i militarnej”, podkreśla gen. dyw. Wiesław Kukuła, dowódca wojsk obrony terytorialnej. „W Polsce działa już wiele elementów składających się na system obrony totalnej, dlatego uważam, że jego budowa nie byłaby wielkim wyzwaniem. Nie wiązałyby się również z wielkimi kosztami. Myślę, że najtrudniejsza okazałaby się zmiana myślenia, które warunkuje wdrożenie tego modelu”, dodaje generał.

Podobnego zdania jest dr Marcin A. Piotrowski: „Osobiście opowiadałbym się za kontynuacją tych rozwiązań, które mieliśmy już gotowe albo bliskie ukończenia przed wybuchem pandemii, a po jej opanowaniu – za systematycznym wyciąganiem wniosków nie tylko z problemów własnych, lecz także innych państw”.

Kluczową sprawą jest więc edukacja. „Proszę sobie wyobrazić, że siedzi pan w domu i nagle słyszy dźwięk syreny alarmowej. Co pan robi? Podejrzewam, że – jak większość Polaków – nie wiedziałaby pan nawet, co dany sygnał oznacza, nie mówiąc już o tym, jak się w takiej sytuacji zachować”, przekonuje płk dr hab. Majchrzak. „Ludziom trzeba uświadomić, że bezpieczeństwo zależy od nas wszystkich, i konsekwentnie przekazywać im niezbędną wiedzę. Ogromną rolę odgrywa tutaj szkoła. Uczniowie powinni znać nie tylko podstawowe numery alarmowe i przepisy ruchu drogowego, lecz także na przykład techniki udzielania pierwszej pomocy czy zasady organizacji i funkcjonowania poszczególnych służb. W programy studiów mogłyby zostać wpisane trzymiesięczne przeszkolenie wojskowe na elementarnym poziomie. Warto też pewnie wrócić do ćwiczeń z obrony cywilnej”, wylicza. Zdaniem prorektora ASzWoj powstały już podwaliny pod taki system. W starszych klasach podstawówek i w szkołach średnich od pewnego czasu są prowadzone lekcje edukacji dla bezpieczeństwa, które w pewnym stopniu nawiązują do dawnego przysposobienia obronnego. „Warto, by miały one tak bardzo praktyczny wymiar, jak to tylko możliwe”, podkreśla płk dr hab. Majchrzak. Do tego funkcjonują klasy mundurowe i Legia Akademicka, która zakłada szkolenie studentów ochotników. „System ten warto rozwijać”, dodaje rektor.

Według dr. Marcina A. Piotrowskiego polskie władze mogłyby, wzorem Szwedów i Litwinów, przygotować instruktażową broszurę dla każdej rodziny. „Zawierałaby ona praktyczne informacje dotyczące obrony cywilnej, reagowania kryzysowego, zachowania podczas klęsk żywiołowych czy wojny. Doświadczenia pandemii i pewnego rodzaju infodemii, która jej towarzyszy, pokazują, jak ważne jest myślenie krytyczne, niezależne od zalewu silnych emocji, zwykłej głupoty oraz celowej dezinformacji w mediach społecznościowych”, podkreśla naukowiec z PISM-u. W ślad za edukacją powinna pójść odbudowa zasobów i mechanizmów związanych z obroną cywilną. Jak wskazują eksperci, po zakończeniu zimnej wojny i upadku komunizmu została ona w znacznym stopniu zaniedbana. Degradacji uległa też



**Płk dr hab. DARIUSZ MAJCHRZAK**, prorektor ds. wojskowych Akademii Sztuki Wojennej: „Pandemia stanowi wielki test dla państwa. To, w jaki sposób sobie z nią poradzimy, zależy od współpracy bardzo wielu instytucji, a także każdego obywatela z osobna”.



# NIEZWYKLE ISTOTNYM ELEMENTEM OBRONY TOTALNEJ JEST GROMADZENIE ZAPASÓW STRATEGICZNYCH



**Gen. dyw. WIESŁAW KUKUŁA, dowódca WOT-u:** „Wojska obrony terytorialnej pomagają przeciwdziałać zagrożeniom nowego typu, czynią siły zbrojne bardziej obywatelskimi, ale przede wszystkim pełnią rolę swoistego integratora, łącznika między armią a środowiskiem cywilnym”.

infrastruktura. Dotyczy to chociażby schronów dla ludności cywilnej.

„Na pewno musimy skończyć z odwieczną bolączką naszej administracji, przez samych urzędników nazywaną »Polską resortową«, uważa dr Piotrowski. Wysiłek związany z obroną kraju czy zwalczaniem kryzysu wymaga współpracy wielu instytucji. Z jednej strony powinny one być elastyczne, z drugiej – znać zakres swoich kompetencji i obowiązków. „Założmy, że kraj znalazł się na progu wojny. Zanim do działania przystąpi regularna armia, ważną rolę do odegrania mają służby cywilne, mundurowe, lokalna administracja, która najlepiej zna dany teren. Odpowiadają one choćby za utrzymanie szeroko pojętej infrastruktury krytycznej – dróg, ujęć wody, tras ewakuacji. Po rozpoczęciu działań zbrojnych na plan pierwszy wysuwają się oczywiście wojska operacyjne. Ktoś jednak nadal musi dbać o gaszenie pożarów, zwalczanie przestępczości, dostawy żywności dla mieszkańców”, wylicza płk dr hab. Majchrzak. I dodaje: „Wszystko to wydaje się oczywiste, ale współpraca między wojskiem a instytucjami cywilnymi w stanie zagrożenia wojennego nie zawsze układa się idealnie. Czasem brakuje jasnego podziału obowiązków. Do takich przynajmniej refleksji skłaniają ćwiczenia, które organizujemy dla naszych studentów. Nad tą współpracą trzeba jeszcze pracować”.

Ważną rolę w systemie obrony powszechnej mają do odegrania wojska obrony terytorialnej. „Pomagają one przeciwdziałać zagrożeniom nowego typu, czynią siły zbrojne bardziej obywatelskimi, ale przede wszystkim pełnią rolę swoistego integratora, łącznika między armią a środowiskiem cywilnym”, wylicza gen. dyw. Kukuła. Dr Marcin A. Piotrowski zwraca zaś uwagę na to, że od początku budowy WOT-u była rozwijana ścisła współpraca między ich dowództwem a resortami obrony narodowej i spraw wewnętrznych oraz poszczególnymi jednostkami terytorialsów a administracją wojewódzką i władzami samorządowymi. „To na pewno zaprocentowało w trakcie kryzysu. Powinniśmy więc kontynuować takie właśnie kie-

runki współpracy cywilno-wojskowej, wykorzystywać sprawdzone w praktyce rozwiązania, nie zapominając wszakże o ujawnionych lukach i słabościach”, podkreśla ekspert.

## PAMIĘTAJMY O ARMII!

Pandemia koronawirusa otworzyła poszczególne państwa na całkowicie nowe wyzwania. Pokazała na przykład, jak ważnym elementem w projekcie obrony totalnej jest sprawna służba zdrowia. „Wszyscy zgodzimy się co do tego, że trzeba w nią inwestować. Nie chciałbym jednak, aby tzw. bioobronie [z ang. biodefense] zostały podporządkowane wszystkie elementy naszego systemu bezpieczeństwa narodowego”, podkreśla dr Marcin A. Piotrowski. „Nie byłoby też pożądane, gdyby wojna z wirusem zdominowała planowanie obronne NATO. Pandemia nie może bowiem stać się dla Sojuszu Północnoatlantyckiego sygnałem do całkowitego odwrotu jego członków od inwestycji w odstraszenie i obronę”, dodaje. Skuteczna armia to przecież także jeden z filarów wspomnianej koncepcji.

Systemowi obrony powszechnej trzeba też nadać ramy prawne. „W Polsce mamy ustawy o zarządzaniu kryzysowym, obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej czy nadające uprawnienia służbom mundurowym i charakter poszczególnym systemom ratowniczym. Przepisy wymagają jednak pewnego usystematyzowania”, przyznaje płk dr hab. Majchrzak. Krokiem w tę stronę mógłby się stać przygotowywany przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji projekt nowej ustawy o ochronie ludności i obronie cywilnej. Ma ona stanowić punkt wyjścia do stworzenia krajowego centrum szkolenia ochrony ludności czy centralnej bazy magazynowej.

Zdaniem gen. dyw. Kukuły sięgnięcie po koncepcję obrony powszechnej może przynieść państwu wielorakie korzyści. „Kiedyś zapytałem norweskiego oficera, czy to nie jest tak, że tylko bogate państwa stać na wdrożenie tego modelu. W odpowiedzi usłyszałem, że pytanie jest źle postawione. Te państwa są bogate właśnie dlatego, że kiedyś wdrożyły taki model”.



# TEL DAT



Innowacyjne oraz rozległe działające rozwiązanie, dedykowane dla struktur krajowego systemu zarządzania kryzysowego, NATO i UE

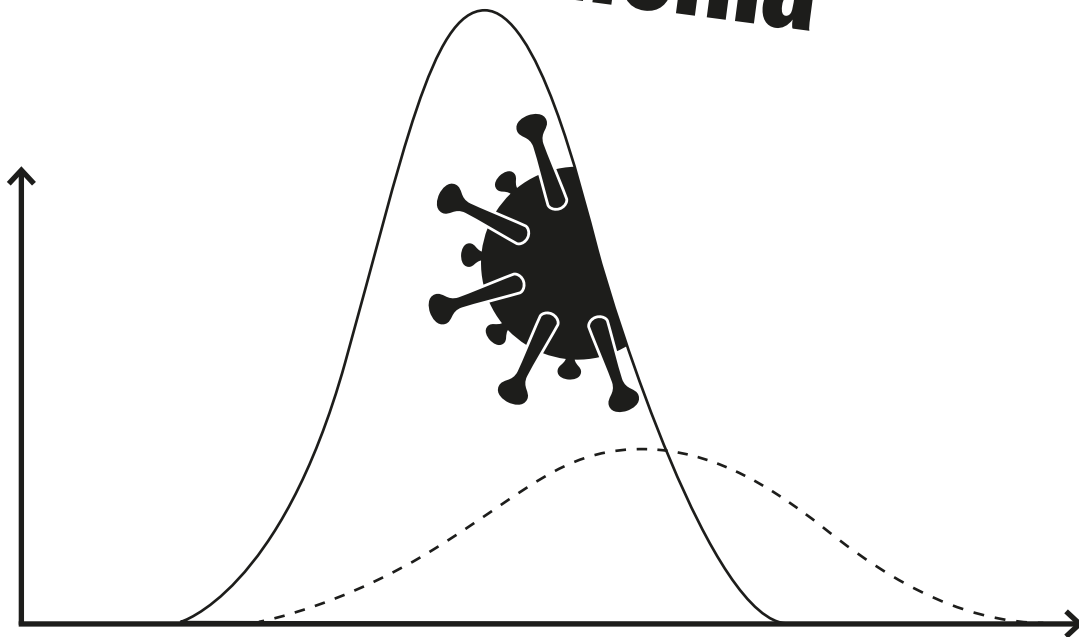
[www.TELDAT.com.pl](http://www.TELDAT.com.pl)



TEL DAT  
Cicha 19-27  
85-650 Bydgoszcz

tel.: +48 52 341 97 00  
fax: +48 52 341 97 40  
e-mail: [teldat@teldat.com.pl](mailto:teldat@teldat.com.pl)

# Jesteśmy w punkcie przesilenia



*Z Markiem Czajkowskim o tym, czy niektóre państwa mogą wykorzystać pandemię koronawirusa do osiągnięcia korzyści militarnych, rozmawia Michał Zieliński.*

**W** połowie marca zdecydowano o przerwaniu ćwiczeń „Defender 2020”, najważniejszego przedsięwzięcia NATO w tym roku. Pandemia nie oznacza jednak kresu konfliktów zbrojnych.

To zależy od konkretnej sytuacji w danym miejscu na świecie. W niektórych regionach będziemy mogli zaobserwować złagodzenie konfliktów, ponieważ walczące strony zaczną tracić zasoby i, co się z tym wiąże, możliwość działania. To już widać na przykład w Syrii, gdzie jednym z czynników, które uspokoiły sytuację, jest strach przed pandemią. Na nagraniach widzimy tureckich, rosyjskich czy syryjskich żołnierzy w maskach. Choć na razie nie stwierdzono tam gwałtownego wzrostu zachorowań, panuje ogólna obawa

przed tego rodzaju zagrożeniem. COVID-19 jest bardzo niebezpieczny dla jakichkolwiek sił zbrojnych. Spore grupy młodych ludzi żyjących obok siebie to dla wirusa bardzo dobre środowisko.

**W takiej sytuacji może jednak pojawić się pokusa, żeby wykorzystać słabość wojsk przeciwnika.**

Oslabienie gotowości sił zbrojnych oraz ukierunkowanie państwa na realizację zadań związanych z ochroną wewnętrzną kraju raczej odbiera chęć do wszczynania poważnych awantur. Może się jednak zdarzyć, że w obliczu coraz większych problemów wewnętrznych niektórzy liderzy zaczną poszukiwać zagrożeń zastępczych, na które będzie można kierować uwagę społeczeństwa.



### Takie obawy pojawiają się w kontekście Federacji Rosyjskiej.

Nie sądzę, żeby pandemia doprowadziła do radykalnego zwiększenia agresywności tego kraju. Rosyjskie władze już kilka lat temu sięgnęły do polityki wyolbrzymiania zagrożenia z zewnątrz i zdaje się, że dzisiaj trudno byłoby powtórzyć taki manewr. Znaczne pogorszenie sytuacji gospodarczej i brak perspektyw na rozwój społeczeństwa doprowadziły do tego, że Rosjanie znaleźli sobie wygodne rozwiązanie, określane zimną wojną 2.0. Zaostrzyli kurs i retorykę polityczną wobec Zachodu, podgrzewając konflikt i utrzymując go na wygodnym dla siebie poziomie. Dzięki temu władza wzmocniła swą legitymizację, jako ośrodek chroniący naród przed potwornym Zachodem. Wielu Rosjan w to uwierzyło. Tylko że teraz mamy inne zagrożenie i trudno będzie ten schemat powtórzyć, zwłaszcza że rządzący przerzucają kompetencje w walce z pandemią na administrację lokalną. Sam prezydent nie pojawia się zbyt często, żeby nie utożsamiano go z problemami, co też jest przyjętą w Rosji praktyką.

### Wróćmy na Bliski Wschód. Jak pandemia może oddziaływać na walkę o wpływy między Arabią Saudyjską i Iranem?

Sytuacja na Bliskim Wschodzie to przykład tego, jak nieprzewidywalne mogą być konsekwencje nałożenia się pandemii na istniejące już wcześniej problemy. To, że nowe zagrożenie tylko wzmocniło większość globalnych trudności, widać wyraźnie w Arabii Saudyjskiej, która na początku marca rozpoczęła wojnę cenową. Między innymi w wyniku tej decyzji baryłka ropy kosztuje teraz 30 dolarów, ale budżet tego kraju obliczany jest na podstawie założenia, że to prawie trzykrotnie wyższa kwota.

### Ropa jest niezbędna do prowadzenia działań wojennych. Czy to oznacza osłabienie tego kraju?

Musimy tutaj wziąć pod uwagę jeszcze czynnik amerykański. Analitycy rynku ropy naftowej podkreślają, że rozpoczynając wojnę cenową, Saudowie złamali konsensus, który obowiązywał od 1945 roku. To wtedy prezydent Franklin Delano Roosevelt obiecał, że USA będą chronić władzę Saudów, pod warunkiem że zostanie im zagwarantowany dostęp do ropy. Umowa ta została zmodyfikowana, kiedy Amerykanie w ostatnich

# MOŻE SIĘ ZDARZYĆ, ŻE W OBLICZU CORAZ WIĘKSZYCH PROBLE- MÓW WEWNĘTRZNYCH NIEKTÓRZY LIDERZY ZA- CZNĄ POSZUKIWAĆ ZA- GROŻEŃ ZASTĘPCZYCH, NA KTÓRE MOŻNA BĘ- DZIE KIEROWAĆ UWAGĘ SPOŁECZEŃSTWA

latach sami zaczęli masowo eksportować ten surowiec. Obecnie jest to transakcja wiązana. Saudowie mają nie dopuścić do tego, żeby Stany Zjednoczone były na tym rynku zagrożone. W minionych tygodniach otwarcie zaczął mówić o tym Donald Trump. Prezydent zagroził, że Saudowie stracą amerykańską protekcję, jeżeli nie ochronią amerykańskiego rynku naftowego przed upadkiem. Nie sądzę jednak, żeby Amerykanie zdecydowali się na taki ruch. Jednak już sama niepewność intencji Waszyngtonu oraz jego wsparcia sojuszniczego może wpłynąć na sytuację militarną w regionie.

### Możemy podać konkretny scenariusz?

Oslabienie sojuszu amerykańsko-saudyjskiego może spowodować jeszcze bardziej aktywne działania Iranu w kierunku osłabienia konkurenta i osiągnięcia hegemonii w regionie. Bez względu na pandemię Teheran nie zmieni w najbliższym czasie swojego głównego celu. Chce dominować na Bliskim Wschodzie.

**Mówimy o Iranie, Arabii Saudyjskiej czy Rosji. To państwa autorytarne, które nierzadko bezwzględnie podchodzą do jednostki. Mówiąc** →



Dr hab. MAREK CZAJKOWSKI jest pracownikiem Katedry Bezpieczeństwa Narodowego Instytutu Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Jagiellońskiego.

**wprost, mogą zaakceptować fakt, że część żołnierzy umrze w wyniku pandemii i mimo to zdecydować się na atak.**

Oczywiście zawsze może się zdarzyć, że państwo autorytarne nie będzie się liczyć ze stratami i zechce wyciągnąć korzyści militarne z danej sytuacji. Obecnie jednak nic nie wskazuje na to, żeby w najbliższym czasie mógł wybuchnąć jakiś większy konflikt. Teoretycznie w ten scenariusz mogłaby wpisywać się Korea Północna, ale z drugiej strony Korea Południowa, która stałaby się ofiarą ataku, z pandemią radzi sobie tak dobrze, że w jej wypadku trudno mówić o osłabionym państwie.

**Hongkong też nie jest zagrożony?**

Zajęcie Hongkongu jest możliwe od dawna. Teraz pojawił się jednak nowy parametr, który należy wziąć pod uwagę. Jest jednak zbyt wcześnie, by o tym mówić. Chiny, wbrew pozorom, są w bardzo trudnej sytuacji politycznej. Pomimo prób ratowania wizerunku chińskie „soft power” bardzo mocno ucierpiało. W wielu krajach wybuchły skandale, które podważają pozycję Państwa Środka jako partnera. Stany Zjednoczone, Australia oraz Francja domagają się śledztwa, które doprowadziłoby do wyjaśnienia kwestii związanych z wybuchem epidemii. Chiny zdają sobie sprawę z tego, że zajęcie Hongkongu siłą może doprowadzić do śmierci tysięcy ludzi. Jeżeli kiedykolwiek zdecydują się na takich krok, to najpierw muszą zbalansować politycznie to, co obecnie dzieje się na całym świecie.

**Zalóżmy jednak, że dochodzi do konfliktu zbrojnego. Z jednej strony mamy agresora lekceważącego zagrożenie wirusem, a z drugiej państwo, które musi się jakoś bronić.**

Takich scenariuszy nie da się podciągnąć pod jeden mianownik. Inaczej wyglądałaby wojna izraelsko-irańska, a inaczej konflikt ukraińsko-rosyjski. W krajach wysokorozwiniętych można założyć, że agresywny sąsiad będzie wołał wykorzystać działania hybrydowe, żeby na przykład jeszcze mocniej obciążyć służbę zdrowia i w ten sposób spowodować większe straty. Tak może być na Ukrainie. Trudno sobie jednak wyobrazić sytuację, w której nagle 40 dywizji przekracza ukraińską granicę i zajmuje terytorium tego kraju. Po co to robić, skoro można osiągnąć te same cele polityczne



Rosyjscy i tureccy żołnierze w masceczkach zabezpieczających przed zarażeniem COVID-19, podczas patrolowania autostrady M4, łączącej Aleppo i Latakę. Syria, 5 maja 2020 roku

## ROSJANIE ZAOSTRZYLI KURS I RETORYKĘ POLITYCZNĄ WOBEC ZACHODU, PODGRZEWAJĄC KONFLIKT I UTRZYMUJĄC GO NA WYGODNYM DLA SIEBIE POZIOMIE

prostszyimi środkami? Inaczej mogłoby być na Bliskim Wschodzie, gdzie na przykład Turcy spróbowaliby wykorzystać osłabienie Amerykanów, Syryjskiej Armii Arabskiej czy Kurdów, by powiększyć swoją strefę buforową w północnej Syrii. Ale to także bardzo hipotetyczny scenariusz.

**Jak się bronić, kiedy przeciwnik, inaczej niż my, nie ma skrupułów?**

W działaniach obronnych nie ma wyjścia. Przy czym jeszcze raz podkreślam, że wielkoskalowe działania wojenne w naszym regionie są mało prawdopodobne. Oczywiście można sobie wyobrazić szaleńców, którzy będą na taki ruch gotowi, ale wojna na wielką skalę pozostaje mało opłacalna. Może się ona wydarzyć jedynie w sytuacji, w której nie ma już innego wyjścia. Na przykład rządzący muszą ukierunkować społeczny niepokój na patriotyczną walkę z wrogiem, żeby powstrzymać wybuch rewolucji. Ale – znowu – to bardzo hipotetyczne zagrożenie.

**Od kilku lat jednak znów trwa wyścig zbrojeń. Jak pandemia może wpłynąć na jego przebieg?**

Jeżeli pandemia nie skończy się relatywnie szybko, to będziemy mierzyć się z długotrwałymi skutkami politycznymi, społecznymi i ekonomicznymi. Wtedy najprawdopodobniej dojdzie do sporego zmniejszenia wydatków zbrojeniowych. Już teraz można dostrzec relokowanie środków przeznaczonych na modernizację armii. Tylko że jest to jedynie wzmocnienie istniejącej wcześniej tendencji. Redukcja budżetu zbrojeniowego Federacji Rosyjskiej na przykład trwa od dwóch lat. Kreml ogranicza rolę konfliktów zewnętrznych w legitymizowaniu władzy i teraz stawia bardziej na rozwój społeczny, który ma doprowadzić do poprawy jakości życia Rosjan.

**Czyli paradoksalnie pomimo trudnej sytuacji oraz nowych zagrożeń jesteśmy w punkcie przesilenia?**

Jeżeli sytuacja nie wymknie się spod kontroli, to może tak być, ale między analitykami trwa spór. Jedni twierdzą, że już nigdy nic nie będzie takie same. Drudzy dość przekonująco argumentują, że to po prostu kolejny wielki kryzys, który nieco zmodyfikuje główne trendy rozwojowe, ale nie przebuduje ich całkowicie. ■





# ŚWIAT NIE BĘDZIE JUŻ TAKI SAM

IMAGEFLOW / SHUTTERSTOCK

**Geopolityczne i strategiczne konsekwencje pandemii COVID-19 obejmą cały system stosunków międzynarodowych, odczują je także poszczególne państwa, zwłaszcza te największe i najbardziej liczące się w światowej grze.**

TOMASZ OTŁOWSKI

**N**ie spodziewano się kłopotów, gdy w grudniu 2019 roku w chińskiej prowincji Hubei pojawiły się pierwsze przypadki zdiagnozowania nieznanego wcześniej choroby. Nawet miesiąc później, kiedy Chiny znalazły się już w apogeum walki ze śmiertelnym wirusem SARS-CoV-2, a zakażenia zanotowano też w innych miejscach globu, większość światowej opinii publicznej wciąż się łudziła, że uda się uniknąć pandemii, podobnie jak dwie dekady wcześniej w odniesieniu do SARS.

Niestety, w ciągu zaledwie kilku tygodni świat pogrzyżył się w chaosie porównywalnym chyba jedynie z wielkim kryzysem z 1929 roku lub obiema wojnami światowymi. Efekty zarazy nie ograniczają się bowiem wyłącznie do ekonomicznego czy finansowego funkcjonowania państw i gospodarki globalnej, ale do samych podstaw istnienia poszczególnych krajów, narodów i społeczeństw, w każdym aspekcie ich życia.

Inaczej niż w czasie poprzedniego kryzysu z lat 2008–2009, obecne globalne tąpnięcie ekonomiczne nie odno-

si się jedynie do rynków finansowych. Dzisiaj chodzi o faktyczny krach, dotyczący twardych, realnych podstaw działania gospodarek większości państw świata. Równie poważne okażą się geopolityczne i strategiczne następstwa epidemii dla całego globalnego systemu stosunków międzynarodowych oraz jego poszczególnych graczy, zwłaszcza tych największych i dotychczas najbardziej liczących się na świecie. W tej sferze przetarasowania mogą się okazać w dłuższej perspektywie znacznie bardziej brzemiennie w skutki niż zmiany w relacjach ekonomicznych.





Już teraz daje się zauważyć zaskakującą słabość organizacji międzynarodowych. Począwszy od ONZ, przez różne organizacje regionalne (w tym Unię Europejską), aż do specjalistycznych struktur, np. ekonomicznych czy finansowych – większość okazała się bezradna i w gruncie rzeczy niekompetentna w obliczu skali, zasięgu i tempa rozwoju epidemii.

#### RAZEM CZY OSOBNO

Co dziwne, równie bezradna okazuje się także Światowa Organizacja Zdrowia (World Health Organization – WHO), choć w tym wypadku nie wynika to z jej niekompetencji, lecz raczej braku woli władz większości państw świata, aby słuchać zaleceń jej ekspertów. Tymczasem zarówno na szczeblu poszczególnych regionów, jak i całego globu ład międzynarodowy od wielu dekad budowano właśnie na bazie instytucji i mechanizmów międzypaństwowych, na współpracy ponadnarodowej.

### POZIOM EPIDEMII PRZEKŁADA SIĘ NA OGRANICZENIE AMERYKAŃSKICH ZDOLNOŚCI MILITARNYCH I STRATEGICZNEJ PROJEKCJI SIŁY

W większości wypadków (z istotnym wyjątkiem bezpieczeństwa międzynarodowego) działało to w zasadzie sprawnie i przynosiło pozytywne rezultaty. Nagły i ciężki kryzys pokazał, że struktury ponadnarodowe nie są najczęściej niczym więcej niż klubami dyskusyjnymi, niemającymi woli, determinacji ani narzędzi do realnego działania na rzecz ograniczenia zagrożeń związanych z epidemią oraz zwalczania jej skutków. Nic zatem dziwnego, że jak zwykle w chwilach szcze-

gólnej próby i zagrożenia wiodącą rolę muszą odgrywać poszczególne kraje, w gruncie rzeczy samodzielnie borykając się z szybko narastającą epidemią. Ponownie – jak wiele razy w historii – okazało się, że tylko silne i sprawnie zarządzane państwa narodowe są w stanie stawić czoła śmiertelnemu dla ich obywateli zagrożeniu, i nie zastąpią ich w tym żadne instytucje ponadnarodowe.

#### CHOROBA W EUROPEJSKIEJ RODZINIE

Ten ostatni aspekt rzeczywistości w dobie pandemii jest szczególnie wymowny w Europie, gdzie od kilkunastu lat istnieje silna tendencja do przekształcania „projektu europejskiego”, którego ukoronowaniem jest Unia Europejska, we wspólne, ponadnarodowe superpaństwo, zdolne narzucić poszczególnym społeczeństwom swe decyzje i ingerować głęboko w ich życie. Już dzisiaj widać, że taka wizja zjednoczonej Europy się nie sprawdzi. Na-



35.2352

▼ 34.0504

57.0154

14.1361

5:1245

94.361

▼ 96.4224

## CZARNY ŁABĘDŹ

**P**andemia koronawirusa stała się dla świata i jego złożonego systemu polityczno-ekonomicznego, transportowo-komunikacyjnego i biznesowego typowym czarnym łabędziem (the black swan, termin zaczerpnięty z finansów i giełdy, a opisany szerzej przez Nassima Taleba). Chodzi tu o niezwykle rzadkie, ale przede wszystkim zupełnie niemożliwe do przewidzenia zdarzenie, które wywraca do góry nogami dotychczasowe realia funkcjonowania ludzkości

w skali całego świata. Działającymi na wyobraźnię przykładami efektu czarnego łabędzia, wskazywanymi przez samego Taleba, są m.in. tempo wzrostu popularności wyszukiwarki Google oraz atak terrorystyczny na World Trade Centre 1 września 2001 roku.

Choć epidemia koronawirusa w Europie i Ameryce Północnej wciąż trwa, to już widać, że jej skutki – ekonomiczne, polityczne, społeczne, a nawet psychologiczne – będą wręcz horrendalne. ■

## WPŁYW PANDEMII NA REALIA GEOPOLITYKI GLOBALNEJ I POSZCZEGÓLNYCH REGIONÓW BĘDZIE PROCESEM ROZŁOŻONYM W CZASIE, STOPNIOWYM I WIELOWYMIAROWYM

NATANAEL GINTING / SHUTTERSTOCK

gły i gwałtowny kryzys zdrowotny i społeczno-ekonomiczny, obejmujący niemal w jednym momencie cały kontynent, wspólnotę zaskoczył.

Nie ma wątpliwości, że Europa będzie należeć do grona największych przegranych w wyniku pandemii COVID-19. Dotyczy to zarówno Unii Europejskiej jako całości, jak i większości jej członków, głównie tych z zachodniej części kontynentu. Problemy nie ominą też Szwajcarii czy Wielkiej Brytanii, która – choć formalnie znajduje się już poza UE – wciąż jest z nią głęboko powiązana gospodarczo i strategicznie. Stanie się tak nie tylko ze względu na obecną skalę samej epidemii w wymienionych krajach i jej bezpośrednie skutki społeczno-ekonomiczne. Równie ważne będą geopolityczne, długofalowe następstwa tej katastrofy. Wśród nich najważniejsze wydaje się dalsze kurczenie się strategicznego znaczenia UE i całego Starego Kontynentu. Proces ten zaczął się dawno temu, ale pandemia

COVID-19 stanowi czynnik, który znacząco daną tendencję przyspieszy. Jako struktura międzypaństwowa Unia nie zdała egzaminu z zarządzania kryzysowego i reagowania na niebezpieczeństwa podczas naprawdę dużego zagrożenia dla swych obywateli. Od braku spójności, zdolności zarządzania i kompetencji menedżerskich u decydentów, działających w ramach rozbudowanego aparatu urzędniczego UE, groźniejsze są jednak wysoki poziom alienacji poszczególnych państw członkowskich oraz brak ducha wspólnoty, solidaryzmu i poczucia przynależności do europejskiej rodziny.

Unię Europejską czekają zatem po pandemii duży kryzys tożsamościowy (który nałoży się na jeszcze wyraźniejszy kryzys gospodarczy) oraz konieczność pilnej redefinicji własnych celów i sposobów ich realizacji. Być może postulat większości młodych członków wspólnoty, aby Unię tworzyć na bazie formuły Europa ojczyzn, znajdzie

wkrótce szersze poparcie w zdziękowanej przez koronawirusa zachodniej części kontynentu.

### KRYZYS AMERYKAŃSKIEGO SNU

Również Stany Zjednoczone najpewniej wyjdą z pandemii COVID-19 porannie bardziej, niż mogłoby się wydawać jeszcze kilka tygodni temu. Jako państwo federacyjne, okazały się gorzej przygotowane na ogólnokrajowe, zamasowane zagrożenia o charakterze wewnętrznym niż kraje unitarne. Kiedy część stanów wprowadziła już daleko idące restrykcje wobec swych mieszkańców, inne nadal zachowywały w obliczu epidemii liberalne podejście. Ostateczny efekt okazał się katastrofalny dla całego państwa i jego systemu społeczno-ekonomicznego. Podobny problem miały też np. Niemcy i Szwajcaria. W rezultacie zaniechanie wielu prewencyjnych działań w czasie, gdy wirus dopiero pojawił się w tym kraju,



a także skala strat ekonomicznych wynikłych z epidemii mogą poważnie osłabić Amerykę.

Już teraz poziom epidemii przekłada się także na ograniczenie amerykańskich zdolności militarnych i strategicznej projekcji siły. Odwołanie lub ograniczenie wszystkich manewrów, zamrożenie ruchu amerykańskiego personelu wojskowego na świecie na dwa miesiące i konieczność wydzielenia sił wojskowych do wsparcia działań przeciwepidemicznych na terenie macierzystego kraju – wszystko to wpłynie negatywnie na pozycję USA. Pewne wydają się dzisiaj gwałtowna zmiana nastrojów społecznych i związane z tym zmieniające się poparcie dla głównych kandydatów przed zbliżającymi się wyborami prezydenckimi. Do niedawna dobrze notowany urzędujący prezydent Donald Trump teraz staje w obliczu dużej niewiadomej.

Skutki zarazy zapewne podkopią dotychczasową pozycję USA jako globalnego supermocarstwa. To z kolei wpłynie na globalny układ sił, przez minione trzy dekady kształtowany przez dominację strategiczną, ekonomiczno-finansową, technologiczną i militarną Stanów Zjednoczonych. Pandemia być może dokona zatem czegoś, co nie udawało się od dekad innym mocarstwom, zwłaszcza Rosji i Chinom – doprowadzi do zbudowania realnego wielobiegunowego układu sił na świecie z udziałem kilku kluczowych graczy, mających swe własne strefy wpływów i rywalizujących ze sobą na arenie globalnej w ramach nowego koncertu mocarstw. Dla Polski i innych bliskich sojuszników USA taki scenariusz rodziłby duże komplikacje natury strategicznej i mógłby oznaczać gwałtowne pogorszenie pozycji geopolitycznej.

### ROSYJSKI SCENARIUSZ

Wpływ pandemii koronawirusa na sytuację w Rosji i na jej pozycję międzynarodową rysuje się w równie ciemnych barwach. Wynika to z nieuniknionego załamania finansów Rosji jako

## BENEFICJENTEM PANDEMII W WYMIARZE GEOPOLITYCZNYM SĄ CHINY. POMIMO POCZĄTKOWEGO CHAOSU PEKIN ZDOŁAŁ OPANOWAĆ ZARAŻĘ I W DOŚĆ KRÓTKIM CZASIE OGRANICZYĆ SKALĘ STRAT SPOŁECZNO-EKONOMICZNYCH

efektu spadku cen ropy i gazu, co niekorzystnie przełoży się na ogólną kondycję państwa i jego najważniejszych elementów, w tym także struktur siłowych. Uwzględniając ponadto spodziewane problemy natury społecznej i politycznej, wynikłe z faktu żywiołowego szerzenia się epidemii przy ogólnej niewydolności systemu opieki zdrowotnej, wydaje się, że obecna ekipa na Kremlu może już wkrótce mieć poważne kłopoty. Możliwe są niepokoje społeczne, wzrost nastrojów separatystycznych na obrzeżach kraju (Kaukaz) i lokalne kryzysy. Niewykluczone, że aby uniknąć takiego obrotu wydarzeń, Moskwa prewencyjnie podejmie radykalne działania polityczne wobec swego otoczenia międzynarodowego, włącznie z jakimiś formami aktywności quasi-militarnej (asymetrycznej i hybrydowej).

Jeśli jednak przebieg pandemii w Rosji nie okaże się dla niej zbyt destrukcyjny (na co są mimo wszystko szanse, biorąc pod uwagę rozmiary tego kraju i niewielki stopień skomunikowania poszczególnych jego części), to paradoksalnie w dłuższej perspektywie Moskwa może na całej sytuacji zyskać. Korzyści te miałyby charakter strategiczny, a wynikałyby z osłabienia tradycyjnych rywali Rosji (USA, Europa i Turcja).

Beneficjentem pandemii w wymiarze geopolitycznym już teraz są Chiny. Pomimo początkowego chaosu i perturbacji

Pełki Pekin zdołał opanować zarazę i w dość krótkim czasie ograniczyć skalę strat społeczno-ekonomicznych do poziomu, który już w marcu 2020 roku okazał się niewielki w porównaniu z tym, co dzieje się w Europie i USA. Chińczykom udało się tego dokonać dzięki zastosowaniu drakońskich metod administracyjnych i policyjnych, których powielenie na Zachodzie w ogóle nie wchodzi w grę. Szybko ograniczając skalę pandemii, Państwo Środka znalazło się w korzystnej sytuacji, którą umiejętnie wykorzystuje dzisiaj politycznie i propagandowo w ramach nowych strategii „soft-power”. Bieżące, krótkookresowe straty gospodarcze będą tam bardzo bolesne, ale akceptowalne w sytuacji, gdy cały świat i tak pogrąża się w recesji.

### CHINY NA PLUSIE

Zasadnicze długookresowe korzyści strategiczne dla Chin wynikające z obecnej sytuacji to wspomniane wcześniej osłabienie jego głównych konkurentów w skali globu – USA, Europy, ewentualnie również Rosji – a także pogorszenie sytuacji państw, z którymi Pekin rywalizuje w regionie, czyli Japonii, Korei Południowej, krajów Azji Południowo-Wschodniej. Reżim i partia komunistyczna wyjdą z obecnego kryzysu politycznie wzmocnione, a administracja i służby bezpieczeństwa zyskały podczas walki z epidemią nowe doświadczenia i narzędzia do inwigilacji i kontroli obywateli, które zaprocentują w przyszłości. COVID-19 nie spowoduje więc erozji systemu.

Wpływ pandemii na realia geopolityki globalnej i poszczególnych regionów będzie procesem rozłożonym w czasie, stopniowym i wielowymiarowym. Nie sposób na razie ocenić, jak zacznie się kształtować międzynarodowa rzeczywistość po ustaniu zagrożenia epidemiologicznego, nie ulega jednak wątpliwości, że świat będzie wówczas wyglądał zupełnie inaczej niż ten, który znaliśmy do tej pory. ■



# Wirus kontra NATO



TRZY PYTANIA DO

*Wojciecha  
Lorenza*

## Jakie narzędzia zarządzania kryzysowego ma do dyspozycji NATO na wypadek pandemii czy katastrof?

Sojusz Północnoatlantycki od kilkudziesięciu lat rozwija mechanizmy, które mogą ułatwić państwom członkowskim reagowanie na katastrofy naturalne i kryzysy humanitarne. Odpowiednie procedury oraz współpraca wojska i struktur cywilnych są kluczowe do zapewnienia stabilności państwa w takiej sytuacji. Zdolność do solidarnego reagowania na kryzysy wzmacnia polityczną spójność między państwami, które mają różną percepcję zagrożeń. NATO uznało reagowanie kryzysowe za jedną ze swoich trzech misji, obok kolektywnej obrony i kooperatywnego bezpieczeństwa. W 1998 roku powstał euroatlantycki ośrodek, którego zadaniem jest koordynowanie reakcji na katastrofy [Euro-Atlantic Disaster Response Coordination Centre – EADRCC]. Dotychczas został wykorzystany około 70 razy, np. do niesienia pomocy w czasie epidemii grypy w 2009 roku. Za jego pośrednictwem państwo członkowskie lub partnerskie może się zwrócić o pomoc.

## W jaki sposób Sojusz zareagował na pandemię koronawirusa?

Na początku marca, kiedy było już widać, że państwa członkowskie będą miały do czynienia z poważnym kryzysem, NATO koncentrowało się na zapewnieniu bezpieczeństwa personelowi, od którego zależy funkcjonowanie np. struktur dowodzenia i realizacja podstawowej misji, jaką jest kolektywna obrona. Państwa członkowskie uznały, że najpierw trzeba wykorzystać własne zdolności w walce z pandemią, zanim będzie można się zwrócić o pomoc do Sojuszu. Takie podejście

świadczy o dość słabej zdolności do oceny politycznych skutków pandemii. Tymczasem należało od razu określić, że Sojusz utrzymuje zdolność do obrony i odstraszenia, ale może także wspierać państwa członkowskie w walce z pandemią. Dopiero od początku kwietnia NATO wskazywało, że za pośrednictwem EADRCC państwa członkowskie i partnerskie zwracają się o wsparcie i sobie nawzajem również udzielają pomocy. Od tamtej pory transport strategiczny, którym dysponuje Sojusz, jest wykorzystywany, aby dostarczać sprzęt medyczny. NATO wtedy zaczęło też przestrzegać społeczeństwa przed rosyjską dezinformacją. Z niewielkim opóźnieniem Sojusz rozpoczął więc demonstrowanie swojej praktycznej użyteczności w czasach pandemii.

## Czy ten kryzys zmieni w jakiś sposób Sojusz Północnoatlantycki?

Przedłużająca się pandemia pewnie wpłynie na ograniczenie skali i częstotliwości ćwiczeń sojusznicznych. Poza tym żołnierze sił zbrojnych poszczególnych państw również są i będą dotknięci koronawirusem. To wszystko może mieć wpływ na sposób prowadzenia wspólnych misji. Trzeba się także liczyć z konsekwencjami gospodarczymi, zależnymi od tego, jak długo potrwa recesja. Jeśli zostaną ograniczone wydatki na zbrojenia, państwa członkowskie będą miały problem z modernizacją wojsk wysyłanych na misje. Mogą też nasilić się napięcia transatlantyckie, bo państwa europejskie będą miały problem z przeznaczeniem 2% PKB na obronność, do czego wcześniej się zobowiązały. ■

WOJCIECH LORENZ jest analitykiem Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.  
Rozmawiała Małgorzata Schwarzgruber.





# INSTYTUT TECHNICZNY WOJSK LOTNICZYCH

ul. Księcia Bolesława 6, 01-494 Warszawa  
tel.: +48 261 851 300; fax: +48 261 851 313  
www.itwl.pl e-mail: poczta@itwl.pl



**Awionika**

**Uzbrojenie lotnicze**

**Struktury kompozytowe**

**Symulacja i modelowanie**

**Integracja systemów C4ISR**

**Badania naziemne i w locie**

**Testy i certyfikacja wyrobów**

**Bezzałogowe statki powietrzne**

**Badania paliw i cieczy roboczych**

**Wspomaganie sterowania eksploatacją**

**Diagnostyka powierzchni roboczych lotnisk**

**Systemy diagnostyczne dla techniki lotniczej**

**Systemy rozpoznania, dowodzenia i szkolenia**







# RÓWNANIE Z TYSIĄCEM NIEWIADOMYCH

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

**Pandemia koronawirusa to potężny cios w światową gospodarkę. Tymczasem ze skutków kryzysu jako pierwsi mogą otrząsnąć się ci, którzy w niemałym stopniu się do niego przyczynili.**

**S**kutki ekonomicznego szoku trwają i są coraz trudniejsze do przewidzenia”, przyznał pod koniec marca Mukhisa Kituyi, sekretarz generalny Konferencji Narodów Zjednoczonych ds. Handlu i Rozwoju (United Nations Conference on Trade and Development – UNCTAD). Według raportu kierowanej przez niego organizacji, recesja jest nieunikniona, a straty z nią związane już dziś należy liczyć w bilionach dolarów. „Będzie to oznaczać

THE OZH / SHUTTERSTOCK  
→



Wirus uderzył w USA z ogromną siłą. Symbolem pandemii szybko stał się odcięty od świata Nowy Jork, w którego porcie zacumował potężny statek szpitalny US Navy.

poważne problemy dla rozwijających się krajów. Prawdopodobnie z wyjątkiem Chin i może Indii”, prognozują eksperci z UNCTAD. Autorzy raportu nie wdają się w szczegóły. Prowokują jednak zasadnicze pytanie: czy pandemia zmienia globalny układ sił?

### NAPIĘCIE ROŚNIE

„Film powinien zaczynać się od trzęsienia ziemi, potem zaś napięcie ma nieprzerwanie rosnać”, mawiał Alfred Hitchcock. Ukuty przez niego bon mot z powodzeniem można odnieść do sytuacji, w jakiej właśnie znalazła się światowa gospodarka. Brexit, kolejny kryzys w rejonie Zatok Perskiej, wojna handlowa między USA i Chinami, wreszcie wybuch pandemii koronawirusa sprawiły, że dotychczasowy ład zadrżał w posadach. „Kiedy pod koniec 2019 roku choroba ogarniała Wuhan i prowincję Hubei, gospodarka Chin była w fazie powolnego hamowania”, uważa dr Łukasz Ambroziak z Polskiego Instytutu Ekonomicznego. „Narzucone przez Amerykanów cła ograniczyły tamtejszy eksport. Na restrykcjach zyskały Wietnam, Tajwan, Malezja czy Korea Południowa, które zwiększyły wymianę handlową ze Stanami Zjednoczonymi. Można się oczywiście zastanawiać, w jakiej części sprzedawały za ocean własne produkty, w jakiej zaś towary chińskie, ale i tak zmiana była zauważalna. Na to wszystko nałożyła się pandemia,

a ekonomiści zaczęli prognozować, że tempo wzrostu PKB Chin będzie nawet o dwa punkty procentowe niższe od wcześniej zakładanego. Tyle że działo się to, zanim jeszcze wirus rozprzestrzenił się na cały świat”, dodaje ekonomista.

W początkach marca choroba rozlała się po Europie, dotykając przede wszystkim Włochy, Hiszpanię, Niemcy czy Wielką Brytanię. W kwietniu błyskawicznie ogarnęła USA. Już w pierwszej połowie miesiąca liczba zgonów spowodowanych COVID-19 zaczęła tam sięgać 2 tys. dziennie. Liczba chorych wielokrotnie przekroczyła tę odnotowaną w Chinach, które w tym samym czasie zaczęły wracać do normalności. „Chińczycy korzystają z przesunięcia fali pandemii. Fazę »lockdownu« mają już za sobą. W początkach kwietnia ich gospodarka funkcjonowała już mniej więcej w 80%”, podkreśla Jakub Jakóbcowski z Ośrodka Studiów Wschodnich. Wraz z pobudzeniem gospodarczym Pekin rozpoczął ofensywę dyplomatyczną. „Komunistyczne władze ostro reagują na wszelkie próby obarczenia ich odpowiedzialnością za rozprzestrzenienie się koronawirusa na świecie, choć, prawdę mówiąc, wydaje się, że ich wina jest tutaj niemała. Chińczycy początkowo ignorowali zagrożenie, potem starali się utajnić skalę zachorowań. Zachowali się trochę tak jak władze sowieckie po wybuchu w Czarnobylu”, przekonuje Jakóbcowski. „Z drugiej strony, starają się budować pozytywny wizerunek, na przykład wysyłając sprzęt medyczny do



# PANDEMIA PROWADZI DO PRZERWANIA TZW. GLOBALNYCH ŁAŃCUCHÓW WARTOŚCI. INNYMI SŁOWY: CHWIEJE RYNKAMI ZBYTU

Europy. Obsadzają się tym samym w roli światowego lidera, w kontrze do USA, ale też coraz częściej krytykowanych instytucji unijnych. Małymi krokami dążą do rozluźnienia euroatlantycznego sojuszu”, dodaje specjalista.

Podobną grę prowadzi Rosja, wysyłając samoloty z pomocą do Włoch czy USA, a jednocześnie rozsiewając fake newsy, by skłócić poszczególne kraje Unii Europejskiej i NATO. Tyle że raczej trudno przypuszczać, co podkreślają eksperci, aby właśnie ona miała w dłuższej perspektywie skorzystać na gospodarczych i geopolitycznych przesłanowaniach, jeśli takowe nastąpią. „Rosyjska gospodarka, obłożona sankcjami po aneksji Krymu i wybuchu wojny na wschodzie Ukrainy, i tak była pogrążona w kryzysie. A w efekcie pandemii zaczęły ją dobijać spadające ceny ropy”, zauważa Jakóbcowski. Zamknięcie granic, miast i spowolnienie gospodarki sprawiły, że zapotrzebowanie na ten surowiec radykalnie zmalało. W dodatku Rosja poszła na wojnę z Organization of the Petroleum Exporting Countries, która chciała ją namówić na redukcję wydobycia. Porozumienie regulujące rynek ropy padło. Ostatecznie negocjacje z udziałem największych jej producentów przyniosły efekt, co dało nieznaczny wzrost cen tego surowca, ale trudno przypuszczać, by sytuacja Rosjan w dłuższej perspektywie uległa radykalnej poprawie. „Dla Moskwy ropa to główny towar eksportowy. Dlatego z zamieszania wywołanego pandemią Rosja raczej nie wyjdzie obronną ręką”, stwierdza Jakóbcowski. Co innego Chiny.

## NARRACJA Z DALEKIEGO WSCHODU

„Chiny są rządzone przez autorytarny reżim, któremu łatwiej zdyscyplinować społeczeństwo i narzucić mu ścisłe rygory. Tam nadal jest ogromny potencjał, chociażby czysto ludzki. Próbkę tego Chińczycy dali, stawiając szpitale podczas szczytu pandemii. Kolejne placówki powstawały praktycznie z dnia na dzień”, podkre-

śla dr Ambroziak. Oczywiście pandemia nadal może ich przyprawić o ból głowy. „Choćby dlatego, że ich państwo jest uzależnione od eksportu. Większość dóbr, które wytwarzali, wędrowała na rynki zewnętrzne. A pandemia prowadzi do przerwania tzw. globalnych łańcuchów wartości. Innymi słowy: chwieje rynkami zbytu. Dlatego Chińczycy zaczęli wdrażać różnego rodzaju programy, które mają stymulować popyt wewnętrzny”, zaznacza ekspert.

Powodzenie wszelkich zamierzeń uzależnione jest od tego, w jaki sposób rozwinie się pandemia. „Jeżeli jesienią dojdzie do drugiej fali zakażeń, Chińczycy będą mieć poważny problem, zarówno w wymiarze czysto gospodarczym, jak i wizerunkowym. Partia komunistyczna konsekwentnie bowiem buduje narrację, że potrafi skutecznie chronić swoich obywateli przed zagrożeniem epidemicznym. A trzeba pamiętać, że im szybciej Chińczycy otworzą gospodarkę, tym większe będzie ryzyko nowych zakażeń”, podkreśla Jakóbcowski.

Co do Indii, czyli drugiego z krajów, który według UNCTAD mógłby uniknąć wywołanej pandemią recesji, zdania ekspertów są podzielone. W początkach maja liczba stwierdzonych tam zachorowań przekroczyła 53 tys. 1787 osób zmarło. Biorąc pod uwagę wielkość państwa, nie były to liczby szokująco duże. Pytanie jednak, ile przypadków pozostawało niewykrytych. „Dla państw najludniejszych, o wysokim rozwarstwieniu dochodowym, w dodatku rządzonych demokratycznie, pandemia może okazać się nie lada wyzwaniem”, przyznaje dr Grzegorz Gil, politolog z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Na tym jednak nie koniec. „Indie nie staną się graczem na skalę globalną, nawet gdyby ich gospodarka wyszła z pandemii w miarę obronną ręką. Przede wszystkim, cały czas nie mają tak dużego potencjału. Co ważniejsze jednak, ich ambicje nie sięgają tak daleko”, uważa Jakóbcowski. →



**Dr GRZEGORZ GIL** z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie: „Pandemia uzmysławia decydom, że klasyczny potencjał militarny w funkcji odstraszania niewiele daje”.

# BREXIT, KOLEJNY KRYZYS W REJONIE ZATOKI PERSKIEJ, WOJNA HANDLOWA MIĘDZY USA I CHINAMI, WRESZCIE WYBUCH PANDEMII KORONAWIRUSA SPRAWIŁY, ŻE DOTYCHCZASOWY ŁAD ZADRZAŁ W POSADACH



**JAKUB JAKÓBOWSKI**, ekspert Ośrodka Studiów Wschodnich: „Komunistyczne władze ostro reagują na wszelkie próby obarczenia ich odpowiedzialnością za rozprzestrzenienie się koronawirusa na świecie, choć, prawdę mówiąc, wydaje się, że ich wina jest tutaj niemała. Chińczycy początkowo ignorowali zagrożenie, potem starali się utajnić skalę zachorowań. Zachowali się trochę tak jak władze sowieckie po wybuchu w Czarnobylu”.

„Nowe Delhi jest przede wszystkim bardzo zaniepokojone wzrostem znaczenia Chin w południowej Azji i stara się osłabiać je przez kontakty z innymi państwami, czy to USA, czy Rosją. Jego celem jest umacnianie swojej regionalnej pozycji”, dodaje. Dla układu sił na świecie znacznie ważniejsze wydaje się pytanie, w jaki sposób ze skutkami pandemii poradzą sobie Stany Zjednoczone.

## GRA DOPIERO SIĘ ZACZNIE

Wirus uderzył w USA z ogromną siłą. Symbolem pandemii szybko stał się odciepy od świata Nowy Jork, w którego porcie zacumował potężny statek szpitalny US Navy. Wszystko po to, by odciążać przepełnione szpitale. Podobnie stało się w Los Angeles. „Czeka nas Pearl Harbor”, stwierdził w początkach kwietnia naczelny lekarz kraju Jerome Adams, pytany o prognozy na kolejny tydzień. „Tylko w ciągu dwóch pierwszych tygodni »lockdownu« 10 mln osób złożyło wnioski o rejestrację ich jako bezrobotnych. Kryzys spowodowany pandemią będzie ogromny. Nikt jeszcze w tej chwili nie wie, jak duży, bo choroba cały czas przybiera na sile”, uważa Ambroziak.

Podobnego zdania jest Jakub Jakóbski, który jednak zwraca uwagę na znamiennej rzecz. „Struktura amerykańskiej gospodarki jest bardzo zróżnicowana. W Kalifornii na przykład ogromną rolę odgrywają usługi cyfrowe. Istniała więc możliwość, by wiele osób w miarę bezkolizyjnie przenieść na pracę zdalną”, podkreśla. „Kryzys na pewno nadszarpnie amerykańską gospodarkę, ale przyszłość nadal pozostaje wielką niewiadomą. Tamtejsze władze opracowały i zaczęły wcielać w życie ogromne programy pomocowe. Wiele zależy od tego, jakie przyniosą rezultaty. To samo dotyczy zresztą państw europejskich”, dodaje. Ekspert nie wyklucza, że w przyszłości Ameryka-

nie będą chcieli w inny sposób ułożyć łańcuchy dostaw, zaczną wyprowadzać produkcję z Chin i namawiać inne państwa, by robiły tak samo. „Gra o gospodarczy prymat na świecie zacznie się jednak dopiero wtedy, gdy uda się pokonać pandemię”, uważa Jakóbski.

## ZAMIAST KLASYCZNYCH ZBROJEŃ

Według dr. Grzegorza Gila, koronawirus wzmocni mocarstwy kurs Chin. Niewykluczone też, że otworzy nowe pole rywalizacji między mocarstwami. „Tempo wychodzenia z pandemii poszczególnych państw o aspiracjach mocarstwowych może zaowocować pojawieniem się kolejnego wymiaru mocarstwowości. Zamiast, a raczej oprócz, klasycznego wyścigu zbrojeń zafundują nam one rywalizację o wynalezienie szczepionki na SARS-CoV-2 i swoistą »blame game« [gra we wzajemne obwinianie się]”, podkreśla dr Gil.

Zdaniem politologa rozbudowa potencjałów militarnych nie wyhamuje, ale może wyglądać inaczej. „Pandemia uzmysławia decydom, że klasyczny potencjał militarny w funkcji odstraszania niewiele daje. Doświadczenie z SARS 2.0 sprawia, że uwaga mocarstw może skupiać się na budowie systemu prewencji i odpowiedzi na tego rodzaju zagrożenia, które mogą i będą się powtarzać w XXI wieku”, podkreśla dr Gil. „Z drugiej strony nie oczekiwałbym istotnej redukcji wydatków na zbrojenia po stronie państw NATO, Rosji czy Chin. W razie kryzysu po pandemii spodziewać się można jednak bardziej prokościowych wydatków militarnych, tak aby zdobyć przewagę strategiczną”, uważa. I dodaje, że już po pandemii narracja bezpieczeństwa narodowego na pewien czas weźmie prymat nad bezpieczeństwem międzynarodowym. „Wyjątkiem mogą być Chiny”, podsumowuje. ■





T A D E U S Z   W R Ó B E L

# Obrona zbrojeniówki

Przemysł obronny, podobnie jak inne sektory gospodarki, już odczuwa negatywne skutki pandemii koronawirusa. Pierwszym ciosem dla firm działających w państwach najbardziej nią dotkniętych było czasowe zamknięcie zakładów. We Włoszech przez niemal pięć tygodni nie pracowały stocznie państwowego koncernu Fincantieri, a za Atlantykiem podobne przestoje mieli tacy giganci, jak Lockheed Martin czy Boeing. Z tego powodu nieaktualne są już niektóre harmonogramy dostaw uzbrojenia i sprzętu wojskowego, np. samolotów wielozadaniowych F-35.

Wielkie koncerny dysponują jednak rezerwami finansowymi, które pozwolą im przetrwać przez pewien czas sytuację kryzową. W znacznie gorszej sytuacji są mali producenci. Im niższe mają przychody, tym trudniej utrzymać im płynność finansową. Niektóre z takich firm po kilkutygodniowej przerwie w działalności mogą się już nie podnieść z kryzysu. Tymczasem to one często są kluczowe w łańcuchu poddostawców w dużych programach zbrojeniowych. Wielcy gracze mają tego świadomość i starają się wspierać swych mniejszych partnerów biznesowych. Przykład dał największy producent broni na świecie – Lockheed Martin, który przelał setki milionów dolarów małym i średnim firmom w swoim łańcuchu dostaw. Podobne działania podejmują ministerstwa obrony, dokonując wcześniejszych, zwiększonych płatności za zakontraktowane wyroby. Jednocześnie liczą na to, że główni wykonawcy prześlą część z tych pieniędzy kooperantom. Resorty obrony nadal podpisują też nowe umowy na dostawy sprzętu lub prace badawczo-rozwojowe.

Mimo tych działań przyszłość zbrojeniówki nie rysuje się w kolorowych barwach. Ekonomiści zapowiadają, że konsekwencją pandemii będzie globalny kryzys gospodarczy. W takich sytuacjach jedną z pierwszych ofiar najczęściej jest sektor obronny. Zresztą cięcia finansowe zapowiedziała już Korea Południowa. Resorty obrony, dysponując zmniejszonymi budżetami, zaczynają ograniczać inwestycje, m.in. zakupy uzbrojenia, co bezpośrednio uderza w przemysł obronny. Może się jednak okazać, że cięcia w tej sferze nie będą zbyt wielkie. Wszystko zależy od pewnej niewiadomej, czyli rozwoju sytuacji politycznej na świecie, a życie może tutaj napisać różne scenariusze. Kwestia odpowiedzialności za rozwój pandemii już stała się zarzewiem sporu między Chinami a częścią państw zachodnich.

T A D E U S Z   W R Ó B E L jest publicystą „Polski Zbrojnej”, specjalizującym się w kwestiach dotyczących bezpieczeństwa międzynarodowego i przemysłu obronnego oraz historii konfliktów zbrojnych.



**W czasie pandemii mechanizmy stosowane w operacjach dezinformacyjnych są takie same jak wcześniej. Międzynarodowi gracze wykorzystują jednak strach, by je intensyfikować.**

MICHAŁ ZIELIŃSKI

**N**aturalną reakcją na pandemię jest lęk. Społeczeństwo musi mierzyć się z niewidzialnym wrogiem, którego zrozumienie wymaga specjalistycznej wiedzy. Zarazem obecna sytuacja wiąże się z pozamedycznymi następstwami, m.in. gospodarczymi, które potęgują niepewność jutra. W połączeniu z długotrwałą



izolacją oraz łatwym dostępem do informacji otrzymamy idealne środowisko do prowadzenia działań manipulacyjnych.

Wszyscy główni aktorzy na scenie międzynarodowej, z Federacją Rosyjską oraz Chińską Republiką Ludową na czele, dążą do wykorzystania trwającego chaosu i kontynuują operacje dezinformacyjne. Jednocześnie działania te, pomimo dużej skali, opierają się na znanych z przeszłości schematach. Kierunek także pozostaje ten sam – rozluźnienie więzi międzynarodowych, destabilizacja sytuacji wewnętrznej oraz osłabienie pozycji demokracji, zwłaszcza w obrębie Unii Europejskiej.

### W POGONI ZA SENSACJĄ

Przykładem takiego działania może być transport rosyjskiej pomocy medycznej zorganizowany w drugiej połowie marca. Decyzja została podjęta w chwili, w której Włosi przeżywali

University, według których nawet 50% informacji dotyczących pandemii jest tworzona przez boty.

Nowością na polu dezinformacji jest narracja prowadzona przez Chiny. Promuje się nie tylko pomoc dostarczaną przez Państwo Środka, lecz także, a może przede wszystkim, ideę, według której centralne zarządzanie jest lepszym rozwiązaniem niż demokracja. Pekin już wcześniej prowadził podobne działania, ale nigdy na taką skalę. Głównym nośnikiem jest wyraz wdzięczności za dostarczanie pomocy do Chin, nawet wobec krajów, które nigdy jej nie wysyłały.

Według dr. Łubińskiego stoi za tym nie tylko poczucie odpowiedzialności za pandemię wzmacniane coraz mocniejszymi dowodami na cenzurowanie wiadomości o rozprzestrzeniającej się chorobie. „Dla Chin jest to dobra okazja, by pokazać, że ich rozwiązania są bardziej skuteczne niż Stanów Zjednoczonych.

## NOWOŚCIĄ NA POLU DEZINFORMACJI JEST NARRACJA PROWADZONA PRZEZ CHINY. PROMUJE SIĘ NIE TYLKO POMOC DOSTARCZANĄ PRZEZ PAŃSTWO ŚRODKA, LECZ TAKŻE, A MOŻE PRZEDE WSZYSTKIM, IDEĘ, WEDŁUG KTÓREJ CENTRALNE ZARZĄDZANIE JEST LEPSZYM ROZWIĄZANIEM NIŻ DEMOKRACJA

największy kryzys w walce z pandemią. „Rosjanie chcieli udowodnić, że Unia Europejska zawiodła. Zarazem tamtejsze media nagłośniły, że Polska nie zgodziła się przepuścić pomocy humanitarnej przez swoją przestrzeń powietrzną. Następnie obie informacje zaczęły rezonować do tego stopnia, że w pewnym momencie powtarzały je nawet włoskie media”, mówi dr Piotr Łubiński z Instytutu Nauk o Bezpieczeństwie Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. W rzeczywistości komplikacje z wykorzystaniem drogi powietrznej prowadzącej przez Polskę wynikały z sytuacji na Ukrainie, a dostarczona pomoc nie miała realnego wpływu na pracę włoskiej służby zdrowia. Ostatecznie informację tę zdementował nawet Kreml. Efekt został jednak osiągnięty. Rosjanie rozpowszechnili wiadomość o tym, że niosą pomoc dla Włochów, a Polacy chcą to zepsuć. Sprostowania nie uzyskały już takiego zasięgu.

„Jeden z powodów to warunki, w jakich funkcjonują media. Dziennikarze są pod gigantyczną presją, aby szybko przetwarzać i przekazywać informacje, na ich weryfikację brakuje już czasu. Dodatkowo wiele z nich trafia na konta w mediach społecznościowych z dużą liczbą obserwujących. W ten sposób są masowo rozpowszechniane przez ludzi, którzy nie korzystają z nich świadomie. Sprostowania natomiast nie mają sensacyjnego charakteru, przez co pozostają niezauważone”, dr Łubiński zwraca uwagę na badania opublikowane przez Carnegie Mellon

Warto przy tym zwrócić uwagę na to, jak oba te mocarstwa wzajemnie się oskarżają o spowodowanie pandemii. Dochodzą do nas różne teorie spiskowe, m.in. mówiące o tym, że to amerykańscy żołnierze przywieźli wirus do Chin. Część z nich się wyklucza, ale w kontekście dezinformacji nie ma to większego znaczenia”, tłumaczy dr Łubiński. W środowisko informacyjne można wtłoczyć nawet kilkanaście przeciwstawnych historii. Najważniejsze jest to, żeby część z nich zyskała rozgłos, spowodowała szum informacyjny i odciągnęła uwagę od głównego problemu. Zdarza się także, że ich jedynym celem jest sondowanie zachowań konkretnych grup społecznych.

### OFENSywa W MEDIACH

Według Kamila Basaja, założyciela fundacji Info Ops Polska, w ostatnim czasie można wyszczególnić dwie podstawowe grupy odbiorców, do których kierowane są informacje manipulacyjne o epidemii. Do pierwszej trafia przekaz uspokajający, który ma niwelować poczucie zagrożenia i wskazywać np. na pseudonaukowe, niebezpieczne metody samoleczenia. Druga grupa odbiorców jest bardziej podatna na lęk i sama poszukuje informacji wyjaśniających źródło zagrożenia. Otwiera ją to właśnie na teorie spiskowe, które mają zaspokajać potrzebę zrozumienia bieżących wydarzeń. Oba zjawiska są bardzo niebezpieczne. Większość ludzi korzysta masowo z mediów →

## ISTOTNA CZĘŚĆ WALKI Z MANIPULACJĄ WIĄŻE SIĘ Z EDUKACJĄ OBYWATELSKĄ. WIĘKSZOŚĆ UŻYTKOWNIKÓW INTERNETU PRZYSWAJA WIADOMOŚCI BEZ ICH WERYFIKACJI, NP. BEZ SPRAWDZENIA ŹRÓDŁA, AUTORA CZY ZESTAWIENIA TREŚCI Z TĄ PUBLIKOWANĄ W INNYCH MEDIACH

społecznościowych, które gwarantują dostęp do zróżnicowanych źródeł informacji. Zarazem ze względu na profilowanie przekazu do odbiorcy docierają one bardzo selektywnie, wręcz odcinając go od alternatywnych wiadomości.

„Dla każdego dużego gracza prowadzącego operacje ofensywne w środowisku informacyjnym jest to idealna sytuacja. Polaryzacja społeczeństwa oraz zamykanie się różnych grup we własnych kręgach umożliwiają bardzo łatwe profilowanie. Do konkretnych osób wysyła się określony komunikat i bada ich reakcję. Następnie sprawdza się, na ile są one podatne na takie działania. To swego rodzaju rozpoznanie. Na przykład weryfikuje się, w jakim stopniu poczucie lęku może podważyć zaufanie opinii publicznej do administracji państwa. Przy czym w mediach społecznościowych nie są to anonimowi użytkownicy, lecz ludzie najczęściej występujący pod swoimi prawdziwymi imionami i nazwiskami”, podkreśla Kamil Basaj i zaznacza, że doświadczenia zebrane w ten sposób mogą zostać wykorzystane w zupełnie innym kontekście. Jeżeli przeciwnik informacyjny zidentyfikuje grupę społeczną, która pod wpływem stresu reaguje w sposób antypaństwowy, to odpowiednio przygotowanymi informacjami może ją uaktywnić np. podczas konfliktu zbrojnego. Zacznie ona wywoływać presję na swoje otoczenie i w efekcie doprowadzi do realnych działań: ucieczki, wybuchu paniki, buntu całej społeczności. W tak prosty sposób można nie tylko utrudnić, ale nawet sparaliżować dążenia administracji państwowej do opanowania kryzysu.

Dobrym przykładem przenikania się działań manipulacyjnych prowadzonych na forach internetowych oraz w mediach społecznościowych są operacje mające na celu destabilizowanie wschodniej granicy Polski. Część z nich polega na wzmacnianiu antagonizmów polsko-ukraińskich, ale takie same mechanizmy wykorzystuje się na granicy polsko-litewskiej. „To spójny i prosty przykład, jak w ten sam sposób można profilować zupełnie inną ludność. Warto przy tym zaznaczyć, że nie wszystkie takie kampanie mają charakter opiniotwórczy. Część z nich dla każdego przeciętnego człowieka będzie miała infantylny charakter, ale i tak wywoła określoną reakcję. W taki sposób prowadzi się aktywne rozpoznanie poprzez komunikację sondującą”, tłumaczy Kamil Basaj i dodaje przy tym, że swobodne poruszanie się w cyberprzestrzeni nie zabezpiecza nas przed dezinformacją. Paradoksalnie najbardziej podatny na nią może być młodszy użytkownik.

Wiedza tego rodzaju pozwala nam na przeciwdziałanie dezinformacji z dwóch poziomów – państwowego oraz obywatelskiego. W czasie pandemii administracja państwowa uczy się

stabilizowania środowiska informacyjnego oraz dąży do bardzo precyzyjnej komunikacji skierowanej do najbardziej narażonych na manipulację grup społecznych. Kamil Basaj zwraca uwagę na to, że to dopiero początek pracy, którą należy wykonać. „W tym zakresie bardzo wysoko oceniam działania Ministerstwa Zdrowia, w tym Głównego Inspektoratu Sanitarnego. Instytucje te w kompleksowy sposób przekazują zrozumiałą wiedzę na temat stanu epidemii. Funkcjonuje także specjalny portal rządowy, który jest używany do dyskursów prowadzonych w internecie. Teraz należy zwiększyć ich zasięg. Warto pamiętać, że dotarcie do odbiorcy o przeciwnych poglądach i zaprezentowanie mu praw-

dziwej wiadomości spowoduje dysonans poznawczy, co już jest dużym osiągnięciem”, podkreśla Kamil Basaj, kładąc nacisk na większą kontrolę środowiska informacyjnego. Nie w kontekście inwigilacji, tylko zrozumienia jego stanu, w tym dynamiki komunikacji oraz sposobu funkcjonowania określonych grup odbiorców.

### ŚWIADOMY OBYWATEL

Istotna część walki z manipulacją wiąże się z edukacją obywatelską. Większość użytkowników internetu przyswaja wiadomości bez ich weryfikacji, np. bez sprawdzenia źródła, autora czy zestawienia treści z tą publikowaną w innych mediach. Znaczne grono odbiorców wyrabia swoje zdanie wyłącznie na bazie nagłówków. „Jestem pewien, że większość Polaków nie chce świadomie uczestniczyć w operacjach prowadzonych przez rosyjski czy chiński rząd. Jednak ze względu na szum informacyjny, emocje oraz przede wszystkim brak odpowiedniej wiedzy, mimowolnie bierze w nich udział”, mówi dr Piotr Łubiński i w tym miejscu za przykład podaje państwa skandynawskie, które przez cały czas są poddawane bardzo silnej rosyjskiej presji. Poziom wykształcenia ich mieszkańców jest jednak na tyle wysoki, że efekt tych operacji pozostaje na minimalnym poziomie. Stoi jednak za tym jeszcze jeden czynnik – zaufanie do rządu.

„Obywatele świadomi swoich praw oraz mechanizmów demokratycznych przeciwstawiają się informacji, która jest ukierunkowana na podważenie demokracji na rzecz autorytarności. Proces edukacji bez wątpienia przyspieszają niezależne, obiektywne media, które zestawiają ze sobą różne poglądy. Mowa tutaj także o mediach publicznych, które są przekątnikiem między państwem i społeczeństwem, a zaufanie do nich przekłada się bezpośrednio na zaufanie do rządu”, podkreśla dr Piotr Łubiński. ■



# CAMM

NA KAŻDE WARUNKI  
NA KAŻDE ZAGROŻENIE  
ZAWSZE GOTOWY



CAMM to niezwykle elastyczny pocisk raketowy do zwalczania szerokiej gamy zagrożeń z powietrza, zarówno dziś jak i w przyszłości. Potwierdzona interoperacyjność, zdolność do działania w każdych warunkach atmosferycznych i innowacyjna technologia zimnego startu umożliwiają dookólne rażenie celów powietrznych przy minimalnej sygnaturze wystrzału w podczerwieni i zapewniają najwyższy poziom ochrony sił zbrojnych.



PANOWANIE  
W POWIETRZU



OBRONA  
POWIETRZNA



PRZEWAGA  
NA MORZU



KONTROLA  
POLA WALKI

**ARMIA**

/ PSYCHOLOGIA

COVID



# NIEWIDZIALNY WRÓG, REALNE PROBLEMY

**Stan epidemii wpływa na naszą kondycję psychiczną.  
Boimy się o przyszłość, o zdrowie swoje i najbliższych.  
Na stres szczególnie narażeni są nie tylko medycy,  
którzy walczą o życie chorych, ale także mundurowi.**

ANNA DĄBROWSKA, MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

2020



# P

sychiatrzy i psychologowie są zgodni, że pandemia koronawirusa może wywoływać w nas niepokój. Nie powinniśmy się więc wstydzić tego, że odczuwamy strach czy jesteśmy zdenerwowani. „Wszystko, co się teraz z nami dzieje, jest normalne”, mówią eksperci. Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, że COVID-19 jest pierwszą pandemią, jakiej doświadczamy od ponad stu lat. Nie ma w zasadzie wśród nas osób, które pamiętałyby, jakie żniwo w latach 1918–1919 zbierała grypa hiszpanka.

Do połowy maja ponad 3,5 mln osób na całym świecie zaraziło się wirusem SARS-CoV-2, a ponad 240 tys. zmarło. Te statystyki pokazują bezpośrednie zagrożenie wynikające z choroby zakaźnej, ale jest jeszcze takie, którego nie widać na pierwszy rzut oka – to problemy psychologiczne, z jakimi w związku z pandemią zmagają się ludzie na całym świecie. Na silny stres szczególnie narażeni są lekarze, pielęgniarki, ratownicy i personel pomocniczy mający bezpośredni kontakt z zarażonymi. W dużym stopniu dotyczy to także służb mundurowych: policjantów, strażaków, pograniczników i żołnierzy.

„Żołnierze i funkcjonariusze w czasie epidemii zostali oddelegowani do nowych zadań. Kontaktują się z ludźmi, którzy mogą być zarażeni. Dlatego traktowałbym mundurowych tak jak personel medyczny, który bezpośrednio jest narażony na ogromne ryzyko”, podkreśla płk dr Radosław Tworus, kierownik Kliniki Psychiatrii, Stresu Bojowego i Psychotraumatologii Wojskowego Instytutu Medycznego. „Oczywiście, można powiedzieć, że zadaniem żołnierza jest konfrontowanie się z zagrożeniem. Zwykle jednak przeciwnik jest widoczny. Tak było np. w Iraku czy Afganistanie. W tej chwili walczymy z czymś, czego nie widać”, dodaje.

„Jeśli chodzi o pandemię, to mamy tu do czynienia z sytuacją kryzysową, która może powodować poczucie zagrożenia, niepewności”, podkreśla st. kpt. Anna Kubicka, psycholog w Komendzie Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej w Warszawie. Nasz sposób funkcjonowania zmienił się tak bardzo, że możemy doświadczać – z dużą intensywnością – wielu silnych emocji. „Wiążą się one nie tylko z ryzykiem zakażenia koronawirusem. Myślimy z niepokojem również o naszej przyszłości –

## LEK, ZŁOŚĆ, NIEPEWNOŚĆ

„Jeśli chodzi o pandemię, to mamy tu do czynienia z sytuacją kryzysową, która może powodować poczucie zagrożenia, niepewności”, podkreśla st. kpt. Anna Kubicka, psycholog w Komendzie Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej w Warszawie. Nasz sposób funkcjonowania zmienił się tak bardzo, że możemy doświadczać – z dużą intensywnością – wielu silnych emocji. „Wiążą się one nie tylko z ryzykiem zakażenia koronawirusem. Myślimy z niepokojem również o naszej przyszłości –



**NATALIA GRZESZCZUK**, psycholog z Centrum Weterana Działań poza Granicami Państwa i wolontariuszka telefonu zaufania Fundacji „Dorastaj z Nami”: „Żołnierze mają poczucie sprawczości: służą i pomagają, a to daje im siłę. Weterani zaś przez to, co przeżyli na misjach, potrafią lepiej radzić sobie ze stresem i izolacją”.

mentdzie Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej w Warszawie. Nasz sposób funkcjonowania zmienił się tak bardzo, że możemy doświadczać – z dużą intensywnością – wielu silnych emocji. „Wiążą się one nie tylko z ryzykiem zakażenia koronawirusem. Myślimy z niepokojem również o naszej przyszłości –



NA SILNY STRES SZCZEGÓLNIENIE NARAŻENI SĄ LEKARZE, PIELEŃNIARKI, RATOWNICY I PERSONEL POMOCNICZY MAJĄCY BEZPOŚREDNI KONTAKT Z ZARAŻONYMI.

W DUŻYM STOPNIU DOTYCZY TO TAKŻE SŁUŻB MUNDUROWYCH: POLICJANTÓW, STRAŻAKÓW, POGRANICZNIKÓW I ŻOŁNIERZY



BARTEK SYTA/DWOT

w tym ekonomicznej. Lęk, przerażenie, złość, poczucie bezsilności są tutaj jak najbardziej uzasadnione”, dodaje psycholog. Dodatkowo jesteśmy bombardowani komunikatami mediów, informacjami na temat przebiegu choroby, wypowiedziami ekspertów i przedstawicieli rządu. Na to, co się będzie działo z naszym organizmem, mają wpływ także przebyte choroby. Jak twierdzi płk dr Tworus, osoby,

które w przeszłości miały kłopoty ze zdrowiem psychicznym lub przeszły reakcje stresowe, są teraz bardziej podatne na zagrożenia. U niektórych z nich może dojść do odnowienia wcześniejszych problemów, np. zaburzeń depresyjnych.

Z kolei Izabela Solarska z Komendy Głównej Policji ostrzega przed innym problemem. Dziś, jak mówi, →

wszystkie siły i środki w kraju zostały rzucone do walki z epidemią, a ten stan nie może trwać wiecznie, bo w dłuższej perspektywie duże obciążenie emocjonalne i fizyczne może grozić przeciążeniem i rozwojem problemów wynikających ze stresu chronicznego.

Żołnierze do walki z koronawirusem zostali skierowani już w marcu 2020 roku (więcej na ten temat str. 8–11). Postawiono przed nimi bardzo szerokie spektrum zadań – od udzielania pomocy osobom chorym i starszym po dezynfekowanie ośrodków medycznych. Niektóre z nich wykonują we współpracy ze Strażą Graniczną i Policją. „Walka z nietypowym przeciwnikiem, jakim jest COVID-19, oddziałuje na żołnierzy przede wszystkim dlatego, że mają kontakt z osobami potencjalnie zarażonymi. Do tego pełnią służbę w specyficznych warunkach, muszą np. przez kilka lub kilkanaście godzin nosić kombinezony, maseczki, rękawiczki. Tak jest w wypadku wojskowych medyków”, mówi mjr dr Angelika Szymańska, psycholog w 12 Brygadzie Zmechanizowanej ze Szczecina. Sytuacją dodatkowo stresującą jest to, że ze względu na specyfikę zadań nie zawsze mają możliwość zachowania bezpiecznej odległości od siebie. „Do tego ich wiedza na temat działania przeciwnika jest ograniczona”, podkreśla psycholog ze szczecińskiej brygady.

Potwierdzają to strażacy i policjanci. „To nowa sytuacja i wymaga zachowania szczególnej uwagi, co w dłuższej perspektywie może być źródłem przemęczenia i stresu. Nie bez znaczenia jest też zwiększona ilość pracy do wykonania, co wynika np. z konieczności zastępowania kolegów poddanych kwarantannie lub zakażonych”, uważa Izabela Solarska z wydziału psychologów Komendy Głównej Policji. Obciążenie stanowi też częsta w mediach społecznościowych krytyka działań policji w związku z koronawirusem. „Policjanci odbierają te głosy jako krzywdzące, pokazujące niezrozumienie ich obowiązków w tym trudnym okresie. Skutkiem są stres, lęk czy frustracja”, zaznacza Krzysztof Skarzyński, psycholog z KGP.

#### RAZEM CZY OSOBNO

Żołnierze, tak jak wszyscy ludzie, boją się zachorowania, a także tego, że po powrocie ze służby do domu mogą narażać swoich bliskich. „I teraz to jest dla nich największym obciążeniem”,

## SPECJALIŚCI APELUJĄ, ABY NIE BAĆ SIĘ KORZYSTAĆ Z FACHOWEJ POMOCY: PSYCHOLOGÓW I PSYCHIATRÓW. ZAZNACZAJĄ, ŻE TO NIE JEST OZNAKĄ SŁABOŚCI, ALE WIEDZY, SIŁY I PROFESJONALIZMU W WALCE Z NEGATYWNYMI SKUTKAMI STRESU

niem”, twierdzi Katarzyna Wiejak, psycholog wojsk obrony terytorialnej i koordynatorka infolinii wsparcia WOT-u. W takiej sytuacji pojawia się dylemat: mieszkać razem czy osobno. Część żołnierzy została skoszarowana, wojskowi świadomie podjęli decyzję o zamieszkaniu w jednostce przez kilka tygodni. „Są wtedy spokojniejsi o rodziny, choć dochodzi stres związany z rozstaniem”, zaznacza Katarzyna Wiejak. Mundurowi mogą przeżywać je jako skazanie na samotność. Z kolei ich bliscy borykają się z lękiem o żonę, męża, syna. Mimo zrozumienia specyfiki służby może im towarzyszyć poczucie osamotnienia, a nawet złości, że ważniejsi są dla nich obcy ludzie niż rodzina.

W ramach zapewniania bezpieczeństwa rodzinom także policjanci podczas kwarantanny często są poza domem, np. w wyznaczonych przez jednostkę miejscach. „Zdarzyło się także, że dwaj policjanci przenieśli się do mieszkania jednego z nich, a rodziny zamieszkały w drugim mieszkaniu”, wyjaśnia Izabela Solarska. Dodaje, że funkcjonariusze sygnalizują psychologom trudności, które mogą dotknąć wszystkich, bez względu na miejsce pracy. Chodzi np. o brak możliwości zaopiekowania się mieszkającymi daleko rodzicami czy nieuczestniczenie w narodzinach dziecka.



Niezależnie jednak od obaw i niepokoju mundurowi działają. „Żołnierze mają poczucie sprawczości: służą i pomagają, a to daje im siłę. Weterani zaś przez to, co przeżyli na misjach, potrafią lepiej radzić sobie ze stresem i izolacją”, zauważa Natalia Grzeszczuk, psycholog z Centrum Weterana Działań poza Granicami Państwa i wolontariuszka telefonu zaufania Fundacji „Dorastaj z Nami”. Lęk, który odczuwają, nie utrudnia im wykonywania obowiązków służbowych. Starają się być zadaniowi, bo to jedyny sposób, by go opanować. „Skupiamy się na tym, co mamy zrobić. Cel jest nadrzędny: dobro i bezpieczeństwo nas wszystkich”, przyznaje Katarzyna Wiejak.

W tej sytuacji odczuwanie lęku jest wręcz pożądane, pełni on bowiem funkcję ochronną i adaptacyjną. Wzmaga naszą ostrożność, co zmniejsza np. ryzyko zakażenia. Może nas zmotywować do pilnowania zasad reżimu sanitarnego i ochrony osobistej w sytuacjach niosących ryzyko ekspozycji na zakażenie koronawirusem.

Eksperti zwracają uwagę jeszcze na inny ważny aspekt – mundurowi teraz działają w tzw. fazie mobilizacji. „Następna jest faza adaptacji, gdy sytuacje stresowe są dla nas naturalne i potrafimy sobie z nimi radzić. Dopiero później przychodzi faza wypalenia”, tłumaczy płk dr Tworus z WIM-u i dodaje, że być może ci, którzy teraz najaktywniej działają na froncie walki z COVID-19, odreagują tę sytuację, gdy epidemia ustąpi.

## PSYCHOLOGOWIE RADZĄ

Jak zmierzyć się z długotrwale utrzymującym się stresem? Psychologowie polecają przede wszystkim szczerą rozmowę o swoich uczuciach, potrzebach i trudnościach. Ważne jest także komunikowanie się z bliskimi, chociażby przez telefon czy SMS-ami. „To uspokaja i daje poczucie, że mimo rozłąki jest się razem”, mówi st. kpt. Kubicka. Wsparciem może też być rozmowa z kolegami z jednostki, którzy borykają się z podobnymi problemami. „Najważniejsze, żeby nie tracić kontaktu z rodziną i ze znajomymi. Trzeba też wracać do codziennych aktywności i, o ile to możliwe, do rutyny”, dodaje Katarzyna Wiejak.

Osoby skierowane do walki z COVID-19 powinny zadbać o swoją kondycję psychofizyczną. „Najlepszym sposobem jest skupienie się na tym, na co mamy wpływ. Dbałość o ciało, a więc ćwiczenia fizyczne, racjonalne odżywianie się i dbałość o umysł poprzez relaks czy hobby, troska o dom”, wymienia mjr Szymańska. Sugeruje też, by raz na jakiś czas zrobić sobie przerwę w śledzeniu informacji o pandemii.

Dziś trudno szacować, jakie będą długofalowe psychiczne konsekwencje pandemii, bo badania na ten temat dopiero będą prowadzone. Płk dr Radosław Tworus podkreśla, że nie można w tym przypadku mówić o PTSD, które jest reakcją na nagłą sytuację związaną z zagrożeniem życia lub zdrowia. „Epidemia rozwija się w czasie i powinniśmy raczej mówić o reakcji na stres, a także wielu problemach adaptacyjnych wynikających z naszych zdolności radzenia sobie z czynnikami stresowymi”, mówi. Jego zdaniem nadużyciem byłoby też prognozowanie, czy pandemia będzie przyczyną wzrostu depresji albo samobójstw. Niemniej jednak sugeruje, że mogą pojawić się problemy ze zdrowiem somatycznym. Organizm, odreagowując stres, może mieć większą podatność na infekcje, gorszą wydolność psychofizyczną, mogą się pojawić nawet objawy kardiopochodne. „U niektórych osób tego rodzaju kryzys może nasilić lęki, czasem nawet wywołać traumę, dla innych będzie okazją do przeorganizowania systemu wartości i docenienia zdrowia, życia, bliskich relacji z ludźmi”, dodaje mjr Angelika Szymańska.

## WSPARCIE SPECJALISTY

Specjaliści apelują, aby nie bać się korzystać z fachowej pomocy: psychologów i psychiatrów. Zaznaczają, że to nie jest oznaką słabości, ale wiedzy, siły i profesjonalizmu w walce z negatywnymi skutkami stresu. Kiedy skontaktować się ze specjalistą? Na pewno wtedy, gdy rozmowy z kolegami czy rodziną nie wystarczają. „Napady paniki, agresja, drażliwość, obniżenie nastroju przejawiające się smutkiem, płaczliwością, brak sił oraz poczucie, że utraciło się kontrolę nad własnymi stanami emocjonalnymi, ciągła koncentracja na doniesieniach dotyczących epidemii, paraliżująca inna aktywność, objawy psychosomatyczne, takie jak kołatanie serca, uczucie ścisku w klatce piersiowej, skurcze i drętwienia, wymioty, biegunka – to sygnały, które powinny skłonić nas do zwrócenia się o pomoc”, wymienia mjr Szymańska.

Każda ze służb – wojsko, Policja i Państwowa Straż Pożarna – ma swoich etatowych psychologów, którzy są cały czas w gotowości do pomocy. Udzielają wsparcia, teraz najczęściej zdalnie, czyli przez telefon i komunikatory internetowe. Wydają także różnego rodzaju biuletyny o tym, jak radzić sobie w czasie pandemii. Działają również telefony zaufania czy całodobowe infolinie wsparcia psychologicznego. Już korzystają z nich ludzie, którzy są zdezorientowani, bo ich codzienność uległa zmianie i nie do końca sobie radzą z nową sytuacją. Pomocy szukają też osoby samotne oraz zmęczone izolacją rodzinną. ■



**St. kpt. ANNA KUBICKA, psycholog w Komendzie Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej w Warszawie:** „Emocje wiążą się nie tylko z ryzykiem zakażenia koronawirusem. Myślimy z niepokojem również o naszej przyszłości – w tym ekonomicznej. Lęk, przerażenie, złość, poczucie bezsilności są tutaj jak najbardziej uzasadnione”.

# ST. SZER. ARTUR KURYLCZYK



## Data i miejsce urodzenia:

17 sierpnia 1985 roku, Lubsko.

**Tradycje wojskowe:** tata był żołnierzem zawodowym w Krośnie Odrzańskim. Od dziecka bywałem w koszarach, z balkonu mieszkania widziałem jednostkę. Żołnierze bardzo mi imponowali.

**W wojsku służy od:** 10 maja 2006 roku.

**Zajmowane stanowisko:** elektromechanik - radiooperator w baterii dowodzenia 4 Zielonogórskiego Pułku Przeciwlotniczego.

## EDUKACJA WOJSKOWA:

kilkakrotnie uczestniczyłem w warsztatach specjalistycznych łączności i informatyki Aster, przygotowujących do pracy na zestawach Jaśmin.

## NAJWIĘKSZE OSIĄGNIĘCIA:

kilka razy z rzędu wygrałem zawody użyteczno-bojowe na szczeblu wojska operatorów zautomatyzowanych wozów dowodzenia. Prywatnie największym osiągnięciem jest trójka moich dzieci – dwóch synów, Igor i Tymon, oraz córka Nina.

## MISJE I ĆWICZENIA:

największymi ćwiczeniami, w jakich brałem udział, były manewry „Dragon '19”.

## NAJLEPSZA BRON:

mój niezawodny karabinek Beryl.

## ZOSTAŁEM ŻOŁNIERZEM, BO:

chciałem podtrzymać tradycje rodzinne.

## GDYBYM NIE ZOSTAŁ ŻOŁNIERZEM, BYŁBYM:

mechanikiem samochodowym i miałbym teraz własny warsztat.



**DEWIZA ŻYCIOWA: PRZEĆ ZAWSZE DO PRZODU. W RAZIE PORAŻKI TRZEBA WSTAĆ, OTRZEPAĆ SIĘ I IŚĆ DALEJ.**

## HOBBY:



sport



wędkarstwo



OPRAC. BOGUSŁAW POLITOWSKI  
FOT. BOGUSŁAW POLITOWSKI



# Jedno ciało, dwie dusze



## Aermacchi M-346

M-346 to efektywny kosztowo myśliwiec szkolenia zaawansowanego nowej generacji będący w służbie wiodących sił powietrznych świata.

Jego wersja M-346FA „Fighter Attack” to mający wysokie osiągi lekki samolot bojowy, zdolny zarówno do wykonywania misji typu powietrze-ziemia z wykorzystaniem amunicji precyzyjnej, jak i prowadzenia działań przeciwko celom powietrznym oraz operacji rozpoznania taktycznego.


Zainspirowani wizją, docieklivością i kreatywnością wielkiego wynalazcy – Leonardo opracowuje technologie jutra.


**KURIER  
WETERANA**

# KURS NA NOWE WYZWANIA

Co nam dała „Sophia”? Przede wszystkim nowe doświadczenia: piloci polskich bryz nigdy wcześniej nie operowali w rejonie Morza Śródziemnego ani nie angażowali się w zwalczanie przemytu ludzi. Misja, w której brali udział, dobiegła końca, a raczej płynnie przeszła w kolejną.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI



## PKW EU „SOPHIA”

Misja zorganizowana przez Unię Europejską rozpoczęła się w 2015 roku. Wzięli w niej udział żołnierze z 26 państw, zaangażowane były samoloty, śmigłowce i okręty. Ścisłe współpracowano z Sojuszem Północnoatlantyckim i uczestnikami zainicjowanej przez NATO operacji „Sea Guardian”. Nazwa „Sophia” pochodzi o imienia dziewczynki – córki uratowanej na morzu emigrantki z Somalii. Dziecko urodziło się na pokładzie niemieckiej fregaty.





Operacja »Irimi« będzie prowadzona z morza, powietrza oraz z wykorzystaniem środków satelitar-nych», podkreśla Josep Borrell, wysoki przedstawiciel Unii do spraw zagranicznych i polityki bezpieczeństwa. Pod koniec marca 2020 roku przywódcy wspólnoty europejskiej ostatecznie zdecydowali o zakończeniu trwającej od pięciu lat misji „Sophia”. W jej miejsce natychmiast jednak powołali kolejną. Zakres działań zaangażowanych żołnierzy będzie podobny, ale rozłożenie akcentów – zupełnie inne. „Sophia” miała przede wszystkim zahamować strumień nielegalnych migrantów, którzy zmierzali z Libii do Włoch. Uczestnicy „Irimi” skupią się natomiast na pilnowaniu przestrzegania embarga na dostawy broni do pierwszego z tych państw oraz wywozu stamtąd ropy naftowej.

### ZMIANA PRIORYTETÓW

Od czasu obalenia Muammara Kaddafiego Libia pogrążona jest w wojnie domowej. O władzę w kraju walczą kierowany przez Fajiza as-Sarradza rząd jedności narodowej oraz Libijska Armia Narodowa gen. Chalify Haftara, a skutki przedłużającego się konfliktu uderzają w gospodarkę nie tylko całego regionu, ale także państw europejskich. „Nowa misja nie jest oczywiście rozwiązaniem przez duże R. Stanowi jednak część kompleksowych działań”, zaznacza Borrell. Tym bardziej że w odróżnieniu od ostatniej fazy PKW EU „Sophia” wezmą w niej udział okręty.

Do misji „Irimi” dołączyli również Polacy. Kontyngent stacjonujący w bazie Sigonella na Sycylii składa się z ponad stu żołnierzy, który wywodzą się przede wszystkim z Brygady Lotnictwa Marynarki Wojennej. Do dyspozycji mają samolot patrolowo-rozpoznawczy Bryza. „Zadania ani liczebność naszego kontyngentu nie zmieniły się. Rejon działania również pozostaje taki sam. Priorytetem staną się jednak dla nas statki podejrzane o przemyt broni i ropy”, wyjaśnia kmdr ppor. Sebastian Stypułkowski, dowódca PKW EU „Irimi”. Polscy lotnicy mogą zatem śmiało wykorzystać doświadczenia zebrane podczas „Sophii”. A te są niemałe.

### 1400 GODZIN W POWIETRZU

To była absolutna nowość – pierwsza w historii misja powierzona Brygadzie Lotnictwa Marynarki Wojennej. Do tego od razu na drugim krańcu Europy, a właściwie styku dwóch kontynentów. Na dodatek z zadaniami, które różnią się od tych wykonywanych na co dzień. Załogi bryz zwykle prowadzą rozpoznanie nad wschodnim Bałtykiem, gdzie wypatrują rosyjskich okrętów i samolotów. W lutym 2018 roku lotnicy zostali wysłani na południe Włoch. Cel: patrolowanie szlaków nielegalnej migracji przez Morze Śródziemne, ale też przeciwdziałanie przemytowi ropy i broni.

Pierwsza zmiana PKW EU „Sophia” liczyła blisko 120 żołnierzy. W jej skład oprócz lotników i obsługi naziemnej z BLMW weszli przedstawiciele kilku innych jednostek, w tym komandosi z Jednostki Wojskowej Formoza. Specjaliści →



Kmdr ppor. Robert Nowakowski, pilot bryzy: „Na co dzień funkcjonowaliśmy w międzynarodowym otoczeniu. Współdziałaliśmy z Włochami, Hiszpanami, kolegami z Luksemburga. My podpatrywaliśmy ich, oni nas. Każdy się czegoś nowego nauczył. Takie doświadczenie zawsze procentuje”.

## POLSKA JEST W STANIE DOŁOŻYĆ CEGIEŁKĘ DO PRZEDSIĘWZIĘĆ KLUCZOWYCH DLA MIĘDZYNARODOWEGO BEZPIECZEŃSTWA

zostali ulokowani na pokładzie włoskiego okrętu dowodzenia, pozostali wylądowali w bazie Sigonella na Sycylii. „Początkowo dostaliśmy do patrolowania stosunkowo niewielki obszar. Musieliśmy przystosować się do nowych warunków i zadań, oswoić ze specyfiką lotów w tym rejonie świata, słowem: nauczyć się tej misji. Z czasem zaczęliśmy latać dalej, przebywać w powietrzu dłużej. Wreszcie docieraliśmy aż pod granice wód terytorialnych Libii”, wspomina kpt. Mariusz Sasim, nawigator z załogi bryzy, który brał udział zarówno w I, jak i III zmianie PKW EU „Sophia”.

Misje zwykle rozpoczynały się wczesnym raniem. Samolot startował około 8.00, a do bazy nierzadko wracał wieczorem. W powietrzu załogi spędzały od sześciu do nawet dziesięciu godzin. „Oczywiście dłuższe misje wymagały międzylądowania na Lampedusie, gdzie uzupełniane było paliwo. Mimo to i tak bywały one wyczerpujące”, podkreśla kapitan. Latem, kiedy temperatury na południu Europy sięgały 40 stopni Celsjusza, ciasne wnętrza bryzy szybko się nagrzewało. Tymczasem członkowie załogi musieli mieć na sobie nie tylko lotnicze kombinezony, lecz także kamizelki taktyczne i ratunkowe. „Takich misji było dużo. Kiedy dowodziłem kontyngentem, samolot wzbijał się w powietrze średnio co drugi dzień. Podczas złej

pogody pozostawał na lotnisku w godzinnej gotowości do startu”, tłumaczy kmdr por. Mariusz Konopka, dowódca II zmiany PKW EU „Sophia”. W sumie podczas dwuletniej misji Polacy spędzili w powietrzu blisko 1400 godzin.

### CZARNE KROPKI W BEZMIARZE BŁĘKITU

Jednostki, którymi migranci przeprowadzają się do Europy, nietawo wypatrzyć z samolotu. „Czasem były to zdezelowane kutry, często po prostu pontony lub łodzie”, przyznaje kmdr ppor. Robert Nowakowski, pilot bryzy, który służył podczas I i III zmiany polskiego kontyngentu. Takie obiekty radar lokalizował z odległości 3–4 Mm. Z góry przypominały czarne kropki w bezmiarze błękitu. Kształtów nabierały dopiero wraz ze zniżaniem się bryzy. Wówczas zwykle się okazywało, że są przepełnione do granic możliwości. „Zadanie załogi polegało na zrobieniu zdjęć i przekazaniu informacji na wysunięte stanowisko dowodzenia [Forward Headquarters – FHQ]”, wyjaśnia kmdr por. Konopka.

Do pewnego momentu FHQ mieściło się na jednej z włoskich jednostek: „San Giusto”, „San Marco” czy „Luigi Rizzo”. Potem jednak, na skutek nacisków włoskiego rządu, okręty zostały



Kmdr ppor. **SEBASTIAN STYPUŁKOWSKI**, dowódca PKW EU „Irinii”: „Zadania ani liczebność naszego kontyngentu nie zmieniły się. Rejon działania również pozostaje taki sam. Priorytetem staną się jednak dla nas statki podejrzane o przemyt broni i ropy”.



z misji wycofane. U podstaw takiej decyzji leży spór o alokację rozbitków. Kiedy okrętów zabrakło, meldunki zaczęły trafiać bezpośrednio do dowództwa operacji w Rzymie. Po powrocie samolotu do bazy zebrany przez załogę materiał był analizowany, a na jego podstawie powstawał końcowy raport.

Co jednak z migrantami? Początkowo z reguły byli oni przejmowani na morzu i trafiali do specjalnych ośrodków we Włoszech. Tam sprawdzały ich służby, po czym zapadała decyzja: zostają w Europie lub wracają do Afryki. Wielu mogło liczyć na to pierwsze rozwiązanie. Od pewnego momentu jednak łodzie zaczęły zawracać. Wpływ na to miała nie tylko polityka włoskiego rządu, lecz także coraz większa skuteczność libijskiej straży przybrzeżnej. Wyłapywała ona nielegalnych migrantów, zanim jeszcze opuścili tamtejsze wody terytorialne. Co więcej, Libia zaczęła odnosić sukcesy w walce z samymi organizatorami procederu. „Szkolenie libijskiej straży przybrzeżnej czy armii również należało do zadań statutowych »Sophii«, przypomina kmdr por. Konopka.

W 2018 roku, kiedy Polacy dołączali do operacji, liczba migrantów usiłujących przedostać się do Europy tzw. centralnym szlakiem z Libii na Półwysep Apeniński przekraczała 23 tys. Takie dane podaje Frontex, czyli Europejska Agencja Straży Granicznej i Przybrzeżnej. Było to znacznie mniej niż w latach 2015–2016, gdy kryzys migracyjny osiągnął szczyt. Wówczas szlak centralny wybrało odpowiednio 153 tys. i 181 tys. osób. Potem liczba ta konsekwentnie spadała.

W 2019 roku migrantów było niespełna 13,8 tys., a w pierwszych trzech miesiącach tego roku zaledwie 3621. Malą też liczbą ofiar takich przepraw. Jak wynika ze statystyk IOM (International Organization for Migration), w 2019 roku śmierć na wspomnianym szlaku poniosło niespełna 700 osób – niemal dwukrotnie mniej niż rok wcześniej i cztery razy mniej niż w roku 2017. Dramatycznych sytuacji, jak wspominają polscy żołnierze, jednak nie brakowało.

## BRYZA Z DODATKIEM

„Łódź była do połowy zatopiona. Nad powierzchnię wystawał już tylko niewielki fragment, czarny od ludzi”, wspomina kmdr ppor. Nowakowski. „Zrobiliśmy nawrót. Byliśmy gotowi zrzucić tratwę ratunkową. Na szczęście w porę wypatrzyliśmy jednostkę libijskiej straży przybrzeżnej, która szła rozbitkom na pomoc. W takiej sytuacji zrzucenie do morza tratwy mogłoby jeszcze spotęgować zamieszanie”, przekonuje pilot. Takich akcji było więcej. „Pewnego dnia na pokładzie »San Marco« dowódca FHQ pokazał mi zdjęcie zrobione z drona. Widać było na nim dwie czarne plamki – niemal tonące pontony, a pośrodku mnóstwo pomarańczowych punktów – zrzucone przez bryzę kamizelki”, opowiada kmdr por. Konopka.

Polscy lotnicy regularnie byli świadkami ludzkich tragedii. Widzieli migrantów, którzy na widok samolotu wyciągali ku górze trzymane na rękach dzieci. Niektórzy z nich

gotowi byli celowo dziurawić własne pontony, by zyskać status rozbitków. Bo rozbitkom, zgodnie z prawem morskim, należy bezwzględnie udzielić pomocy. W sumie przez pięć lat trwania misji jej uczestnicy podjęli z morza 40 tys. osób, których życie było bezpośrednio zagrożone.

Na tym jednak nie koniec. Podczas lotów załogi wypatrywały jednostek podejrzewanych o przemyt ropy i broni. Samolot był też kierowany w miejsca, gdzie pojawiły się statki z listy sporządzonej przez dowództwo operacji. „Próbowaliśmy nawiązać kontakt z załogą, wyptać ją, dokąd statek płynie i co ma na pokładzie. Sporządzić dokumentację fotograficzną”, wylicza kpt. Sasim i dodaje: „Takie jednostki często zmieniają kurs. Zatrzymują się na pełnym morzu obok siebie, by stworzyć okazję do przekazania ładunku. Czasem, wbrew przepisom, przemieszczają się z wyłączonym systemem identyfikacji AIS [Automatic Identification System]”.

Tymczasem misja miała też inny wymiar. „Dla mnie wyjątkowego znaczenia nabrały spotkania z miejscową Polonią. Z wieloma osobami kontakt utrzymujemy do dziś”, przyznaje kmdr por. Konopka. „Szczególnie utkwiła mi w pamięci pani, która jako dziecko wraz z armią Andersa opuściła Syberię, by ostatecznie osiąść na Sycylii. Kiedy ją odwiedziliśmy, miała łzy w oczach na widok polskich mundurów...”.

## PAKIET DOŚWIADCZEŃ

Przy okazji EU „Sophia” Polska wysłała na południe Włoch cztery zmiany PKW. Przez bazę Sigonella przewinęło się kilkuset polskich żołnierzy. Co nam dała ta misja? „Na co dzień funkcjonowaliśmy w międzynarodowym otoczeniu. Współdziałaliśmy z Włochami, Hiszpanami, kolegami z Luksemburga. My podpatrywaliśmy ich, oni nas. Każdy się czegoś nowego nauczył. Takie doświadczenie zawsze procentuje, zwłaszcza w wypadku młodych pilotów”, uważa kmdr ppor. Nowakowski.

Kpt. Sasim przypomina, że „Sophia” stała się impulsem do doposażenia samolotów. Kilku, bo bryzy podczas trwania misji były wymieniane. Maszyny otrzymały system AIS, służący do identyfikacji jednostek pływających, a także system łączności satelitarnej, który ułatwił kontakt z wysuniętym dowództwem operacji. Według kmdr. ppor. Stypułkowskiego, który dowodził zarówno IV zmianą PKW EU „Sophia”, jak i I zmianą PKW EU „Irinii”, operacja nad Morzem Śródziemnym stanowi kolejny dowód na to, jak ważne dla państwa jest posiadanie nowoczesnych samolotów patrolowo-rozpoznawczych. Z kolei kmdr por. Konopka zaznacza: „»Sophia« pokazała, że Polska jest w stanie dołożyć cegiełkę do przedsięwzięć kluczowych dla międzynarodowego bezpieczeństwa. A w wymiarze bardziej osobistym: dla mnie była ona nie tylko ogromnym wyzwaniem, bo nigdy wcześniej nie dowodziłem polskim kontyngentem, ale też przygodą. Miałem okazję pracować z fantastycznymi ludźmi, świetnymi żołnierzami, którym raz jeszcze chciałbym za wszystko bardzo podziękować...”.



# SKRZYDŁO W SKRZYDŁO

**Alarm bojowy Alfa Scramble to znak, że piloci muszą jak najszybciej poderwać F-16 z płyty lotniska, bo w przestrzeni powietrznej jest samolot, który łamie międzynarodowe przepisy lotnicze. W czasie IX zmiany PKW „Orlik” ogłoszono go kilkanaście razy.**

MAGDALENA KOWALSKA - SENDEK

**B**yla środa 15 stycznia 2020 roku. „Zbliżaliśmy się do końca dobowego dyżuru. Zanosilo się na spokojny poranek...”, zaczyna opowiadać „Poidog”, dowódca pary dyżurnej F-16. Tego dnia nad ranem w bazie lotniczej slychać bylo dźwięk syreny ogłaszającej alarm Alfa Scramble. Połączone Centrum Operacji Powietrznych (Combined Air Operations Center – CAOC) w Niemczech zdecydowało o poderwaniu polskiej pary dyżurnej do rosyjskich maszyn znajdujących się nad Morzem Bałtyckim. Chodziło o pasażerski Tu-134, który leciał z centralnej Rosji do obwodu kaliningradzkiego. Najpierw był eskortowany przez dwa Su-35, a następnie przez parę Su-27.

„Tu-134 poruszał się zgodnie ze zgłoszonym wcześniej planem lotu i miał włączony transponder, ale myśliwce nie miały urządzeń służących do identyfikacji i nie nawiązywały łączności radiowej. Mogły więc stanowić zagrożenie dla innych użytkowników przestrzeni powietrznej”, mówi dalej „Poidog”. Na rozkaz CAOC w kilkanaście minut F-16 znalazły się w pobliżu tych maszyn. „Było jeszcze ciemno i bardzo pochmurnie. Ostrożnie zbliżaliśmy się do nich”, opowiada pilot. Jak blisko podlecieli do Rosjan? „Skrzydło w skrzydło”, przyznaje „Poidog”.

Choć przez ostatnie cztery miesiące podobnych misji wykonali kilkanaście, to ta z 15 stycznia jest szczególna. Było to pierwsze bojowe poderwanie polskiej pary dyżurnej F-16 w ramach IX zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego „Orlik”.

## LOTNICZE PUZZLE

Przygotowania do PKW „Orlik” ruszyły w drugiej połowie 2019 roku. Dowódcą nowego kontyngentu został ppłk Krzysz-

tof Duda, pilot z ponad 20-letnim doświadczeniem. Za sterami F-16 oficer spędził przeszło 2 tys. godzin, a doświadczenie lotnicze zdobywał m.in. w czasie trzech zmian PKW w Kuwejcie. „Przygotowując się do natowskiej misji Baltic Air Policing, budowaliśmy de facto nową jednostkę wojskową. Trzeba było m.in. dobrać odpowiedni zespół ludzi, specjalistów w różnych dziedzinach. To trochę jak puzzle. Niemało mieliśmy też pracy sztabowo-biurowej”, przyznaje ppłk Duda.

Zgodnie z postanowieniem prezydenta, IX zmianę PKW „Orlik” tworzyło do 150 żołnierzy i pracowników wojska oraz cztery samoloty F-16. Trzon kontyngentu i myśliwce wystawiła 32 Baza Lotnictwa Taktycznego z Łasku. „Na misję wyjechali ze mną doświadczeni lotnicy. Piloci, którym ufam i mogę powierzyć swoje zdrowie i życie. Ppłk Duda podkreśla jednak, że nie tylko oni tworzyli PKW „Orlik”. W skład IX zmiany weszli przede wszystkim członkowie zespołu obsługi technicznej, czyli m.in. specjaliści od silników, uzbrojenia, awioniki i płatowca, oficerowie operacyjni, koordynujący misje przechwycenia, personel z life support, który pomaga pilotom przygotować się do lotu, a także meteorolodzy, logistycy i medycy.

Żołnierze czteromiesięczną służbę w ramach natowskiej misji rozpoczęli w ostatnich dniach 2019 roku. „Zaczęliśmy symbolicznie: lotem w sylwestra. Wystartowaliśmy w starym roku, a wylądowaliśmy już w nowym”, opowiadają lotnicy. Po raz pierwszy Polacy stacjonowali w estońskim Ämari (poprzednie zmiany były w miejscowości Szawle na Litwie). „Miejsce stacjonowania nie ma większego znaczenia, takie były decyzje naszych przełożonych. Państwem wiodącym w czasie misji była Belgia, wyposażeni w F-16 żołnierze





z tego kraju stacjonowali na Litwie”, wyjaśnia dowódca kontyngentu. Polacy gościli na terenie bazy lotniczej, gdzie stacjonowały m.in. śmigłowce, małe samoloty transportowe i szkolno-treningowe L-39 Albatros. „Mieliśmy do dyspozycji budynki internatowe, sztabowe oraz hangary lotnicze. Estończycy częściowo zabezpieczali nas logistycznie, zapewniali także kontrolę ruchu lotniczego. Naprawdę bardzo dobrze nas przyjęli”, opowiada ppłk Krzysztof Duda.

Piloci przyznają, że w czasie służby w Ämari największym utrudnieniem bywała... pogoda. „Tam naprawdę bardzo wieje! Właśnie podczas pierwszej operacji bojowej okazało się, że pogoda tak szybko się zmieniła, że nie mogliśmy wylądować w swojej bazie. Skierowaliśmy się więc na lotnisko zapasowe w Szawlach. Wyzwaniem były także ptaki, bo baza znajduje się na ich szlaku”, dodaje „Poidog”. Boleśnie przekonali się o tym Czesi, którzy podczas swojej misji w tym miejscu zanotowali dwa zderzenia myśliwców z ptakami. Doszło wówczas nawet do poważnego uszkodzenia silnika.

## ALFA I TANGO

Podczas natowskiej misji Baltic Air Policing decyzję o poderwaniu pary dyżurnej zawsze podejmuje Połączone Centrum Operacji Powietrznych. Może to zrobić z kilku powodów. Alarm Alfa Scramble jest ogłaszany, gdy w przestrzeni powietrznej znajduje się samolot, którego pilot ma np. problem z nawiązaniem łączności albo stracił orientację w powietrzu. W wypadku misji polega-

jącej na pilnowaniu nienaruszalności przestrzeni powietrznej krajów bałtyckich piloci są podrywani głównie do rosyjskich maszyn. „Najczęściej przechwytyjemy myśliwce lub samoloty transportowe, które poruszają się między obwodem kaliningradzkim a centralną Rosją. W międzynarodowej przestrzeni powietrznej powinny się stosować do lotniczych przepisów, a z tym bywa różnie. Może się zdarzyć, że samoloty nie mają transpondera, nie nawiązują łączności radiowej albo nie zgłoszono planu lotu”, mówi ppłk Krzysztof Duda. CAOC może także poderwać parę do rosyjskiego samolotu myśliwskiego, transportowego lub rozpoznawczego lecącego zgodnie z planem tylko po to, by potwierdzić jakieś informacje bądź zademonstrować swoją obecność. Piloci mogą także fotografować inne maszyny, ich uzbrojenie, kabiny czy numery boczne.

Jak wyjaśniają lotnicy, każda bojowa misja jest emocjonująca, a przechwycenie innego samolotu daje satysfakcję. „Takie zadania są szczególnie ważne zwłaszcza dla młodych pilotów, którzy czują potrzebę sprawdzenia się. Lotnicy muszą jednak pamiętać o tym, że przy tego typu operacjach trzeba zachować spokój i zimną krew, bo emocje nie wnoszą nic dobrego. Tu liczy się sposób wykonania zadania”, wyjaśnia dowódca PKW „Orlik”. →



**Ppłk KRZYSZTOF DUDA:** „Mieliśmy do dyspozycji budynki internatowe, sztabowe oraz hangary lotnicze. Estończycy częściowo zabezpieczali nas logistycznie, zapewniali także kontrolę ruchu lotniczego. Naprawdę bardzo dobrze nas przyjęli!”



Po ogłoszeniu alarmu podrywają się dwa uzbrojone samoloty. Za sterami jednego siedzi dowódca pary dyżurnej, w drugim jego skrzydłowy.

## BALTIC AIR POLICING

**M**isja trwa od 2004 roku. Wówczas Litwa, Łotwa i Estonia zwróciły się z prośbą do NATO o ochronę ich przestrzeni powietrznej. Sojusznicy zdecydowali, że będzie ona prowadzona rotacyjnie. Od marca 2004 roku żołnierze wydzieleni z sojuszniczych państw pełnili trzymiesięczne dyżury. Od marca 2006 roku trwają one cztery miesiące. Zgodnie z decyzją Rady Północnoatlantyckiej misja nad państwami bałtyckimi jest prowadzona bezterminowo.

Pierwszy kontyngent wojskowy „Orlik” uczestniczył w Baltic Air Policing w 2006 roku. Utworzył go 1 Eskadra Lotnictwa Taktycznego i 23 Baza Lotnictwa Taktycznego. Podczas kolejnych zmian PKW organizowały jednostki z Malborka i Mińska Mazowieckiego, które są wyposażone w samoloty MiG-29. Siódma zmiana PKW „Orlik” pierwszy raz prowadziła działania, korzystając z samolotów F-16 należących do 31 Bazy Lotnictwa Taktycznego. W 2020 roku kontyngent po raz pierwszy tworzyła 32 Baza Lotnictwa Taktycznego z Łasku. ■



PKW ORLIK 9

M D / DZIAŁ GRAFICZNY

Na misji Baltic Air Policing piloci trzymają 24-godzinne dyżury (podczas IX zmiany PKW Polacy dyżurowali na przemian z Belgami). Dyżurująca para jest zawsze na terenie lotniska. Gdy pada rozkaz o aktywowaniu jej, liczy się każda minuta. Piloci mają chwilę, by przygotować się do startu. Muszą szybko włożyć kombinezon, który w razie katapultowania pozwoli im dłużej przetrwać w zimnej wodzie, spodnie przeciwprzeciążeniowe oraz uprząż, którą przypinają się do fotela w samolocie. Zabierają też hełmy oraz niezbędną dokumentację. „W tym czasie technicy przygotowują dla nas samoloty. Procedury startu dla pary dyżurnej są skrócone, więc potrzebujemy zaledwie chwilę, by uruchomić silnik i rozpocząć kołowanie”, dodaje „Poidog”.

Po ogłoszeniu alarmu Alfa Scramble zawsze podrywają się dwa uzbrojone samoloty (m.in. w działko i zasobnik celowni-

czy Sniper XR). Za sterami jednego siedzi dowódca pary, w drugim jego skrzydłowy. Najczęściej rolą tego pierwszego jest przechwycenie i wykonanie zdjęć, a drugiego – oślanianie dowódcy podczas misji.

W czasie IX zmiany PKW „Orlik” piloci w powietrzu spędzili ponad 500 godzin, wykonując przeszło 100 różnego rodzaju misji. Poza zadaniami bojowymi wykonywali także misje treningowe (Tango Scramble), współpracowali przy tym nie tylko z lotnikami z Estonii, Czech, Finlandii, lecz także z żołnierzami z batalionowych grup bojowych NATO, ćwicząc wykonywanie zadań typu „air to ground” w misjach bezpośredniego wsparcia lotniczego (close air support – CAS). Polacy z dyżuru zeszli 30 kwietnia. W czasie kolejnej zmiany misji Baltic Air Policing przestrzeni powietrznej krajów nadbałtyckich strzegą Brytyjczycy, Hiszpanie i Francuzi. ■



**W**raz z rozpoczęciem jesienia 2019 roku operacji w Libanie wróciliśmy do pełnienia misji pod egidą Organizacji Narodów Zjednoczonych, z których wycofaliśmy się w 2009 roku. I zmianę Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Tymczasowych Siłach ONZ w Libanie (UNIFIL) wystawiła 12 Brygada Zmechanizowana ze Szczecina. Żołnierze 3 Batalionu Piechoty Zmotoryzowanej oraz logiści i łącznościowcy z innych jednostek służą pod rozkazami ppłk. Pawła Bednarza. Blisko 250-osobowy polski kontyngent został włączony do batalionu irlandzkiego, i tak powstał IRISHPOLBATT (Irish Polish Battalion), w którym służą także Maltańczycy i Węgrzy. Rejon odpowiedzialności tego międzynarodowego pododdziału znajduje się w południowym Libanie. Nie trwają tam działania zbrojne, niemniej jednak jest to miejsce niestabilne: Izrael i Liban nie nawiązały stosunków dyplomatycznych ani nie mają ustalonej granicy, w sąsiedniej Syrii trwa wojna domowa, aktywni są także bojownicy Hezbollahu i grupy tzw. Państwa Islamskiego.

Polscy żołnierze patrolują miasteczka i wioski, chronią ludność cywilną, wspierają szkolenia armii libańskiej. Monitorują także strefę położoną bezpośrednio przy granicy z Izraelem. „Nasza misja różni się od afgańskiej i irackiej, w których wcześniej brałem udział. ONZ bardzo szczegółowo określa wymagania dla pododdziałów. Często są one inne niż standardy obowiązujące w NATO”, tłumaczy ppłk Bednarz i dodaje, że trzeba zwracać uwagę na takie szczegóły, jak skróty powszechnie używane w NATO, które w UNIFIL mają zupełnie inne znaczenie. IDF na przykład w Sojuszu oznacza ostrzał ogniem pośrednim, a w Libanie – Siły Obronne Izraela.

Na te różnice zwraca także uwagę płk Paweł Chabielski, komendant Centrum Przygotowań do Misji Zagranicznych w Kielcach, który był w Libanie w lutym 2020 roku. Służy tam siedmiu jego podwładnych, realizujących projekty pomocowe. „Ta misja ma pomóc miejscowej ludności”, podkreśla płk Chabielski. Jak dodaje, w przeciwieństwie do operacji w Iraku i Afganistanie, które miały charakter bojowy, misja UNIFIL jest pokojowa. Zagrożenie jednak, choć mniejsze, istnieje. Potwierdza to kpt. Katarzyna Rzakowska, która jest



**KURIER  
WETERANA**

# POWRÓT NA BŁĘKITNĄ MISJĘ

**Kończy się I zmiana PKW UNIFIL. Jej żołnierze przetarli szlak dla kolejnego kontyngentu, czekającego w kraju w gotowości, aby udać się w rejon misji, a także następnego, który rozpoczął już przygotowania do przejścia pałeczki.**

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

szefem zespołu doradców dowódcy PKW, a jednocześnie zastępcą szefa zespołu CIMIC (Civil-Military Co-operation): „Tutaj jednego dnia panuje spokój, a następnego wybuchają protesty. Dziś patrol może zostać obrzucony kamieniami, a jutro Libańczycy serdecznie go powitają”. Dlatego żołnierze wyjeżdżają na patrole w hełmach i kamizelkach oraz z bronią. Skuteczne wypełnianie mandatu w UNIFIL w dużej mierze jednak opiera się na dobrych relacjach z lokalnymi przywódcami i z ludnością. Zadanie jest o tyle ułatwione, że część Libańczyków pamięta polskich żołnierzy, którzy służyli w ich kraju w latach 1992–2009.

## NA PIERWSZEJ LINII I W BAZIE

Polscy żołnierze obsadzają jeden z posterunków położony zaledwie kilkanaście metrów od linii demarkacyjnej, która oddziela Liban i Izrael. W strefie buforowej, utworzonej przez ONZ po wojnie 1978 roku na pograniczu między oboma państwami, mieszkają szyici, sunnici, chrześcijanie oraz druzowie. Linie demarkacyjną o długości 120 km wyznaczają ustawione na podwyższeniach niebieskie

beczki z oznaczeniem UN (United Nations), dlatego nazywana jest niebieską linią. Polscy żołnierze codziennie patrolują i monitorują jej odcinek o długości 17 km.

„Nasz posterunek otoczony jest betonowymi ścianami oporowymi T-wall i konstrukcjami z hesco, które zapewniają nam ochronę w wypadku bezpośredniego kontaktu ogniowego”, mówi ppor. Michał Rubaszewski, dowódca plutonu, który pełni dyżur na wysuniętym posterunku. Oficer przyznaje, że służba w pasie przygranicznym niesie pewne ryzyko. Miesiącami może panować spokój i nagle coś się wydarzy. „Wtedy reagujemy. Jesteśmy przygotowani do tego, aby podjąć działania zgodne z zasadami użycia siły ROE [Rules of Engagement]”, zapewnia. Żołnierze na wysuniętym posterunku nie mają dni wolnych, pełnią służbę codziennie. „Poza zadaniami mandatowymi musimy zadbać o własne otoczenie, więc wykonujemy prace typowo gospodarcze, a często także drobne naprawy”, dodaje dowódca plutonu.

Pozostali żołnierze PKW stacjonują w odległym od posterunku o kilkanaście kilometrów Camp Shamrock. Położona na grzbiecie wzgórza (około 800 m n.p.m.) baza narażona jest





## ZJEDNOCZONY UNIFIL

**W** misji Organizacji Narodów Zjednoczonych w Libanie biorą udział żołnierze 45 krajów, m.in. Włoch, Ghany, Holandii, Malezji, Niemiec, Hiszpanii, Korei Południowej, Francji, Finlandii, Nepalu czy Indonezji. Kontyngent ONZ liczy około 10 tys. żołnierzy i 2 tys. pracowników cywilnych. Trwającą nieprzerwanie od 1978 roku operacją UNIFIL dowodzi obecnie włoski generał Stefano Del Col.

Na zdjęciu po lewej: gen. Stefano del Col i sekretarz generalny ONZ Antonio Guterres

na kaprysy pogody, w porze deszczowej: gwałtowne burze i opady gradu. Natomiast wiosną, gdy wzrasta temperatura i ustają deszcze, z ukrycia wychodzą pająki, skorpiony, jadowite węże. „Przed włożeniem munduru trzeba dobrze wytrzeć buty”, ostrzega kpt. Rzadkowska.

W Camp Shamrock dowódcą drużyny gospodarczej PKW jest kpr. Adrian Tyborowski, który zarządza polskim zespołem kucharzy. „Raz w tygodniu ONZ wysyła ciężarówkę z produktami zamówionymi przez szefa służby żywnościowej, z których codziennie przygotowujemy w bazie posiłki dla około 500 osób. Dostarczamy także żywność na wysunięty posterunek”, opowiada. Zapytany o menu, wymienia: „Dziś na przykład na śniadanie były jajka i owsianka, sałatki i parówki, na obiad gulasz, zupa pomidorowa i fasolowa, a na kolację kurczak panierowany z ryżem i warzywami”.

Z bazy codziennie wyruszają na patrole żołnierze kompanii manewrowej, którą dowodzi kpt. Kamil Kostyła. „Wyjeżdżamy sami albo z żołnierzami irlandzkimi i libańskimi”, mówi oficer. „Najczęściej przemieszczamy się samochodami terenowymi. Podczas pory deszczowej, czyli od listopada do marca, gdy pada, z gór spływają woda z kamieniami. Dlatego trudno jest tam poruszać się wąskimi górskimi drogami”, opowiada kapitan.

Niebieską linię patrolują także rosomaki. Przed wyjazdem z Polski zostały one pomalowane na biało, bo taki kolor mają

maszyny używane przez ONZ na misjach pokojowych. „Pilnujemy, aby nikt nie naruszył linii demarkacyjnej. Nie można się zbliżyć do granicy na odległość mniejszą niż 200 m. Niekiedy Libańczycy łamią ten zakaz, żeby na przykład zrobić zdjęcia. Naszą czujność wzbudzają także miejscowi myśliwi, którzy polują w okolicy”, mówi kpt. Kostyła.

### ŻOŁNIERSKA POMOC

Podczas misji PKW UNIFIL żołnierze irlandzko-polskiego batalionu współpracują z lokalną ludnością, przekazując pomoc humanitarną mieszkańcom południowego Libanu. Kpt. Katarzyna Rzadkowska zajmuje się współpracą cywilno-wojskową. Jest w zespole CIMIC, który polscy żołnierze utworzyli wspólnie z irlandzkimi. „Od Fundacji Pomocy Humanitarnej Redemptoris Missio otrzymaliśmy środki medyczne: bandażę, gazy opatrunkowe, plastry, rękawiczki, które przekazaliśmy władzom miejscowości z naszego rejonu odpowiedzialności”, mówi. Żołnierze irlandzko-polskiego batalionu zorganizowali także w miejscowych szkołach zajęcia z wychowania fizycznego, lekcje języka angielskiego oraz uczyli samoobrony. „W batalionie służy wielu żołnierzy posiadających kwalifikacje do prowadzenia takich zajęć”, podkreśla kpt. Rzadkowska. Dzięki temu w technikum o profilu pielęgniarskim uczniowie poznawali na przykład zasady





Dystrybucja pomocy humanitarnej z fundacji Redemptoris Missio na rzecz lokalnej kliniki w miejscowości Ajtarun. Od lewej: kpt. Katarzyna Rządowska, por. Aleksander Misiak, st. kpr. Rafał Rosik, ppor. Elżbieta Daszko

IRISH POL BATT

## PODCZAS MISJI PKW UNIFIL ŻOŁNIERZE IRLANDZKO-POLSKIEGO BATALIONU WSPÓŁPRACUJĄ Z LOKALNĄ LUDNOŚCIĄ, PRZEKAZUJĄC POMOC HUMANITARNA MIESZKAŃCOM POŁUDNIOWEGO LIBANU



**Płk PAWEŁ CHABIELSKI:** „Ta misja ma pomóc miejscowej ludności. W przeciwieństwie do operacji w Iraku i Afganistanie, które miały charakter bojowy, misja UNIFIL jest pokojowa. Zagrożenie jednak, choć mniejsze, istnieje”.

wykonywania podstawowych zabiegów resuscytacyjnych, bandażowania, tamowania krwotoków oraz zabezpieczania złamań.

Zespół CIMIC współpracuje z miejscowymi organizacjami pozarządowymi, wspierając je w przygotowywaniu lokalnych warsztatów, podczas których mieszkańcy okolicznych miejscowości sprzedają żołnierzom służącym pod błękitną flagą własnoręcznie wykonane rękodzieła i domowe wyroby. Kpt. Rządowska podkreśla, że ważne jest promowanie roli kobiet w rozwoju przedsiębiorczości, bo w południowym Libanie prym w tej dziedzinie wiodą mężczyźni.

W zorganizowaniu kolejnych tego rodzaju przedsięwzięć przeszkodziła pandemia koronawirusa. „Ze względu na bezpieczeństwo zarówno żołnie-

rzy, jak i mieszkańców, część naszych aktywności została ograniczona, ale pozostajemy w gotowości do ich realizacji”, mówi kpt. Rządowska.

### PRZETARTY SZLAK

„Pierwsza zmiana na misji zawsze jest pełna wyzwań, ale daje też dużo satysfakcji, ponieważ to, czego podczas niej dokonano, posłuży następcom”, mówi pplk Paweł Bednarz. Jak przyznaje, przygotowanie jej było ogromnym przedsięwzięciem, w którym brało udział wielu żołnierzy. „Mam nadzieję, że zdobyte w ten sposób doświadczenia ułatwią żołnierzom kolejnej zmiany stanie się »peacekeeperami«, co wcale nie jest takie proste i nie polega jedynie na założeniu błękitnego hełmu”, podsumowuje dowódca I zmiany PKW Liban. ■



JACEK MATUSZAK

# Weteran brzmi dumnie

Od blisko siedmiu dekad Polacy angażują się w misje pokojowe, stabilizacyjne i obserwacyjne prowadzone pod flagami Organizacji Narodów Zjednoczonych, NATO czy Unii Europejskiej. Szacuje się, że w tym czasie na misje wyjechało blisko sto tysięcy żołnierzy i pracowników wojska. Wszyscy oni są weteranami, choć oficjalnie status ten uzyskał mniej więcej co czwarty z nich.

Weterani w różnych krajach nie są traktowani jednakowo. System, do jakiego najbardziej chcielibyśmy się zbliżyć, stworzyły Stany Zjednoczone. Tam weterani uważani są za bohaterów, którym należy okazywać szacunek. I choć nie zawsze tak było, to dziś ma to charakter powszechny. Warto jednak pamiętać, że swój system wsparcia weteranów USA tworzą już od blisko pół wieku. W naszym kraju formalnoprawne rozwiązania funkcjonują zaledwie od kilku lat, a zbudowanie świadomości społecznej to proces skomplikowany i wymagający czasu. Mamy jednak już pierwsze sukcesy, do których niewątpliwie można zaliczyć stworzenie Centrum Weterana Działań poza Granicami Państwa, a także organizację cyklicznych obchodów Dnia Weterana i Dnia Pamięci o Poległych i Zmarłych w Misjach poza Granicami Kraju. Wymierne efekty przynosi też działalność edukacyjna, którą prowadzi Centrum Weterana, a z równym powodzeniem robią to też sami weterani.

A jest to grupa wyjątkowych osób. Choć służyli na różnych misjach, w różnych rejonach świata, jedno ich łączy. Nadal pozostają aktywni. Chcą się dzielić swoim doświadczeniem i wspomnieniami. Kilka działających stowarzyszeń to tylko jeden z przykładów takiej aktywności. Misjonarze nie skupiają się jedynie na rozpamiętywaniu przeszłości. Równie chętnie spotykają się z młodzieżą, często odgrywają rolę naturalnych liderów w swoim otoczeniu. Jest w nich chęć do działania, pomagania innym. To potrzeba, którą wynieśli ze swoich misji.

Dziś ważne jest, by weteranów nie szufladkować jako tych, którzy domagają się bezpłatnego leczenia i zabiegają o aplauz oraz uznanie. To ostatnie, w co wierzą sami weterani, przyjdzie do nich w sposób naturalny. Będzie wynikiem działań edukacyjnych, promocji bieżącej aktywności, której się oddają, a kierują ją w stronę innych potrzebujących. Z każdym kolejnym rokiem coraz więcej osób ich docenia. Dlatego warto pracować nad tym, by słowo „weteran” brzmiało dumnie i godnie. By stało się synonimem profesjonalizmu, oddania, pasji i zaangażowania na rzecz innych. Bo to cechy, które dobrze opisują tych wszystkich, którzy na przestrzeni dekad uczestniczyli w misjach zagranicznych, służąc na rzecz bezpieczeństwa światowego i pomagając potrzebującym. Połączmy się więc we wspólnym wysiłku, by weteran czuł się dumny z tego, że nim jest.

JACEK MATUSZAK uczestniczył w operacjach w Iraku i Afganistanie.  
Jest autorem książek o tematyce misyjnej.



# WETERAN -WSPIERAM I SZANUJĘ

Za patriotyzm, bohaterstwo i odwagę  
za walkę o wolność i pokój  
za branie odpowiedzialności za ludzkie życie  
za służbę pełną poświęceń i wyrzeczeń  
za gotowość poniesienia najwyższej ofiary  
za Waszą wzorową postawę  
i wspaniałą służbę dla niepodległej Polski  
Dziękuję!



Dostarczamy sprzęt i rozwiązania dla Sił Zbrojnych. Jesteśmy zawsze blisko wojska i żołnierzy. Szczególnie ważni są dla nas weterani – dbamy o ich zdrowie, wspieramy ich rozwój i pasje. Pomagamy rodzinom weteranów, które służą i walczą razem z nimi. Tak jak oni nie zostawiają swoich na polu walki, tak i my nie zostawiamy ich w potrzebie. Wspieramy niezwykłych!


**KURIER  
WETERANA**

# Prawdziwi wojownicy

*Ze Szczepanem Głuszcakiem  
o wsparciu dla weteranów i pokonywaniu ograniczeń  
rozmawia Małgorzata Schwarzgruber.*

**U**stawa o weteranach obowiązuje od ponad ośmiu lat, a przeciętny Kowalski nadal nie odróżnia ich od kombatanatów.

To się powoli zmienia, choć nadal w społeczeństwie mocno zakorzenione jest przekonanie, że weteranem jest tylko ten, kto walczył o wolność Polski w II wojnie światowej. Niektórzy nie wiedzą, że według ustawy o weteranach taki status przysługuje uczestnikom misji poza granicami państwa. Żeby to się zmieniło, potrzeba czasu i odpowiedniej edukacji.

## W jaki sposób prowadzić taką edukację?

Myślę o akcjach, które będą przybliżać społeczeństwu środowisko weteranów i rodzin żołnierzy poległych. Takie działania podejmują nie tylko Ministerstwo Obrony Narodowej i Centrum Weterana, lecz także poszczególne jednostki wojskowe czy organizacje pozarządowe. Chciałbym, aby pomogli nam w tym najbardziej zasłużeni weterani – kawalerowie Orderu Krzyża Wojskowego, którzy otrzymali to odznaczenie od prezydenta RP za wybitne czyny bojowe na misjach poza granicami państwa. Jest ono odpowiednikiem Orderu Virtuti Militari przyznawanego za bohaterskie czyny np. podczas II wojny światowej.

## Mało kto słyszał o kawalerach Orderu Krzyża Wojskowego...

Wspólnie z Ministerstwem Obrony Narodowej i Biurem Bezpieczeństwa Narodowego staramy się to zmienić. Przygotowujemy kampanię informacyjną, w której weterani odznaczeni Orderem Krzyża Wojskowego opowiedzieliby o swojej służbie. Niestety, ze względu na pandemię koronawirusa musieliśmy niektóre działania ograniczyć lub na pewien czas wstrzymać.

ARKADIUSZ BŁOMKA/WCEO



### **Weterani ze swoimi sprawami mogą zwracać się do Centrum Weterana. Jaką pomoc oferujecie?**

Nasza placówka po to właśnie została powołana, by udzielać im wsparcia. Myślę głównie o pomocy psychologicznej, ale ten obszar jest zdecydowanie szerszy. Udzielamy niezbędnych informacji dotyczących uzyskania statusu weterana lub weterana poszkodowanego albo uprawnień wynikających z ustawy, ułatwiamy kontakt z organizacjami pozarządowymi czy pomagamy w poszukiwaniu pracy. Tylko przez pierwszy kwartał tego roku udzieliliśmy 200 porad prawnych, prawie 150 psychologicznych oraz 100 dotyczących pozostałych spraw.

### **Czy weterani proszą też o pomoc finansową?**

Na podstawie obowiązujących przepisów prawnych nie mamy możliwości bezpośredniego wsparcia finansowego. Zajmują się tym jednostki i komórki organizacyjne resortu obrony. Wskazujemy je zainteresowanym. Informujemy ich także o innych możliwościach otrzymania finansowej zapomogi.

### **W jakim stopniu mogą tu być pomocne organizacje pozarządowe?**

Pod koniec stycznia 2020 roku zorganizowaliśmy w Centrum Weterana spotkanie stowarzyszeń i fundacji wspierających nasze środowisko. Zależy mi na tym, aby zintegrować ich działania, bo uważam, że synergia przynosi lepsze efekty niż rozproszenie. We współpracy z organizacjami pozarządowymi, które chcą wspierać weteranów, może powstać wiele ciekawych inicjatyw edukacyjnych, informacyjnych i pomocowych. Pierwsze już się pojawiły. Fundacja „Dorastaj z Nami” zorganizowała na przykład telefoniczne porady psychologiczne dla osób, które potrzebują takiej pomocy podczas pandemii koronawirusa. W tę inicjatywę zaangażowało się też Centrum Weterana – nasz psycholog również udzielał wsparcia osobom, które zadzwoniły.

### **Od kilku lat weterani, którzy zostali ranni podczas zagranicznych misji, mogą liczyć na pomoc państwa. Życie pokazuje, że w tym systemie są jednak pewne luki. Czy do Centrum Weterana docierają takie sygnały?**

Nowelizacja ustawy o weteranach, która weszła w życie w 2019 roku, zagwarantowała znacznie lepszą pomoc weteranom najbardziej poszkodowanym. Resort obrony wprowadza teraz rozporządzenia wykonawcze do ustawy. Życie jednak weryfikuje przepisy. I to weterani na własnej skórze odczuwają, gdy w systemie wsparcia coś zgrzyta. Wtedy dostajemy od nich takie sygnały. Pod koniec roku chciałbym przedstawić przełożonym wnioski w tym zakresie. Staramy się także reagować na wszelkie naruszenia tej ustawy, np. na początku 2020 roku nasz prawnik wspierał weteranów, którym samorządy odmawiały prawa do korzystania z będących w ich zasobach obiektów sportowych. Okazało się, że nie wszyscy

## **ŻYCIE WERYFIKUJE PRZEPISY. I TO WETERANI NA WŁASNEJ SKÓRZE ODCZUWAJĄ, GDY W SYSTEMIE WSPARCIA COŚ ZGRZYTA**

urzędnicy wiedzieli, że nowelizacja dała takie uprawnienia weteranom.

### **Niektórym brakuje wiedzy, a inni sami wychodzą z inicjatywą i deklarują wsparcie dla weteranów.**

Niedościgłym wzorem w tej dziedzinie pozostają Stany Zjednoczone, w których np. większość sklepów

oferuje weteranom zniżki. I my te sprawdzone wzorce powoli przejmujemy. Czasem firmy pytają nas, jak mogą poinformować misjonarzy o upustach na swoje usługi. Z drugiej strony my występujemy do samorządów z pytaniem, czy nie objęłyby weteranów zniżkami. Wraz z Ministerstwem Obrony Narodowej oraz Dowództwem Generalnym Rodzajów Sił Zbrojnych staramy się przygotować jak najszerszy katalog obejmujący zniżki, ulgi i benefity oferowane przez różne podmioty na terenie całego kraju.

### **W jakim stopniu Centrum Weterana wspiera rodziny poległych żołnierzy?**

Staramy się utrzymać z nimi jak najbliższy kontakt, chociaż ustawa o weteranach nie daje nam bezpośrednich narzędzi do wspierania tej grupy. Do działań w tym kierunku zachęcamy także fundacje i stowarzyszenia, które zapraszają rodziców i wdowy do udziału np. w warsztatach psychologicznych czy malarskich. Udzielamy im pomocy psychologicznej oraz prawnej. Co roku 21 grudnia współorganizujemy obchody Dnia Pamięci o Poległych i Zmarłych w Misjach i Operacjach Wojskowych poza Granicami Państwa. Gdy odwiedzamy jednostki wojskowe, zawsze staramy się zapalić znicz i złożyć kwiaty, jeśli w pobliżu jest grób poległego misjonarza. Składamy wizyty rodzinom. Pamiętamy o nich.

Ja osobiście zaangażowałem się w pomoc dla rodzin żołnierzy poległych na misjach, jeszcze zanim trafiłem do Centrum Weterana. Osoby te włączyłem do „Projektu Wojownik”. Wielokrotnie też oddawałem na licytację nagrodę, którą otrzymałem od redakcji „Polski Zbrojnej”. Buzdygan „zarobił” już ponad 30 tys. zł, które w większości trafiły do Stowarzyszenia Rodzin Poległych Żołnierzy „Pamięć i Przyszłość”.

### **Ze względu na pandemię koronawirusa igrzyska Invictus Games 2020 zostały przesunięte na 2021 rok. Czy zawodnicy kontynuują przygotowania?**

Utrzymujemy bezpośredni kontakt z Fundacją Invictus Games i już planujemy działania związane z kontynuowaniem przygotowań reprezentacji. Zawodnicy trenują teraz indywidualnie. Mają do tego sporą motywację. Dla mnie oni już są zwycięzcami. Jestem z nich dumny. Są wzorem dla swoich pełnosprawnych kolegów, bo udowadniają, że można pokonywać swoje ograniczenia zarówno fizyczne, jak i psychiczne. Tylko nie wolno się poddawać, trzeba walczyć. Jak prawdziwi wojownicy. ■

Plk SZCZEPAN GŁUSZCZAK jest dyrektorem Centrum Weterana Działań poza Granicami Państwa.





# TO LUDZIE TWORZĄ LEGENDE

**Ich specjalnością są misje najwyższego ryzyka. Zatrzymywali najgroźniejszych terrorystów i ratowali życie porwanym osobom. Większość tych operacji jednak jest utrzymywana w sekrecie. Teraz GROM uchyla rąbka tajemnicy.**

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK



Wszystko zaczęło się w 1990 roku i było pokłosiem operacji „Most”. Ówczesny premier Tadeusz Mazowiecki zgodził się, aby rosyjscy Żydzi opuszczający ZSRR mogli wylatywać do Izraela z Warszawy. Wkrótce potem fundamentaliści islamscy oświadczyli, że przestali uważać Polskę za kraj przyjazny i przeprowadzili w Bejrucie zamach na dwoje jej obywateli. Wtedy narodził się plan utworzenia kontrterrorystycznej jednostki specjalnej.

Do najtrudniejszych zadań potrzebni byli najlepsi żołnierze. Do historii przeszły już opowieści o tym, że twórca jednostki, płk Sławomir Petelicki, osobiście prowadził selekcję pierwszych żołnierzy i funkcjonariuszy. Operatorzy GROM-u od początku byli szkoleni przez najlepsze jednostki specjalne na świecie, takie jak brytyjski SAS czy amerykańska Delta. W Polsce jednak przez długi czas nie informowano opinii publicznej o istnieniu tego rodzaju formacji. Jakikolwiek wiadomości prasowe na jej temat pojawiły się dopiero w 1994 roku, gdy żołnierze wylatywali na Haiti na swoją pierwszą misję.

Bardzo szybko GROM stał się marką uznaną w kraju i na świecie. Ma na swoim koncie wiele misji, operacji bojowych i kontrterrorystycznych. Do najbardziej znanych należą m.in. przeprowadzone wspólnie z amerykańskimi siłami operacji specjalnych przejęcie platformy naftowej w porcie Umm Kasr w Zatoce Perskiej, schwytanie zbrodniarza wojennego Slavka Dokmanowicia w byłej Jugosławii oraz uwolnienie z rąk terrorystów afgańskiej posłanki Fariby Kakar.

Szczegóły misji bojowych GROM-u, podobnie jak międzynarodowych i krajowych szkoleń, otoczone są tajemnicą. Z okazji 30. rocznicy powstania jednostki żołnierze podzielili się z nami nieznanymi dotychczas historiami z misji.

### CHCIAŁEM ROBIĆ COŚ NAPRAWDĘ

„Dietrich” nie chce mówić o sobie. Zdradza jedynie, że z „Firmą” związany jest od kilkunastu lat. „Ta jednostka powstała dla idei. Dlatego tu służę. Chciałem uczestniczyć w operacjach bojowych, robić coś naprawdę”, zaznacza. Zwraca uwagę, że jednostka utrzymywana jest w ciągłej gotowości, by w dowolnym momencie wykonać najbardziej niebezpieczne zadania w każdym miejscu na świecie. „Kilkakrotnie braliśmy udział w najtrudniejszych operacjach specjalnych, czyli uwalniania zakładników. Pokazaliśmy profesjonalizm i mam nadzieję, że udowodniliśmy też naszym obywatelom, że w razie zagrożenia jest taka siła, która przywróci im wolność i bezpieczeństwo”, opowiada „Dietrich” i dodaje: „Doświadczenie nauczyło mnie, że im bardziej szalona wydawała się koncepcja wykonania zadania, tym bardziej w konsekwencji okazywała się dla nas bezpieczna. Oczywiście zawsze analizowaliśmy ryzyko, ale też szukaliśmy sposobu. Kluczowe jest osiągnięcie efektu zaskoczenia”.



**KRZYSZTOF:**  
„Tę jednostkę od początku tworzyli wyjątkowi, nietuzinkowi ludzie. Byliśmy w kraju prekursorami w wielu dziedzinach, m.in. w strzelectwie precyzyjnym”.



Tak było podczas jednej z operacji na Bliskim Wschodzie. „Wiedzieliśmy, że idziemy po bardzo niebezpiecznych ludzi...”, mówi. Celem był lokalny przywódca rebeliantów i jego osobista ochrona. Watażka dowodził ugrupowaniem odpowiedzialnym m.in. za podkładanie ładunków wybuchowych na szlakach komunikacyjnych. W wyniku jego działań zginęło lub zostało rannych wielu koalicjantów, w tym kilku polskich żołnierzy. „Dowództwo koalicji uznało go za tzw. cel wysokiego znaczenia. Do akcji przygotowaliśmy się od kilku tygodni. Zbieraliśmy dane wywiadowcze i rozpoznawcze. Początkowo nie wiedzieliśmy, czy uda się go złapać w samochodzie, w centrum jakiejś miejscowości, a może grocie skalnej. Planowanie było bardzo wielowariantowe”, opowiada żołnierz.

Dostali jednak potwierdzoną informację, że watażka przez kilka godzin będzie przebywał w jednej z wiosek. „Od początku budowany był tzw. pakiet celu, czyli szczegółowe dane dotyczące naszego zadania: charakterystyka terrorysty, schemat postępowania, życiorys i działalność terrorystyczna. Żołnierze zawsze dostają informację o tym, po kogo idziemy. To podnosi ich motywację”, wyjaśnia „Dietrich”.

#### OPERACJE PROWADZI SIĘ PO CICHU

Pod osłoną nocy ruszyli w teren. Musieli zatrzymać terrorystę, bo jego eliminacja nie pozwoliłaby na zdobycie kolejnych danych wywiadowczych. „Takie operacje prowadzi się od początku do końca po cichu. Wymiana ognia świadczy o popełnieniu jakiegoś błędu, w efekcie którego tracimy element zaskoczenia”, przyznaje „Dietrich”.

Gdy dotarli w pobliże wioski, okazało się, że rebelianci zauważyli w terenie obecność wojsk koalicyjnych. „To mogło być powodem do odwołania całej operacji! Przeanalizowałem ryzyko, postanowiłem, że ubezpieczymy się, wykorzystamy maskowanie i zaczekamy. Aktywność jednostek koalicji w okolicy była spora, więc istniała duża szansa, że podsłuchane rozmowy rebeliantów nie dotyczyły naszej obecności”, mówi. Przez kilka godzin prowadzili obserwację zabudowań, a nad ranem skrycie podeszli do obiektu. „Rozwinęliśmy szyk bojowy, operatorzy zajęli swoje pozycje. Potwierdziliśmy, że przeciwnik zasnął. Nikt nie wykrył naszego podejścia. Rozpoczęliśmy szturm. Szybkie uderzenie zakończone sukcesem”, wspomina. Lokalnego przywódcę rebeliantów i jego ochroniarzy zaskoczyli śpiących na posłaniach. Wszyscy mieli przy sobie załadowane karabinki i granaty. Otworzyli oczy i zobaczyli wycelowaną w siebie broń. Takiej sile argumentów nie mogli się przeciwstawić.

#### SIŁA ARGUMENTÓW

Krzysztof jest z GROM-em związany od 27 lat. Wcześniej pracował w szpitalu jako ratownik medyczny. „Do jednostki trafiłem trochę przypadkiem. Trenowałem kick boxing w warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego, tam gdzie Leszek Drewniak prowadził zajęcia z karate. O jednostce dowiedziałem się m.in. od niego”, wspomina i dodaje: „Przyciągnęła mnie tajemnica, jaką otoczona była jednostka. Nawet dobrze nie wiedziałem, gdzie zaczynam służbę. Koledzy po-



**BARTEK:**

## „W OŚRODKU PROWADZONYM M.IN. PRZEZ POLSKIE ZAKONNICE W NAWAK-SZUT POMAGALIŚMY DZIECIOM Z PORAŻENIEM MÓZGOWYM”

wiedzieli mi, że każdy, kto chce pracować w tej instytucji, musi najpierw »trochę« pochodzić z plecakiem po górach. To było takie ładne określenie piekielnie trudnej selekcji”.

W GROM-ie odpowiadał za szkolenie medyków. Projektował także pierwsze plecaki ratowników pola walki. Wziął udział w misjach na Haiti oraz we Wschodniej Sławonii. „Apetyt rósł w miarę jedzenia. Chciałem robić więcej i więcej. Skończyłem kurs podstawowy i trafiłem do zespołu bojowego, w którym spędziłem kolejnych 17 lat”, przyznaje. Nie satysfakcjonowało go jednak bycie szeregowym operatorem i rozpoczął kursy snajperskie.

#### STRZAŁ TO OSTATECZNOŚĆ

Jako snajper Krzysztof sprawdził się w Iraku i Afganistanie. Na koncie ma dziesiątki operacji specjalnych. Nam opowiada o jednej z 2007 roku: „Działaliśmy wtedy w afgańskiej prowincji Kandahar. Od dłuższego czasu próbowaliśmy namie-



rzyć przywódców rebeliantów, którzy w tym regionie odpowiadali za zamachy na wojska koalicji. Podkładali ładunki wybuchowe przy drogach łączących Kandahar z Kabulem oraz Ghazni, a także wielokrotnie ostrzeliwali żołnierzy z broni maszynowej”.

Żołnierze dostali cynk, że poszukiwani przez nich talibowie zaplanowali spotkanie w górach. Do akcji jako pierwsze ruszyły pary snajperskie. Wiedzieli, że przyjdzie im spędzić w terenie przynajmniej dwie doby, więc na plecach poza jedzeniem i wodą dźwigali także amunicję, broń snajperską, karabiny maszynowe, lekkie karabinki, a także sprzęt noktowizyjny i do obserwacji – w sumie jakieś 40 kg. „Pod osłoną nocy wchodziliśmy na stromą górę. Byliśmy bardzo zmęczeni, musieliśmy zachować czujność i nie zdradzić swojej obecności. Po sześciu godzinach wspinaczki zajęliśmy stanowiska obserwacyjno-ogniowe”, wspomina Krzysztof.

Dobrze dobrane stanowisko pozwala kontrolować sytuację z góry, a jednocześnie skutecznie się ukryć. Dlatego musieli odpowiednio się zamaskować, dobrać umundurowanie i maskałaty. „Trzeba uważać, żebyśmy nie odbijali się w świetle, by luneta obserwacyjna nie dawała żadnych refleksów”, dodaje. Gdy snajperzy wypatrywali „gości”, szturmowcy szykowali się do ataku. W końcu namierzyli cel. „Przeciwnicy zbliżali się od zachodu. Zmieniłem sektor obserwacji i zauważyłem, że u podnóża góry, na której byliśmy, porusza się kilku uzbrojonych mężczyzn. Zapewne chcieli ją obejść, ale to oznaczałoby, że znajdą się na tyłach naszej bojówki. Nawiązałem łączność z dowództwem i zameldowałem o sytuacji. Rozkaz był jasny: nie dopuścić do tego, by przeciwnik dostał się na nasze tyły. Nie było wyjścia... Pociągnęliśmy za języki spustowe”, opowiada Krzysztof.

Rebelianci odpowiedzieli ogniem. „Byli doskonale przygotowani. Mieli nie tylko karabiny maszynowe, karabinki, ale i granatniki. Przycisnęliśmy ich naszym ogniem. Wezwaliśmy wsparcie z powietrza i w końcu zamilkli”, podsumowuje.

## W AFRYCE WSZYSTKO JEST INNE

„Starałem się dostać do GROM-u, bo wiedziałem, że tylko ta jednostka da mi szansę na rozwój zawodowy. Bierze udział w wielu misjach ekspedycyjnych, ćwiczy na całym świecie. Tu szkolenie taktyczne idzie w parze z medycznym”, opowiada Bartek, zastępca szefa zespołu medycznego Jednostki Wojskowej GROM. Jest lekarzem ortopedą, absolwentem Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi.

„Przykładem mogą być nasze szkolenia w Afryce”, opowiada Bartek. Żołnierze GROM-u na ćwiczenia „Flintlock” jeżdżą od czterech lat. Manewry organizuje amerykańskie dowództwo (United States Africa Command), a ich celem jest wsparcie szkoleniowe sił specjalnych państw Sahelu. „Trwają zwykle cztery tygodnie. Każdy z krajów – Polskę zawsze reprezentuje GROM – otrzymuje swoich podopiecznych do szkolenia. Zajęcia dotyczą działania ogniowego, taktyki, łączności, planowania operacji specjalnych i medycyny taktycznej”, opowiada Bartek.

Najlicniejszą grupę żołnierzy GROM wysłał do Afryki w 2016 roku. Wówczas „Flintlock” odbywał się w Senega-

lu. Tam też żołnierze pierwszy raz działali jako SOST (Special Operations Surgical Team), czyli zespół chirurgiczny poziomu II. Gromowców wsparł również Wojskowy Instytut Medyczny, który do udziału w ćwiczeniach skierował chirurga i anestezjologa. „Zbudowaliśmy szpital w namiotach na lotnisku w Saint Louis w Senegal. Dzięki samolotom C-130 Hercules i C-295 CASA mieliśmy zapewnioną ewakuację medyczną do najbliższego natowskiego specjalistycznego ośrodka medycznego na Wyspach Kanaryjskich”, wspomina Bartek. Wyjaśnia też, że zabezpieczenie medyczne żołnierzy na tym kontynencie to szczególne wyzwanie. „Irak i Afganistan były pokryte siecią szpitali koalicyjnych, więc transport lotniczy rannego nie zajmował więcej niż godzinę. W Afryce infrastruktura medyczna praktycznie nie istnieje”, przyznaje.

## WRÓCIŁEM Z BAGAŻEM DOŚWIADCZEŃ

Ćwiczenia w Afryce to nie tylko wykonywanie scenariuszy taktycznych. Bartek wyjaśnia, że przy tej okazji żołnierze pomagają cywilom. „Wsparcie lokalnej ludności i budowanie pozytywnego wizerunku wojsk NATO, w tym Polski, to bardzo ważny element misji »Flintlock«”, tłumaczy. Jednym z kluczowych zadań jest MEDCAP (medical civil action program). Projekt zakłada diagnostykę, leczenie, drobne zabiegi chirurgiczne, ale i przekazywanie leków oraz sprzętu medycznego dla ludności. To także nauka zasad higieny i profilaktyki zdrowotnej, zwłaszcza w zakresie zapobiegania szerzeniu się chorób zakaźnych.

W lutym 2020 roku żołnierze GROM-u wzięli udział w kolejnej edycji „Flintlock”, tym razem w Mauretanii. „Pododdziały szturmowe były odpowiedzialne za szkolenie żołnierzy gwinejskich, a my zabezpieczaliśmy ich działania pod względem medycznym. Poza tym zorganizowaliśmy kolejny MEDCAP. Tym razem pomagaliśmy w ośrodku dla dzieci z porażeniem mózgowym prowadzonym m.in. przez polskie zakonnice w Nawakszut”, wspomina lekarz.

Przed wyjazdem udało im się zgromadzić zabawki, przybory szkolne i sprzęt dydaktyczny. Mieli też wózki inwalidzkie, chodziki ortopedyczne i parapodia. „W ośrodku w Nawakszut przebywa od 100 do 300 podopiecznych. Z takimi dziećmi trzeba codziennie wykonywać ćwiczenia rehabilitacyjne. Tego właśnie uczyliśmy ich matki”, mówi Bartek.

Po kilku tygodniach rehabilitacji nikt nie miał wątpliwości, że to działa. Część dzieci, które od urodzenia nie chodziły, udało się postawić na nogi. Zaczęły używać parapodiów oraz chodzików. „Spotkałem się tam z takimi przypadkami medycznymi, jakich w Europie nikt już nie doświadcza, z zaniebaniem i niedożywieniem dzieci. To niezwykle cenne doświadczenie dla lekarza, ale też wyjątkowe przeżycie dla człowieka. Wróciłem z Mauretanii z wielkim bagażem nowych doświadczeń”, przyznaje.

Historia GROM-u to nie tylko niebezpieczne misje i trudne bojowe wyzwania, to przede wszystkim żołnierze, którzy te zadania wykonują. Bo legendę tej jednostki tworzą właśnie ludzie. ■



# Inwestycja w młodych

Po raz pierwszy w historii klasy wojskowe zostały wpisane do systemu edukacji. Od 1 września rozpoczną działalność jako oddziały przygotowania wojskowego.

PAULINA GLIŃSKA

**J**uż od siedmiu lat 1 Liceum Ogólnokształcące PUL (Płockiego Uniwersytetu Ludowego) im. 111 Eskadry Myśliwskiej w Wołominie prowadzi klasy wojskowe, jednak wiele się tam zmieniło, gdy we wrześniu 2019 roku szkoła została zakwalifikowana do III edycji programu Ministerstwa Obrony Narodowej „Certyfikowane wojskowe klasy mundurowe” (CWMK). „Choć mieliśmy spore doświadczenie w nauczaniu wojskowym, udział w tym projekcie wprowadził do niego nową jakość i usystematyzował funkcjonowanie klas”, mówi dyrektor Agnieszka Kaczyńska. Chce jednak pójść o krok dalej. Kierowana przez nią szkoła jest jedną z 206, które złożyły wnioski o utworzenie oddziałów przygotowania wojskowego, czyli klas wojskowych w nowej formule.

## CENNA WSPÓŁPRACA

Systematycznie rośnie zainteresowanie młodzieży nauką w klasach wojskowych. Funkcjonują one w ponad 500 szkołach średnich w całej Polsce. Młodzież uczy się regulaminów i musztry, przechodzi szkolenie inżynieryjno-saperskie, medyczne oraz bojowe. W praktyce jednak tylko w części z tych placówek edukacja odbywa się według jednolitego programu CWKM-u. Celem projektu, który ruszył w 2017 roku, było ujednoczenie szkolenia wojskowego uczniów

i przygotowanie ich do ewentualnej służby w armii. Zakwalifikowanie się do niego nie było łatwe – placówka musiała mieć doświadczenie w nauczaniu wojskowym i współpracy z wojskiem, a także odpowiednią bazę szkoleniową.

Chętnych jednak nie brakowało. Teraz w tym programie bierze udział ponad 6,8 tys. uczniów ze 124 szkół. Wśród nich znalazły się cztery z ośmiu liceów ogólnokształcących CN-B (Centrum Naukowo-Biznesowego) Feniks. „Zanim przystąpiliśmy do drugiej edycji programu, działaliśmy sami, wykorzystując determinację uczniów i nasze doświadczenia mundurowe. Teraz mamy wsparcie wojskowych instruktorów, dostęp do obiektów szkoleniowych i sprzętu, a nasi uczniowie uczą się od najlepszych”, wylicza komisarz w st. spocz. Mariusz Gierula, dyrektor ds. rozwoju CN-B Feniks.

To zresztą niejedyny plus obecności w programie. Uczniowie, którzy skończą edukację w tej formule, mogą liczyć np. na dodatkowe punkty podczas rekrutacji do akademii wojskowych. „Bardzo mnie cieszy, że resortowe uczelnie na stałe wpisały w swoje systemy kwalifikacyjne edukację w klasach wojskowych. Uczniowie chętnie z tego korzystają. Nasi absolwenci są dziś obecni w każdej z wojskowych uczelni”, podkreśla Mariusz Gierula.

Ci, którzy nie planują studiów na kierunkach mundurowych, mogą z kolei przejść skróconą służbę przygotowawczą.





**Agnieszka Kaczyńska, dyrektor 1 Liceum Ogólnokształcącego PUL w Wołominie:** „Choć mieliśmy spore doświadczenie w nauczaniu wojskowym, udział w tym projekcie wprowadził do niego nową jakość i usystematyzował funkcjonowanie klas”.

## 130 NA DOBRY POCZĄTEK

**O**d 1 września 2020 roku rozpocznie działalność pierwszych 130 oddziałów przygotowania wojskowego, w których będzie mogło się kształcić około 3 tys. uczniów. Opracowany przez Ministerstwo Obrony Narodowej (we współpracy z Ministerstwem Edukacji Narodowej) program, oprócz podstawy programowej obejmie ponad 200 godzin nauki podzielonej na trzy etapy: zapoznawczy, zasadniczy i praktyczny w formie obozu.

Szkoły, które otworzą takie oddziały, uzyskają pomoc instruktorów oraz dostęp do wojskowych obiektów, a także dofinansowanie inwestycji służących szkoleniu, w tym budowy torów sprawnościowych czy strzelnic pneumatycznych. Absolwenci będą mogli liczyć na ułatwienia w rekrutacji do służby. ■

Z tej możliwości skorzystało w 2019 roku pierwszych 330 z 1000 wszystkich absolwentów. Dziś są żołnierzami rezerwy. W tym roku spośród ponad 3 tys. uczniów kończących naukę w szkole średniej, chęć odbycia takiej służby zadeklarowało 860 osób.

Program jest korzystny również dla wojska. „Nawet jeśli nie wszyscy absolwenci zostają żołnierzami, to i tak kończą szkołę z podstawową wiedzą na temat obronności. To jest inwestycja w całe pokolenie młodych ludzi, którzy chcą i potrafią zaangażować się w sprawy bezpieczeństwa”, zaznacza gen. bryg. Artur Dębczak, dyrektor Biura ds. Programu „Zostań żołnierzem Rzeczypospolitej”.

### KROPKA NAD I

Wyzwaniem dla resortu wciąż pozostają te klasy, które ze względu na dotychczasowy brak przepisów prawnych korzystają z własnych programów. W praktyce oznacza to duże zróżnicowanie i brak weryfikacji jakości szkolenia. Krokiem milowym na drodze do uporządkowania tej kwestii może się okazać obowiązująca od 1 stycznia 2020 roku nowelizacja prawa oświatowego. Jej przepisy ułatwiają tworzenie klas w nowej for-

mule, jako oddziałów przygotowania wojskowego (OPW). „To długo wyczekiwane systemowe rozwiązanie, które pozwoli spaść wszystko w całość, organizować szkolenie uczniów według takich samych standardów”, mówi gen. bryg. Artur Dębczak.

Dzięki nowym rozwiązaniom każda szkoła średnia w Polsce ma szansę otworzyć taki oddział. Z tej możliwości postanowiła skorzystać dyrekcja Policyjnego Liceum Ogólnokształcącego w Słupsku. „Dla nas to szansa na rozwój. Nowe przepisy dają gwarancję współpracy z wojskiem. Sądzę, że nasze doświadczenie w prowadzeniu klas policyjnych możemy wykorzystać przy tworzeniu OPW”, przyznaje dyrektor Monika Stepnik. Jak wynika z obserwacji przedstawicieli placówki, w ostatnich latach młodzież chętniej aplikuje do klas wojskowych niż policyjnych. „Chcemy odpowiadać na potrzeby młodych ludzi. Dlatego, nawet jeśli nie otrzymamy zgody na otwarcie oddziału, i tak uruchomimy klasę wojskową. Będziemy ją prowadzić zgodnie z monowskim programem, a potem starać się o otwarcie OPW”, tłumaczy dyrektor słupskiego liceum.

Na otwarciu oddziału zależy także tym szkołom, które we współpracy z MON-em prowadzą już klasy wojskowe. „Oddziały przygotowania wojskowego są silnie umocowane w strukturze oświaty. Sam program też jest lepszy, bo edukacja wojskowa uczniów rozpocznie się nie, jak dotąd, od drugiego rocznika, lecz już od pierwszej klasy. Dłuższy cykl edukacyjny korzystnie wpłynie na przygotowanie młodych ludzi do ewentualnej służby”, wyjaśnia Agnieszka Kaczyńska. Licea CN-B Feniks wystąpiły do resortu obrony z wnioskiem o otwarcie ośmiu oddziałów, po jednym w każdej z prowadzonych szkół. „Zależy nam na tym, by nasi uczniowie mieli równe szanse. Dlatego, nawet jeśli nie będziemy mogli otworzyć tylu oddziałów, planujemy uczniom spoza OPW z własnych środków zapewnić dostęp do materiałów, sprzętu i wyposażenia, a także nauki zgodnie z resortowym programem”, mówi ppłk rez. Jarosław Chrobot, dyrektor generalny CN-B Feniks.

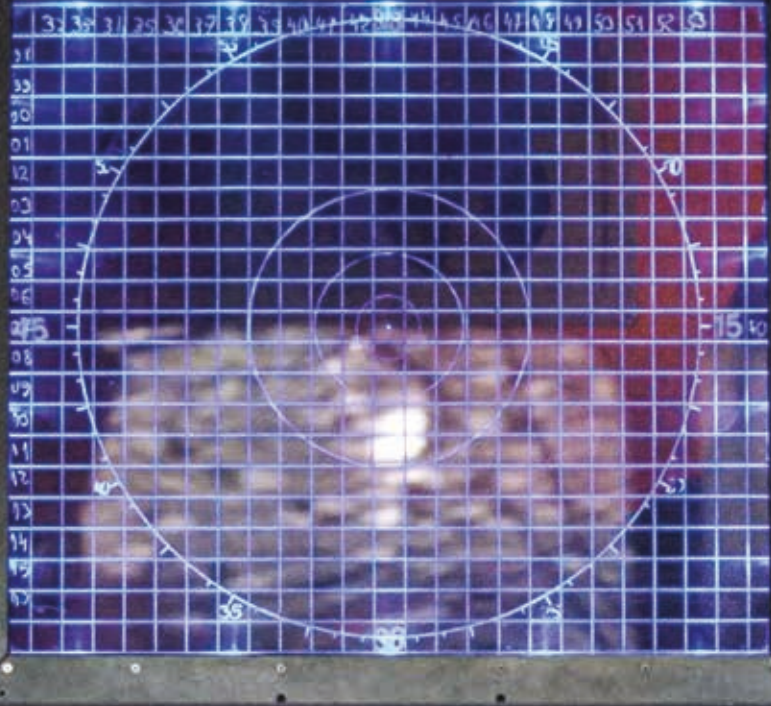
### JEDNOLITY SYSTEM

Certyfikowane wojskowe klasy mundurowe będą stopniowo wygaszane. „Na razie będą one funkcjonowały równolegle z oddziałami. W ten sposób zachowamy ciągłość systemu szkolenia i zagwarantujemy uczniom kontynuację nauki w dotychczasowym trybie”, mówi ppłk Waldemar Krzyżanowski, szef Wydziału Komunikacji Biura ds. Programu „Zostań żołnierzem Rzeczypospolitej”.

Dla uczniów sama formuła prowadzenia klas może nie mieć większego znaczenia. W obu wypadkach bowiem sens ich edukacji pozostaje taki sam. Oni po prostu chcą mieć pewność, że uczą się według ujednoliconych programów wojskowych, zajęcia prowadzą wykwalifikowani instruktorzy, a edukacja w klasie wojskowej zapoczątkuje przyszłość. ■



**Gen. bryg. Artur Dębczak, dyrektor Biura ds. Programu „Zostań żołnierzem Rzeczypospolitej”:** „To jest inwestycja w całe pokolenie młodych ludzi, którzy chcą i potrafią zaangażować się w sprawy bezpieczeństwa”.



# W BATERII DOWODZENIA PEŁNI SŁUŻBĘ OKOŁO STU ŻOŁNIERZY RÓŻNYCH SPECJALNOŚCI:

OD STRZELCÓW, KIEROWCÓW, KUCHARZY  
PO OPERATORÓW SPRZĘTU TELEINFOR-  
MATYCZNEGO, INFORMATYKÓW, ELEK-  
TROTECHNIKÓW, OPERATORÓW STACJI  
RADIOLOKACYJNYCH



POZNAJCIE  
Z NAMI SPECYFIKĘ  
SŁUŻBY ŻOŁNIERZY W RÓŻ-  
NYCH JEDNOSTKACH POLSKIE-  
GO WOJSKA. W CYKLU **WOJSKO  
OD KULIS** PRZECZYTAJCIE O MA-  
RYNARZACH, PILOTACH, LOGI-  
STYKACH, ARTYLERZYSTACH,  
PRZECIWLOTNIKACH CZY  
CHEMIKACH.

# Dla nas liczy się czas

**Każda jednostka operacyjna musi mieć odpowiednie zaplecze. W 4 Zielonogórskim Pułku Przeciwlotniczym z powodzeniem zapewnia je bateria dowodzenia.**

BOGUSŁAW POLITOWSKI

**B**ateria dowodzenia jest specyficznym pododdziałem, bez którego pułk przeciwlotniczy nie mógłby wykonywać zadań bojowych. Ma bardzo szeroki zakres obowiązków, ale tym podstawowym, zarówno w czasie konfliktu zbrojnego, jak i szkolenia w warunkach pokoju, jest przygotowanie stanowiska dowodzenia dla sztabu i dowództwa pułku.

## ZADAŃ TYLE, ŻE TRUDNO ZLICZYĆ

Żołnierze baterii dowodzenia w bardzo krótkim czasie i w zupełnie nieznanym terenie muszą stworzyć od zera niewielką osadę, gdzie dowodzący ważną jednostką przeciwlotniczą mogą mieszkać, żyć, pracować, chronić się, kierując jednocześnie obroną przeciwlotniczą w wyznaczonym sektorze. Co ciekawe, takie wojskowe zgrupowanie ma nawet swoją własną pocztę polową.

Mł. chor. Adrian Wieruszewski, dowódca systemu dowodzenia Łowcza, ma za sobą dwudziesto-czteroletni staż służby. Od dekady zajmuje się przygotowaniem stanowisk dowodzenia pułku. Uważa, że tutaj przede wszystkim liczy się doświadczenie. „Gdy już jesteśmy na wyznaczonym miejscu, wychodzę z wozu jako pierwszy. Oglądam teren i często wystarczy mi jeden rzut oka, abym wiedział, gdzie ustawić dwa duże rozkładane wozy sztabowe AS-250, w jakim miejscu ulokować mniejsze wozy sztabowe AS-2, a w której przerwie między drzewami najlepiej byłoby rozstawić namioty”, wyjaśnia i dodaje, że po ustawieniu wozów wszystko dzieje się już automatycznie. Jedna grupa licząca dziesięć osób rozciąga „skrzydła” AS-ów i je poziomuje, druga ustawia namioty, kolejna przygotowuje do pracy system dowodzenia Łowcza, a jeszcze inna uruchamia elektronikę i podłącza do



wozów zasilanie. W tym samym czasie żołnierze kolejnego pododdziału ciągną do wozów radioliny i uruchamiają inne systemy łączności.

Wszystko po to, aby przygotować stanowiska pracy dla różnych specjalności oficerów i podoficerów jednostki. Żołnierze baterii mają zapewnić specjalistom komputery, wpięte w wewnętrzny i zewnętrzny system teleinformatyczny, oraz inne środki łączności. Stanowisko dowodzenia pułkiem powinno być zasilane energią elektryczną. Pracujący tam ludzie oprócz połączeń teleinformatycznych między poszczególnymi stanowiskami muszą mieć także łączność z dywizjonami ogniowymi stacjonującymi w terenie oraz dowództwem związku taktycznego, któremu pułk podlega.

Łączność jest krwiobiegiem stanowiska dowodzenia. Bez niej poszczególne komórki byłyby bezużyteczne. Aby przekazywanie informacji za każdym razem działało bez zarzutów, kpr. Grzegorz Kucharski i inni łącznościowcy przy organizowaniu stanowiska dowodzenia nierzadko wykonują tytaniczną pracę. Systemy łączności muszą się bowiem dublować, a nawet składać z kilku niezależnych obiegów. Jeśli nastąpi awaria jednego systemu, dowódca musi mieć możliwość przekazania rozkazów dotyczących odpalenia rakiet za pomocą innego. Dlatego łącznościowcy pułku, chociaż dysponują doskonałymi środkami łączności bezprzewodowej, jak dawniej dodatkowo spinają poszczególne elementy systemu dowodzenia różnego rodzaju przewodami od światłowodowych po zwykłe, tzw. pekaelki.

„Przy roztawianiu stanowiska dowodzenia nasza drużyna kablowa musi rozciągnąć czasami nawet kilkadziesiąt kilometrów różnych przewodów. Zdarza się, że korzystamy ze stacjonarnej infrastruktury telekomunikacyjnej i wpinamy się w tzw. cywilne słupki telefoniczne, oczywiście po uzyskaniu odpowiednich zgód. Gdy jednak budujemy stanowisko dowodzenia daleko od terenów zamieszkałych przez ludzi, całą linię musimy wykonać od podstaw”, wyjaśnia podoficer. „Dopiero kiedy wszystko działa i dowódca baterii otrzyma meldunek o wykonanej pracy, przychodzi czas na oddech”.

Kpr. Grzegorz Kucharski jest teraz dowódcą zautomatyzowanego wozu dowodzenia. Jak przyznaje, po 14 latach służby w wojsku cały czas czuje się bardzo dumny z tego, co robi.

Najtrudniejsza sytuacja jest zimą. Nie dość, że linie rozciąga się, brnąc w głębokim śniegu, to



ARCH. 4 ZPLOT

jeszcze trzeba dokładnie zamaskować wszystkie ślady po sobie.

„Nawet w nocy, w deszczu czy śniegu, w ciągu mniej więcej godziny dowódca pułku i jego oficerowie powinni mieć gotowe miejsce do pracy”, podsumowuje mł. chor. Wieruszewski. Najtrudniej jest wtedy, gdy na rozkaz przełożonych stanowisko dowodzenia pułku tuż po uruchomieniu trzeba dyslokować. „Zdarzało się, że co chwile było ono w innym miejscu i w ciągu doby zwijaliśmy i rozkładaliśmy je aż cztery razy”.

Z uznaniem o pracy żołnierzy baterii dowodzenia wypowiada się kpt. Marta Dolińska, oficer operacyjny pułku: „W warunkach bojowych zajmuję się planowaniem operacji bojowych i kierowaniu nimi. Bez odpowiedniego stanowiska do pracy, wyposażonego w systemy łączności i teleinformatyczne, byłoby to niemożliwe”, mówi o swojej służbie. Gdy rusza w teren, zazwyczaj wszystko jest już przygotowane. „O nic nie musimy się



**W baterii cały czas trwa rotacja kadr. Jedni żołnierze kończą służbę, odchodzą do rezerwy, a inni zajmują ich miejsca. Przez ostatnich kilkanaście miesięcy trwały tam zgrywanie drużyn i plutonów.**





TRZY PYTANIA DO

## Marka Kowalczyka

**N**a czym polega specyfika baterii dowodzenia, którą pan kieruje? Co wyróżnia ten pododdział od innych w jednostce?

Nie mamy środków uzbrojenia do niszczenia celów powietrznych, ale bez naszej pracy pododdziały ogniowe nie mogłyby wykonywać swoich zadań. Od pozostałych pododdziałów różnią nas także zadania. Są u nas trzy całkiem różne plutony, które szkolą się według odmiennych programów szkolenia. Posiadamy bardzo zróżnicowany sprzęt, czego nie ma w innych pododdziałach. Do obsługi tych urządzeń potrzebni są specjaliści bardzo wielu dziedzin, takich jak łączność, radiolokacja, rozbudowa inżynieryjna, ochrona i obrona obiektów, a także monterzy, kucharze, kierowcy.

**Jakich specjalistów potrzebujecie?**

Fachowców z każdej wymienionej dziedziny. Moglibyśmy przyjąć od razu kilkunastu nowych żołnierzy. Kwalifikacje w pułku odbywają się systematycznie. Mamy miejsca, ponieważ zgodnie z pragmatyką kadrową bez przerwy jacyś szeregowi zostają podoficerami, a podoficerowie kończą studia oficerskie i też zmieniają stanowiska. Z tego pododdziału pochodzi wielu oficerów pracujących obecnie na ważnych stanowiskach w instytucjach centralnych wojska i innych jednostkach. Dewizą żołnierzy baterii dowodzenia z Czerwieńska jest stworzenie takiej atmosfery, aby każdy członek tego zespołu czuł się bardzo potrzebny. By miał poczucie, że jest jak trybik w dużym mechanizmie, ale taki, bez którego nie może on dobrze działać.

**Jakie wymogi muszą spełniać kandydaci?**

Muszą mieć świadomość, że służba w wojsku nie jest łatwa. Muszą chcieć się uczyć i doskonalić. Może być tak, że ktoś, kto jest kierowcą, nawet nie wie, że ma predyspozycje, aby być dobrym łącznościowcem czy operatorem sprzętu radiolokacyjnego. Dlatego podczas codziennego szkolenia zwracamy uwagę na różne cechy podwładnych. Możemy takiego człowieka przekwalifikować z jednej funkcji na inną i wiele nauczyć. Dajemy stabilną pracę i możliwość rozwoju. Potrzebne są tylko chęci i zaangażowanie. ■

Por. MAREK KOWALCZYK pełni obowiązki dowódcy baterii dowodzenia.

już martwić. Dzięki żołnierzom baterii dowodzenia możemy z marszu przystąpić do swoich obowiązków”, wymienia kpt. Dolińska.

Stanowiska dowodzenia są organizowane w dobrze zamaskowanych nowoczesnych mobilnych modułach lub po prostu w namiotach i wozach sztabowych ustawionych w lesie (czasami wykorzystuje się stałe obiekty infrastruktury w jakiejś miejscowości), często w wykopanych w ziemi specjalnych ukryciach. W pobliżu trzeba przygotować też schrony przeciwlotnicze dla sztabowców. W miejscu lokalizacji tworzy się także sieć stanowisk ogniowych służących do obrony. Wszystkie prace ziemne wykonują żołnierze plutonu wsparcia baterii, którzy mają do swojej dyspozycji koparkę, spycharkę i inny sprzęt inżynieryjny.

Oficerowie i podoficerowie pracujący w takim polowym dowództwie, które funkcjonuje całą dobę, muszą mieć też przygotowane miejsca wypoczynku oraz obiekty i urządzenia sanitarno-higieniczne. „Mamy też zapewnione ciepłe posiłki, co jest ważne szczególnie zimą”, mówi kpt. Dolińska. Dlatego w baterii służbę pełnią kucharze. „Naszym zada-

niem jest zorganizowanie kuchni polowej, miejsca wydawania posiłków i ich spożywania”, mówi plut. Paweł Flis, pełniący obowiązki szefa baterii. Wyjaśnia, że w czasie pokoju on i jego podwładni nie przygotowują jedzenia od podstaw. „Wstajemy bardzo wcześnie i przywozimy je z kuchni stacjonarnych. Potem musimy je wydać żołnierzom w higienicznych warunkach. Dlatego zawsze mamy ciepłą wodę, aby przed jedzeniem mogli oni umyć ręce. W czasie wojny jednak wszystkie posiłki robilibyśmy sami. Z magazynów pobieralibyśmy tylko niezbędne produkty żywnościowe”, dodaje podoficer. Mówi, że do obowiązków jego i ludzi, którymi kieruje, należy także przygotowanie dla ćwiczących miejsc do spania i węzłów sanitarnych.

### NA STRAŻY NIEBA

Kolejne zadanie żołnierzy baterii dowodzenia, być może najważniejsze, ma bezpośredni wpływ na wartość bojową pułku. Chodzi o radiolokację, czyli rozpoznanie przestrzeni powietrznej, wykrywanie samolotów czy śmigłowców i lokalizowanie tych nieprzyjacielskich, zagrażających własnym



wojskom. W przygotowanych przez baterię punktach obserwacyjnych żołnierze używają do tego celu połączonych w jeden system stacji radiolokacyjnych. Znajdują się tam NUR-41, nazywane przez przeciwlotników Bożenami, które mierzą wysokość do statku powietrznego, oraz NUR-31 M, czyli Justyny, które określają odległość do wykrytego celu. Najnowsza ze stacji, NUR-21, jednocześnie pełni obie te funkcje.

Według plut. Sławomira Kaczmarka, technika stacji radiolokacyjnej NUR-41, podczas działań bojowych w nieznanym terenie najtrudniejszą rzeczą jest ustawienie stacji i przygotowanie jej do pracy. „Bożena jest zainstalowana na pojeździe, który ciągnie przyczepę z anteną. Aby po zatrzymaniu umieścić antenę na stacji radiolokacyjnej, trzeba precyzyjnie ustawić obok niej przyczepę”, wyjaśnia podoficer. Dodaje, że z Justyną jest mniej zachodu, bo antena jest integralną częścią stacji. Oba systemy natomiast trzeba odpowiednio wypoziomować i precyzyjnie określić ich położenie w terenie względem północy. Całe przygotowanie systemu radiolokacyjnego do pracy trwa około godziny. Po tym czasie do stanowiska dowodzenia pułku zaczynają płynąć komunikaty o sytuacji w przestrzeni powietrznej.

Zdaniem technika ten sprzęt, choć nie najnowocześniejszy, nie jest awaryjny. „Nawet gdy się coś zepsuje, naprawa trwa krótko, ponieważ polega zazwyczaj na wymianie jakiegoś panelu, który mamy w wyposażeniu”, opisuje podoficer i dodaje, że krótka przerwa w pracy stacji nie jest groźna, ponieważ dowództwo ma cały czas podgląd sytuacji na niebie ze znacznie nowszej niż Bożena czy Justyna stacji NUR-21.

Gdy jedni żołnierze baterii zajmują się stworzeniem dowództwa i sztabowcom odpowiednich warunków pracy, inni zbierają informacje o sytuacji panującej na niebie w odległości kilkuset kilometrów od miejsca stacjonowania. Dane ze stacji radiolokacyjnych trafiają wprost do dowództwa pułku, które na ich podstawie wydaje odpowiednie decyzje odnośnie do dalszego działania. Za pomocą sieci teleinformatycznej Łowcza przekazywane są one do dywizjonów, a w razie potrzeby bezpośrednio do bate-

## NAJTRUDNIEJSZA SYTUACJA JEST ZIMĄ. NIE DOŚĆ, ŻE LINIE ROZCIĄGA SIĘ, BRNĄC W GŁĘBOKIM ŚNIEGU, TO JESZCZE TRZEBA DOKŁADNIE ZAMASKOWAĆ WSZYSTKIE ŚLADY PO SOBIE

rii startowych. Te po otrzymaniu rozkazów gotowe są zniszczyć wskazane cele, m.in. za pomocą samobieżnych przeciwlotniczych zestawów raketowych Osa-AK, systemów kierowanych rakiet ziemia–powietrze Kub, przeciwlotniczych zestawów raketowych ZUR-23-2KG.

Przy wykonywaniu tych wszystkich zadań liczy się czas. We wskazanym rejonie stanowisko dowodzenia musi jak najszybciej rozpocząć pracę. Tuż po otrzymaniu rozkazu o zmianie dyslokacji trzeba je z kolei szybko zwinąć i ustawić na nowo w innym miejscu. Z użyciem systemu modułowego żołnierze baterii są w stanie to zrobić w pół godziny, a przy wykorzystaniu autobusów sztabowych i namiotów – w ciągu godziny.

„Bateria stanowi bardzo ważny pododdział naszej jednostki. Jest jak szyja, która pozwala głowie, czyli dowódcy, wszystko widzieć. Dzięki niej może podejmować decyzje i przekazywać je do pododdziałów bojowych”, mówi ppłk Sławomir Malik, szef sztabu pułku.

Oficer dodaje, że żołnierze baterii pokazali, na co ich stać, gdy w 2019 roku brali udział w dwóch ćwiczeniach jednocześnie: w manewrach międzynarodowych i „Dragonie”. „Oba zadania wykonali bardzo dobrze”, chwali ppłk Malik.

### SPECJALIŚCI NAJWYŻSZEJ KLASY

Bateria dowodzenia ma podobną strukturę jak kompanie innych jednostek. Dowódca baterii i jego zastępca dysponują trzema plutonami: dowodzenia, łączności i wsparcia. Szef baterii natomiast – jedną drużyną zajmującą się przygotowaniem wyżywienia i jego transportowaniem.

Z racji mnogości zadań pełni w niej służbę około stu żołnierzy wielu różnych specjalności: od strzelców, kierowców, kucharzy po operatorów sprzętu teleinformatycznego, informatyków, elektrotechników, operatorów stacji radiolokacyjnych. Wszyscy każdego roku poddawani są różnorodnym sprawdzianom. Biorą udział w ćwiczeniach, podnoszą kwalifikacje na kursach i warsztatach. Za swoje osiągnięcia w 2019 roku bateria uzyskała miano najlepszego w 4 Pułku



ARCH. 4 Z P P L O T



**Płk Sławomir Malik, szef sztabu pułku:** „Bateria stanowi bardzo ważny pododdział naszej jednostki. Jest jak szyja, która pozwala głowie, czyli dowódcy, wszystko widzieć. Dzięki niej może podejmować decyzje i przekazywać je do pododdziałów bojowych”.





## BATERIA DOWODZENIA 4 ZIELONOGÓRSKIEGO PUŁKU PRZECIWLOTNICZEGO

**H**istoria baterii dowodzenia związana jest ściśle z historią 4 Zielonogórskiego Pułku Przeciwlotniczego, w którego skład wchodzi. Jednostka została utworzona 7 sierpnia 1951 roku rozkazem ministra obrony narodowej. Pierwszym miejscem stacjonowania był

garnizon Wędrzyn. W czerwcu 1960 roku pułk po kilkakrotnej zmianie struktury, jako dywizjon artylerii przeciwlotniczej, przeniesiony został do Skwierzyny. W sierpniu 1974 roku, już jako pułk, jednostkę przeniesiono do Czerwieńska koło Zielonej Góry. ■

### WYPOSAŻENIE

**B**ateria dowodzenia ma w wyposażeniu stacje radiolokacyjne NUR-31, NUR-41 oraz NUR-21, dysponuje systemem dowodzenia typu Łowcza oraz środkami łączności teleinformatycznej Harris. Nowoczesnym środkiem

wspomagania dowodzenia są też systemy Jaśmin. Żołnierze baterii przyjmują właśnie w użytkowanie nowoczesną radiolinie RWŁC, która pozwoli przesyłać w tym samym czasie znacznie więcej informacji. ■

Przeciwlotniczym pododdziału dowodzenia i zabezpieczenia. O tym, jak są dobrzy, świadczyć może chociażby przykład st. szer. Wojciecha Jarosza, operatora systemu dowodzenia Łowcza, który w składzie załogi zajął pierwsze miejsce w zawodach użyteczno-bojowych w swojej specjalności, organizowanych na szczeblu Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych. „Podczas dyżuru bojowego zbieramy dla dowódcy wszelkie dane, w tym z systemów rozpoznania radiolokacyjnego. Sytuację w powietrzu odzwierciedlamy na specjalnych planszetach. Podjęte przez dowódcę decyzje o niszczeniu celów przekazujemy natychmiast do dywizjonów ogniowych”, mówi szeregowy o specyfice swojej codziennej służby. Dodaje, że ma świadomość, jak ważna i odpowiedzialna jest jego praca. W załodze wszyscy bez wyjątków starają się wykonywać ją jak najlepiej. Pewnie dzięki dużemu zaangażowaniu osiągają tak znaczące wyniki we współzawodnictwie.

Sukcesy odnosi też grupa żołnierzy rozpoznania i likwidacji skażeń, którzy od kilku lat biorą udział w zawodach użyteczno-bojowych zespołów OPBMR (obrony przed bronią

masowego rażenia). Od kilkunastu lat w pułkowej rywalizacji nie mają sobie równych.

W baterii cały czas trwa rotacja kadr. Jedni żołnierze kończą służbę, odchodzą do rezerwy, a inni zajmują ich miejsca. Przez ostatnich kilkanaście miesięcy w baterii trwało zgrywanie drużyn i plutonów. Obecnie pododdział jest na etapie zgrywania baterii. Podczas jednych z tegorocznych ćwiczeń zostanie poddany certyfikacji, czyli sprawdzianowi zdolności do wykonywania zadań. „Ze względu na specyfikę jednostki wśród podwładnych mam więcej podoficerów niż w innych pododdziałach. Są doskonale wyszkoleni, więc jestem spokojny o wynik tego sprawdzianu”, mówi por. Marek Kowalczyk, pełniący obowiązki dowódcy baterii.

O doświadczeniu specjalistów baterii świadczy również to, że około 70% z nich brało udział w różnych misjach zagranicznych, w tym tych najważniejszych w Iraku czy Afganistanie. Wielu uczestniczyło także w zmianach Polskiego Kontyngentu Wojskowego KFOR w Kosowie. Podczas XXVI zmiany dowodził nimi płk Adam Luzyńczyk, który teraz jest dowódcą pułku. ■

# MUZEUM MARYNARKI WOJENNEJ W GDYNI

NOWE WYSTAWY  
EKSPOZYCJA PLENEROWA BRONI  
I UZBROJENIA MORSKIEGO  
OKRĘT-MUZEUM ORP „BŁYSKAWICA”



LEKCJE MUZEALNE  
ORAZ PRZEWODNICY

SALA AUDYTORyjNA  
NA KONFERENCJE/SPOTKANIA



MUZEUM MARYNARKI WOJENNEJ  
W GDYNI

ul. Zawiszy Czarnego 1B,  
81-374 Gdynia  
tel. 58 620 13 81

- Rezerwacja zajęć wew. 22, 20
- Rezerwacja sali  
i warunki wynajmu wew. 23

[www.muzeummw.pl](http://www.muzeummw.pl)





TOMASZ ZDZIKOT

# Edukacja kadr

” Nie podnosisz swoich kwalifikacji? Nie śledzisz trendów? Nie znasz technik i metod działania adversary? Twierdza, za którą uznajesz kluczowy system i sieć, nieuchronnie upadnie! Jednym z podstawowych wyzwań cyberbezpieczeństwa jest doskonalenie kadr eksperckich na każdym szczeblu, a kształcenie powinno być rozpisane na lata.

Cyberprzestrzeń to jedyna domena operacyjna wykreowana w całości przez człowieka, a zdolność do skutecznego działania jest zawsze wypadkową nie tylko dostępnych technologii, lecz także, a nawet przede wszystkim, jakości i zaangażowania zespołów. To ludzie tworzą systemy i to oni są najsilniejszym i zarazem najsłabszym ich ogniwem. Dlatego dysponowanie odpowiednimi zasobami kadrowymi jest priorytetem Ministerstwa Obrony Narodowej i warunkiem koniecznym realizacji zadań związanych m.in. z zapewnieniem Siłom Zbrojnym RP zdolności w układzie krajowym, sojuszniczym i koalicyjnym do prowadzenia działań militarnych w wypadku zagrożenia cyberbezpieczeństwa. Resort obrony wziął na siebie odpowiedzialność związaną z samodzielnym kształceniem kadr eksperckich na wszystkich szczeblach. Jest to wyzwanie, którego efekty widoczne są na ogół w odległej perspektywie, ale skuteczniejsze niż w wypadku ograniczenia się do rekrutacji zewnętrznej. Z tego względu jednym z filarów programu CYBER.MIL.PL są właśnie projekty edukacyjne, szkoleniowe i ćwiczenia. To także wyraz głębokiego przekonania, że Polska może być europejskim, a z pewnością regionalnym hubem w dziedzinie szkolenia kadr eksperckich związanych z cyberbezpieczeństwem.

W ramach programu CYBER.MIL.PL przeprowadzono już wiele konkretnych przedsięwzięć, a kolejne są w trakcie realizacji lub zostaną wkrótce rozpoczęte. Warto wspomnieć choćby o tym, że limity przyjęć na studia wojskowe związane z tą domeną prowadzone przez Wojskową Akademię Techniczną i Akademię Marynarki Wojennej zostały podniesione tak znacząco, że od 2025 roku mury uczelni opuszczać będzie rocznie blisko 500 oficerów o specjalnościach związanych z bezpieczeństwem w sieci. Wkrótce wojskowe studia informatyczne wprowadzi także Akademia Wojsk Lądowych. W 2019 roku ruszyło pierwsze w Polsce Wojskowe Ogólnokształcące Liceum Informatyczne, a także rozpoczęła działalność szkoła podoficerska Sonda. WAT zaś uruchomiła wraz z partnerami zagranicznymi studia MBA w dziedzinie zarządzania cyberbezpieczeństwem.

Jestem jednak przekonany, że cały czas istnieje możliwość poszerzenia tej oferty edukacyjnej, zwłaszcza jeśli chodzi o doskonalenie zawodowe, kształcenie ustawiczne, podyplomowe, kursy i szkolenia adresowane do odbiorców nie tylko z Polski, lecz także ze wszystkich krajów sojuszniczych. Kompetencje, doświadczenie, baza szkoleniowo-dydaktyczna i rozbudowane relacje sojusznicze predestynują nas do odgrywania roli wykraczającej poza zaspokajanie narodowych potrzeb. Jest wyraźny deficyt oferty edukacyjnej związanej z cyberbezpieczeństwem, zwłaszcza anglojęzycznej, spełniającej najwyższe standardy merytoryczne i bezpieczeństwa przeznaczonej dla sektora militarnego. Wykorzystajmy zatem nasz potencjał w tej dziedzinie. ■ ”

TOMASZ ZDZIKOT jest ekspertem do spraw cyberbezpieczeństwa. Był wiceministrem obrony narodowej oraz pełnomocnikiem ministra obrony narodowej ds. bezpieczeństwa cyberprzestrzeni.

# Namierzanie wspólnego celu

**W chełmskim garnizonie stacjonują batalion zmechanizowany i dywizjon artylerii samobieżnej. Dowódcy obu jednostek wykorzystali tę sytuację, żeby rozszerzyć szkolenie swoich żołnierzy.**

PIOTR RASZEWSKI

Jako piechota mamy nieco inne zadania niż artyleria. Obowiązują nas też różne procedury, ale łączą wspólne koszary, chcemy więc to maksymalnie wykorzystać”, mówi ppłk Hubert Trusiuk, dowódca 19 Batalionu Zmechanizowanego. W podobnym tonie wypowiada się ppłk Paweł Gandera, dowódca 19 Dywizjonu Artylerii Samobieżnej: „Staramy się, by ta współpraca dotyczyła wszystkich płaszczyzn”. Dowódcy stworzyli zatem w garnizonie wspólny system szkoleń wysuniętych obserwatorów. Żołnierze o takiej specjalności służą w dywizjonach artylerii, bo zajmują się obserwowaniem bliskiego pola walki i kierowaniem ogniem. To odróżnia ich od zwiadowców, którzy działają w głębi ugrupowania przeciwnika. „Nasza obserwacja pola walki rzeczywiście opiera się głównie na pododdziałach rozpoznawczych i sekcjach wysuniętych obserwatorów, ale korzystamy również z wojsk pierwszego rzutu, czyli piechoty lądowej”, mówi ppłk Gandera.

## CENNA UMIEJĘTNOŚĆ

Żołnierze podkreślają, że to wcale nie są rzadkie sytuacje. „W trakcie walki mogą pojawić się okoliczności, w których zwiadowcy czy sekcja wysuniętych obserwatorów nie będą mogli wykonać swojego zadania. Wtedy dowódca danego szczebla walczącego oddziału, który będzie najbliżej, musi znać procedury »call for fire« [wezwanie ognia z pola walki] i przekazać wszystkie najważniejsze informacje do dowództwa dywizjonu”, wyjaśnia por. Maciej Krawczyk,





dowódca plutonu w 19 Batalionie Zmechanizowanym. Ppłk Gandera dodaje, że dzieje się tak w sytuacjach, gdy utrudnione jest nawiązanie łączności ze zwiadowcami. Tłumaczy: „Walczące wojska mają wówczas możliwość wypuszczenia obserwatorów, którzy to zrobią – przekażą nam dokładne dane, nie zdradzając jednocześnie położenia swojego ugrupowania”. Dlatego tak ważne jest to, że piechocińcy z Chełma zdobywają tego rodzaju umiejętności. Oficerowie podkreślają jednak, że wysunięty obserwator musi nie tylko dobrze stosować procedury „call for fire”. „Żeby opanować tę sztukę do perfekcji, trzeba znać żołnierskie rzemiosło od podstaw. Dlatego w naszym szkoleniu duży nacisk kładziemy na posługiwanie się bronią czy przyrządami obserwacyjnymi. Żołnierz musi mieć również znakomitą orientację w terenie i przede wszystkim czytać mapy, bo przecież cała rzecz polega na tym, by pododdziałom artylerii podać odpowiednie koordynaty”, wylicza ppłk Trusiuk.

W tej kwestii żołnierzom chełmskiego batalionu przychodzą z pomocą instruktorzy... wychowania fizycznego. „Nasz batalion zawsze dobrze wypadł w biegach przelajowych i na orientację, na zawodach zarówno wojskowych, jak i cywilnych. Mamy doświadczonych instruktorów biegaczy i staramy się tą pasją zarazić młodszych”, tłumaczy plut. Jarosław Parys. Instruktor wychowania fizycznego w 19 Batalionie Zmechanizowanym dodaje, że dzięki takim treningom chełmscy żołnierze nie mają trudności z orientacją w terenie. „Potrafią sobie poradzić z mapą w każdych warunkach, nawet w najciemniejszym lesie”, zapewnia.

### LICZY SIĘ PRECYZJA

Tężyzna fizyczna musi iść w parze z doskonałą znajomością procedur, chociażby łączności. „Pozornie jest to prosta rzecz, ale wszelkie zasady korespondencji radiowej, czyli nawiązywanie łączności, używanie odpowiednich kryptonimów w sposób zgodny z założeniami żołnierz musi opanować do perfekcji. Chodzi o płynne przekazywanie komunikatów, bo tutaj niezmiernie ważna jest szybka reakcja. I to trzeba doskonale wytrenować, żeby w ferworze walki, gdy podnosi się poziom adrenaliny, działać precyzyjnie”, podkreśla ppłk Trusiuk.

Właśnie aspekt mentalny, umiejętność ra-



**Ppłk Hubert Trusiuk, dowódca 19 Batalionu Zmechanizowanego: „Podczas zajęć żołnierze są wysyłani do punktu, z którego prowadzą obserwację, i muszą wskazać artylerii cel. Ta otwiera ogień i artylerzyści podają, gdzie trafił pocisk. Wysunięty obserwator sam ustala, jak nanieść poprawkę, przekazuje ją dowódcy, a artyleria, jak mówimy, poprawia ogień”.**

dzenia sobie w sytuacji stresowej jest kolejną ważną cechą wysuniętego obserwatora, na którą zwracają uwagę dowódcy. Wszyscy zgodnie podkreślają, że gdy trzeba działać szybko i zdecydowanie, kluczowe jest opanowanie emocji. „Nie ma wtedy czasu na długie myślenie. Przeciwnik porusza się dynamicznie, a żołnierz powinien te ruchy przewidywać. Musi być też pewny swoich umiejętności, bo pomyłka przy podawaniu współrzędnych ostrzału może mieć fatalne konsekwencje. Dlatego tutaj liczą się dokładność, pewność i pełen automatyzm działania”, przyznaje por. Krawczyk.

### KIEROWANIE OGNIEM

Jak zatem zoptymalizować szkolenie, by przygotować piechotę do takich działań? Na początku jest oczywiście teoria. „Staramy się, żeby żołnierze zrozumieli ideę wykonywania takich zadań, dlatego zaczynamy od szkolenia teoretycznego, które płynnie przechodzi w ćwiczenia symulatorowe. Mamy zestaw komputerowy, na którym kursanci uczą się

określania kierunku, odległości do celów i wybuchów oraz precyzyjnego kierowania ogniem”, wyjaśnia ppłk Gandera.

Później przychodzi czas na etap praktyczny. Co najmniej raz w miesiącu uczestniczą w zintegrowanych ćwiczeniach kierowania ogniem, które organizuje dywizjon. „Podczas tych zajęć żołnierze są wysyłani do punktu, z którego prowadzą obserwację, i muszą wskazać artylerii cel. Ta otwiera ogień i artylerzyści podają, gdzie trafił pocisk. Wysunięty obserwator sam ustala, jak nanieść poprawkę, przekazuje ją dowódcy, a artyleria, jak mówimy, poprawia ogień”, wyjaśnia zadania wysuniętego obserwatora ppłk Trusiuk i podkreśla, że w wojskach lądowych procedury są znacznie uproszczone.

„Artylerzyści mają dużo bardziej skomplikowane obliczenia i urządzenia, którymi się posługują”, wtóruje mu ppłk Gandera. Dlatego dowódca dywizjonu artylerii samobieżnej bardzo chwali sobie wspólne ćwiczenia. „Taka współpraca jest ważna, ponieważ wsparcie artylerii dla pododdziałów zmechanizowanych jest potrzebne w prowadzeniu wszelkich działań. Jednak aby je otrzymać, po pierwsze trzeba wiedzieć, jakie możliwości wykorzystania swojej broni ma artyleria, a po drugie, wzywać ogień w taki sposób, by był on celny i nie stanowił zagrożenia dla własnych pododdziałów. Skutkiem takiej pomyłki może być tzw. friendly fire [bratobójczy ogień]”, podkreśla artylerzysta z Chełma.

We wspólnych zajęciach z dywizjonem biorą udział dowódcy każdego szczebla chełmskiego batalionu, ale też większość doświadczonych żołnierzy. „Na razie są to przede wszystkim osoby stojące na czele kompanii, plutonów, sekcji czy drużyn, ale również doświadczeni szeregowi, którzy w niedługiej przyszłości mogą objąć te stanowiska”, mówi ppłk Trusiuk, dodając jednocześnie, że dąży do rozszerzenia tej formuły. „Wszyscy żołnierze z pododdziałów bojowych, czyli plutonów zmechanizowanych – począwszy od dowódcy, a na szeregowym skończywszy – będą przechodzić takie szkolenie”, przyznaje. ■

# MILITARIA

/ PRZEGLĄD





# TWARDY GRACZ

Francja umacnia swą pozycję  
w gronie największych  
eksporterów broni  
na świecie.

TADEUSZ WRÓBEL

Święto narodowe Francji, przypadające 14 lipca, jest okazją do zaprezentowania najnowocześniejszego sprzętu wojskowego rodzimej produkcji znajdującego się w wyposażeniu tamtejszej armii.



# S

pośród wszystkich państw Unii Europejskiej Francja może pochwalić się najbardziej rozwiniętym przemysłem zbrojeniowym, który jest w stanie zapewnić swoim siłom zbrojnym większość potrzebnych nowoczesnych systemów uzbrojenia, włącznie z lotniskowcami czy okrętami podwodnymi o napędzie atomowym. Tak silną pozycję zawdzięcza pierwszemu prezydentowi V Republiki gen. Charles'owi de Gaulle'owi, który po II wojnie światowej postawił na rozwój zbrojeniówki. Potrzebował jej bowiem do zrealizowania koncepcji niezależności strategicznej Francji.

## PRAGMATYCZNE PODEJŚCIE

Od wielu lat około jednej trzeciej rocznej produkcji francuskiego przemysłu obronnego trafia do odbiorców zagranicznych. Eksport broni może się tak rozwijać dzięki silnemu wsparciu politycznemu i dyplomatycznemu, które często jest kluczowe dla zdobycia kontraktu. Takie działania mają miejsce już od czasów prezydenta Charles'a de Gaulle'a. General zdawał sobie sprawę z tego, że przy ograniczonym zapotrzebowaniu rodzimych sił zbrojnych na sprzęt do utrzymania niezbędnej bazy obronno-przemysłowej konieczna jest sprzedaż broni za granicę na dużą skalę. Podobne podejście mieli jego następcy, niezależnie od reprezentowanego obozu politycznego. Dlatego francuscy przywódcy zawsze zabiegają o to, aby podczas rozmów z wysoko postawionymi politykami zagranicznymi jednym z tematów była oferta dostaw broni.

Dla francuskiej zbrojeniówki najważniejszymi rynkami zbytu, poza Europą, są Bliski Wschód wraz z Afryką Północną oraz Azja Południowa i Południowo-Wschodnia. W ostatnich latach to właśnie państwa z tych części świata były największymi importerami broni z nad Sekwaną. Ponad połowa francuskiej produkcji w tym czasie trafiła do Egiptu, Kataru i Indii, przy czym największe kontrakty podpisał z Paryżem Kair. Zdobyć mocnej pozycji na tamtejszym rynku z pewnością ułatwiła Francuzom wewnętrzna sytuacja polityczna nad Nilem. Po zamachu stanu przeprowadzonym 3 lipca 2013 roku przez wojsko przeciwko wywodzącemu

się z Bractwa Muzułmańskiego prezydentowi Muhammadowi Mursiemu i krwawym spacyfikowaniu wystąpień jego zwolenników część państw – w tym Stany Zjednoczone – czasowo wstrzymała się z dostawami broni do tego kraju. Francuzi znaleźli się w gronie tych krajów, które nie zaprzestały współpracy z Egiptem. Z drugiej strony władze w Kairze również przysłużyły się Francji, odkupując od niej zbędne okręty desantowe typu Mistral. Jednostki zbudowano dla Rosji, ale po zajęciu Krymu i wsparciu przez Kreml separatystów na wschodzie Ukrainy nie doszło do ich przekazania. Co do Kataru i Indii, państwa te od dawna kupują od Francji uzbrojenie i sprzęt wojskowy, w tym myśliwce i śmigłowce. Co ciekawe, do grona ważnych klientów francuskiej zbrojeniówki należy także Arabia Saudyjska, z którą Katar jest w konflikcie.

Robieniu interesów na Bliskim Wschodzie sprzyjało pragmatyczne podejście władz w Paryżu do handlu bronią. Francja kontynuowała dostawy dla Rijadu nawet w 2018 roku, kiedy światem wstrząsnęła wiadomość o zabójstwie dziennikarza Dżamala Chaszodżdżiego i kiedy Saudyjczycy zaangażowali się w wojnę domową w Jemenie. Współpracę z Arabią Saudyjską zablokowały wówczas m.in. Niemcy. Ponadto kupowanie broni od Francji nie wiąże się dla klientów z koniecznością przebrnięcia przez rozbudowane biurokratyczne procedury, jak często dzieje się to w innych państwach. W USA np. kluczowym wymogiem jest uzyskanie zgody Kongresu na każdą transakcję zagraniczną, co może wydłużyć czas dostaw sprzętu. Nad Sekwaną takie decyzje pozostają w gestii prezydenta i rządu.

Skąd ta odmienność w podejściu do handlu bronią? Otóż zarówno francuscy politycy, jak i tamtejsi menedżerowie przemysłu obronnego są świadomi, że bez zysków z eksportu nie mogliby sobie pozwolić na zapewnienie własnym siłom zbrojnym najbardziej innowacyjnego i skutecznego uzbrojenia. Uwzględniają też fakt, że zbrojeniówka jest bardzo ważnym pracodawcą. W produkcję militarną zaangażowanych jest 400 tys. Francuzów, w tym 165 tys. bezpośrednio w firmach zbrojeniowych. Dzięki nowym kontraktom mogą one jeszcze zwiększać zatrudnienie, tak jak to



Hevré Guillou, który do 24 marca 2020 roku był prezesem i dyrektorem generalnym Naval Group, wyjaśnił, że za podpisaniem w lutym 2019 roku kontrakt na oceaniczne okręty podwodne będzie rozliczany później, wraz z wpływaniem kolejnych transz finansowych.





Czołgi Leclerc produkowane przez Nexter stanowią trzon wojsk pancernych Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

UN ARMED FORCES  
ARQUUS



W ofercie spółki Arquus znajdują się m.in. taktyczne ciężarówki.



62 patrolowe pojazdy opancerzone Nexter Titus 6X6 zamówiło ministerstwo obrony Czech.

NEXTER  
US NAVY



Okręty desantowe Mistral pierwotnie przeznaczone dla Rosji, po agresji tego kraju na Ukrainę zostały sprzedane Egipcjom.

## WEDŁUG SIPRI FRANCJA NIE TYLKO OD KILKU LAT ZAJMUJE TRZECIE MIEJSCE W GRONIE NAJWIĘKSZYCH EKSPORTERÓW UZBROJENIA, LECZ TAKŻE ZNACZĄCO ZWIĘKSZYŁA SWÓJ UDZIAŁ W TYM RYNKU

było chociażby w koncernie stoczniowym Naval Group. Jako że w 2019 roku firma podpisała kontrakty o wartości wyższej o 44% niż rok wcześniej, zatrudniła do realizacji zamówień ponad 1500 dodatkowych osób.

### LOKOMOTYWY EKSPORTU

Decydujący wpływ na pozycję Francji w światowym handlu bronią ma kilku jego producentów. Pierwszy z nich to Dassault Aviation, którego szlagierem eksportowym jest samolot wielozadaniowy Rafale. Maszyna znalazła uznanie w kilku państwach arabskich. W lutym 2015 roku 24 egzemplarze kupił Egipt. I to zamówienie okazało się pewnego rodzaju impulsem, jeśli chodzi o eksport tych maszyn, bo trzy miesiące później również Katar zdecydował się nabyć 24 samoloty. Zawarta umowa zawierała opcję zwiększenia zamówienia o jeszcze tuzin maszyn, z której Katarczycy skorzystali w 2018 roku. Wkrótce również Indie kupiły 36 samolotów Rafale. Wartość tych kontraktów zagranicznych przekroczyła 20 mld euro. Jeśli chodzi o produkcję sprzętu lotniczego, silną

pozycję na rynku zbrojeniowym mają śmigłowce oferowane przez Airbus Helicopters. Do grona ich nabywców należą kraje europejskie, np. Węgry zdecydowały się w 2018 roku na zakup m.in. wielozadaniowych EC725 i lekkich EC145. Aczkolwiek więcej klientów pochodzi z Azji i Bliskiego Wschodu. Tam dużym zainteresowaniem oprócz EC725 nadal cieszą się sprawdzone starsze typy wiroplątów.

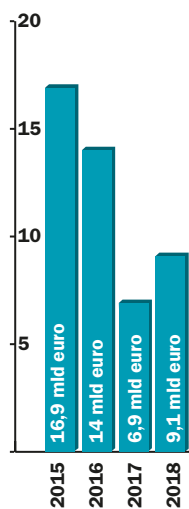
Bardzo ważnym francuskim eksporterem uzbrojenia jest Naval Group, która w 2019 roku podpisała kontrakty krajowe i zagraniczne (obejmujące też usługi) w wysokości 5,3 mld euro, podczas gdy rok wcześniej było to 3,4 mld euro. Wartość pakietu zamówień koncernu wzrosła tym samym do 15,1 mld euro. Przy czym powyższe kwoty nie obejmują gigantycznego kontraktu – o wartości 31,5 mld euro – podpisanego w lutym 2019 roku na budowę 12 oceanicznych okrętów podwodnych dla Australii. Hervé Guillou, który do 24 marca 2020 roku był prezesem Naval Group, wyjaśnił, że będzie on rozliczany później, wraz z kolejnymi transzami finansowymi. Minister obrony Australii Linda Reynolds 24 lutego 2020 roku podała





U S NAVY

Francuskimi samolotami Rafale zainteresowane są Indie i Katar.



Francuskie kontrakty eksportowe w latach 2015–2018

w oświadczeniu, iż otrzymała od swojej francuskiej odpowiedniczki Florence Parly zobowiązanie, że Naval Group wykorzysta zdolności australijskiego przemysłu do realizacji co najmniej 60% wartości umowy.

Francuzom udało się też zdobyć kilka kontraktów na okręty podwodne typu Scorpène i teraz jednostki te są budowane w Brazylii i Indiach. Przebojem eksportowym Naval Group są natomiast korwety i patrolowce projektu Gowind. W 2019 roku zawarło dwie umowy dotyczące czterech okrętów dla Rumunii i dwóch dla Zjednoczonych Emiratów Arabskich (z opcją zwiększenia zamówienia do czterech). Rok wcześniej podpisano kontrakt z Argentyną na cztery patrolowce, bazujące na tym projekcie – jednym z nich jest przebudowany okręt „L'Adroit” (wycofany z francuskiej marynarki wojennej), który firma funkcjonująca wówczas pod nazwą DCNS zbudowała w celach promocyjnych za własne pieniądze. Wcześniej cztery korwety zamówił Egipt, a sześć – Maleszja.

W sektorze produkcji sprzętu i uzbrojenia dla wojsk lądowych bardzo dobre wyniki w 2019 roku miała należąca do grupy Volvo francuska spółka Arquus, której specjalnością są taktyczne ciężarówki, pojazdy opancerzone i różnego typu wozy dla wojsk specjalnych. Co prawda prezes Emmanuel Levacher zastrzegł, że nie wolno mu podawać danych dotyczących przychodów, jednak ujawnił, że te osiągnięte z eksportu stanowią aż 42% całej kwoty. Przekazał też, że Arquus podpisał w 2019 roku kontrakty o wartości 1,2 mld euro. Produkowane przez tę firmę pojazdy zamówiły kraje z Afryki i Bliskiego Wschodu. Największą jej transakcją eksportową jest jednak umowa ramowa na dostawę w latach 2025–2030 382 wielozadaniowych pojazdów opancerzonych Griffon i 60 rozpoznawczych Jaguar dla armii belgijskiej.

Mimo osiągnięć Arquusa najważniejszym graczem, jeśli chodzi o sprzęt lądowy, pozostaje Nexter. Mocną pozycję na rynkach zagranicznych mają też MBDA, produkująca uzbrojenie raketowe, i Thales, specjalizujący się w elektronice.

#### DOBRE PERSPEKTYWY

Według Sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badań nad Pokojem (Stockholm International Peace Research Institute – SIPRI) Francja nie tylko od kilku lat zajmuje trzecie miejsce w gronie największych eksporterów uzbrojenia, lecz także znacząco zwiększyła swój udział w tym rynku (więcej na temat rynków zbrojeniowych według SIPRI na str. 112–114). „Francuski eksport broni osiągnął najwyższy poziom w okresie pięcioletnim od 1990 roku i stanowił 7,9% całkowitej światowej jej sprzedaży w latach 2015–2019”, podano w tegorocznym raporcie. W tym okresie wzrósł aż o 72% w porównaniu z poprzednią pięciolatką.

Francja raczej utrzyma się w czołówce największych eksporterów uzbrojenia. Jej szanse rosną dzięki potencjalnym dużym zamówieniom – chociażby Katar rozważa kupno kolejnych 36 myśliwców Rafale. Dokupieniem francuskich samolotów zainteresowane są też Indie. Myśliwce są również brane pod uwagę jako jedna z opcji dla modernizujących swoje siły powietrzne państw południowoazjatyckich – Maleszji i Indonezji. Na Bliskim Wschodzie do grona użytkowników francuskich samolotów mogą natomiast dołączyć Zjednoczone Emiraty Arabskie, które już od lat prowadzą rozmowy na ten temat. Jest to możliwe tym bardziej, że tamtejsze lotnictwo używa już samolotów Mirage 2000. Możliwości eksportowe Dassault Aviation, ale też Airbusa, Naval Group i Nextera mogą też zwiększyć się w przyszłości dzięki nowym produktom powstającym w ramach współpracy wielonarodowej. ■



# TEL DAT

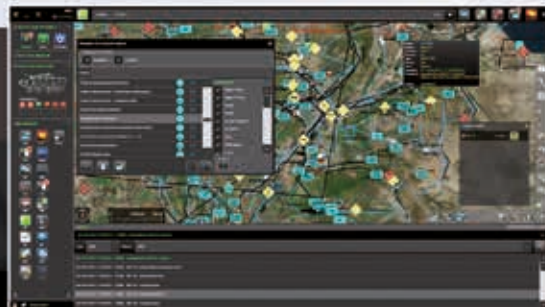


Bydgoska firma - od 24 lat produkująca innowacyjne systemy sieciocentryczne i ich elementy dla sektorów bezpieczeństwa i obronności

Twórca i producent JAŚMINa - unikalnego Systemu Systemów w zakresie: automatyzacji dowodzenia, wsparcia działań wojsk i łączności

DZIEŃ FLAGI RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ  
ŚWIĘTO NARODOWE TRZECIEGO MAJA

[www.TELDAT.com.pl](http://www.TELDAT.com.pl)



Laureat wielu prestiżowych nagród  
polskich i zagranicznych

TEL DAT  
Cicha 19-27  
85-650 Bydgoszcz

tel.: +48 52 341 97 00  
fax: +48 52 341 97 40  
e-mail: [teldat@teldat.com.pl](mailto:teldat@teldat.com.pl)



TOMASZ OTŁOWSKI

# RYDWANY WOJNY

Międzynarodowe sankcje po wojnie sześciodniowej zmusiły Izraelczyków do rozpoczęcia prac nad własnym projektem czołgów. Tak powstały merkawy, czyli kultowe konstrukcje, które sprawdziły się w wielu konfliktach zbrojnych.



500 km

Zasięg operacyjny



**F**ormacje pancerne Sił Obronnych Izraela (Cewa Hagana le-Jisra'el – Cahal) aż do połowy lat siedemdziesiątych XX wieku korzystały głównie z efektów zachodniej myśli technologicznej. W swoim wyposażeniu żołnierze mieli zatem tak różnorodny sprzęt, jak francuskie lekkie czołgi typu AMX-13, zmodernizowane amerykańskie M-48 i M-60 oraz brytyjskie centuriony.

## IMPULS DO PRACY

Wszystko zmieniło się jednak po wojnie sześciodniowej z 1967 roku, której rezultatem były międzynarodowe sankcje nałożone na Izrael. Władze w Tel Awiwie-Jaffie nie mogły zatem liczyć na wsparcie ze strony Zachodu. Pojawiła się więc idea samodzielnego opracowania rodzimego czołgu. Pierwsze

prace nad tym projektem – nazwanym „Merkawa”, po hebrajsku „rydwan” – ruszyły już w 1967 roku i zaangażowano w nie kilkaset izraelskich przedsiębiorstw. Impulsem do przyspieszenia prac stała się zaś dramatyczna wojna Jom Kippur. Olbrzymie straty poniesione wówczas przez izraelskie siły pancerne (około tysiąca zniszczonych czołgów), głównie za sprawą kierowanych pocisków przeciwpancernych (anti-tank guided missile – ATGM) i ręcznych granatów przeciwpancernych (ręcznej protiwotankowej granatomiot – RPG) sprawiły, że położono jeszcze większy nacisk na zapewnienie merkawom jak najlepszej ochrony kosztem ograniczenia ich mobilności.

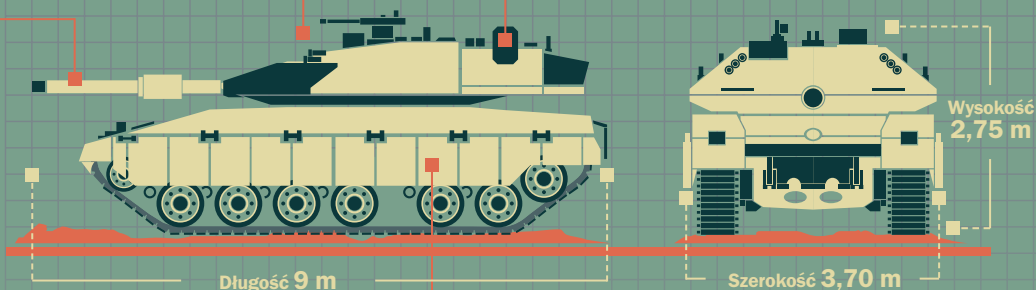
O rozpoczęciu produkcji pierwszej partii, liczącej 40 egzemplarzy, poinformowano oficjalnie w 1977 roku, a już rok później pierwsze maszyny – oznaczone jako Merkawa Mk 1 –



**Uzbrojenie**

armata gładkolufowa kalibru 120 mm M62S1 (M1), sprzężony z działem karabin maszynowy kalibru 7,62 mm, na szczycie wieży WKM M2 Browning kalibru 12,7 mm oraz, przy władze dowódcy, karabin maszynowy kalibru 7,62 mm, moździerz kalibru 60 mm, granatnik Mk 19 kalibru 40 mm, pociski ATGM typu LAHAT wyrzucane z działa czołgowego

Masa około 65 t

Obrona aktywna  
system APS Trophy

Długość 9 m

Szerokość 3,70 m

Wysokość  
2,75 m**Opancerzenie**

pancerz stalowy/odlewany oraz moduły ceramiczne, fartuchy balistyczne dla ochrony trakcji

Zapas paliwa  
1400 l**Napęd**

wysokoprężny silnik dieslowski GD 833 o mocy 1500 KM

**Prędkość**65 km/h  
na drodze55 km/h  
w terenie**Desant**

maksymalnie 6 osób lub 2 rannych na noszach

**Załoga**

4 żołnierzy (dowódca, kierowca/mechanik, ładowniczy, działonowy/strzelec)

trafiły do jednostek liniowych. Kolejne wersje wchodziły do służby w następnych dekadach wraz ze zmianą realiów pola walki izraelskich sił pancernych oraz ewoluowaniem zdolności technologicznych rodzimego przemysłu obronnego. Od 2001 roku dominującą wersją merkawy w siłach pancernych Cahalu stała się ta oznaczona jako Mk 4.

**BEZPIECZEŃSTWO ZAŁOGI**

Jeśli chodzi o wybór rozwiązań konstrukcyjnych, to w pracach nad merkawami od początku kierowano się regułą maksymalnego zwiększenia przeżywalności załóg. Z tego względu zastosowano niekonwencjonalny w ciężkich czołgach układ, w którym silnik (w najnowszej wersji zblokowany w jednolity i łatwy do wymiany power-pack) został umiesz-

czony z przodu wozu, dzięki czemu przedział napędowy stanowi dodatkową osłonę od frontu dla załogi. Do takiej ochrony wykorzystano także zbiorniki paliwa i wody, akumulatory, a nawet układ ochrony przed bronią masowego rażenia oraz zawieszenie.

Zasadnicze opancerzenie merkaw to połączenie stalowych płyt pancernych oraz elementów odlewanych. Dzięki temu można było tak ukształtować pancierz, aby jak najbardziej sprzyjał on rykoszetowaniu pocisków. W późniejszych wersjach czołgów uzupełniano te rozwiązania o moduły kompozytowe i ceramiczne. Mocno nachylona względem bryły pojazdu przednia płyta nadsilnikowa, będąca jednym ze znaków szczególnych izraelskich maszyn, chroni wrażliwy na uszkodzenia pierścień i podstawę wieży.





# CHRZEST BOJOWY CZOŁGÓW MERKAWA MIAŁ MIEJSCE POD- CZAS IZRAELSKIEJ INTERWENCJI W LIBANIE W 1982 ROKU



Wieża merkawy już w pierwszych wersjach uzyskała kształt spłaszczonego klina, a dzięki jej umocowaniu nieco z tyłu kadłuba lufa działa czołgowego wystaje dużo mniej poza jego przedni obrys niż w klasycznych konstrukcjach czołgowych. Co więcej, dzięki specyficznemu ukształtowaniu pole przekroju czołowego wieży wynosiło niewiele ponad 1 m<sup>2</sup>, co znacząco zmniejszało ryzyko skutecznego trafienia z każdego typu efektorów przeciwpancernych. W najnowszej wersji czołgu wieża przybrała futurystyczny, spłaszczony kształt, jeszcze bardziej ograniczający przekrój obrazu całego wozu. Likwidacja wszelkich wrażliwych, wystających poza obręb bryły czołgu części objęła nawet wieżyczkę dowódcy – w jej miejsce pojawił się obrotowy peryskop. Stało się tak po doświadczeniach z II wojny libańskiej (2006 rok), kiedy niszczyciele czołgów Hezbollahu skupiali ogień swych RPG i ATGM właśnie na wieżyczkach dowódców merkaw, doprowadzając do śmierci wielu z nich.

## UZBROJENI W DOŚWIADCZENIA

Równie rewolucyjne podejście zastosowano w kwestii rozmieszczenia amunicji do działa czołgowego. Dzięki niestandardowym rozwiązaniom konstrukcyjnym merkawy mogą mieć na pokładzie nawet do 92 pocisków armatnich, czyli niemal dwukrotnie więcej niż wynosi regularna jednostka ognia (50–62 pociski). W dużej mierze jest to rezultat wspomnianego umieszczenia napędu z przodu czołgu, dzięki czemu tył wozu można wykorzystać jako dodatkową przestrzeń na zaopatrzenie albo też jako przedział transportowo-desantowy, w którym można przewozić kilku żołnierzy desantu lub transportować rannych. Dostęp do niego zapewnia dwuczęściowy właz z tyłu pojazdu, który stanowi też dogodną drogę ewakuacyjną dla załogi w razie poważnego uszkodzenia czołgu na polu walki.

Nierzadko bardzo bolesne doświadczenia z działań podczas I wojny libańskiej (rozpoczęła się w czerwcu 1982 roku) sprawiły, że w kolejnej wersji merkaw z 1983 roku (Mk 2) duży nacisk położono na zwiększenie ochrony przed minami i improwizowanymi urządzeniami wybuchowymi. Dlatego zdecydowano się na podwójne dno czołgu w kształcie spłaszczonej litery V, przeniesiono też do tylnej części kadłuba kilka zbiorników paliwa (w poprzednich wersjach umieszczonych w wozie w przestrzeniach między płytami dna). Wzmocniono opancerzenie burt czołgu, a pod tylną

częścią wieży zainstalowano gęstą kurtynę z krótkich łańcuchów obciążanych żeliwnymi kulkami.

Merkawy trzeciej generacji (Mk 3), wprowadzane do służby od 1987 roku, otrzymały nową, znacznie potężniejszą armatę – gładkolufowe działo kalibru 120 mm typu MG251, przystosowane do wystrzeliwania przeciwpancernych pocisków kierowanych. Ochronę czołgów ulepszono dzięki zastosowaniu modułowego pancerza i systemu ostrzegania przed opromieniowaniem wiązką lasera wraz ze sprzężonymi z nim wyrzutniami granatów dymnych. Wzmocniono również pancerz stropu wieży i usprawniono system ochrony przed bronią ABC [czyli atomową, biologiczną i chemiczną] oraz klimatyzację przedziału załogi.

Ze względu na specyfikę działań wojsk izraelskich w pierwszej dekadzie XXI wieku (udział w konfliktach asymetrycznych w Strefie Gazy, na Zachodnim Brzegu i w południowym Libanie) część Mk 3 zaczęto doposażać w specjalny pakiet LIC (low-intensity conflict). W tym rozwiązaniu zlikwidowano kosz z tyłu wieży, zainstalowano metalowe siatki ochronne na najważniejszych zewnętrznych elementach czołgu (reflektory, celowniki, wloty i wyloty powietrza), dodano kamerę cofania, a także zdalnie sterowany moduł uzbrojenia Samson z karabinem maszynowym kalibru 7,62 mm lub 12,7 mm albo też granatnikiem automatycznym kalibru 40 mm.

Najnowsza wersja merkawy, czyli Mk 4, jest jednocześnie pierwszym w pełni zdigitalizowanym czołgiem Cahalu. Wszystkie systemy elektroniczne, czujniki i pokładowe komputery zostały połączone w jedną sieć, podpiętą pod nadrzędne systemy na wyższych szczeblach taktycznych. Mk 4 jest też pierwszym typem czołgów seryjnie wyposażonych w system obrony aktywnej (active protection system – APS) Trophy. Wozy w tej konfiguracji pierwszy raz zostały wykorzystane w marcu 2011 roku w Strefie Gazy. Wtedy APS jednej z maszyn zniszczył pocisk wystrzelony w jego stronę z RPG.

Planowana ewolucja merkaw ma związek z postępującą cyfryzacją izraelskich sił zbrojnych. Dwa lata temu ogłoszono, że następna wersja (Mk 4 Barak, czyli błyskawica) zostanie wyposażona w systemy sztucznej inteligencji, wspomagające załogi w procesie decyzyjnym podczas walki. Izraelczycy rozważają też wdrożenie bezałogowych wersji czołgów. ■



Członkowie Unii Europejskiej dążą do zacieśnienia współpracy swych przemysłów obronnych. Od lat znakomicie się układają na przykład relacje między koncernami stocznioowymi – francuskim Naval Group (wcześniej znany jako DCNS) i włoskim Fincantieri. W 2019 roku stworzyły one joint venture Naviris, aby ułatwić realizację wspólnych przedsięwzięć, takich jak europejska korweta patrolowa (European Patrol Corvette – EPC). Program jej budowy jest jednym z 13, które na mocy decyzji Rady Europejskiej z 12 listopada 2019 roku mają zostać zrealizowane w ramach stałej współpracy strukturalnej (Permanent Structured Cooperation – PESCO), będącej elementem wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony UE.



#### ZMIENIONA OFERTA

Korweta jest pewnego rodzaju następcą innego wspólnego produktu Naval Group i Fincantieri z lat 2017–2018, czyli europejskiej lekkiej fregaty (European Light Frigate – ELF). Obie stocznie przygotowały projekt jednostki o wyporności 4000–4500 t. Zaniechano jednak dalszych prac ze względu na brak zainteresowania takim okrętem ze strony marynarek wojennych Francji i Włoch. W pierwszym z tych krajów już wcześniej zapadła decyzja o budowie pięciu podobnych okrętów w ramach programu dotyczącego fregat średniej wielkości. Włosi zaś uruchomili już budowę siedmiu wielkich, wielozadaniowych patrolowców. Dlatego koncerny zmodyfikowały swą ofertę i zaproponowały obu marynarkom stworzenie mniejszej jednostki o wyporności 3000–4000 t.

EPC ma być konstrukcją modułową, co ułatwi zbudowanie okrętu z uwzględnieniem wymagań konkretnego klienta. Takie rozwiązanie jest

koniecznością, bo, jak pokazują już istniejące programy okrętowe, zamawiający wybierają różne rozwiązania nawet w ramach jednego projektu. Wersję włoską wielozadaniowych fregat

ned diesel-electric or gas – CODLOG). Obie mają co prawda te same elementy składowe, ale różnią się zasadą działania – w układzie CODLOG nie można równocześnie używać alternatywnych źródeł napędu.

Nowa korweta będzie miała prawdopodobnie układ napędowy bazujący na parze silników wysokoprężnych (combined diesel and diesel – CODAD) przypadających na każdy wał napędowy zasilający śrubę okrętową. Jeden z nich pracuje, gdy okrętowi wystarcza prędkość ekonomiczna, a drugi uruchamiany jest, kiedy trzeba przyspieszyć. Zaletą tego systemu jest znacząca oszczędność paliwa, ale montuje się go w jednostkach, w których osiąganie dużych prędkości nie jest priorytetem.

Europejska korweta, choć patrolowa z nazwy, w rzeczywistości będzie okrętem wielozadaniowym przeznaczonym do działań bojowych o niskim natężeniu. Na jej pokładzie będzie można zamontować różnego rodzaju uzbrojenie, takie jak armata morska, wyrzutnie pocisków przeciwokrętowych, pionowa wyrzutnia z raketami przeciwlotniczymi krótkiego zasięgu, karabiny maszynowe, zdalnie sterowane armaty automatyczne, zestawy obrony bezpośredniej, wyrzutnie wabików, a także broń nieśmiercionośna, na przykład soniczna. Przewidywane jest lądowisko oraz hangar dla śmigłowca z uzbrojeniem do zwalczania jednostek nawodnych i podwodnych. Na okręcie znajdą się też łodzie hybrydowe wykorzystywane do inspekcji lub abordażu. Wysoki poziom automatyzacji pozwoli ograniczyć liczebność załogi.

#### SZUKANIE PARTNERÓW

Francja ma zamówić sześć europejskich korwet patrolowych, które po

# RAZEM NA FALI

**Kilka państw Unii Europejskiej zamierza wspólnie opracować projekt korwety patrolowej.**

T A D E U S Z W R Ó B E L

FREMM (frégates européennes multi-missions) wyposażono na przykład w siłownię w połączonym układzie dieselowsko-elektrycznym i gazowym (combined diesel-electric and gas – CODLAG), a ich francuskie kuzynki – w siłownię w układzie dieselowsko-elektrycznym lub gazowym (combi-





2030 roku zastąpią pochodzące z pierwszej połowy lat dziewięćdziesiątych fregaty dozorowe Floréal. Okręty te są wykorzystywane do patrolowania akwenów wokół francuskich terytoriów zamorskich na Pacyfiku, Oceanie Indyjskim i Morzu Karaibskim. Być może liczba zamówionych przez Francję nowych jednostek się zwiększy, jeśli zapadnie decyzja, by zastąpić nimi również okręty typu D'Estienne d'Orves, klasyfikowane jako awizo (francuski odpowiednik lekkiej koraloty). W służbie na razie pozostaje sześć takich jednostek, ale tylko do 2028 roku.

Włosi zaś zamierzają zamówić przynajmniej osiem europejskich koralot patrolowych, które miałyby wejść do służby kilka lat przed francuskimi. Planuje się nimi zastąpić cztery koraloty Minerva i tyle samo patrolowców Cassiopea, które weszły do służby na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Możliwe, że w na-


stępnym etapie EPC zastąpią także cztery nieco nowsze patrolowce typu Commandanti.

Sposób realizacji projektu nowej koraloty przyjęty przez Francuzów i Włochów ma zachęcić do przyłączenia się do tego programu inne państwa członkowskie Unii Europejskiej, których floty wojenne będą w perspektywie pięciu, dziesięciu lat potrzebować okrętów tej klasy. Znalezienie partnerów było o tyle ważne, że pojawienie się trzeciego uczestnika zapewniało unijne wsparcie finansowe dla tego projektu. I ten cel został osiągnięty, bo w pierwszym kwartale 2020 roku swój akces do programu zgłosiły Grecja i Hiszpania.

Grecy pilnie potrzebują następców dla tuzina okrętów rakietowych z rodziny La Combattente, bo najnowsze

egzemplarze pochodzą z 1981 roku. EPC byłyby też dla nich dobrą opcją, gdyby zdecydowali się wymienić fregaty typu Elli na nowe jednostki. Jako że Ateny mają problemy finansowe, ważna jest cena koraloty – niższa niż dostępnych na rynku fregat. W Hiszpanii zaś EPC mogą zastąpić wysłużone koraloty Descubierta. Sześć tych jednostek weszło do służby w tamtejszej marynarce w latach 1978–1982. W 2000 roku jedną z nich przekształcono w okręt wsparcia działań przeciwminowych, a pozostałe w patrolowce, z których dwa pozostają w linii do dziś. Przyłączenie się Hiszpanów do projektu oznacza, że w prace nad koralotą zaangażuje się Navantia, wielka firma stoczniowa specjalizująca się w okrętach wojennych.





W ofercie włoskiej znajduje się obecnie korweta wielozadaniowa. Na zdjęciu „Abu Dhabi”, zbudowana przez koncern Fincantieri dla marynarki wojennej Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

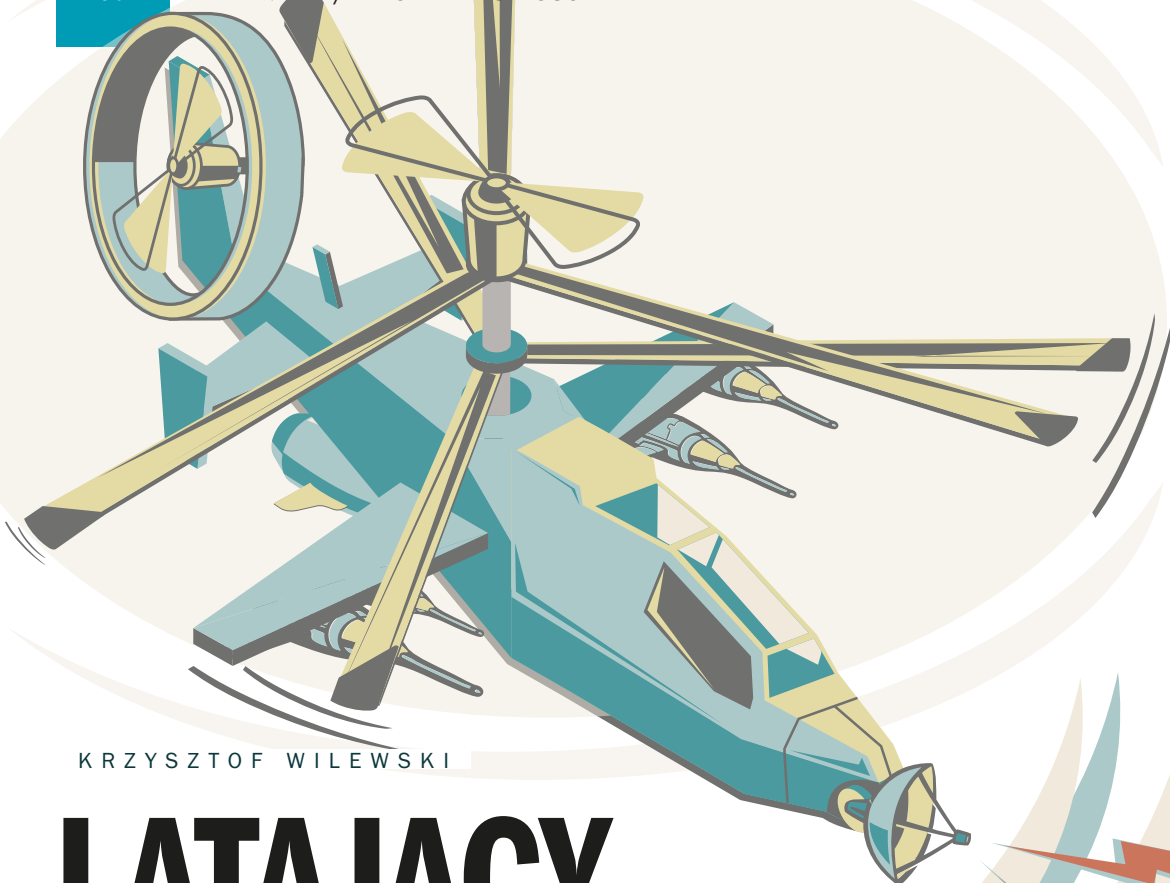
Poza tą czwórką mogą pojawić się jeszcze inni zainteresowani europejską korwetą. Gdy rozpoczynano program budowy EPC, za potencjalnych partnerów uważano Rumunię i Bułgarię. Rumunom jednak zależało na czasie i w lipcu 2019 roku podpisali z Naval Group umowę na cztery korwety, których konstrukcja ma bazować na okrętach typu Gowind. Pierwsza z zamówionych jednostek ma do nich trafić już w 2022 roku. Bułgarzy zaś 27 lutego 2020 roku podali informację, że został zamknięty pierwszy etap wyłaniania dostawcy dwóch okrętów i rozmowy na ten temat będą prowadzone z niemiecką firmą Lürssen. Choć formalnie jednostki będące przedmiotem przetargu określono jako modułowe patrolowce, to przedstawiono wymagania taktyczno-techniczne jak dla korwety wielozadaniowej (obecnie panuje duża swoboda w klasyfikowaniu okrętów i zdarza się, że jednostki, które powstały na podsta-

wie tego samego projektu, są zaliczane do różnych klas).

Na włączenie do programu może się skusić Portugalia, która ma w linii ostatnią z dziesięciu korwet, wprowadzonych do służby w latach 1970–1976. Okręty tej klasy były przeznaczone do działań na wodach ówczesnych portugalskich kolonii. Dziś ten kraj już nie ma zamorskich posiadłości, ale jego częścią są wyspy położone na Atlantyku – Azory i Madera, więc planuje zakup dużych patrolowców. Może jednak zdecydować się na oferujące więcej możliwości korwety. EPC mogą też w przyszłości zastąpić fregaty. Trzy okręty typu Vasco da Gama zostały zbudowane na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia na bazie niemieckiego projektu MEKO 200. Ponad ćwierć wieku mają też „Bartolomeu Dias” i „Dom Francisco de Almeida”, czyli odkupione w końcu pierwszej dekady XXI wieku od Holendrów fregaty

typu Karel Doorman. W ostatnich latach pojawiły się też informacje, że Szwecja zamierza wzmocnić swoje siły morskie modułowymi, wielozadaniowymi korwetami o wyporności 2400–2500 t. Szwedzi od lat opierają swą flotę wojenną na niewielkich jednostkach dostosowanych do działań wśród szkieł, czyli skalistych wysepek u swych wybrzeży. Dlatego teraz mają do dyspozycji okręty o wyporności kilkuset ton. Większe jednostki umożliwiłyby im jednak aktywny udział w misjach unijnych na odległych akwenach, więc EPC byłaby dla nich dobrą opcją.

Plany dotyczące programu budowy europejskiej korwety patrolowej EPC pochodzą sprzed wybuchu pandemii COVID-19. Jednym z jej skutków będą problemy gospodarcze państw, a co za tym idzie – cięcia wydatków obronnych. Dlatego ten projekt zbrojeniowy, podobnie jak inne, może zostać zmodyfikowany lub przesunięty w czasie. ■



KRZYSZTOF WILEWSKI

# LATAJĄCY ZWIADOWCA

**Zadania tych maszyn miały przejąć inne wiropląty i drony. Po doświadczeniach z misji zagranicznych amerykańskie wojska lądowe zweryfikowały tę decyzję i zażądały jak najszybszego wprowadzenia do służby śmigłowców obserwacyjno-uderzeniowych.**

Szybki, zwrotny, łatwy w pilotażu, o konstrukcji utrudniającej zestrzelenie, mogący w razie potrzeby zabrać na pokład pasażera, a nawet dwóch. Tak w ogromnym skrócie wyglądały opracowane tuż po zakończeniu II wojny światowej wymagania amerykańskiej armii dotyczące lekkiego śmigłowca obserwacyjnego, a dokładniej po prostu lekkiego śmigłowca, ponieważ wówczas nikt w Pentagonie nie klasyfikował jeszcze wiroplątów pod względem ich zadań.

## SPRAWDZONY W WALCE

Wybrany w 1947 roku Bell H-13 Sioux był niewielkim, zwinnym śmigłowcem z innowacyjną kabiną – półkulą, która zapewniała pilotowi doskonałą widoczność. Co cie-

kawe, to cywilna wersja sioux była pierwszym śmigłowcem wprowadzonym do sprzedaży (jako Bell 47). Amerykańskie wojsko, na podstawie doświadczeń z wojny w Korei, dość szybko doszło jednak do wniosku, że potrzebuje maszyny nowocześniejszej i – co ważne – uzbrojonej, która oprócz zadań rozpoznawczo-łącznikowych mogłaby również wykonywać misje uderzeniowe.

Do przetargu ogłoszonego w 1960 roku stanęło 12 firm, a wygrał go Hughes Helicopters ze śmigłowcem Hughes H-6. W 1965 roku okazało się jednak, że koncern nie podołał zadaniu – nie dogadał się z US Army w sprawie ostatecznej ceny dostaw. Amerykańska armia zdecydowała się więc ogłosić kolejny przetarg, który wygrał Bell z cywilną maszyną



Bell 206 JetRanger. Po dostosowaniu jej do potrzeb wojska weszła do służby w 1969 roku jako Bell OH-58 Kiowa Warrior. O niej można powiedzieć krótko: sprawdziła się w Wietnamie nie tylko w rozpoznaniu, gdy piloci prowokowali np. wrogi ostrzał, ale także w ewakuacji rannych z pola walki. Zalety tej konstrukcji potwierdziły bardzo udane późniejsze modernizacje – do wersji OH-58D Kiowa Warrior.

Opracowaną na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia maszynę wyposażono nie tylko w rakiety Hydra, pociski AGM-114 Hellfire i FIM-92 Stinger (w wersji powietrze–powietrze), ale przede wszystkim w umieszczoną nad wirnikiem zaawansowaną głowicę optoelektroniczną MMS. Koncepcja użycia śmigłowca OH-58D Kiowa Warrior była bowiem bardzo prosta. Miała to być maszyna pomocnicza dla uderzeniowych AH-64 Apache, uzbrojona w takim stopniu, żeby stanąć do walki właściwie z każdym przeciwnikiem. Obie wojny w rejonie Zatoki Perskiej i niezliczona liczba innych misji na całym świecie udowodniły słuszność tej koncepcji. Kiedy jednak w wojsku wprowadzono do użycia drony, zaczęły się nasilać głosy, że to dobra okazja, żeby ciąć koszty i zrezygnować z tych maszyn, bo amerykańskie wojska lądowe (US Army) doskonale sobie poradzą bez nich. Prezydent Barack Obama był zwolennikiem odchudzania wojskowego budżetu, więc szybko zapadły decyzje – kończymy ze śmigłowcami obserwacyjno-uderzeniowymi.

### SIECIOCENTRYCZNY ŚMIGŁOWIEC

Można znaleźć wiele przykładów sytuacji, gdy Pentagon odstąpił od podjętych wcześniej decyzji dotyczących danego sprzętu wojskowego, ale casus śmigłowca Kiowa Warrior jest wręcz symboliczny. W 2018 roku, zaledwie rok po tym, jak wycofano ze służby ostatnie OH-58D, amerykańska administracja rządowa uruchomiła program rozpoznawczo-bojowego śmigłowca przyszłości „Future Attack and Reconnaissance Aircraft” (FARA), który tak naprawdę polegał na pozyskaniu następców tych maszyn. Amerykańscy dowódcy postawili wtedy sprawę na ostrzu noża – bez tego typu maszyn potencjał bojowy US Army jest ograniczony.

Zapraszając w październiku 2018 roku koncerty zbrojeniowe do przetargu na dostawę około 500 sztuk nowych śmigłowców, Pentagon dość ogólnie opisał wymagania techniczne, jakie ma wobec następców OH-58D, bardziej koncentrując się na zadaniach, które mają one wykonywać na polu walki przyszłości.

W konstrukcyjnych wymaganiach znalazło się zatem oczekiwanie, że będzie to wiropląt z miejscem dla dwóch pilotów, przystosowany do prowadzenia operacji jako bezzałogowiec, który osiągnie prędkość 333 km/h, a średnica

## AMERYKAŃSKA ARMIA ZAKŁADA, ŻE JEJ NOWY ŚMIGŁOWIEC UDERZENIOWY BĘDZIE ODPORNY NIE TYLKO NA ZAKŁÓCENIA RADAROWE, LECZ TAKŻE NA ATAKI CYBERNETYCZNE

jego wirnika nośnego nie może być większa niż 12,2 m. Jeśli chodzi o napęd, to zostawiono inżynierom wolną rękę, zastrzegając jedynie, że docelowo maszyna będzie wyposażona w nowy silnik, który amerykańska armia ma otrzymać w ramach Improved Turbine Engine Program (ITEP), mającego zaowocować nowymi, bardziej wydajnymi i oszczędzonymi napędami do śmigłowców AH-64 Apache i UH-60 Black Hawk. W lutym 2019 roku Pentagon zdecydował, że najkorzystniejszą ofertę w ramach ITEP złożył GE Aviation, proponując motor GE T901.

Jeśli chodzi o wymogi operacyjne, to Pentagon oczekuje, że śmigłowiec przyszłości będzie przystosowany do prowadzenia działań wysokiej intensywności przede wszystkim w terenie zurbanizowanym i walki z przeciwnikiem dysponującym zaawansowanymi systemami przeciwlotniczymi. Co ciekawe, amerykańska armia zakłada, że jej nowy uderzeniowy zwiadowca będzie odporny nie tylko na zakłócenia radarowe, lecz także na ataki cybernetyczne, a sam – dzięki rozwiązaniom sieciocentrycznym – ma zarządzać różnego typu systemami uzbrojenia (np. artylerią) oraz dronami.

### WYŚCIG GIGANTÓW

25 marca 2020 roku Departament Obrony Stanów Zjednoczonych ogłosił, że do finału programu FARA zostały zakwalifikowane dwie oferty – firm Bell oraz Sikorsky Aircraft Corporation (będącej obecnie częścią koncernu Lockheed Martin). Obie mają do 2022 roku zbudować prototypowe maszyny, które następnie przejdą wojskowe testy. Pentagon deklaruje, że wybór zwycięzcy tego wyścigu nastąpi w połowie 2023 roku, tak aby pierwsze seryjne śmigłowce mogły wejść do służby już w 2028 roku.

Bell zamierza wygrać rywalizację klasycznym wiroplątem o nazwie Model 360 Invictus, którego cechą charakterystyczną ma być konstrukcja w technologii stealth, czyli utrudniającej wykrycie przez radary. Nieco bardziej innowacyjny zamierza być Sikorsky, który proponuje maszynę Raider X, wyposażoną w śmigło pchające w ogonie oraz podwójne łopaty wirnika. Podobną konstrukcję – S-97 Raider, koncern oblatywał pięć lat temu. Ma więc sporą przewagę, jeśli chodzi o doświadczenia pod tym względem. Czy to jednak wystarczy, żeby zwyciężyć w tym wyścigu? Czas pokaże. Bell na pewno tanio skóry nie sprzeda. Gra toczy się bowiem nie tylko o 500 maszyn dla US Army. Nowe śmigłowce chcą wprowadzić do służby również United States Special Operations Command, a także United States Coast Guard. Poza tym z pewnością projekt nowej konstrukcji rozpoznawczo-uderzeniowej zainteresuje też inne armie świata, z brytyjską czy australijską na czele. Jest się zatem o co bić. ■

# Uniwersalna lornetka termowizyjna NPL-1T

**Od 2019 roku funkcjonariusze Straży Granicznej wykorzystują termowizyjne lornetki NPL-1T, jedne z najnowocześniejszych urządzeń wytwarzanych przez warszawską spółkę PCO S.A. Są one niejako dopełnieniem oferty przedsiębiorstwa, w której już są lornetki noktowizyjne NPL-1M.**

**W**szystkie urządzenia termowizyjne działają na zasadzie wykrywania emisji promieniowania cieplnego. W związku z tym istnieje możliwość wykrycia ludzi oraz poruszających się pojazdów z dużych odległości, nawet przy bardzo niewielkiej różnicy temperatur między obserwowanym obiektem i otoczeniem. Także w dzień i w warunkach zamglenia lub zadymienia. Z drugiej strony noktowizja ma przewagę, jeśli chodzi o jakość odwzorowania rzeźby terenu, charakteryzuje ją bardziej naturalny obraz oraz możliwość obserwacji obiektów przez szyby. Dlatego obie metody obserwacji dopełniają się wzajemnie. PCO S.A. ma bogate doświadczenia w dziedzinie wytwarzania urządzeń noktowizyjnych, a w ostatniej dekadzie stopniowo wzbogaca swoją ofertę także o przyrządy termowizyjne. Jednym z najnowszych produktów jest lornetka NPL-1T.

## POKŁOSIE POPRZEDNICH PROJEKTÓW

Przy projektowaniu NPL-1T wykorzystano doświadczenie, które spółka zdobyła w czasie produkcji m.in. celownika termowizyjnego SCT do broni strzeleckiej czy kamer termowizyjnych dla pojazdów bojowych i systemów przeciwlotnych. NPL-1T charakteryzuje się ergonomicznym kształtem, niewielką masą i wymiarami, jej zaletą jest także niski pobór energii. Urządzenie zostało wyposażone w wysokiej klasy detektor bolometryczny o rozdzielczości 640x480 pikseli, charakteryzujący się dużą czułością. Lornetka jest produkowana w dwóch wersjach – z obiektywem bez powiększenia optycznego o polu widzenia 12°x9° lub o dwukrotnym powiększeniu i polu widzenia 6°x4,5°. W pierwszej wersji istnieje jednak możliwość dokupienia nasadki o powiększeniu x2. Wszystko po to, by zapewnić użytkownikowi większą swobodę w wyborze zakresu obserwacji albo odległości wykrycia obiektu. W wersji z obiektywem o polu widzenia 6°x4,5° lornetka



NPL-1T pozwala dostrzec człowieka z odległości nawet 3 km, a czołgi oraz inne pojazdy z dwukrotnie większego dystansu.

## CYFROWE UDOGODNIENIA

Obserwację ułatwia funkcja elektronicznego powiększenia (zoom) x2 i x4 oraz skalowanie siatki do każdego z powiększeń. Obraz w okularach, generowany przez wyświetlacz OLED, może zostać uzupełniony po podłączeniu zewnętrznego odbiornika GPS o dane, takie jak współrzędne geograficzne oraz czas.

Lornetka daje możliwość zapisu zdjęć i filmów w wewnętrznej pamięci, co umożliwia swobodne przeglądanie materiałów w samym urządzeniu bądź zgranie ich do urządzeń zewnętrznych za pośrednictwem standardowego złącza USB. NPL-1T daje również możliwość połączenia z monitorem nagonym. Ta konfiguracja zwiększa zdolność prowadzenia stałej obserwacji. Ponadto do obrazu może mieć dostęp dwóch użytkowników.

Podstawowym źródłem zasilania są cztery baterie lub akumulatory typu AA, zapewniające ciągłą pracę przez ponad 8 h. Dzięki zastosowaniu trybu uśpienia czas pracy znacząco się wydłuża. W razie potrzeby NPL-1T jest gotowa do ponownego użytku w okresie krótszym niż jedna sekunda. Lornetka może być również zasilana ze źródła zewnętrznego w szerokim zakresie napięć (od 8 do 32 V).

Zalety lornetki termowizyjnej NPL-1T zostały docenione nagrodą Defender podczas zeszłorocznego MSPO w Kielcach. Nie oznacza to jednak zakończenia projektu. Przyrządy termowizyjne są poddawane modernizacjom. Modyfikacje oprogramowania pozwalają na uzyskanie nowych funkcjonalności, ułatwiają także wymianę podzespołów. Można założyć, że obecna wersja NPL-1T będzie pierwszą odsłoną nowej rodziny polskich urządzeń obserwacyjnych tej klasy. ■



# NPL-1T

LORNETKA TERMOWIZYJNA

INNOWACJE DLA BEZPIECZEŃSTWA LUDZI



# MAŁE, ALE GROZNE

Przez ponad 40 lat pod polską banderą służyły jednostki klasyfikowane jako ścigacze lub kutry torpedowe.

Dwie sprzężone armaty 25-milimetrowe na pokładzie kutra projektu 183

W styczniu 1939 roku Polska zamówiła dwa ścigacze torpedowe w brytyjskiej stoczni J. Samuel White, w której powstały wcześniej niszczyciele „Błyskawica” i „Grom”. Po wybuchu II wojny światowej budowane okręty przejęli Brytyjczycy, którzy przerobili je na ścigacze artyleryjskie, ale ostatecznie w 1940 roku trafiły one pod pol-

ską banderą. Pierwsze ścigacze torpedowe polska marynarka wojenna uzyskała cztery lata później. Po 1945 roku były w naszej MW trzy inne ich typy, z których dwa pochodziły ze Związku Sowieckiego, a jeden zaprojektowano i zbudowano w kraju. Małe jednostki torpedowe zakończyły służbę pod polską banderą w latach osiemdziesiątych XX wieku. ■

## Projekt 183 Bolszewik

W latach 1956–1958 do polskiej MW trafiło ze Związku Sowieckiego 19 nowych lekkich jednostek, z których sformowano dwudywizjonową Brygadę Kutrów Torpedowych. Kutry projektu 183 były wycofywane ze służby w latach 1967–1973, gdy pojawili się ich następcy.

- ❶ Wyporność pełna – 66,5 t
- ❷ Długość – 25,6 m
- ❸ Szerokość – 6,18 m
- ❹ Zanurzenie – 1,3 m
- ❺ Napęd – 4 silniki wysokoprzężne o mocy 4800 KM
- ❻ Prędkość – 44 w. (maksymalna)
- ❼ Uzbrojenie: 4 działka kalibru 25 mm (2xII), 2 wyrzutnie torped kalibru 533 mm, 8 ładunków głębinowych (opcja)
- ❽ Załoga – 14–20

W 1953 roku rozkazem dowódcy marynarki wojennej zmieniono nazwy klasy okrętów ze ścigaczy torpedowych na kutry torpedowe.





## White 1943

Brytyjczycy w 1944 roku przekazali polskiej marynarce wojennej sześć ścigaczy torpedowych MTB 424 – MTB 429 budowanych w stoczni Samuel White. Podczas służby pod polską banderą otrzymały one oznaczenia od S5 do S10. Jednostki te miały silne uzbrojenie artyleryjskie.

- ❶ Wyporność pełna – 47 t
- ❷ Długość – 22,3 m
- ❸ Szerokość – 5,49 m
- ❹ Zanurzenie – 1,24 m
- ❺ Napęd – 3 silniki benzynowe o mocy 3600 KM
- ❻ Prędkość – 39,5–40 w. (maksymalna)
- ❼ Uzbrojenie: armata kalibru 57 mm, 2 działka kalibru 20 mm (1xII), 4 karabiny maszynowe kalibru 7,7 mm (2xII), 2 wyrzutnie torped kalibru 450 mm, 2 zrzutnie ładunków głębinowych (4 ładunki)
- ❽ Załoga – 17

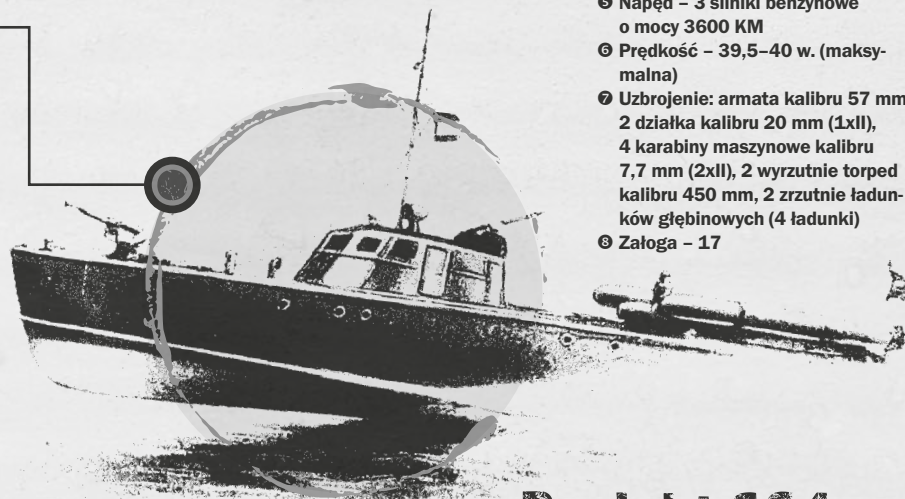
## Projekt P-19-OK (D-3)

W 1946 roku weszły do służby, pod oznaczeniem Tp-1 i Tp-2, dwa posowieckie ścigacze torpedowe. W 1954 roku podczas remontu wymieniono i zunifikowano ich uzbrojenie.

W ostatnich latach służby (1958–1963) były jednostkami szkolnymi.

Tp-2 (1946)

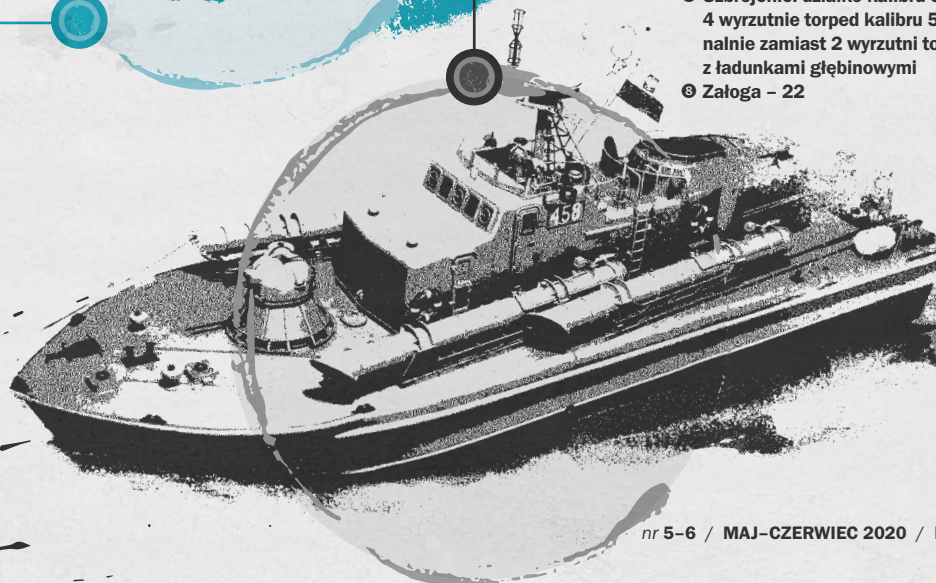
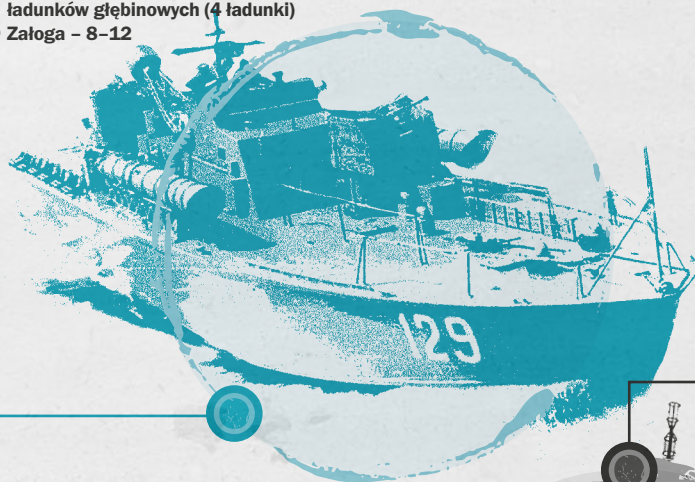
- ❶ Wyporność pełna – 40,7 t
- ❷ Długość – 22,5 m
- ❸ Szerokość – 4,1 m
- ❹ Zanurzenie – 2,1 m (maksymalne)
- ❺ Napęd – 3 silniki benzynowe o mocy 3600 KM
- ❻ Prędkość – 35 w. (maksymalna)
- ❼ Uzbrojenie: 3 działka kalibru 20 mm (1xII, 1xI), karabin maszynowy kalibru 12,7 mm, 2 zrzutnie torped kalibru 533 mm, 2 zrzutnie ładunków głębinowych (4 ładunki)
- ❽ Załoga – 8–12



## Projekt 664

W 1965 roku wszedł do służby opracowany w Polsce prototypowy kuter torpedowy projektu 663D, ORP „Błyskawiczny”. Po dokonaniu poprawek w latach 1968–1973 zbudowano kolejnych osiem jednostek. Ostatnie dwie z nich zakończyły służbę w listopadzie 1986 roku.

- ❶ Wyporność pełna – 181,1 t (128)
- ❷ Długość – 24,76 m
- ❸ Szerokość – 7,79 m
- ❹ Zanurzenie – 1,61 m
- ❺ Napęd – 4 silniki wysokoprężne o mocy 4000 KM, turbina gazowa o mocy 7200 KM
- ❻ Prędkość – 43 w. (maksymalna stała)
- ❼ Uzbrojenie: działko kalibru 30 mm (1xII), 4 wyrzutnie torped kalibru 533 mm, opcjonalnie zamiast 2 wyrzutni torped szyny z ładunkami głębinowymi
- ❽ Załoga – 22







USA

# Ekspresowy mikrosatelita

Firma Millennium Space Systems z Kalifornii, spółka zależna Boeinga, zakończyła opracowywanie i integrację mikrosatelity Tetra-1.

**M**ark Cherry, wiceprezes i dyrektor generalny zakładów Boeing Phantom Works (na zdjęciu), powiedział, że urządzenie przeszło testy środowiskowe oraz funkcjonalne i tym samym jest gotowe do wystrzelenia na orbitę.

W 2018 roku Centrum Systemów Kosmicznych i Raketowych, które wówczas było częścią sił powietrznych USA, podpisało umowy o nieujawnionej wartości na opracowa-

nie prototypów małych satelitów z dwoma firmami. Oprócz Millennium Space Systems do realizacji tego projektu wybrano Blue Canyon Technologies.



**Mikrosatelita Boeinga powstał w niecałe 15 miesięcy od zawarcia umowy. Tetra-1**

wywodzi się z linii małych satelitów ALTAIR opracowanych przez Millennium Space Systems. Firma podała, że jako pierwszy kwalifikuje się do operacji na orbicie

geosynchronicznej 35 769 km nad Ziemią. Aparat mający kształt sześcienu ma zostać tam umieszczony pod koniec tego roku w ramach misji Sił Kosmicznych (US Space Force), oznaczonej jako USSF-44. Zostanie ona zrealizowana przez raketę nośną Falcon Heavy firmy SpaceX, którą w 2002 roku założył Elon Musk. Wojsko chce przetestować z użyciem Tetry-1 różne misje, taktyki, techniki i procedury dla mikrosatelitów rozmieszczonych na orbicie. ■

NIEMCY

## TARCZA DLA TAJFUNA

W związku z zawirowaniami wokół zakupu amerykańskich samolotów walki elektronicznej niemiecka spółka Hensoldt postanowiła wykorzystać szansę i zaferowała własny system WRE, stację zagłuszającą Kalatron Attack.



Stacja może być zainstalowana na początek w używanych obecnie w siłach powietrznych Bundeswehry maszynach Eurofighter Typhoon. Hensoldt podał niewiele szczegółowych informacji o swoim systemie. Ujaw-

niono m.in., że będzie cyfrowy, wspomagany przez sztuczną inteligencję i zostanie wyposażony w aktywne anteny z elektronicznym skanowaniem fazowym o innowacyjnej konstrukcji. Firma zapewnia, że Kalatron Attack

ma bardzo szybko wykrywać i identyfikować pozycje obrony powietrznej w szerokim zakresie częstotliwości. Jest to szczególnie ważne przy najnowszych systemach radarowych, które pokrywają szeroki zakres częstotliwości lub przeskakują między nimi w ułamku sekundy. Stacja zagłuszająca będzie mogła neutralizować wykryte radary z wykorzystaniem środków przeciwdziałania elektronicznego.

Umożliwi obronę nie tylko pojedynczej maszyny bojowej, lecz także ich grupy. Celia Pelaz, szefowa działu Spectrum Dominance & Airborne Solutions w Hensoldt, stwierdziła, że oślepiając, lub zwozując wrogie systemy, Kalatron Attack pozwoli samolotom myśliwskim działać również w strefach niedostępności/odmowy dostępu, czyli A2/DA. ■





# MASKPOL

KAMIZELKA KWM-02/2020

NOWA ODSŁONA  
NOWE MOŻLIWOŚCI



[www.maskpol.com.pl](http://www.maskpol.com.pl)

 **PGZ**

POLSKA GRUPA ZBROJENIOWA

# STRATEGIE

/ AFGANISTAN



Zarówno Amerykanie, jak i talibowie milczą na temat najważniejszych czynników, które uniemożliwiają zakończenie trwającej od niemal dwóch dekad wojny.





# POKÓJ CIĄGLE TEORETYCZNY

**Żeby zakończyć wieloletnią wojnę w Afganistanie, trzeba zapanować nad wewnętrznym rozłamem w państwie. Wydaje się jednak, że interesów tych, którzy chcą rządzić krajem, nie da się pogodzić.**

MICHAŁ ZIELIŃSKI

# T

rwająca od 2001 roku interwencja sił międzynarodowych w Afganistanie kosztowała życie 3,5 tys. żołnierzy koalicji, w tym 2,3 tys. Amerykanów. Zarazem w wyniku walk zginęło przynajmniej 45 tys. wojskowych oraz pracowników cywilnych afgańskiej armii. Dane te są niedoszacowane, ponieważ od 2014 roku przestano ich publikacji. Jeszcze trudniejsza do określenia jest liczba ofiar cywilnych. Zeszłoroczny raport Organizacji Narodów Zjednoczonych wskazywał, że w Afganistanie zginęło ich ponad 32 tys. Jednocześnie według informacji pozyskanych przez Instytut Watsona (centrum badawcze Uniwersytetu Browna), zabito 42 tys. bojowników walczących po stronie opozycji.

Olbrzymie są także materialne koszty prowadzenia wojny. We wrześniu 2019 roku Departament Obrony USA ogłosił, że od 2001 roku na działania wojenne w Afganistanie wydano 778 mld dolarów. Wydatki te nie przyniosły oczekiwanego efektu. Od 2014 roku, kiedy oficjalnie zmieniono charakter misji ze stabilizacyjnej na doradczą, talibowie stopniowo odzyskują kontrolę nad krajem. Fakt ten, w połączeniu z budzącymi grozę statystykami, skłania społeczność międzynarodową do osiągnięcia pokoju drogą dyplomatyczną.

## W OCZEKIWANIU NA POROZUMIENIE

Amerycanie przez większość czasu trwania interwencji w Afganistanie stali na stanowisku, że to przede wszystkim afgański rząd powinien prowadzić rozmowy z talibami. Ci ostatni z kolei odrzucali możliwość prowadzenia jakichkolwiek negocjacji z siłami koalicji oraz z władzami w Kabulu, co blokowało obie strony. Pierwsze próby nawiązania rozmów z talibami podjęto już w 2010 roku, wraz z utworzeniem Rady Najwyższego Pokoju w Afganistanie. Starania te ułatwiła decyzja fundamentalistów z 2011 roku o przeniesieniu się najważniejszych przywódców talibów do Dohy. Od tego czasu to właśnie w stolicy Kataru miano prowadzić negocjacje pokojowe.

Przełom nastąpił w grudniu 2018 roku, kiedy talibowie otwarcie wyrazili chęć rozmowy z Amerykanami. We wrześniu 2019 roku prezydent Donald Trump, po trwających negocjacjach, zapowiedział

wycofanie wojsk z Afganistanu, ale kilka dni później Biały Dom odstąpił od tej decyzji. Powodem był zamach terrorystyczny w Kabulu, w którego wyniku zginął amerykański żołnierz sił specjalnych. Rozmowy kontynuowano jednak w kuluarach, co ostatecznie zaowocowało zawartym w lutym tego roku porozumieniem. Najważniejsze jego założenia dotyczą wzajemnego ograniczenia przemocy, wypuszczenia przez rząd talibskich więźniów i wycofania z Afganistanu wojsk koalicji międzynarodowej. Zgodnie z przyjętymi postanowieniami miałyby one wyjść z tego kraju w ciągu najbliższych 14 miesięcy (więcej na ten temat „Wielkie wyjście”, „Polska Zbrojna” 4/2020).

## PRZEMILCZANE PROBLEMY

Brzmi to optymistycznie, ale zarówno Amerykanie, jak i talibowie milczą na temat najważniejszych czynników, które uniemożliwiają zakończenie trwającej od niemal dwóch dekad wojny. W interesie talibów leży kontynuowanie działań zbrojnych, ponieważ jest to dla nich najskuteczniejsze narzędzie do wywierania nacisków politycznych. Nie byłyby one tak efektywne, gdyby nie cicha pomoc Pakistanu, którego terytorium stanowi schronienie dla bojowników. Talibowie mimo wojny nie stracili także głównego źródła finansowania. Przypuszcza się, że dzięki produkcji opium fundamentalisci mogą zarabiać nawet 1,5 mld dolarów rocznie. Ich budżet zasilają także zbierane na kontrolowanych terenach podatki, dochody z licznych lokalnych biznesów oraz pieniądze płynące od zagranicznych darczyńców.

I tak trudną już drogę do całkowitego zaprzestania działań wojennych komplikuje jeszcze bardziej aktywność afgańskiego ramienia tzw. Państwa Islamskiego. Według zeszłorocznego raportu Rady Bezpieczeństwa ONZ w połowie 2019 roku na terenie Afganistanu mogło przebywać od 2,5 do 4 tys. ekstremistów. Trzon grupy stanowią byli członkowie Tehrik-i-Taliban Pakistan, którzy zdecydowali się opuścić szeregi tej organizacji i dołączyć do bojowników spod znaku Czarnych Flag. Główne rejonry ich działalności to Nangarhar i Kunar, chociaż terroryści przeprowadzają krwawe ataki na terenie niemal całego kraju. Organizacja wzięła odpowiedzialność m.in. za zamachy w Kabulu przeprowadzone

Najbardziej czarne scenariusze przewidują, że może zachorować ponad 16 mln mieszkańców Afganistanu, z czego ponad **100 tys.** przegra walkę z wirusem SARS-CoV-2.





NOORULLAH SHIRZADA/AFP/EAST NEWS



Talibowie i mieszkańcy wioski świętują podpisanie porozumienia pokojowego. Prowincja Laghman, 2 marca 2020 roku.

## PIERWSZE PRÓBY NAWIĄZANIA ROZMÓW Z TALIBAMI PODJĘTO JUŻ W 2010 ROKU, WRAZ Z UTWORZENIEM RADY NAJWYŻSZEGO POKOJU W AFGANISTANIE

w marcu 2020 roku. W strzelaninie podczas uroczystości upamiętniających śmierć Abdula Alego Mazarięgo, szyickiego duchownego zamordowanego 25 lat temu przez talibów, zginęły 32 osoby, a 60 cywilów zostało rannych. Niespełna dwa tygodnie później zamachowcy zastrzelili ponad 25 sikhów modlących się w lokalnej świątyni. Kwietniowa operacja lokalnych sił specjalnych doprowadziła do schwytania Aslama Faroqiego oraz kilkunastu innych liderów afgańskiego skrzydła tzw. Państwa Islamskiego, ale ze względu na rozproszony charakter organizacji bardzo szybko może dojść do odbudowy jej struktur.

### WYBORCZY WEZŁ GORDYJSKI

To nie koniec przeszkód. Choć wybory prezydenckie w Afganistanie odbyły się we wrześniu 2019 roku, wciąż nie jest do końca jasne, kto stoi na czele tego kraju. Najpierw przez

kilka miesięcy komisja wyborcza zwlekała z ogłoszeniem wyników. Ostatecznie z poparciem wynoszącym 50,64% głosów na drugą kadencję został wybrany Aszraf Ghani. Z decyzją tą nie zgadza się jego największy polityczny konkurent, Abdullah Abdullah, który twierdzi, że wybory upłynęły pod znakiem korupcji oraz technicznych problemów. Przede wszystkim do urn stawiło się niespełna 1,82 mln z 9,6 mln obywateli uprawnionych do głosowania. Za niską frekwencją stały strach przed zamachami terrorystycznymi oraz niechęć do kandydatów kojarzonych z poprzednim rządem.

To niejedyny powód, przez który opozycja podważa ważność wyborów. Z 1,82 mln kart prawie milion komisja wyborcza uznała za nieważne, 137 tys. budziło wątpliwości, a 12 tys. trafiło do urn poza godzinami otwarcia lokali wyborczych. W efekcie zamieszania Aszraf Ghani oraz



## NIEROZSTRZYgniĘTA POZOSTAJE KWESTIA PRZYSZŁOŚCI AFGANISTANU, W KTÓRYM DĄŻENIE DO UTRZYMANIA DEMOKRACJI ZDERZA SIĘ Z WIZJĄ ISLAMSKIEGO EMIRATU. PODZIAŁ TEN NIEMAL DOSŁOWNIE PRZEBIEGA MIĘDZY BARDZIEJ OTWARTYMI MIESZKAŃCAMI TERENÓW ZURBANIZOWANYCH A WSIĄ, POZOSTAJĄCĄ POD WPŁYWAMI FUNDAMENTALISTÓW



W efekcie zamieszczenia ASZRAF GHANI (na zdjęciu) oraz ABDULLAH ABDULLAH niemal równocześnie ogłosili się zwycięzcami wyborów prezydenckich. Odbyły się także równoległe zaprzysiężenia. Amerykanie próbują zażegnać polityczny kryzys przez ustanowienie specjalnego stanowiska dla Abdullaha Abdullaha.

Abdullah Abdullah niemal równocześnie ogłosili się zwycięzcami, odbyły się także równoległe zaprzysiężenia. Amerykanie próbują zażegnać polityczny kryzys przez ustanowienie specjalnego stanowiska dla Abdullaha Abdullaha.

Podobne rozwiązanie zostało wdrożone po wyborach w 2014 roku, kiedy ostatecznie polityk ten otrzymał tekę premiera. Na razie jednak propozycja została odrzucona przez obu zainteresowanych. W rozwiązaniu sytuacji nie pomagają groźby sekretarza stanu Stanów Zjednoczonych Mike'a Pompeo, który zapowiedział ograniczenie amerykańskiej pomocy dla Afganistanu o miliard dolarów kolejno w 2020 i w 2021 roku. Decyzja ta ma zostać cofnięta w wypadku osiągnięcia porozumienia między skłóconymi politykami. Impas na samej górze negatywnie wpływa na rozmowy prowadzone z talibami.

### BŁĘDNE KOŁO

Polityczna awantura bez wątpienia będzie miała wpływ na życie lokalnych społeczności. Już teraz na alarm biją także przedstawiciele organizacji pozarządowych. Według prognoz Światowego Programu Żywnościowego (World Food Programme – WFP) ponad 11 mln Afgańczyków zmaga się z niedostatkiem żywności. Tym samym w niechlubnym rankingu państw najbardziej zagrożonych klęską głodu Afganistan znajduje się na trzecim miejscu, zaraz po Jemenie i Wenezueli. Sytuacji nie poprawia trwająca pandemia, w której wyniku Afgańczycy pracujący za granicą tracą źródła dochodu i masowo wracają do domów. Tylko w marcu ponad 150 tys. obywateli tego kraju zdecydowało się wyjechać z Iranu. Dziesiątki tysięcy ludzi wracają także z Pakistanu oraz innych państw Azji. Bez wątpienia będzie to miało wpływ na rozprzestrzenianie się wirusa SARS-CoV-2.

Najbardziej czarne scenariusze przewidują, że może zachorować ponad 16 mln mieszkańców Afganistanu, z czego ponad 100 tys. przeżyje walkę z chorobą. Władze otwarcie przyzna-

ją, że lokalna służba zdrowia nie jest przygotowana na takie wyzwanie. Szpitale w całym kraju dysponują miejscami dla nieco ponad 10 tys. pacjentów. W niektórych prowincjach placówki medyczne dysponują łącznie kilkunastoma respiratorami. Ratunkiem ma być rygorystyczna kwarantanna, ta z kolei odbija się na zdrowiu ludzi cierpiących na inne schorzenia oraz z powodu głodu. W ten sposób zamyka się to tragiczne błędne koło.

### MGLISTA PRZYSZŁOŚĆ

Tymczasem w wyniku starć w prowincji Helmand, które miały miejsce kilka dni po ogłoszeniu umowy pokojowej między Stanami Zjednoczonymi a talibami, zginęło kilkunastu cywilów. Warunki porozumienia, jak się okazało, są przejrzyste wyłącznie w teorii. Pozostaje także niejasne, na jakich zasadach ma obowiązywać wspomniane w umowie „ograniczenie przemocy”. Nieoficjalnie Amerykanie wydali wytyczne, według których żołnierze koalicji mają używać siły wyłącznie w samoobronie. W odpowiedzi talibowie zobowiązali się do zerwania kontaktów z organizacjami ekstremistycznymi oraz zaprzestania ataków na siły międzynarodowe. Deklaracja ta nie obejmuje jednak wojsk Afgańskiej Armii Narodowej. Cały czas dochodzi do regularnych starć w 16 z 34 prowincji tego kraju.

Nierozstrzygnięta pozostaje także kwestia przyszłości Afganistanu, w którym dążenie do utrzymania demokracji zderza się z wizją islamskiego emiratu. Podział ten niemal dosłownie przebiega między bardziej otwartymi mieszkańcami terenów zurbanizowanych a wsią, pozostającą pod wpływami fundamentalistów. W takiej sytuacji dyskusyjna pozostaje także kwestia praw kobiet, mniejszości etnicznych oraz seksualnych. Nie dziwi więc, że zarówno Rada Bezpieczeństwa Afganistanu, jak i odgrywający rolę obserwatora rozmów Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża, z dystansem podchodzą do określenia umowy pokojowej przełomową. ■





ROBERT SENDEK

# Okrągła trzydziestka

To symbol pewnej, bezpiecznej i pomyślnej przyszłości naszego kraju”, tak premier Oliver Spasovski odniósł się do wyjątkowej chwili dla Macedonii Północnej – 30 marca 2020 roku odbyła się uroczystość wciągnięcia czerwono-żółtej flagi na maszt przed Kwaterą Główną NATO w Brukseli.

Wprawdzie Macedonia Północna należy do najmniejszych krajów Sojuszu Północnoatlantyckiego i nie ma dużej armii, więc jej wkład w potencjał wojskowy NATO wielki nie będzie, ważne jest jednak coś innego. Dostrzegł to były premier Grecji, Aleksis Tsipras, który wysłał do Skopje gratulacje, zaznaczając przy tym, że trzy lata wcześniej nikt by w taki obrót spraw nie uwierzył. Dodał też: „Komu wówczas mogłoby przyjść do głowy, że na Bałkanach będzie możliwa przyjaźń i sensowna, wizjonerska polityka?!”. Rzeczywiście, gdy w 2017 roku urząd premiera Macedonii obejmował Zoran Zaev, chyba niewielu wierzyło w to, że deklarowane przez niego nowe otwarcie w stosunkach z Grecją przyniesie przełom.

Trzeba pamiętać, że Macedonia była gotowa stać się członkiem NATO już w 2008 roku. Na szczycie w Bukareszcie Sojusz wystosował oficjalne zaproszenie dla Albanii, spodziewano się więc, że podobnie stanie się z Macedonią. Tymczasem Albania członkiem NATO została rok później, a przystąpienie tego drugiego kraju zablokowała Grecja. Do czasu, aż rozwiązany zostanie spór o nazwę sąsiada. W kolejnych latach poziom nieufności, wzajemnych pretensji i żalów był po obu stronach grecko-macedońskiego sporu tak wysoki, iż niewielu komentatorów wyrażało nadzieję, że porozumienie będzie w ogóle możliwe. Tymczasem zdarzył się prawdziwy cud. Premierzy Aleksis Tsipras i Zoran Zaev oraz ministrowie spraw zagranicznych Grecji i Macedonii – Nikos Kozias i Nikola Dimitrov – doszli w czerwcu 2018 roku do przełomowego porozumienia. Po tym, jak grecki parlament w lutym 2019 roku niewielką – ale jednak! – większością głosów zaakceptował przyjęcie do NATO sąsiada, już pod nazwą Macedonii Północnej, dalsza procedura przyjmowania nowego członka wydawała się formalnością.

To wszystko pokazuje, jak bardzo Macedończykom zależało na członkostwie w strukturach euroatlantyckich – zdecydowali się nawet zmienić nazwę swojego kraju. To przecież kwestia bardzo osobista, związana z poczuciem własnej tożsamości. Było to jednak wielkie wyzwanie administracyjne dla całego kraju, wiązało się bowiem ze zmianą wzorów dokumentów, tablic informacyjnych i drogowych, a także koniecznością wydawania nowych dowodów osobistych i paszportów. Brawa należą się greckiemu rządowi Tsiprasa, który doprowadził do porozumienia wbrew oporowi społecznemu i sprzeciwowi oponentów politycznych.

I jest to wreszcie zwycięstwo Sojuszu, który pokazał, że w trudnych czasach wciąż dla wielu narodów stanowi on punkt odniesienia. To również porażka Rosji na Bałkanach. Warto bowiem przypomnieć, że przed Macedończykami leżała również oferta rosyjska. Próbując zastopować procesy członkowskie, moskiewska dyplomacja w połowie minionej dekady usilnie lansowała powstanie na Bałkanach bloku państw neutralnych, do którego miały należeć Serbia, Bośnia i Hercegowina, Czarnogóra i właśnie Macedonia. Macedończycy byli jednak zdecydowani, najważniejsze okazało się zrealizowanie celu: jesteśmy z Zachodem, sami jesteśmy Zachodem nie mniej niż inni członkowie regionu.

Dr ROBERT SENDEK jest sławistą i bałkanistą, jako publicysta „Polski Zbrojnej” zajmuje się problemami polityki międzynarodowej.

# Na drodze do nowoczesności

**Kierunek restrukturyzacji wojska macedońskiego jest jasny – wzmocnienie sił operacyjnych.**

T A D E U S Z W R Ó B E L

**G**dy 27 marca 2020 roku Macedonia Północna przystąpiła do Sojuszu Północnoatlantyckiego, jej armia była częściowo do tego przygotowana. Skopje już w 2008 roku liczyło na zaproszenie do NATO, ale na szczycie w Bukareszcie sprzeciwiła się temu wówczas Grecja (głośny spór o nazwę kraju). Mimo wszystko Macedończycy pogłębiali współpracę z Sojuszem, m.in. przez wspólne ćwiczenia i udział w misji w Afganistanie. Ich kraj stanowił też zaplecze logistyczne dla wojsk NATO w Kosowie.

## ZMIANY, ZMIANY

W odróżnieniu od innych republik Jugosławii, Macedonia odłączyła się od federacji w sposób pokojowy. Kontrolowana przez Serbów armia federalna wycofała się bez walki, ale zabrała ze sobą niemal całe uzbrojenie i sprzęt wojskowy. Młode państwo na progu niepodległości nie było zaangażowane w konflikty, które wówczas targały Bałkanami. Sytuacja zmieniła się w styczniu 2001 roku, kiedy wybuchł spór między rządem macedońskim a mniejszością albańską. Po zmobilizowaniu rezerwistów liczebność armii kraju mającego zaledwie około 2 mln mieszkańców osiągnęła wówczas stan 15 tys. żołnierzy.

W latach 2005–2007 przeprowadzono pierwszą większą transformację wojska. Ograniczono wówczas liczbę oficerów, podoficerów oraz pracowników. Przez kolejne lata stopniowo rósł odsetek szeregowych – z 37% w 2005 roku do 52% w 2011 roku. Ta tendencja pokazuje, że Macedończycy postawili na zwiększenie potencjału jednostek bojowych. Od stycznia 2006 roku armia jest oparta na ochotniczej służbie wojskowej.

Kolejne decyzje dotyczące przyszłości sił zbrojnych podjęto, gdy stało się pewne przystąpienie do NATO w szybkim czasie. W Strategicznym Przeglądzie Obronnym Republiki Macedonii 2018 zapowiedziano redukcję etatów w armii do około 6800, i to nie tylko w jednostkach wojskowych, lecz także w najwyższych strukturach, m.in. w ministerstwie obrony i w sztabie generalnym. Zaoszczędzone pieniądze postanowiono przeznaczyć na szkolenie żołnierzy i zakupy sprzętu.

Macedończycy zrezygnowali z wprowadzania wielkich zmian w wojskach lądowych, ich trzonem pozostaje 1 Bry-

gada Piechoty. W górzystym kraju, który tworzy dolina rzeki Wardar, wciśnięta między Góry Dynarskie i Rodopy, zdecydowanie lepiej sprawdza się lekka jednostka niż wojska pancerno-zmechanizowane. Istotne wydają się też ograniczone możliwości ekonomiczne państwa, bo nowoczesne gąsienicowe pojazdy pancerne są znacznie droższe niż kołowe. Niemniej jednak struktura macedońskich wojsk lądowych dobrze wpisuje się w standardy NATO, w którym preferowane są jednostki mobilne.

Zmiany nie ominą natomiast komponentu powietrznego. W skrzydle lotnictwa powstałym na bazie brygady lotnictwa dywizjon śmigłowców zostanie podzielony na dwa odrębne – śmigłowców bojowych i transportowych. W batalionie przeciwlotniczym aktywna ma pozostać jedna bateria, a dywizjon szkolny zostanie zmniejszony do eskadry. Macedończycy postanowili też utworzyć batalion wywiadu, obserwacji, namierzania celów i rozpoznania, czyli ISTAR. Trafił do niego personel z rozformowanego pułku specjalnego i kompanii walki elektronicznej z Centrum Rozpoznania Elektronicznego.

Wielkim wyzwaniem dla Macedończyków będzie stworzenie aktywnej rezerwy. Powstanie tego komponentu zapowiadano już przed laty, ale nie udało się tego zrobić do tej pory z powodu szczupłych zasobów finansowych.

## CZAS NA ZAKUPY

Oprócz zmian strukturalno-organizacyjnych niezbędna jest modernizacja techniczna armii, która zapewni jej interoperacyjność z wojskami sojuszników. Macedończycy zamierzają wydać na ten cel do 2028 roku 699 mln euro.

Gdy to bałkańskie państwo uzyskało niepodległość, jego głównym źródłem pozyskiwania broni i sprzętu była pomoc zagraniczna. Trzy kraje przekazały transportery opancerzone: Niemcy – TM-170 Hermelin i BTR-70, Włochy – M113, a Grecja – 4K-7FA Leonidas. Duże ilości sprzętu dostarczyła sąsiadowi Bułgaria, m.in. T-55 i T-55AM-2. Macedonia otrzymała też haubice M101A1 kalibru 105 mm z USA oraz zestawy pocisków przeciwpancernych Milan z Francji, a Turcja zaoferowała nawet myśliwce F-5.





Od stycznia 2006 roku armia jest oparta na ochotniczej służbie wojskowej.

## MACEDOŃCZYCY TWORZĄ SIŁY ZBROJNE NA MIARĘ PAŃSTWA BĘDĄCEGO NA DOROBKU, ALE TEŻ ZDAJĄCEGO SOBIE SPRAWĘ, ŻE WEJŚCIE DO NATO DAJE MU POCZUCIE BEZ- PIECZEŃSTWA

Największe zakupy broni Macedonia zrobiła w 2001 roku w związku z albańską rebelią. Kupiono wówczas od Ukrainy m.in. używane T-72, BWP-2, BTR-80 czy Mi-24 i uzbrojone Mi-8/17 oraz Su-25. Macedończycy szybko zrezygnowali z bojowych odrzutowców, bo nie mieli ani pilotów, ani personelu naziemnego do obsługi tych maszyn, a koszty stworzenia zaplecza dla szturmowców byłyby bardzo wysokie.

W ramach przygotowań do członkostwa w NATO Macedończycy zaczęli wycofywać z armii posowiecki sprzęt pancerny. Nie zamierzają też modernizować czołgów. W „Długoterminowym programie rozwoju zdolności obronnych 2019–2028” przewiduje się zakup 249 nowych pojazdów opancerzonych. Wicepremier i minister obrony Radmiła Szekerinska zapowiedziała, że zostaną one zamówione w USA. W mediach podano, że Macedonia jest zainteresowana kupnem 56 wozów bojowych Stryker i 96 – JLTV. Na wybór dostawcy prawdopodobnie miał wpływ fakt, że rząd USA zaoferował dofinansowanie zakupu kwotą 30 mln dolarów.

Do 2025 roku Macedończycy chcą też wycofać ze służby śmigłowce Mi-24. Przeznaczyci natomiast 6 mln euro na podtrzymanie sprawności Mi-8/17, które od 2024 roku będą zastępowane przez nowe maszyny. Mniej kosztowny, ale

równie ważny, będzie zakup 18 armat 105-milimetrowych o zasięgu rażenia ponad 20 km.

Znaczne pieniądze zostaną zainwestowane w systemy łączności, dowodzenia, obrony cybernetycznej i przeciwlotniczej oraz ISTAR. Poprawi się indywidualna ochrona balistyczna żołnierzy. Nowocześniejsze wyposażenie dostaną saperzy,

logiści, żandarmi, chemicy i żołnierze sił specjalnych. W pierwszej kolejności trafi ono do jednostek zadeklarowanych do NATO, m.in. do batalionowej grupy bojowej lekkiej piechoty, kompanii żandarmerii i rangersów.

Zdecydowano w związku z tym o zwiększeniu do 2024 roku nakładów na obronę do zalecanego przez NATO poziomu 2% produktu krajowego brutto (PKB). Tegoroczny budżet resortu obrony wynosi 164 mln euro (1,39% PKB). Według przyjętych jeszcze przed wybuchem pandemii SARS-CoV-2 prognoz, w 2024 roku minister obrony miał mieć do dyspozycji 300 mln euro, a cztery lata później już 364 mln euro.

Macedończycy tworzą siły zbrojne na miarę państwa będącego na dorobku, ale też zdającego sobie sprawę, że wejście do NATO daje mu poczucie bezpieczeństwa. Zamierzają jednak wnieść swój wkład w kształtowanie stabilnego środowiska międzynarodowego, zwłaszcza w wymiarze regionalnym. ■



# Wrota na Północ

ROBERT CZULDA

## Amerykanie wzmacniają swoją obecność na Islandii, która od lat odgrywa strategiczną rolę w natowskim systemie planowania obronnego na północnym Atlantyku.

**C**hociaż niemająca własnych sił zbrojnych Islandia może jawić się jako państwo położone na rubieżach natowskiego systemu militarnego, w rzeczywistości stanowi jeden z ważniejszych jego elementów. Ten kraj zajmuje centralne miejsce w tzw. GIUK Gap, czyli istotnym pod względem strategicznym przejściu morskim między Grenlandią, Islandią oraz Wielką Brytanią, łączącym Ocean Arktyczny z Atlantykiem. To właśnie tamtędy prowadzi jedyna droga na północny Atlantyk dla rosyjskich okrętów podwodnych wpływających z Półwyspu Kolskiego.

Rosjanie są świadomi znaczenia tego miejsca i w ostatnich latach zintensyfikowali swoje działania wokół Islandii. Ich aktywność w tym regionie jest największa od czasów zimnej wojny. W październiku 2019 roku Norwegia wykryła zmierzających w tamtym kierunku dziesięć rosyjskich okrętów podwodnych, w tym osiem o napędzie nuklearnym. To najliczniejsze zgrupowanie tego typu od drugiej połowy lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia.

### TESTUJĄ NAS

Sojusz Północnoatlantycki od 2008 roku prowadzi operację Icelandic Air Policing. Jest to reakcja na naruszanie islandzkiej przestrzeni powietrznej przez rosyjskie samoloty. Przy czym w ostatnich

latach aktywność Moskwy w tej kwestii ma tendencję rosnącą. Wystarczy wymienić incydenty z tego roku w rejonie GIUK Gap. W lutym 2020 roku norweskie i brytyjskie odrzutowce musiały eskortować dwa rosyjskie morskie samoloty dalekiego rozpoznania i zwalczania okrętów podwodnych Tu-142. W rejonie wybrzeży Szkocji wykryto zaś bombowce Tu-160, podczas gdy Tu-95 naruszyły przestrzeń powietrzną Irlandii.

Gen. Frederick „Ben” Hodges, który dowodził wojskami US Army w Europie od 2014 do 2017 roku, w jednym z ostatnich wywiadów stwierdził, że zwiększona obecność

rosyjskich samolotów w rejonie Islandii ma na celu wykrycie luk w obronie NATO. „Rosjanie testują nasze techniki i czas odpowiedzi”, stwierdził emerytowany już gen. Hodges. „To samo robią na Morzu Czarnym, na Bałtyku i Atlantyku. Zbierane informacje mogą im się przydać w sytuacji kryzysowej”.

W odpowiedzi na rosyjskie działania Stany Zjednoczone, które na mocy umowy z Islandią z 1951 roku są odpowiedzialne za jej obronę, zainicjowały projekt modernizacji zimnowojennej bazy lotniczej w Keflavíku (Naval Air Station Keflavik – NASKEF). Zbudowali ją Amerykanie podczas II wojny światowej, żeby ułatwić przerzut wojsk i zaopatrzenia dla sił walczących w Europie (od 1941 do 2006 roku stacjonowały tam amery-



**Gen. Frederick „Ben” Hodges: „Rosjanie testują nasze techniki i czas odpowiedzi. To samo robią na Morzu Czarnym, na Bałtyku i Atlantyku. Zbierane informacje mogą im się przydać w sytuacji kryzysowej”.**



# SOJUSZNICZY PARASOL

A M A R I V P E R E Z / U S N A V Y



**USA modernizują infrastrukturę lotniczą na Islandii i uruchomili tam centrum operacji morskich.**

kańskie wojska). Od 1951 roku baza w Keflavíku była elementem systemu obronnego NATO. Wówczas bazowały tam amerykańskie samoloty bojowe, tankowce oraz śmigłowce ratunkowo-poszukiwawcze. Na Islandii znajdowały się także cztery stacje radiolokacyjne dalekiego zasięgu. Gdy w 2006 roku Amerykanie wycofali swoje siły z Islandii, jednostki przeniesiono w inne miejsca albo rozformowano. Od tego czasu natowskie samoloty rzadko tam lądowały. Nawet misja Icelandic Air Policing ma charakter rotacyjny, tak więc lotnictwo nie stacjonuje cały czas w bazie w Keflavíku.

Na modernizację islandzkiej bazy, przeprowadzaną w ramach znanej również w Polsce Europejskiej Inicjatywy Wzmocnienia (European Reassurance Initiative), Stany Zjednoczone przeznaczyły około 33 mln euro. Po remoncie będzie ona mogła obsługiwać amerykańskie samoloty patrolowe P-8A. Maszyny te są przystosowane do zwalczania okrętów podwodnych, co jest szczególnie istotne ze względu na aktywność rosyjskich jednostek w tym regionie. P-8 już teraz goszczą na Islandii, ale rotacyjnie – są wysyłane z bazy Sigonella na Sycylii. Po remoncie w Keflavíku będzie można przyjmować również duże samoloty transportowe, takie jak C-5 Galaxy, a także latające cysterny, mające zaopatrzyć w paliwo P-8.

Islandia staje się również miejscem obecności US Navy. W sierpniu 2018 roku Amerykanie reaktywowali 2 Flotę, odpowiedzialną za obronę północnego Atlantyku (przestała istnieć w 2011 roku, gdy uznano, że ryzyko konfliktu z Rosją jest niewielkie). We wrześniu 2019 roku w Keflavíku powstało też tymczasowe centrum operacji morskich (Maritime Operations Center) tejże floty. Dowodzi ono okrętami przydzielonymi do grupy zadaniowej (Surface Action Group), która powstała wraz z reaktywaniem

**R**ola Islandii w zachodnim systemie obronnym nie zmieniła się od czasów II wojny światowej, kiedy w pierwszej fazie tego konfliktu istniało ryzyko niemieckiej inwazji. Żeby temu zapobiec, już w maju 1940 roku na wyspie wylądowały siły brytyjsko-kanadyjskie, które rok później zostały zastąpione przez wojska amerykańskie. Po zakończeniu konfliktu Amerykanie tam zostali i podczas całej zimnej wojny śledzili stamtąd ruch sowieckich okrętów i samolotów zarówno na północnym Atlantyku, jak i w rejonie Arktyki. Dowodzili też utworzonymi w 1951 roku na wniosek NATO Islandzkimi Siłami Obronnymi. Wycofali się z Islandii dopiero w 2006 roku. ■

2 Floty. W skład tej grupy wchodzi krążownik typu Ticonderoga oraz trzy niszczyciele typu Arleigh Burke.

## POLE OSTREJ RYWALIZACJI

Amerykanie zdecydowali się wzmocnić swoją obecność na Islandii, żeby mieć możliwość stałego i skutecznego patrolowania GIUK Gap, co z perspektywy planowania obronnego jest ważne dla całego NATO. Baza wojskowa w tym miejscu ułatwi również monitorowanie rosyjskiego podwórka, czyli Morza Barentsa, zwłaszcza strategicznie istotnego portu wojennego w Murmańsku. W ostatnich latach takie zdolności miała tylko Norwegia.

Drugi cel Amerykanów wiąże się z Arktyką. Gwałtownie rośnie jej znaczenie strategiczne ze względu na zmiany klimatu. Otwierają się nowe szlaki tranzytowe, co znakomicie widać chociażby po tym, jak w lipcu 2019 roku

rosyjski tankowiec arktyczny „Władimir Rusanow” w ciągu rekordowych 16 dni, bez pomocy lodołamaczy, pokonał trasę z półwyspu Jamał do Chin. Co więcej, w przyszłości najprawdopodobniej dojdzie do uwolnienia spod lodu znajdujących się w regionie dużych pokładów surowców naturalnych, w tym gazu ziemnego i ropy naftowej.

Nie tylko Rosja jest zainteresowana nowymi możliwościami w tym regionie. Skuszone perspektywą skrócenia szlaków handlowych Chiny planują otworzyć tzw. arktyczny jedwabny szlak (konceptcja OBOR – One Belt One Road, czyli jeden pas, jedna droga). Pekin już dawno zauważył, że w realizacji tego planu istotną rolę może odgrywać Islandia. Dlatego postawił na zacieśnienie relacji z Rejkiawikiem – w 2018 roku powstało na przykład chińsko-islandzkie centrum obserwacji Arktyki (China-Iceland Arctic Science Observatory – CIAO). Chiny zaprosiły też Islandię do podpisania listu intencyjnego w sprawie nowego szlaku komunikacyjnego.

Islandia nie chce być jednak jedynie przedmiotem geopolitycznych rozgrywek. W 2019 roku oficjalnie zaproponowała na przykład, aby bezpieczeństwo stało się jednym ze stałych tematów dyskusji Rady Arktycznej, funkcjonującej od 1996 roku, zrzeszającej Danię, Finlandię, Grenlandię, Islandię, Kanadę, Norwegię, Rosję, Stany Zjednoczone, Szwecję i Wyspy Owcze. „Islandia od zawsze stała na stanowisku, że kwestie polityki bezpieczeństwa nie powinny być tematem dyskusji Rady Arktycznej. Niemniej jednak w obliczu narastających napięć geopolitycznych pora to zmienić”, stwierdziła premier Katrín Jakobsdóttir. ■

 **Targi Kielce**  
exhibition & congress centre

  
**ufi**  
Member



# MSPO

**XXVIII Międzynarodowy Salon  
Przemysłu Obronnego**



**Brytyjska Wystawa Narodowa**

**8-11.09.2020, Kielce**

TU SPOTYKA SIĘ BRANŻA OBRONNA

PARTNER STRATEGICZNY



---

[WWW.MSPO.PL](http://WWW.MSPO.PL)



**P**rzy ulicy 11 Parkowej nr 38A w moskiewskiej dzielnicy Izmajłowo znajduje się pewien niepozorny, wydawać by się mogło, budynek. Otoczony wysokim ogrodzeniem i ukryty wśród drzew nie przyciąga uwagi przechodniów. Po sąsiedzku stoją tam bloki mieszkalne; w jednym z nich działa firma organizująca przyjęcia dla dzieci. Zapewne mało kto mógłby przypuszczać, że mieści się tu tajna jednostka rosyjskiego wywiadu wojskowego GRU (Główny Zarząd Wywiadowczy) o numerze 29155, której głównym celem jest destabilizowanie sytuacji w Europie.

#### PO NITCE DO KŁĘBKKA

Gdy w marcu 2018 roku otruto byłego oficera rosyjskiego wywiadu Siergieja Skripala oraz jego córkę Julię, sprawa ta wstrząsnęła brytyjską – a później także europejską – opinią publiczną. Wybuchł skandal dyplomatyczny, a Brytyjczycy o zamach oskarżyli rosyjskie służby specjalne. Doszło do napięcia w stosunkach dwustronnych, i choć Moskwa zaprzeczyła, by miała cokolwiek wspólnego z całą sprawą, władze Wielkiej Brytanii zdecydowały się w geście protestu wydalic z kraju wielu rosyjskich dyplomatów.

Sprawa Skripala wzbudziła na Zachodzie duży oddźwięk społeczny, a zainteresowanie śledztwem było powszechne. Śladów działalności rosyjskich szpiegów zaczęły szukać nie tylko zachodnie służby, lecz także dziennikarze serwisów śledczych, takich jak Bellingcat czy The Insider. Ustalono, że w zamachu na Skripala brali udział obywatele Federacji Rosyjskiej, posługujący się paszportami na nazwiska Aleksandr Pietrow i Rusłan Boszyrow, oraz że w rzeczywistości są to oficerowie GRU Aleksandr Miszkin i Anatolij Czepiga. Całą akcję koordynował jeszcze jeden człowiek, posługujący się paszportem na nazwisko Siergiej Fiedotow. W lutym 2019 roku ustalono, że to w rzeczywistości Denis Siergiejew, również agent wywiadu.

Wielomiesięczne śledztwo doprowadziło do odkrycia kolejnych tropów. Wyszło na jaw, że rzekomy Fiedotow miał związek z inną tajemniczą sprawą, której dotychczas nikt ze Skripalem nie kojarzył. Chodziło o próbę otrucia bułgarskiego przedsiębiorcy Emiliana Gebrewa w kwietniu 2015 roku – i to w sposób bliźniaczo podobny do tego, w jaki próbowano pozbyć się Skripala.

Sprawa Gebrewa doprowadziła śledczych do ustalenia, że nazwiska osób w nią zaangażowanych pojawiają się w kontekście kolejnych podejrzanych akcji. Ustalono, że obserwa-

cję bułgarskiego przedsiębiorcy prowadziła w Sofii grupa Rosjan podzielona na trójosobowe drużyny. W jednej z trójek znalazł się Władimir Moisiejew (znany szerzej jako Władimir Popow), którego nazwisko wypłynęło również w związku z nieudanym zamachem stanu w Czarnogórze jesienią 2016 roku. Wprawdzie podejrzewano, że za próbą zamachu w Podgoricy stoją rosyjskie służby, nikt się jednak nie spodziewał, że śledztwo wykaże jego związki np. ze sprawą Skripala.

To był przełom, dotychczas wszystkie te wydarzenia rozpatrywano osobno, nikt bowiem nie przypuszczał, że cokolwiek może wiązać ze sobą zdarzenia rozgrywające się w różnych miejscach kontynentu. W dodatku na jaw wyszły kolejne powiązania, bo Fiedotow miał również brać udział w próbie destabilizowania sytuacji w Mołdawii w czerwcu 2014 roku, w przeddzień podpisania przez rząd tego kraju umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską.

# Dziurawa sieć szpiegów

**W Europie od dłuższego czasu działa tajna rosyjska jednostka 29155. Według zachodnich mediów, jej zadaniem ma być destabilizowanie sytuacji na kontynencie.**

**Nierzadkie są głosy, że w rzeczywistości sprawa wygląda nieco inaczej.**

ROBERT SENDEK

oni w zwyczaju korzystać z hoteli w Alpach Francuskich, traktowanych przez nich jako bazy logistyczne i kontaktowe. Przyjeżdżali tam ludzie, których nazwiska pojawiają się w sprawach Gebrewa, Skripala, w związku z zamachem w Czarnogórze oraz innych tajemniczych operacjach. Okazało się również, że najprawdopodobniej brali oni udział w inspirowaniu ruchów separatystycznych w Katalonii w związku z referendum niepodległościowym w 2017 roku. Celem tych działań miało być destabilizowanie sytuacji w poszczególnych krajach Unii Europejskiej, wynikające z tego osłabienie tych struktur lub też – jak w wypadku Czarnogóry, a wcześniej Mołdawii – zablokowanie procesów integracji z Zachodem.

Wszystkie te informacje szokowały do tego stopnia, że zdominowały przekaz medialny. Po wykazaniu sieci powiązań sprawami w swoich krajach zajęły się prokuratury bułgarska (wiosną tego roku wystawiono międzynarodowe





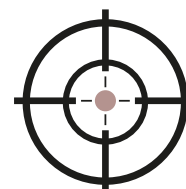
listy gończe za ludźmi zamieszonymi w otrucie Gebrewa) i hiszpańska (chodzi o rosyjski ślad w nielegalnym referendum niepodległościowym w Katalonii).

#### BURSA GRU?

A co na to Rosjanie? W odpowiedzi na wszystkie te rewelacje Aleksiej Nikolski z dziennika „Wiedomosti” jesienią 2019 roku pisał tak: „Okazało się, że oddział wojskowy GRU nr 29155, który w publikacji »New York Timesa« nazwano tajną elitarną jednostką GRU, zajmującą się destabilizowaniem sytuacji w Europie, to ośrodek prowadzący kursy dla wywiadu”. Nikolski powołuje się przy tym na anonimowego, lecz dobrze poinformowanego

współpracownika rosyjskich specsłużb. Wskazuje także, że jednostka 29155 istnieje od lat sześćdziesiątych XX wieku jako 161 Ośrodek Przygotowania Specjalistów Wywiadu, jej siedziba nie jest ani tajna, ani specjalnie ukrywana. W źródłach internetowych można znaleźć nie tylko jej dokładne dane adresowe, ale też zdjęcia budynków, wzmiankę o dowódcy, którym jest gen. mjr Andriej Awierianow, oraz informację, że 29155 zajmuje się „działalnością związaną z zapewnieniem bezpieczeństwa wojskowego”.

W związku z tym Irek Murtazin, piszący dla opozycyjnej „Nowej Gazety”, w swym autorskim komentarzu pokpiwał z zachodnich rewelacji i wspominanych w doniesieniach prasowych rzeckomych operacji specjalnych. „Mnie osobiście



Pojawiają się głosy, że członkowie jednostki 29155 mogą wysadzić most albo elektrownię czy też zlikwidować zdrajcę, ale mówienie o tym, że mają oni uczestniczyć w operacji mającej na celu destabilizację Europy, to przesada.





Prace odkażające w odgradzonej strefie handlowej, w której Siergiej i Julia Skripal zostali znaleźni nieprzytomni po zatruciu neurotoksyną paraliżująco-drgawkową nowiczk. 25 kwietnia 2018 roku, Salisbury, Wielka Brytania

## SERIA WPADEK GRU, WYNIKAJĄCYCH Z CAŁKOWITEJ AMATORSZCZYZNY RZEKOMYCH AGENTÓW, WYSTAWIA WSPÓŁCZESNYM SŁUŻBOM ROSYJSKIM JAK NAJGORSZE ŚWIADECTWO

wydaje się, że »operacja specjalna«, jeśli w ogóle miała miejsce, dotyczyła dezinformacji zachodnich organów ścigania i mediów po to, by potem można było łatwo zdeprecjonować ich wnioski, choćby w sprawie dotyczącej otrucia Skripala”. Murtazin argumentował przy tym, że o istnieniu w Moskwie jednostki 29155 wiadomo od czasów sowieckich i że to żadna rewelacja. Podobno zwano ją nawet bursą GRU, bo przeszkolenie otrzymywali tam adepci różnych uczelni wojskowych zakwalifikowani do pracy w wywiadzie wojskowym. Szykowano ich do działań specjalnych, ale – jak zaznacza Murtazin – zupełnie innego typu niż opisywane w „New York Timesie”. „Absolwenci tego ośrodka mogą wysadzić most albo elektrownię, zlikwidować samochód z terrorystą lub zdrajcą, ale mówić, że mają oni uczestniczyć w operacji specjalnej, mającej na celu destabilizację Europy, albo przygotowywać spisek,

którego celem jest obalenie władzy – to przesada, bo to nie ich specyfika. Do takich celów GRU ma całkiem innych ludzi, przygotowywanych zupełnie gdzie indziej”.

### SPECJALIŚCI OD FUSZERKI

Dziennikarze rosyjskojęzycznego wydania Radia Wolna Europa – Radia Swoboda, Mark Krutow i Siergiej Dobrynin, wysuwali w związku z tym przypuszczenia, że owszem, jednostka istniała już wcześniej, ale po wydarzeniach, do których doszło na Ukrainie w latach 2013–2014, jej cele i zadania mo-

AMANI A / SHUTTERSTOCK

gły zostać przeformułowane i stały się, jak to ujęli, „bardzo specyficzne”. Takie hipotezy zdecydowanie odrzuca jednak Siergiej Kaniew, inny rosyjski dziennikarz śledczy, współpracownik serwisów Bellingcat i The Insider, który w obawie o własne życie wyjechał z Rosji w 2018 roku. On sprawę stawia ostro; uznaje, że cała sytuacja z jednostką 29155 pokazuje totalny upadek GRU. Seria wpadek, wynikających z całkowitej amatorszczyzny rzekomych agentów, wystawia współczesnym służbom rosyjskim jak najgorsze świadectwo. Zaznacza, że GRUśniki, jak w Rosji popularnie nazywa się funkcjonariuszy specsłużb, robiły wręcz szkolne błędy, np. agentom wydawano paszporty z kolejnymi numerami serii, co ułatwiało pracę zachodnim śledczym. Poza tym nie zachowywali oni należytej ostrożności i zostawiali za sobą mnóstwo śladów, po których zresztą udawało się ich zidentyfikować, a następnie powiązać ze sobą poszczególne sprawy. O amatorszczyźnie miało świadczyć i to, że Emiliana Gebrewa próbowali w Bułgarii otruć taką samą metodą raz jeszcze, gdy tylko wyszedł ze szpitala po pierwszym ataku. W dodatku rzekoma „elitarna jednostka GRU do spraw destabilizacji Europy” właściwie nie osiągnęła żadnego ze swych celów – Gebrew i Skripal żyją, Czarnogóra dołączyła do NATO, a Mołdawia podpisała umowę stowarzyszeniową z Unią Europejską. Aleksandr Kowalenko, ukraiński komentator wojskowy i polityczny, podsumował to z przekąsem: „Podziękowania dla GRU, dzięki waszemu upadkowi Ukraina, która już szósty rok przeciwstawia się hybrydowej agresji Kremla, zdobywa na Zachodzie wciąż nowych stronników”.

# WRÓŻENIE Z LICZB

**Uważna obserwacja tendencji na rynku zbrojeniowym może dostarczyć wielu cennych informacji o sytuacji bezpieczeństwa na świecie.**

RAFAL CIASTOŃ

**N**umerem jeden na świecie, jeśli chodzi o eksport uzbrojenia, pozostają Stany Zjednoczone, a ich udział w globalnym rynku rośnie. Na drugim miejscu wciąż jest Federacja Rosyjska, mimo że jej eksport broni na przestrzeni ostatnich pięciu lat znacząco zmalał. Z kolei największym światowym importerem uzbrojenia jest dziś Arabia Saudyjska, która wyprzedziła wieloletniego lidera, czyli Indie. Tak w kilku słowach można scharakteryzować wnioski płynące z opublikowanego w marcu 2020 roku zestawienia Sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badań nad Pokojem (Stockholm International Peace Research Institute – SIPRI) odnośnie do tendencji na rynku zbrojeniowym w latach 2015–2019.

Zestawienia SIPRI zawierają jedne z najbardziej miarodajnych danych dotyczących przemysłu zbrojeniowego. Cykliczność publikacji i jednolita metodologia opracowywania raportu sprawiają, że te informacje można porównywać w dłuższej perspektywie czasowej. Z ich lektury da się więc wysnuć interesujące wnioski, wykraczające poza zwykłą statystykę. Raporty SIPRI przede wszystkim doskonale pokazują, w jaki sposób kontrakty zbrojeniowe odzwierciedlają stan relacji politycznych kontrahentów. Pozwalają także na zobrazowanie tendencji występujących w danym regionie lub też w sąsiedztwie państwa zakłócającego porządek międzynarodowy.

## RYWALIZACJA BEZ PARDONU

Czołowe miejsce USA jako światowego lidera eksportu uzbrojenia nie powinno nikogo dziwić. Jest ono wynikiem silnej pozycji tego kraju na arenie międzynarodowej, sieci powiązań sojuszniczych

oraz potęgi tamtejszych koncernów zbrojeniowych. W innym zestawieniu SIPRI, dotyczącym największych światowych przedsiębiorstw zbrojeniowych, cztery pierwsze miejsca zajmują podmioty amerykańskie (Lockheed Martin, Boeing, Northrop Grumman oraz Raytheon), a na liście odbiorców amerykańskiego sprzętu znajduje się aż 96 państw.

Ciekawsza wydaje się inna kwestia – o ile w latach 2010–2014 Stany Zjednoczone kontrolowały 31% rynku światowego, a Rosja 27%, o tyle przez kolejnych pięć lat jest to już odpowiednio 36 i 21%. Sześć lat temu amerykański eksport natomiast był o 17% większy od rosyjskiego, a dziś wskaźnik ten sięga aż 76%. Ta dysproporcja częściowo zwiększyła się w wyniku sankcji nałożonych na Rosję przez państwa zachodnie po zajęciu Krymu. Dodatkowo o 47% zmalał rosyjski eksport w stosunku do pozostających wciąż dla Moskwy odbiorcą numer jeden Indii. Ten kraj, będący w latach 2010–2014 światowym liderem w imporcie, dziś znacznie go ograniczył.

Aby w pełni wyjaśnić malejący udział Rosji w światowym rynku handlu bronią, trzeba uwzględnić jeszcze jedną kwestię – politykę Waszyngtonu. Administracja prezydenta Donalda Trumpa robi wszystko, by blokować rosyjskie kontrakty. W marcu 2020 roku pojawiły się na przykład doniesienia, że Indonezja wycofała się z kontraktu na zakup 11 myśliwców Su-35. Rezygnację z umowy stara się ponoć wymusić Waszyngton, oferując Dżakarcie najnowsze wersje F-16. Na razie Moskwa zdemontowała te informacje, ale mogą one okazać się prawdziwe. Oczywiście działania Amerykanów nie

**LICZBY** stanowią pewnego rodzaju akcenty, pozwalające łatwiej dostrzec potencjalne punkty zapalne i regiony, w których mogą wystąpić kryzysy. Sama statystyka na pewno jednak nie oddaje złożoności sytuacji na świecie.





SHUTTERSTOCK

zawsze przynoszą pożądane efekty. Sztandarowym przykładem porażki na tym polu jest zakup rosyjskich systemów obrony powietrznej S-400 nie tylko przez Turcję, lecz także przez Indie. Amerykanie dokładali wszelkich starań, by ta druga transakcja nie doszła do skutku.

#### ZAPOTRZEBOWANIE NA BROŃ

Rosja pozostaje aktywna na rynkach Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej (Middle East and North Africa – MENA) – w ciągu ostatnich pięciu lat podwoiła się wartość dostaw dla Egiptu i Iraku. Państwa tego regionu to zresztą dziś główni importerzy uzbrojenia na świecie. Wojna w Jemenie, napięte relacje Saudów z Iranem, zaangażowanie Kataru i Zjednoczonych Emiratów Arabskich w Libii, Egiptu w Libii i Jemenie czy wciąż niestabilna sytuacja bezpieczeństwa w Iraku i Syrii sprawiają, że zapotrzebowanie na broń na przestrzeni pięciu lat wzrosło tam o ponad 60%.

W pierwszej dziesiątce raportu znalazło się aż sześć krajów MENA – obok zajmującej czołowe miejsce Arabii Saudyjskiej są to: Egipt, Algieria, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Irak i Katar.

# STANY ZJEDNOCZONE KONTROLUJĄ 36% RYNKU ŚWIATOWEGO EKSPORTU UZBROJENIA



Łącznie odpowiadają one za 32,2% światowego importu broni. Jednocześnie stanowią główny rynek zbytu dla Stanów Zjednoczonych. Na Bliski Wschód trafia 51% amerykańskiego eksportu, z czego niemal połowa do Arabii Saudyjskiej. Patrząc na to z drugiej strony – nieco ponad połowa ogółu importowanego na Bliski Wschód uzbrojenia pochodzi właśnie z USA.

Dla Stanów Zjednoczonych również ważnym rynkiem zbytu są państwa Azji i Oceanii. W ostatnich pięciu latach trafiło tam 30% amerykańskiej broni przeznaczonej na eksport. Wiele państw regionu to formalni sojusznicy lub przynajmniej partnerzy Waszyngtonu, którzy obawiają się postępującej modernizacji chińskich sił zbrojnych. Jednocześnie analitycy SIPRI odnotowali w tym regionie dwudziestoprocentowy spadek importu, za który w niemałej części znów są odpowiedzialne Indie – wartość importu broni z USA do tego kraju spadła o połowę. Niemal całkowicie ustała także sprzedaż broni do Pakistanu, co jest powodowane załamaniem relacji politycznych na linii Waszyngton – Islamabad i nałożeniem przez Amerykanów sankcji za tolerowanie działalności organizacji terrorystycznych.

Kończąc wątek amerykański, należy zauważyć, że Europa jest dla Waszyngtonu stosunkowo niewielkim rynkiem zbytu, trafia tu bowiem zaledwie 13% amerykańskiego uzbrojenia przeznaczonego na eksport, a i to odbywa się w dużej części za sprawą państw Europy Środkowej i Wschodniej.

### DOŁĄCZYĆ DO ELITY

Wspomniane wcześniej Indie importują coraz mniej uzbrojenia z Rosji i USA, ale wcale nie dlatego, że rozbudowały swój przemysł zbrojeniowy. Nowe Delhi kieruje się zasadą dywersyfikacji dostawców, więc znacznie zwiększyło zamówienia we Francji (ponadsiedmiokrotnie) oraz w Izraelu (o 175%).

Co ciekawe, te dwa państwa odnotowały również wzrost o ponad 70% sprzedaży broni w ogóle i są w pierwszej dekadzie eksporterów. Inna sprawa, że oprócz Francji znalazły się w niej jeszcze cztery państwa Europy Zachodniej: Niemcy, Wielka Brytania, Hiszpania i Włochy. Na liście odbiorców europejskiego uzbrojenia dominują przede wszystkim kraje MENA oraz Dalekiego Wschodu, co wpisuje się w ogólnoświatowe tendencje importowe.

Do elitarnego grona eksporterów po raz pierwszy w historii awansowała Republika Korei, odnotowując wzrost sprzedaży na poziomie 143%, co świadczy o wciąż zwiększającym się potencjale południowokoreańskiego przemysłu. Hitem eksportowym tego kraju od lat pozostają samobieżne armatohaubice K-9, a także samoloty szkolno-bojowe T-50.

Na szczególną uwagę zasługują Chiny, które znajdują się na liście zarówno największych eksporterów, jak i importerów uzbrojenia (w obu wypadkach piąte miejsce). Pekin kontynuuje intensywną od lat współpracę z Rosją, która od-

## RAPORTY SIPRI PRZEDĘ WSZYSTKIM DOSKONAŁE POKAZUJĄ, W JAKI SPOSÓB KONTRAKTY ZBROJENIOWE ODZWIERCIEDLAJĄ STAN RELACJI POLITYCZNYCH KONTRAHENTÓW

powiada za trzy czwarte dostaw uzbrojenia do Chin, przy czym nie są to wyłącznie komponenty czy podzespoły, lecz także kompletne systemy, np. zestawy obrony powietrznej S-400 lub samoloty wielozadaniowe Su-35. Co ciekawe, produkty takie oferuje również chiński przemysł, a jednak Pekin chętnie kupuje podobne w Moskwie. Ta zaś decyduje się na sprzedaż, choć wydaje się niemal pewne, że ten sprzęt ma wzmocnić nie tylko potencjał Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej, lecz także – przez tzw. odwróconą inżynierię – tamtejszego przemysłu. Z kolei jako eksporter Chin nie odnotowały może znaczącego wzrostu sprzedaży, zwiększyła się jednak (z 40 do 53) liczba państw, do których kierują dostawy. Świadczy to zarówno o sile tamtejszego przemysłu zbrojeniowego, jak i o wzroście pozycji Państwa Środka w systemie międzynarodowym.

Jeśli na podstawie pokazanych w raporcie SIPRI tendencji zbrojeniowych, związanych ze zwiększonym importem broni, ktoś chciałby wyznaczyć regiony zagrożone konfliktem, to bez wahania mógłby wskazać na Bliski Wschód. Tyle tylko, że droga od napięć regionalnych do regionalnego konfliktu jest daleka, a analizując postawy tamtejszych dwóch głównych aktorów, Arabii Saudyjskiej i Iranu, widać, że żaden z nich nie dąży do eskalacji napięć. Dowodem na to są umiarkowane reakcje Saudyjczyków na atak na ich rafinerie we wrześniu 2019 roku, o który oskarżono Iran, czy Teheranu na zabicie przez Amerykanów gen. Kasema Sulejmaniego w styczniu 2020 roku.

Niewielki wzrost importu w Europie można wytłumaczyć zwiększonymi potrzebami modernizacyjnymi po okresie tzw. dywidendy pokoju. Azja (bez Bliskiego Wschodu) traktowana jako całość wraz z Oceanią zmniejszyła wprawdzie swój udział w imporcie uzbrojenia, ale w poszczególnych subregionach wartości te wzrosły. Dla Azji Wschodniej np. współczynnik ten zwiększył się o 3%, a dla samej Japonii – aż o 72%. Jeszcze bardziej, bo aż czterokrotnie, wzrósł import filipiński. Dla Manili szczególnie istotne są potrzeby marynarki oraz lotnictwa, kluczowe w sprawowaniu efektywnej kontroli nad wyłączną strefą ekonomiczną tego kraju, szczególnie na Morzu Południowochińskim, które staje się głównym punktem rywalizacji Chin nie tylko z państwami regionu, ale również z USA.

Te dane, podobnie jak pozostałe informacje zawarte w raporcie, wskazują pewne tendencje, które mogą posłużyć do analizy nie tylko rynku zbrojeniowego, lecz także sytuacji politycznej na świecie. Sama statystyka na pewno jednak nie oddaje jej złożoności. Liczby stanowią pewnego rodzaju akcenty, pozwalające łatwiej dostrzec potencjalne punkty zapalne i regiony, w których mogą wystąpić kryzysy. Określenie przyczyn i możliwych scenariuszy ich rozwoju wymaga jednak odniesienia się do relacji międzynarodowych. ■



**MINY PRZECIWPIECHOTNE** są co roku przyczyną śmierci około 5 tys. osób. Na zdjęciu młoda kobieta, która w wyniku wybuchu miny straciła nogi. Zginęło wtedy jej 6-miesięczne dziecko. Wioska Mwanga, Tanzania

# Pułapka z minami

**Ideą wprowadzenia konwencji ottawskiej z 1997 roku było wyeliminowanie z arsenałów państw świata min przeciwpiechotnych. Mimo to w ciągu minionych dwóch dekad wykorzystywano je niemal w każdym lokalnym konflikcie zbrojnym.**

TOMASZ OTŁOWSKI

**K**iedy prezydent Donald Trump na początku 2020 roku podjął decyzję o zniesieniu restrykcji ograniczających możliwość stosowania przez armię amerykańską min przeciwpiechotnych, Kanada oraz wiele państw europejskich, a także liczne pozarządowe organizacje broniące praw człowieka, zaczęły protestować. Powszechnie skrytykowano regres w podejściu USA do problematyki stosowania niehumanitarnych środków walki i wezwano Amerykanów do całkowitego podporządkowania się konwencji ottawskiej z 1997 roku o zakazie produkcji, składowania i stosowania min przeciwpiechotnych. Jej wprowadzenie niewątpliwie pozwoli-

ło uchronić przed śmiercią lub kalectwem tysiące osób, jest jednak jeszcze druga strona medalu, która tłumaczy, dlaczego Trump zrezygnował z obostrzeń w kwestii użycia tej broni nałożonych na siły zbrojne USA w 2014 roku przez administrację Baracka Obamy.

## NORMY KONWENCJI

Konwencja ottawska nakłada na jej sygnatariuszy całkowity zakaz produkcji, magazynowania i stosowania min przeciwpiechotnych. Ratyfikowało ją do dzisiaj ponad 160 państw (Polska podpisała konwencję ottawską w 1997 roku, ale jej normami



zostaliśmy objęci po ratyfikacji przez Sejm w grudniu 2012 roku), znacznie ważniejsza w tym kontekście jest jednak lista krajów, które do niej nie przystąpiły. Są w tym gronie nie tylko globalne mocarstwa (USA, Rosja i Chiny), lecz także niemal wszystkie kraje zaliczane do mocarstw regionalnych, z których wiele wciąż prowadzi wojny lokalne lub też zwalcza na swym terenie najróżniejsze rebelie czy ruchy partyzanckie. Dość wymienić w tym kontekście Indie, Pakistan, Arabię Saudyjską czy Izrael. Nie ma również wśród sygnatariuszy konwencji takich krajów, jak Iran, Liban, Syria, Libia, Gruzja czy obie Koree.

Porozumienie to jest jednym z niewielu przykładów międzynarodowych traktatów (obok m.in. „Konwencji o zakazie broni chemicznej” z 1993 roku) wyrastających ze specyficznego rozumienia ładu prawnomiędzynarodowego. Głównym jego założeniem jest przekonanie o konieczności regulacji stosunków międzynarodowych w duchu humanitaryzmu i bezwzględnej poszanowania praw człowieka. O ile jednak takie państwa jak Kanada, Holandia, Belgia czy Luksemburg mogły pozwolić sobie na komfort całkowitej rezygnacji z używania min przeciwpiechotnych, o tyle kwestia ta stanowi poważny problem dla takich krajów jak Stany Zjednoczone, mających swe siły rozsięte po całym świecie i prowadzących globalne interesy wojskowe.

Stany Zjednoczone, jako jedyny członek NATO, nie licząc Macedonii Północnej, konsekwentnie odmawiają przystąpienia do traktatu o zakazie stosowania min przeciwpiechotnych, twierdząc, że pozostaje on w istocie martwy, zwłaszcza w tych regionach świata, które niemal bez przerwy są nękane konfliktami i wojnami. Waszyngton podkreśla, że około 80% spośród niemal 50 mln min, dotychczas formalnie zniszczonych w ramach przestrzegania konwencji, i tak musiałoby zostać zutylizowanych. Już dawno skończył się im bowiem resurs technologiczny i nie nadawały się one do użytku.

## HANDEL KWITNIE

Niezależnie od tych niuansów wyraźnie widać renesans min przeciwpiechotnych na świecie. W ciągu minionych dwóch dekad wykorzystywano je, choć w różnym zakresie, niemal w każdym lokalnym konflikcie zbrojnym. Co więcej, każdy, kto chce z tego typu broni skorzystać, może bez problemów ją zdobyć. Na świecie wciąż znajduje się około 100 mln gotowych do użycia min. Drugie tyle jest już zakopanych na polach minowych, a wiele z nich można poddać swoistemu recyklingowi i zastosować ponownie w innym miejscu. Są to nie tylko leciwe i często zawodne w użyciu zapasy jeszcze z czasów zimnej wojny (dziesiątki milionów takich

min wciąż zalegają w arsenałach wielu krajów Azji lub Afryki), lecz także egzemplarze nowe, prosto z fabryk. Indie, Pakistan i Mjanma nadal całkowicie oficjalnie i legalnie produkują tysiące sztuk min rocznie. Wiele innych państw (m.in. Chiny, Korea Płn., Iran czy Izrael) rozbudowuje już wykorzystywane przez siebie pola minowe lub też tworzy nowe, głównie w strefach przygranicznych.

Wszystko to sprawia, że miny wciąż znajdują się w obrocie handlowym, są też oczywiście powszechnie dostępne na czarnym rynku. Standardowa cena najbardziej popularnych i najprostszych modeli min jeszcze sowieckiej produkcji (np. naciskowa PMN-1) wynosi około 5 dolarów za sztukę.

Osobnym problemem jest rosnący w szybkim tempie rynek pozapaństwowych producentów min przeciwpiechotnych. Urządzenia takie – proste, tanie, ale i śmiertelnie skuteczne – produkuje chałupniczo, choć na niemal przemysłową skalę, wiele ugrupowań rebelianckich, partyzanckich lub terrorystycznych w różnych regionach globu. Są wśród nich m.in. talibowie z Afganistanu i Pakistanu, Al-Kaida Półwyspu Arabskiego i Ruch Hutich w Jemenie, Hamas w Strefie Gazy i Hezbollah w Libanie.

Jeszcze niedawno dużą siecią wydajnych manufaktur zajmujących się konstruowaniem min oraz improwizowanych urządzeń wybuchowych (IED) dysponował na pograniczu syryjsko-irackim kalifat Państwa Islamskiego. Własne wytwórnie prymitywnych min mają też narkotykowe kartele i gangi w Ameryce Południowej (Meksyk, Kolumbia, Boliwia) oraz wiele organizacji przestępczych w USA, Azji Wschodniej i Europie.

W efekcie, już po wejściu w życie konwencji, miny przeciwpiechotne są co roku przyczyną śmierci około 5 tys. osób, w większości cywilów, oraz ciężkich ran i kalectwa wielu innych. A jeśli doliczyć do tego ofiary IED (często niewiele różniących się pod względem technologii od klasycznych min), to otrzymamy potężną rzeszę osób poszkodowanych – zabitych bądź okaleczonych,

Przed wejściem w życie postanowień konwencji rocznie na polach minowych w różnych częściach globu ginęło łącznie nawet **20 tys.** ludzi.





PROSTE, TANIE,  
ALE I **ŚMIERTELNIE**  
**SKUTECZNE URZĄ-**  
**DZENIA** PRODUKU-  
JE CHAŁUPNICZO,  
CHOĆ NA NIEMAL  
PRZEMYSŁOWĄ  
SKALĘ, WIELE  
UGRUPOWAŃ  
REBELIANCKICH

którą można liczyć w dziesiątkach tysięcy. To oczywiście i tak znacznie mniejsza liczba ofiar niż przed wejściem w życie postanowień konwencji, kiedy to rocznie na polach minowych łącznie w różnych częściach globu ginęło nawet do 20 tys. ludzi (np. w 1991 roku). Pod tym względem ćwierć wieku funkcjonowania reżimu prawnego konwencji ottawskiej faktycznie przyniosło pozytywne rezultaty, mierzone ocalonym ludzkim życiem.

Z drugiej strony, trzeba też wziąć pod uwagę dramaty żołnierzy różnych armii, którzy – działając zgodnie z konwencją – nie mają skutecznej obrony przed atakami wroga, jaką mogłyby im zapewnić miny przeciwpiechotne lub jakiegokolwiek ich ekwiwalenty. Tak dzieje się podczas wojny na wschodzie Ukrainy, gdzie prorosyjscy separatyści bez żadnych ograniczeń stosują do zabezpieczenia swych pozycji rozbudowane pola minowe. Ich ukraińscy przeciwnicy są natomiast związani konwencją ottawską, którą Kijów ratyfikował w 2005 roku. Według niektórych szacunków, tylko ze względu na niemożność stosowania przez siły rządowe min przeciwpiechotnych, od momentu rozpoczęcia walk w Donbasie (2014 rok) zginęło już około 200 żołnierzy ukraińskich, a kilka tysięcy odniosło rany.

Takie same kłopoty mają też Turcy w północnej Syrii czy Libii, gdzie wszystkie strony konfliktu masowo stosują miny przeciwpiechotne, a Ankara, będąca od 15 lat stroną konwencji, ma w tej kwestii związane ręce. Z podobnymi problemami w różnych częściach świata (Afganistan, Irak, Syria, Libia) jeszcze do niedawna borykali się także żołnierze amerykańscy.

Zupełnie inaczej wygląda to w wypadku lokalnych konfliktów z udziałem państw niezwiązanych porozumieniem z Ottawy. Przykładem może być inwazja Rosji na Gruzję w 2008 roku, gdzie wielokrotnie zdarzało się, że postępy rosyjskich kolumn zmechanizowanych były skutecznie spowalniane przez pułapki, składające się z odpowiednio rozmieszczonych min przeciwpancernych i przeciwpiechotnych.

#### ALTERNATYWA NA PRZYSZŁOŚĆ

Jednostronne rozbrojenie dotyczące min przeciwpiechotnych jest obarczone znacznym strategicznym ryzykiem, zwłaszcza gdy potencjalni przeciwnicy nie zamierzają zrobić podobnego kroku. Wyjściem z tej patowej sytuacji jest opracowanie i wdrożenie broni alternatywnej wobec min – różnego typu zaawansowanych technologicznie systemów, także tzw. inteligentnych. Oprócz klasycznego działania letalnego mogą one też mieć charakter odstrasząco-obezwładniającego.

Podstawową cechą takich rozwiązań jest ograniczenie czasu ich działania, wynikające albo z wyczerpania zasilania, albo z tego, że można nimi sterować. Oznacza to dezaktywację oraz całkowite rozbrojenie systemu po upływie określonego czasu i eliminuje zasadniczy problem z użyciem klasycznych min przeciwpiechotnych, które zagrażają ludności cywilnej nawet dekady po ustaniu walk na danym terenie. Niestety, systemy takie są bardzo drogie i skomplikowane w obsłudze, co sprawia, że niewiele armii może sobie na nie pozwolić. ■

ROSJA

## Nowy koniec starej wojny

**D**uma zdecydowała o przeniesieniu dnia zakończenia II wojny światowej z 2 na 3 września. Według oficjalnych wyjaśnień chodzi o „utrwalenie historycznych podstaw dla tradycji patriotycznych oraz zachowanie sprawiedliwości historycznej wobec zwycięzców II wojny światowej”. Dotychczas w Rosji świętowano rocznicę podpisania traktatu pokojowego między ZSRS a Japonią (2 września 1945 roku), teraz na tę datę wybrano dzień następnny – wtedy koniec II wojny światowej obchodzono w czasach sowieckich. Zdaniem krytyków Kreml próbuje w ten sposób odwrócić uwagę od przypadającego 3 września dnia pamięci ofiar ataku w Białymie. SE ■



MJANMA

## Pod pretekstem wirusa

### Rząd prowadzi operację specjalną przeciwko Armii Arakanu.

**G**dy świat zajęty jest pandemią COVID-19, wojsko w Mjanmie nasila w stanach Arakan i Czin kampanię przeciwko ludności cywilnej”, powiedziała na forum ONZ specjalna wysłanniczka do spraw Mjanmy, Koreanka Jang Hi Li. Według niej rząd w Rangunie pod pretekstem walki z koronawirusem przyznał armii specjalne uprawnienia, które ta wykorzystuje przeciwko cywilom. Wojsko z użyciem lotnictwa i artylerii ma niszczyć szkoły i budynki w regionie zamieszkanym przez mniejszość etniczną, której członkowie dla obrony stworzyli organizację o nazwie Armia Arakanu. Ist-

nieją również dowody na to, że wojsko porywa lokalnych deputowanych, a partyzantów poddaje torturom.

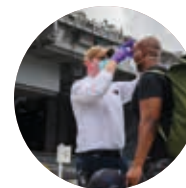
Według raportów niezależnych obserwatorów od końca marca zginęło w Mjanmie kilkadziesiąt osób. Wśród ofiar był m.in. Pyae Sone Win Maung, przedstawiciel Światowej Organizacji Zdrowia.

W ubiegłych latach władze Mjanmy oskarżano o ludobójstwo Rohingjów, ludu stanowiącego muzułmańską mniejszość w zdominowanym przez buddystów kraju. Rząd w Rangunie odrzuca oskarżenia, a Armie Arakanu uznaje za organizację terrorystyczną. ROB ■

IRAK

Ministrowie spraw zagranicznych państw członkowskich NATO zgodzili się na rozszerzenie misji w Iraku. Decyzja ta dotyczy „szkolenia podoficerów, służb inżynierskich i policji” i zapadła w porozumieniu z władzami irackimi w ramach międzynarodowej koalicji kierowanej przez USA. R

ONZ



USA, FRANCJA

Z powodu koronawirusa unieruchomione zostały amerykański lotnik USS „Theodore Roosevelt” z 4,8 tys. ludzi i jedyny lotnikowiec francuski „Charles de Gaulle”. Zażona ma być połowa liczącej 2,3 tys. załogi.

CHINY, WIETNAM

## Atole niezgody

### Kolejna odsłona sporu o wyspy na Morzu Południowochińskim.

**W**połowie kwietnia 2020 roku doszło do spięcia między Chinami a Wietnamem. Powód na pozór był banalny – Pekin utworzył na Morzu Południowochińskim nowe jednostki administracyjne, Nansha i Xisha, które obejmują dwa niewielkie archipelagi: Spratly i Wyspy Paracelskie.

Na decyzję Chin gniewnie zareagowały władze wietnamskie, roszcujące sobie wyłączne prawo do wysp. Lê Thi Thu

Hang, rzeczniczka tamtejszego ministerstwa spraw zagranicznych, zaznaczyła: „Podejmowane przez stronę chińską kroki poważnie naruszają suwerenność Wietnamu nad obydwoma archipelagami, komplikują także sytuację na Morzu Południowochińskim, w całym regionie i na świecie”. Chińczycy odrzucili jednak wietnamskie oskarżenia.

To kolejna odsłona trwającego od wielu lat chińsko-wietnamskiego sporu. Na

początku kwietnia okręt chińskiej marynarki wojennej zatopił w pobliżu Wysp Paracelskich wietnamski kuter rybacki. W ostatnich latach Chiny dążą do podporządkowania miniaturowych archipelagów, obejmujących w sumie zaledwie kilkaset hektarów lądu. Wyspy mają jednak ogromne znaczenie strategiczne, pozwalają bowiem na kontrolowanie okolicznych akwenów oraz morskich tras handlowych wiodących z Oceanu Indyjskiego na Pacyfik. Umożliwiają również dostęp do potencjalnych zasobów morskich oraz złóż szelfowych. Nie bacząc na protesty innych państw, Chińczycy rozbudowują na tych skrawkach lądu infrastrukturę, która może mieć zastosowanie wojskowe. SEND ■





FILIPINY

# WALKI NA SULU

U S NAVY

## Żołnierze 21 Batalionu Piechoty zostali zaatakowani przez oddział około 40 bojowników.

**O**ddział filipińskiej armii w połowie kwietnia 2020 roku stoczył bitwę z bojownikami **Grupy Abu Sajjafa**, powiązanej z tzw. Państwem Islamskim. Do trwającej niemal godzinę strzelaniny doszło w zalesionych górach niedaleko wio-

ski Danag na wyspie Sulu. Oddział zwiadowców armii filipińskiej ścigał Hatiba Hajana Sawadjaana, którego wywiad amerykański zidentyfikował jako nowego przywódcę lokalnej komórki islamistycznej, oraz Radulla na Sahirona, za którego gło-

wę wyznaczono nagrodę w wysokości 1 mln dolarów.

W starciu zginęło 12 żołnierzy armii rządowej, 13 innych odniosło rany. Dzień wcześniej z tą samą grupą bojowników doszło do innego starcia, wówczas rany odniosło trzech żołnierzy armii.

Filipiny są krajem w większości chrześcijańskim, ale na południu mieszka mniejszość muzułmańska. Radykalne ugrupowania islamiistyczne żądają całkowitej secesji od Filipin i utworzenia niezależnego państwa muzułmańskiego. SR ■

ŁOTWA

## Stalowy rozrabiaka

Te ćwiczenia to sygnał, że zagrożenie epidemiologiczne w żaden sposób nie wpłynęło na poczucie solidarności między sojusznikami oraz ich gotowość i zaangażowanie w obronę zbiorową.

**M**anewry natowskie „Steel Brawler” (Stalowy rozrabiaka) odbyły się na Łotwie, na poligonie Meža Mackeviči niedaleko Dyneburga. Wzięło w nich udział około 600 żołnierzy i 100 pojazdów pancernych batalionowej grupy bojowej. Ich celem było sprawdzenie zdolności do działania stacjonujących na Łotwie międzynarodowych jednostek

tworzących tzw. wysuniętą obecność NATO (enhanced Forward Presence – eFP). Żołnierze biorący udział w ćwiczeniach przestrzegali wszelkich zaleceń sanitarnych związanych z zagrożeniem epidemicznym.

Z kolei w początkach maja w cieśninie Irbe odbyły się wielonarodowe manewry, a na tamtejszych

wodach przybrzeżnych morskie ćwiczenia „Open Spirit” (Otwarty duch). Uczestniczyło w nich dziesięć okrętów z kilku krajów natowskich. Ćwiczenia te corocznie organizuje jedno z trzech państw bałtyckich, w tym roku gospodarzem była Łotwa. Celem manewrów jest udoskonalenie umiejętności poszukiwania i unieszkodliwiania min morskich oraz oczyszczania dna morskiego z materiałów wybuchowych pozostałych z czasów II wojny światowej. „Te ćwiczenia to sygnał, że choć mamy sytuację nadzwyczajną związaną z koronawirusem, w żaden sposób nie wpłynęło to na poczucie solidarności między sojusznikami oraz na ich gotowość i zaangażowanie w obronę zbiorową”, powiedział kmdr ppor Mati Terve, dowódca komponentu estońskiego biorącego udział w ćwiczeniach. RS ■

FELIPE BARANDICA / BATTLE GROUP LATVIA







**HISTORIA**

/ XX WIEK

# ARMIA MEDYKÓW

**Wśród odśnieżonych skał masywu Monte  
Cassino medycy dokonywali cudów, żeby  
uratować życie rannych żołnierzy.**

MACIEJ NOWAK-KREYER





Sanitariusze  
w trakcie  
ewakuacji rannych.  
Monte Cassino,  
maj 1944 roku



# Z

wycięstwo 2 Korpusu Polskiego w bitwie pod Monte Cassino to zasługa nie tylko świetnie wyszkolonych żołnierzy liniowych, lecz także profesjonalnego personelu medycznego. Dzięki ofiarności i odwadze lekarzy czy sanitariuszy znacząco zwiększały się szanse przeżycia rannych. Wielu z nich szybko wracało do pełnej sprawności bojowej, co było szczególnie ważne w sytuacji, gdy wojsko gen. dyw. Władysława Andersa zostało praktycznie odcięte od dopływu rekrutów.

Trzon medycznego zaplecza 2 Korpusu Polskiego stanowił personel lekarski związany z działającym od 1930 roku wojskowym Centrum Wyszkożenia Sanitarnego, mieszczącym się w warszawskim Szpitalu Ujazdowskim. Już w trakcie wojny uzupełniono go lekarzami oraz sanitariuszami kształconymi na kursach we Francji i Wielkiej Brytanii. Dzięki temu Korpus w czasie działań wojennych w niewielkim stopniu korzystał ze wsparcia medycznego państw sojuszniczych.

## PIERWSZA KREW

Medycy uwijający się wśród odsoniętych skał masywu Monte Cassino dokonywali wręcz cudów, żeby uratować życie żołnierzy. Akty ofiarności i odwagi mogłyby posłużyć za inspirację do filmu na miarę słynnej „Przełęcz ocalałych”. W punktach opatrunkowych lekarze udzielali pomocy przez 48 godzin bez przerwy, często pod ostrzałem, w niewygodzie, na kłęczkach, pod prowizorycznymi dachami z plandek i koców. Naczelnym chirurg 2 Korpusu Polskiego, gen. dyw. Bolesław Szarecki, chociaż miał wówczas już 70 lat, osobiście zajmował się rannymi w głównym punkcie opatrunkowym w wozie Inferno.

Sanitariusz Józef Brzeziński, nie zważając na własne bezpieczeństwo, niestrudzenie wyszukiwał i opatrywał rannych na wzgórzu 593. W ten sposób uratował życie prawie 40 żołnierzy. Chociaż sam został trzykrotnie ranny, zszedł z posterunku dopiero na wyraźne polecenie przełożonego. Na wzgórzu Widmo sanitariusz Ludwik Radziszewski także udzielał pomocy bez chwili odpoczynku. Gdy skończyły mu się bandaże, za radą dowódcy,

mjr. Leona Gnatowskiego, podarł swoją koszulę i kawałkami materiału dalej tamował krwotoki. Kiedy sam został ranny, jeszcze dwie godziny udzielał pomocy innym aż do drugiego trafienia, w udo. Po bitwie obu sanitariuszy odznaczono orderami Virtuti Militari.

Bitwa o Monte Cassino to był dla lekarzy, pielęgniarek i sanitariuszy 2 Korpusu Polskiego prawdziwy chrzest bojowy. Zakładano, że w czasie walk w trudnych warunkach, w odsłoniętym terenie górskim, będą bardzo wysokie straty wśród polskich żołnierzy – rzędu kilkuset rannych dziennie. Ironia losu sprawiła, że pierwszymi ofiarami stali się członkowie personelu medycznego.

8 maja o godzinie 17.30 niemiecka artyleria ostrzelała punkt opatrunkowy 5 Kresowej Dywizji Piechoty w wozie Inferno, mimo wyraźnego oznakowania go czerwonym krzyżem. Zginęło wówczas dwóch lekarzy (por. Adam Graber, ppor. Wincenty Naporą), dwóch sanitariuszy (kpr. Wincenty Giruc i szer. Emil Toczyłowski) oraz kapelan (ks. August Huczyński). Rany odniosło 17 osób. Po tym wydarzeniu punkt opatrunkowy przesunięto w bezpieczniejsze miejsce, zamaskowano siatkami i zrezygnowano z oznaczania go czerwonym krzyżem.

## NOWATORSKIE ZMIANY SYSTEMU

Mimo tego dramatycznego wydarzenia polskie zaplecze medyczne działało sprawnie dzięki znakomitej organizacji, a także zaangażowaniu personelu. Założono wówczas, że w warunkach bojowych niezbędna jest precyzyjna procedura opieki nad rannymi, dlatego rozłożono ją na cztery etapy. Pierwszy to samodzielne opatrzenie swoich ran przy użyciu opatrunku osobistego. Później pomocy żołnierzowi udzielał sanitariusz (przypadało czterech na kompanię). Trzeci etap stanowiło leczenie w szpitalu polowym, czyli sanitarnym ośrodku ewakuacyjnym (SOE), nazywanym też polowym szpitalem ewakuacyjnym, gdzie często żołnierze przebywali aż do pełnego powrotu do zdrowia i skąd wracali do służby. Tam udzielano im także wsparcia psychologicznego po dramatycznych przejściach w walce. Czwartą fazę stanowiło leczenie specjalistyczne w umiejscowionym na tyłach

Przeżywało zadziwiająco wielu spośród tych, którzy trafili do połowych szpitali ewakuacyjnych. Podczas polskiej części bitwy o Monte Cassino śmiertelność w szpitalach w Venafro-Pozzilli oraz Campobasso wynosiła w sumie około

**1,5%.**





Ranni żołnierze samochodem Willys są przewożeni Drogą Polskich Saperów do szpitala polowego.

## PODCZAS BITWY O MONTE CASSINO POTRZEBUJĄCYCH POMOCY BYŁO TYLU, ŻE KONWOJE Z RANNYMI CAŁKIEM BLO- KOWAŁY DROGI DOJAZDOWE DO SZPITALI

szpitalu wojennym, dokąd rannych odsyłano z SOE, najczęściej drogą lotniczą.

Pod Monte Cassino, ze względu na niezwykle trudny – bo w warunkach górskich – dojazd do szpitali polowych i działania w terenie zaminowanym, ten drugi etap był bardzo rozbudowany. Już w tej fazie wprowadzono udzielanie pomocy lekarskiej w formie stosunkowo prostych zabiegów, takich jak nastawianie złamań, oczyszczanie ran, transfuzje czy amputacje. Powstały też pewnego rodzaju lotne punkty szpitalne, czyli czołówki transfuzyjne i chirurgiczne. W dowolnym miejscu można było na przykład błyskawicznie rozstawić dwie sale operacyjne, oświetlane lampami zasilanymi z przewoźnego agregatu. Obsada takiej czołówki składała się z dwóch lekarzy (chirurga i anestezjologa) oraz około dziesięciu sanitariuszy.

Udzielanie pomocy w drugiej fazie rozłożono na poszczególne stacje – rannych najpierw transportowano do batalionowych punktów opatrunkowych (bpo), potem do wysuniętych punktów opatrunkowych i dalej do głównych punktów opatrunkowych (gpo), skąd trafiali do szpitali polowych. Cała ta procedura miała na celu podtrzymywanie opieki nad pacjentem w trakcie niebezpiecznej i dłu-

giej (transport czasami trwał nawet cztery godziny) drogi od miejsca zranienia na salę operacyjną.

By usprawnić ewakuację rannych po stromej, pozostającej pod ostrzałem trasie – z bpo w Domku Doktora u podnóża wzgórza 593 do wysuniętego punktu opatrunkowego (wpo) w miejscowości Caira – zorganizowano pewnego rodzaju sztafetę. Wzdłuż ponaddwukilometrowej drogi, mniej więcej co 100 m, w schronach rozmieszczono po kilku noszowych, którzy kolejno przekazywali sobie rannego. Gdzie indziej do wpo poszkodowanych przewożono dżipami. Dopiero transport do gpo odbywał się karetkami.

### KOLEJNE FALE RANNYCH

Wśród batalionowych punktów opatrunkowych na szczególne wyróżnienie zasługuje bpo 3 Dywizji Strzelców Karpackich, czyli Domek Doktora. Zorganizowano go w pochodzącym z połowy XIX wieku budynku dawnej pustelni, w pobliżu doliny nazywanej Małą Miską, zaledwie 250 m od pierwszej linii działań wojennych. Mijały go setki polskich żołnierzy ruszających do ataku na wzgórze 593. Tam też później trafiały setki rannych, którym udzielano podstawowej pomocy lekarskiej. →

# KARIERA PENICYLINY

W porównaniu z dzisiejszą medycyną pola walki polscy sanitariusze w czasie II wojny światowej dysponowali dość ubogimi środkami.

Zaopatrzenie rannego polegało na zasypaniu rany prostą substancją odkażającą na bazie sulfamidów oraz nałożeniu opatrunku. Opaskę uciskową stosowano dopiero wtedy, gdy zwykle opatrunki nie tamowały krwawienia. Nie odbarczano odmy, a masywny krwotok oznaczał szybką śmierć. Zajmujący sporo czasu transport poszkodowanego na salę operacyjną zwiększał ryzyko zainfe-

kowania ran, dlatego skupiano się na zapobieganiu zakażeniom. Szczególnie pomocne w tych działaniach okazało się najnowocześniejsze wówczas lekarstwo, czyli penicylina. W polskiej wojskowej służbie zdrowia zaczęła ona robić karierę właśnie podczas kampanii



włoskiej. Do leczenia powszechnie stosowano także preparaty krwi i samą krew, a ból uśmierzano morfiną, której dużą ilość przekazali naszym lekarzom Amerykanie. Były to znane nam z filmów wojennych jednorazowe metalowe ampułki wyposażone w sterylne igły, pozwalające na szybkie podanie środka. ■

Przez pierwszą dobę polskiego natarcia bez przerwy pracowała tam ekipa medyczna pod kierownictwem dr. Alfonsa Wawrzyniaka, która udzieliła pomocy ponad 500 żołnierzom.

Ważnym ogniwem opieki medycznej były również polowe szpitale ewakuacyjne, szczególnie nr 3 i 5 w rejonie Venafro-Pozzilli, do których trafiła zdecydowana większość rannych z gpo. Obu placówkom przydzielono po zespole lekarzy i po osiem pielęgniarek. Trzecim kierował dr Leon Kehle, a piątym dr Stanisław Sikora. W każdym z tych szpitali, czyli w grupach namiotów, zapewniono miejsce dla 200 poszkodowanych – po 50 łóżek dla najcięższych przypadków oraz miejsce na 150 noszy. Przybywających rannych poddawano selekcji, kierując albo na operację, albo na leczenie specjalistyczne do któregoś z położonych na tyłach szpitali wojennych. Wyposażenie oddziału przedoperacyjnego umożliwiała transfuzję krwi, resuscytację oraz wykonywanie zdjęć rentgenowskich. Sala operacyjna mieściła się w dwóch połączonych namiotach, a przy niej oczekiwał ambulans do transportu pacjentów na oddziały szpitalne. Personel spał na terenie oddziałów lub biwakował w pobliżu. Wyżywienie zapewniały stołówki prowadzone przez Pomocniczą Służbę Kobiet. Szpitale nr 3 i 5 przyjmowały rannych na zmianę, co 24 godziny – dawało to każdej placówce czas na przygotowanie pacjentów do transportu do kolejnych szpitali oraz zapewniało miejsca kolejnej fali poszkodowanych.

Rannych żołnierzy przyjmował także szpital polowy w Campobasso, zorganizowany w budynkach poklasztornych. Medycy pracowali tam bez przerwy, na trzy zmiany. Jak wspominał jeden z tamtejszych lekarzy, dr Bolesław Kucharski, po odejściu

od stołu operacyjnego można było wylewać pot z butów chirurgicznych. Ranni wymagający dłuższego leczenia i nadający się do transportu trafiali na głębokie tyły, do polskich szpitali wojennych na południu Włoch. Placówka w Palagiano, kierowana przez ppłk. lek. Józefa Oktawca, dysponowała 2 tys. miejsc. W większości mieściły się pod namiotami, tylko salę operacyjną i oddział chirurgiczny ulokowano w miejscowej szkole. Ranni przybywali samolotami na lotnisko, potem wieziono ich do szpitala pojazdami sanitarnymi. W szpitalu w Casamassima, utworzonym i kierowanym przez płk. lek. Tadeusza Sokołowskiego, było z kolei 1200 miejsc. W obu miejscach podczas bitwy o Monte Cassino personel pracował bez przerwy, praktycznie bez snu. Potrzebujących pomocy było tylu, że konwoje z rannymi całkiem blokowały drogi dojazdowe do szpitali.

## WYRWANI ŚMIERCI

Z danych statystycznych wynika, że przeżywało zaskakująco wielu spośród tych, którzy trafili do polowych szpitali ewakuacyjnych. Podczas polskiej części bitwy o Monte Cassino śmiertelność w szpitalach w Venafro-Pozzilli oraz Campobasso wynosiła w sumie około 1,5%. Kwestią dyskusyjną pozostaje, czy tak liczna rzesza ocalałych była wynikiem kunsztu polskich lekarzy, czy też po prostu wielogodzinny transport przez punkty opatrunkowe przeżywali tylko najsilniejsi oraz najlepiej rokowujący ranni. Faktem pozostaje jednak to, że ci, których zdołano dostarczyć do szpitala, mogli mieć pewność, że z opresji wyjdą żywi. Nie sposób więc odmówić polskim medykom profesjonalizmu, wielkiej odwagi i poświęcenia. Dali dowód na to, że w pełni pojmowali sens określenia „służba zdrowia”. ■



Gen. dyw. **BOLESŁAW SZARECKI**, naczelny chirurg 2 Korpusu Polskiego, chociaż miał wówczas już 70 lat, osobiście zajmował się rannymi w głównym punkcie opatrunkowym w wozie Inferno.





ARCH. PIOTRA KORCZYŃSKIEGO

# Polski szeregowiec Ryan

*Trzej bracia Korczyńscy znani byli z tego, że zawsze trzymali się razem i prowadzili swe czołgi jeden obok drugiego, by jak Sienkiewiczowscy husarze wspierać się w walce.*

## HISTORIA PEWNEGO ZDJĘCIA

Na odwrocie fotografii napisano: „Plutonowy Zygmunt Korczyński z plutonu trzech braci”.

Zdjęcie wykonano w atelier zakładu w jakimś prowincjonalnym miasteczku. Wielu żołnierzy robiło sobie takie fotografie, by wysłać je rodzinie lub wręczyć dziewczynie na pamiątkę. Oto wizerunek bohatera, jednego z trzech braci Korczyńskich, którym nieoficjalną nazwę zawdzięcza jednostka z 3 Brygady Pancerniej 1 Drezdeńskiego Korpusu Pancernego – pluton trzech braci. Bolesław, Zygmunt i Bronisław byli w oddziale mechanikami-kierowcami T-34. W kwietniu 1945 roku bez szwanku udało się im wyjść z masakry, w którą zmieniła się bitwa pod Budziszynem. Od początku następnego miesiąca polscy żołnierze przełamali impas i czołgi korpusu ruszyły do kontr-

ataku. W samo południe 7 maja dowódca 3 Brygady Pancerniej nakazał swym czołgistom rozpoznać bojem wieś Jessnitz, skąd Niemcy prowadzili gęsty ogień artyleryjski. Do zadania zgłosili się na ochotnika trzej bracia.

Czołg Bronisława jako pierwszy zniszczył trzy działa przeciwpancerne, a za nim T-34 Zygmunta wyeliminował cztery działa i kilka maszyn, znanych jako łowcy czołgów, wyposażonych w pancerfausty. W tym czasie maszyna Bolesława również rozbiła kilka pepanców. Korczyńscy, oczywiście sobie przedpole, przypuścili atak na niemieckie transzeje, ale wówczas zagroziła im drogę kompania dział samobieżnych i ciężkich tygrysów. Pierwszy został trafiony T-34

Zygmunta. Załoga wyskoczyła z płonącego wozu i została wybita ogniem cekaemów. Zaraz potem pocisk wystrzelony z tygrysa osadził w miejscu czołg Bolesława. Mimo że wóz zaczął płonąć, nikt z niego nie wyszedł. Zanim rozsadziła go eksplozja własnej amunicji, zdążył jeszcze oddać strzał w kierunku Niemców. Ostatni z braci, Bronisław, zdołał swoją maszyną manewrować w niemieckim ogniu kilka minut dłużej, ale w końcu też została trafiona. Zginęli wszyscy załoganci, on zaś, ciężko ranny i poparzony, zdołał doczołgać się do swoich, jeszcze nim główne siły brygady przepędziły nieprzyjacielskie tanki. Po zaleczeniu ran od razu wrócił do matki jako jej jedyny ocalony z wojny syn. PK ■

# TO MÓJ PRZYJACIEL BYŁ

*Z Arturem Gruberem  
o próbach przedostania się do Rumunii,  
pobycie na zesłaniu w Związku Radzieckim  
i zdobywaniu Monte Cassino rozmawia  
Piotr Korczyński.*

PIOTR KORCZYŃSKI





## **Dzieciństwo spędził pan na Kresach w rodzinie z wojskowymi tradycjami?**

Urodziłem się w 1923 roku w Stanisławowie, w rodzinie halerczyka Adolfa Grubera. Po wojnie z bolszewikami ojciec zaczął pracować na kolei. Pewnego dnia spotkał kolegę z wojska i jak ten go zobaczył w kolejarskim kombinezonie, całego umorusanego, to chwycił się za głowę. On już był w stopniu kapitana, bo nie przerwał służby po wojnie. I tak ojciec za jego namową wrócił w szeregi wojska. Najpierw jako podoficer służył w Stanisławowie w 48 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych, a później przeszedł do Kołomyi, do 49 Pułku Piechoty i w nim służył do wybuchu wojny w 1939 roku.

## **Gdy wybuchła II wojna światowa, pan był nastolatkiem, więc pamięta te wydarzenia.**

Byłem już w trzeciej klasie gimnazjum w Horodence nad samym Dniestrem. Tam wszystko się zaczęło, dopiero jak weszli Sowieci. Chociaż na początku ludzie nie zdawali sobie sprawy, że to agresja. Starosta witał sowieckiego dowódcę chlebem i solą jako sojusznika w walce z Niemcami. Przecież mieliśmy podpisany pakt o nieagresji... Zaprosił oficera na kieliszek do domu, a potem w rewanżu przyjął zaproszenie do jego kwatery, z której już nie wrócił. Prawdopodobnie zginął później w Katyniu, bo miał stopień oficerski.

## **Co się wtedy stało z pana ojcem?**

Ojciec ze swym oddziałem trafił do Rumunii, a następnie do Francji, gdzie wstąpił do tworzonej tam Armii Polskiej gen. Władysława Sikorskiego. Niestety, po niemieckiej napaści na Francję dostał się do niewoli. Pracował później przymusowo w fabryce na terenie Austrii.

## **Czy pan również próbował przedrzeć się przez granicę w Zaleszczykach do Rumunii?**

Naturalnie. Horodenka była odległa od Zaleszczyk o jakieś 12 km. Ojciec pisał już z Rumunii, żebym dołączył do niego, lecz moje starania nie zakończyły się sukcesem. Wtedy już rumuńska straż graniczna w pełni współpracowała z sowiecką i przekazywała jej schwytych Polaków. Trudno było się przedrzeć, a do tego po łagodnej jesieni zapanowała ostra zima. Niemniej jednak podejmowaliśmy próby. Kiedy w nocy brodziliśmy przez śnieg, doszliśmy

do granicznej rzeczki. Pierwszy chciałem ją przeskoczyć, ale załamał się pode mną lód. Wpakowałem się wtedy po kolana w lodowatą wodę. Co było robić, musiałem odłączyć się od grupy, żeby wysuszyć się w pobliskiej wiosce. Poszedł ze mną starszy jegomość, ziemianin, który, jak opowiadał, miał majątki ziemskie i w Polsce, i w Rumunii, i na Węgrzech. Jak doszliśmy do tej wsi, zapukał do chaty, w której na szczęście była tylko starsza kobieta. Wręczył jej jakiś banknot i tam oczekaliśmy obławę straży granicznej, która oczywiście od razu podniosła alarm po tym niefortunnym przejściu przez rzekę. Jak się okazało, my cały czas byliśmy jeszcze po stronie polskiej, czyli szukali nas Sowieci!

## **Wtedy pana aresztowali?**

Niedługo potem. Nasza grupa rozdzieliła się, a właściwie każdy starał się przedzierać przez granicę na własną rękę. Ja byłem wśród tych, którzy w Horodence zabawili dłużej i NKWD [Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych] wpadło na mój ślad. Dostałem pięć lat łagru za próbę nielegalnego przekroczenia granicy. Najpierw było więzienie w Stanisławowie, później transport do Dniepropietrowska, skąd przewieziono mnie do Charkowa. Tam znajdował się tzw. punkt przesiedleńczy, z którego rozdzielano więźniów do poszczególnych łagrów. Ja trafiłem za Ural, do Iwdelu niedaleko Swierdłowska. To był jeden z najgorszych łagrów, o bardzo ostrym reżimie.

## **Z pewnością wykonywaliście tam katorżniczą pracę...**

Inni więźniowie wycinali w tajdze drzewa. My je obrabialiśmy i cięliśmy drewno w tartaku. Piły tartaczne chodziły dzień i noc, a jak z jakiegoś powodu ucichły, od razu zjawiali się enkawudziści! Mieliśmy pracować bez wytchnienia. Później wywieziono mnie do innego łagru, nad rzeką Łożwą, gdzie było już trochę spokojniej. Tam doczekałem tzw. amnestii dla Polaków w lipcu 1941 roku. Komendant obozu rozkazał wtedy Polakom wybrać przedstawicieli, którzy mieli nas reprezentować w kontaktach z władzami. Z naszej grupy wytypowaliśmy st. sierż. Jana Mikułę. On służył przed wojną w artylerii konnej. To był krępy, twardy facet, najsilniejszy w naszej brygadzie. I tenże Mikuła na zebraniu z władzami sowieckimi w Iwdelu wystąpił i powiedział: „Skoro nie jesteśmy już więźniami, to żądamy, by traktowano nas jak ludzi wolnych. Chcemy zwolnień lekarskich z pracy, gdy jesteśmy chorzy, dodatkowych porcji żywnościowych. Chcemy też iść do wojska, jak nam to przyrzeczono”. Obiecano mu, że żądania zostaną spełnione, ale jak zebranie się skończyło, podszedł do niego enkawudzista, stanął mu buciorem na stopie i wycedził przez zęby: „Ty nie rozrabiaj, bo my cię jeszcze mamy w garści. Siedź cicho!”. Po tej groźbie Mikuła się załamał. Do tego stopnia, że z mocarza zmienił się w cień człowieka. Kiedy ja wyjeżdżałem z obozu, piątym transportem zwolnionych Polaków, on został i nie wiem, czy dożył wolności. Proszę sobie wyobrazić, że zapamiętałem swoją wagę z czasów, gdy rozpoczęła się wojna – 58 kg. Jak mnie zwolniono z łagru, ważyłem 39. A gdy dotarłem do wojska gen. Władysława Andersa, to miałem jeszcze 2 kg mniej...



### Do Andersa trafił pan od razu po zwolnieniu z obozu?

O nie. Zanim trafiłem do wojska, wylądowałem aż pod chińską granicą. Sowieci tamtejsze tereny zagarnęli w 1935 roku, więc jeszcze nie zdążyli wprowadzić na nich wszystkich swoich „dobrodziejstw”. Mówiąc inaczej – ludzie mieli jeszcze co jeść. Znacznie gorzej było na kolejnym moim przystanku – pod Samarkandą. Tam trafiłem już do klasycznego sowieckiego kołchozu. Proszę pana, tam panował większy głód niż w łagrze, w którym wcześniej byłem zamknięty! Myśmy tam dostawali 20 deka nieprzesianej mąki jęczmiennej i 20 deka pastewnego buraka – to była cała norma żywieniowa na dzień.

### Stamtąd poszedł pan prosto do wojska?

Tak. Po przyjeździe z tego kołchozu do obozu wojskowego w Kermine [dzisiejsza nazwa Nawoi], przed komisją lekarską stanęliśmy z kolegami niemiłosiernie brudni, zawszeni i wychudzeni. Pamiętam, jak młody lekarz zapytał starszego: „Dlaczego oni mają na ciałach czerwone kropki jedną przy drugiej?”. Ten mu odpowiedział: „To są ślady od ukąszenia wszy”. I tak zaczęło się wojsko. Po jakimś pół roku zawieźli nas do Krasnowodzka [dziś Türkmenbaşy]. Tam załadowali na statek i przywieźli do Pahlevi [Bandar-e Anzali] w Persji.

### Do jakiej formacji otrzymał pan przydział w polskiej armii w Związku Sowieckim?

Kiedy na komisji zapytano mnie, gdzie chcę służyć – bo jako ochotnik miałem prawo wyboru – odpowiedziałem, że w artylerii przeciwpancernej, żeby zwalczać czołgi. Oficer odpowiedział mi na to: „No dobrze, ale my mamy tutaj artylerię przeciwlotniczą, ona też czasami strzela do czołgów”. Otrzymałem więc przydział do lekkiej artylerii przeciwlotniczej i z tą jednostką przyjechałem do Persji, a następnie do Iraku. Tam nastąpiła reorganizacja i ostatecznie znalazłem się w 8 Pułku Artylerii Przeciwlotniczej Ciężkiej. W Al-Habbaniji niedaleko Bagdadu znajdowało się największe lotnisko wojskowe na Środkowym Wschodzie. Tam Anglicy udostępnili nam ciężkie działa przeciwlotnicze, na których ćwiczyliśmy nowy fach. Tam też otrzymaliśmy samochody i ukończyliśmy kursy kierowców i mechaników samochodowych.

### Po tym szkoleniu gdzie was przerzucono?

Do Palestyny, gdzie skończyłem gimnazjum i zdałem małą maturę. Wtedy, zimą 1943 roku,

**ZAPAMIĘTAŁEM SWOJĄ WAGĘ Z CZASÓW, GDY ROZPOCZĘŁA SIĘ WOJNA – 58 KG. JAK MNIE ZWOLNIONO Z ŁAGRU, WAŻYŁEM 39. A GDY DOTARŁEM DO WOJSKA GENERAŁA ANDERSA, TO MIAŁEM JESZCZE 2 KG MNIEJ...**

nasz pułk był już we Włoszech w strukturach 2 Korpusu Polskiego. Po szczęśliwie zdanym egzaminie ruszyliśmy jego śladem.

### Wkrótce pana pułk, razem z innymi jednostkami 2 Korpusu, ruszył do bitwy pod Monte Cassino.

Po przejściu 2 Korpusu w rejon Cassino nasze dywizjony przeciwlotnicze stanęły: I, czyli mój, w Acquafondata, II w wąwozie Inferno [Piekielny Wąwóz] i III w Macchi. Stamtąd w czasie bitwy prażyliśmy z naszych ciężkich dział do Niemców. Pamiętam takie zdarzenie z angielskim wyższym oficerem, który dowodził oddziałem Gurkhów. To byli jedni z najlepszych i najodważniejszych żołnierzy w całej armii brytyjskiej. Z wyglądu niepozorni – szczupli i niscy, a w walce diabły wcielone! I ci Gurkhowie w którymś z ataków już niemal dotykali rękami murów klasztoru na Monte Cassino, ale nagle dostali potężny ogień w plecy. Nieliczni, którzy przeżyli atak, zmuszeni byli się wycofać. Gdy nasi ich zmieniali na pozycjach, podszedł ten ich angielski dowódca i odezwał się tymi słowami: „Myślicie, że wy zdobędziecie ten klasztor?”. Odwrócił dłoń do góry i pokazując na nią palcem, powiedział: „Wcześniej mi tu włosy wyrosną, jak wy go zdobędziecie! Ale jeśli wam się ta sztuka uda, to będę ściągał kapelusz przed każdym Polakiem i mu się kłaniał!”.





**ARTUR GRUBER**  
na kursie mechaników  
samochodowych.  
Basra 1943 rok

### **I kłaniał wam się, gdy zajęliście ruiny klasztoru?**

Nie, bo tłumaczył się, że chodzi w furazerce, a nie w kapełuszu...

### **Iście angielski wybieg... A jaki był pana udział w tej bitwie?**

My jako artylerzyści ciężkich dział mieliśmy inne doświadczenia niż koledzy z piechoty, którzy bezpośrednio atakowali niemieckie pozycje. Prowadziliśmy ogień z większej odległości i nasza walka polegała na ciężkiej robocie przy działach. Od 11 do 19 maja pułkowe baterie wystrzeliły w kierunku nieprzyjaciela grubo ponad 1500 ciężkich pocisków! Jeśli chodzi o mnie, to akurat w czasie drugiego, decydującego natarcia, dostałem rozkaz odbioru samochodu do naszego dywizjonu. Kiedy wróciłem, to biało-czerwona flaga już powiewała na ruinach klasztoru. A tak na marginesie, ten samochód okazał się najszybszym wozem w naszym pułku! Na dodatek zupełnie nie było słychać pracy jego silnika. Później wykorzystywany był nie tylko do celów wojskowych... No, kontrabandę się nim uprawiało.

### **Później pański pułk ruszył w głąb Włoch przez Piedimonte san Germano, Ankonę aż po Bolonię. Która z bitew dla pana była najcięższa?**

Utkwiło mi w pamięci wydarzenie, gdy staliśmy pod Osimo. Zajęliśmy tam pozycje w nocy i kiedy tylko zaczęło świtać, zaczęliśmy, jak to się mówi w artyleryjskim żargonie, zgrywać nasze działa i przyrządy pomiarowe. Potem ustawialiśmy namioty i kopaliśmy przy nich rowy, w których można było się ukryć. Kiedy kończyłem kopać swój, nagle rozpoczął się niemiecki ostrzał artyleryjski. Zanim zorientowałem się, o co chodzi, to w moim rowie siedziało oprócz mnie jeszcze trzech kolegów. W pewnym momencie przebiegał obok plutonowy, dowódca działa, więc krzyknąłem:

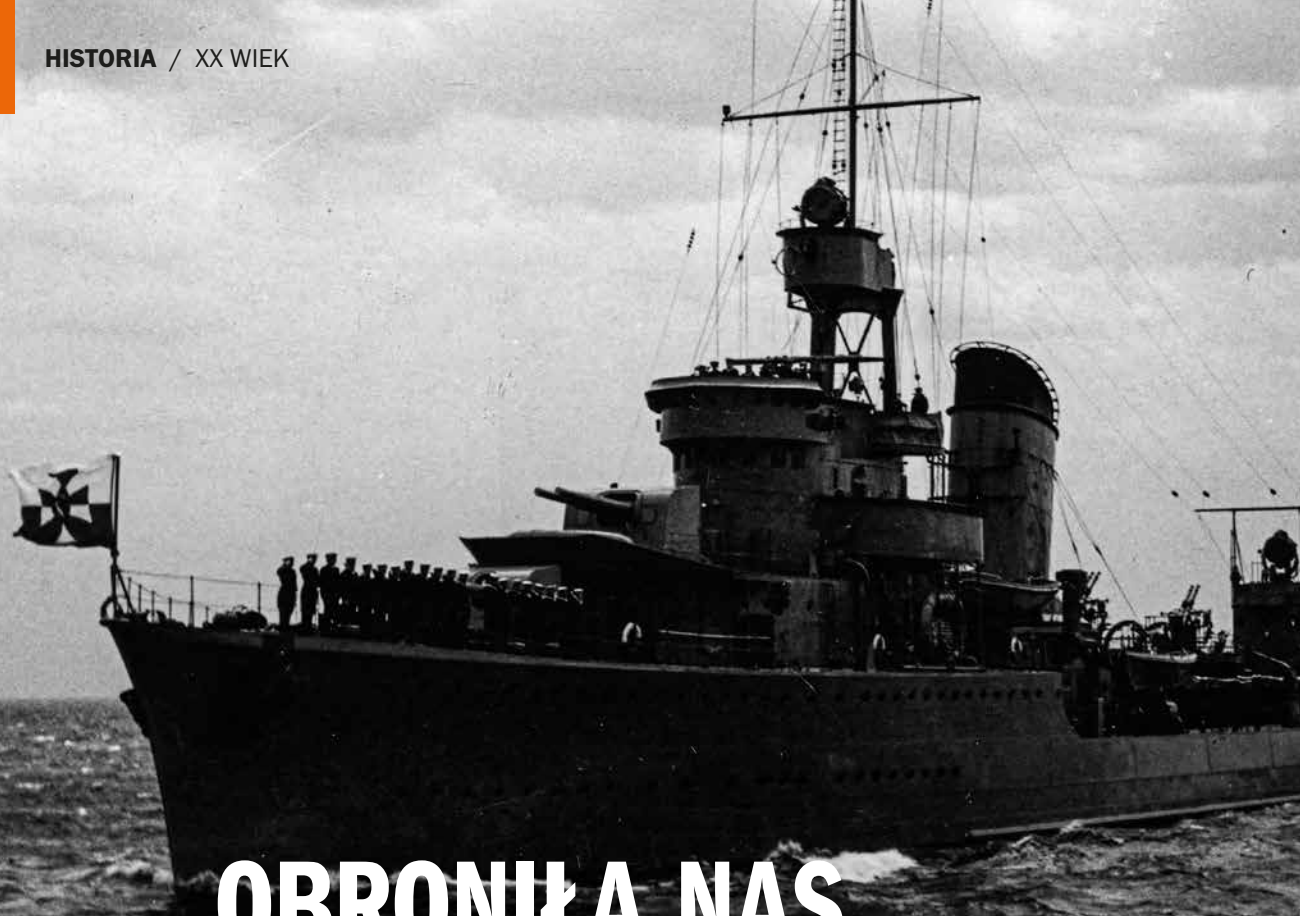
„Panie plutonowy, tutaj! Jeszcze się pan zmieści”. A on rzucił w bieg: „Nie, ja idę dalej”. Po chwili dostał odłamkiem w brzuch. W czasie operacji podobno wycięto mu 7 m jelit, ale przeżył. Wtedy naprawdę Szwaby ostro w nas prażyli. Równie dramatyczne chwile pamiętam z kolejnego postoju. Miałem akurat dyżur przy lunecie, by omiatać nią niebo i wszczać alarm w razie ataku lotniczego. Kiedy go skończyłem, przekazałem obowiązki koledze i poszedłem się zdrzemnąć do namiotu. Nagle obudziła mnie eksplozja. Wybiegłem i usłyszałem krzyki: „Toporowski wyleciał na mnie!”. To był właśnie kolega, który zajął moje miejsce przy lunecie. To mój przyjaciel był... Razem robiliśmy małą maturę w Palestynie, w jednym namiocie spaliśmy pod Monte Cassino. Bardzo rozpaczałem po jego śmierci.

### **Koniec wojny zastał pana w Bolonii?**

Tak. To była wielka radość, bo to miasto myśmy zajęli, odbierając tę chwałę Amerykanom, którzy pierwsi chcieli do niego wejść. Później jednak, po wojnie trzeba było się zastanowić, co dalej. Po przetrzuceniu korpusu do Wielkiej Brytanii myślałem, że wyjadę do ciotki w Kanadzie, z którą korespondowałem przez całą wojnę. Lecz nagle otrzymałem list od ojca, który wrócił do Polski z niemieckiej niewoli, bym przyjechał do niego. Pisał, że z Rosji przyjechała już mama. Nie ważyłem się już ani chwili i wróciłem do najbliższych w kraju w 1947 roku. ■

Por. ARTUR GRUBER, sybirak, artylerzysta 1 Dywizjonu 8 Pułku Artylerii Przeciwlotniczej Ciężkiej w 2 Korpusie Polskim, z którym przeszedł cały szlak bojowy od Monte Cassino po Bolonię.

Za kontakt z por. Arturem Gruberem dziękuję mjr. Zbigniewowi Stakunowi, szefowi Wydziału Rekrutacji Wojskowej Komendy Uzupelnień w Olsztynie.



# OBRONIŁA NAS BŁYSKAWICA

**Polscy marynarze w czasie II wojny światowej bronili mieszkańców brytyjskiego miasta przed nalotem niemieckich bombowców. Miała w tym także swój udział... małpka Betty.**

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

**T**ylu polskich barw narodowych nie widziałem nigdzie indziej – ulice tonęły w biało-czerwonych flagach, girlandach i rozetach, a na sklepowych wystawach prezentowano zdjęcia naszego okrętu”, mówi kmr por. Walter Jarosz, dowódca ORP „Błyskawica”. W 2017 roku wraz z kilkoma marynarzami popłynął na pokładzie ORP „Gniezno” ze Świnoujścia do Cowes, położonego na brytyjskiej wyspie Wight, żeby wziąć udział w obchodach 75. rocznicy obrony tego miasta przez ORP „Błyskawica”. Wiedział, że będzie uroczyste, ale nie spodziewał się takiego widoku. W pamięci najbardziej jednak utkwiły mu słowa pewnej starszej Brytyjki: „Dziękujemy wam Polacy za to, co zro-

biliście dla nas w czasie II wojny światowej, co »Błyskawica« zrobiła dla Cowes, a polscy lotnicy dla Mainlandu”.

## SUKCESY NA MORZU

Niszczyciel został zbudowany dla Polaków w latach 1935–1937 przez brytyjską stocznice John Samuel White w Cowes. Nikt wówczas nie przypuszczał, że to zlecenie będzie początkiem tak bliskich relacji naszych marynarzy z mieszkańcami wyspy. „Ten okręt był jednym z najnowocześniejszych niszczycieli na świecie. Miał silne uzbrojenie artyleryjskie i torpedowe oraz duże zdolności manewrowe”, mówi st. chor. mar. Dariusz Chełmowski, bosman

Mimo upływu lat mieszkańcy Cowes nadal są wdzięczni za to, że w nocy z 4 na 5 maja 1942 roku polski okręt uratował ich domy.





**POLSKI NISZCZY-  
CIEL BRAŁ M.IN.  
UDZIAŁ W WALKACH  
O NARWIK, OSŁANIAŁ  
EWAKUACJĘ WOJSK  
SPRZYMIERZONYCH  
SPOD DUNKIERKI,  
UCZESTNICZYŁ  
W OPERACJACH  
NA MORZU ŚRÓD-  
ZIEMNYM ORAZ  
TOWARZYSZYŁ  
KONWOJOM  
NA ATLANTYKU,  
A TAKŻE W DRODZE  
DO MURMAŃSKA**

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

okrętowy ORP „Błyskawica”, który o tej jednostce może opowiadać godzinami. Rozwijała ona prędkość ponad 42 w. (około 80 km/godz.), a napędzały ją dwa zespoły turbin wysokoprężnych Parsonsa zasilane parą.

Przed II wojną światową okręt wszedł w skład Dywizjonu Kontrtorpedowców. Podczas polsko-brytyjskich rozmów sztabowych prowadzonych wiosną 1939 roku ustalono, że w razie wybuchu konfliktu zbrojnego z III Rzeszą niszczyciele mają przejść do Wielkiej Brytanii. Dlatego 30 sierpnia 1939 roku „Błyskawica” wyszła z Gdyni, aby walczyć z Niemcami pod operacyjnym dowództwem brytyjskim. Brała m.in. udział w walkach o Narwik, osłaniała ewakuację wojsk sprzymierzonych spod Dunkierki, uczestniczyła w operacjach na Morzu Śródziemnym oraz towarzyszyła konwojom na Atlantyku, a także w drodze do Murmańska.

„W czasie akcji bojowych okręt przebył ponad 148 tys. Mm, odbył 108 patroli oraz eskortował 83 konwoje”, mówi st. chor. mar. Chełmowski i wylicza sukcesy „Błyskawicy”: uczestniczyła w zatopieniu jednego okrętu podwodnego i uszkodzeniu trzech innych, wspólnie z innymi okrętami zniszczyła dwa kontrtorpedowce i jeden uszkodziła, zatopiła jeden eskortowiec i jeden kuter oraz dwa statki transportowe, zestrzeliła cztery samoloty nieprzyjaciela, co do trzech kolejnych nie ma pewności.

W kwietniu 1942 roku podczas eskorty konwoju z Islandii załoga musiała zmierzyć się z potężnym sztormem. W zdarzeniu z żywiołem doszło do pęknięcia kadłuba okrętu i awarii dwóch z trzech kotłów. „Błyskawica” wymagała remontu, dlatego wróciła do stoczni w Cowes. Wyrzutnie torpedowe zostały wówczas zastąpione czterema 102-milimetrowymi →

działami przeciwlotniczymi, co wkrótce miało się okazać bardzo dobrym posunięciem. „Błyskawica» wielokrotnie wracała do stoczni John Samuel White. W latach 1937–1947 spędziła tam 24 miesiące na remontach oraz modyfikacjach konstrukcji okrętu i uzbrojenia. Nic dziwnego, że tylu polskich marynarzy poślubiło angielskie dziewczyny i po wojnie zdecydowało się zostać w Cowes”, opowiada Sarah Burdett, historyk z East Cowes Heritage Centre (Centrum Dziedzictwa East Cowes).

### OSTRZEŻENIE BETTY

Podczas wojny stocznia John Samuel White cały czas pracowała, budując m.in. niszczyciele i stawiacze min dla Royal Navy, czyli brytyjskiej marynarki. W Cowes powstała także pierwsza na świecie fabryka radarów. Nic zatem dziwnego, że miasto było celem niemieckich bombowców. 28 kwietnia 1942 roku wczesnym rankiem samoloty Luftwaffe niespodziewanie zaatakowały Cowes. „Bomba upadła między nabrzeżem i burtą »Błyskawicy«, wyrzuciła trap w powietrze, wskutek czego został zwalony maszt, uszkodzony dalecownik, a jeden członek załogi odniósł rany”, pisał we wspomnieniach „Od pomostu do deski” kpt. mar. Tadeusz Lesisz, który był wówczas dowódcą artylerii na „Błyskawicy”.

Dowódca okrętu kmdr por. Wojciech Francki przypuszczał, że to był tylko rekonesans przed prawdziwym natarciem. Dlatego poprosił brytyjską admiralicję o zgodę na dostarczenie na okręt amunicji (na czas remontu musiał on zostać rozbrojony). Nie uzyskał jej, więc zorganizował wszystko na własną rękę. Kilka dni później doszło do najcięższego nalotu bombowego na Cowes, jaki niemieckie lotnictwo przeprowadziło podczas wojny. Zanim rozpoczął się właściwy atak, nadleciały dwa wrogie myśliwce. Zauważyły je dwóch marynarzy i zaalarmowało dowódcę okrętu. Załoga „Błyskawicy” nie zdołałaby tak szybko zareagować, gdyby nie ostrzeżenie Betty, małpki, która była maskotką marynarzy.

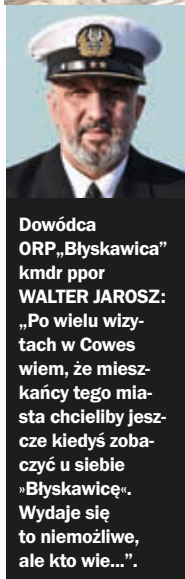
Kpt. mar. Tadeusz Lesisz pisał o niej, że „była miła, choć złośliwa, nieduża i nad wyraz rozumna”. Zawsze potrafiła wyczuć niebezpieczeństwo, o czym informowała załogę swoim niespokojnym zachowaniem: rzuciła w marynarzy różnymi przedmiotami, szarpała ich za włosy albo pluła. Tak właśnie zachowywała się w nocy z 4 na 5 maja 1942 roku, zanim nad miasto nadleciały dorniere Luftwaffe. „Od 112 do 120 maszyn. Niektóre źródła podają, że samolotów było nawet 160, ale Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie potwierdził liczbę około 115”, doprecyzowuje st. chor. mar. Chełmowski.

### NIEBO CZERWONE OD OGNI

Pierwszy atak miał miejsce o godzinie 23.00, następny o 3.45. Do nadlatujących Niemców „Błyskawica” otworzyła ogień z armat przeciwlotniczych. Okazało się, że polski okręt był jedynym punktem obrony miasta. Załoga wystrzeliła m.in. 2030 pocisków kalibru 40 mm i 10,5 tys. amunicji do karabinu maszynowego (13,2 mm). Skutecznie prowadzony ostrzał oraz zasłony dymne zmusiły bombowce



W uroczystościach w Cowes biorą udział przedstawiciele brytyjskiej królowej i szkoły kadetów Royal Navy, merowie miast Cowes i East Cowes oraz tłumy mieszkańców.



Dowódca ORP „Błyskawica” kmdr ppor WALTER JAROSZ: „Po wielu wizytach w Cowes wiem, że mieszkańcy tego miasta chcieliby jeszcze kiedyś zobaczyć u siebie »Błyskawicę«. Wydaje się to niemożliwe, ale kto wie...”



**DŹWIG** jest symbolem miasta. Mer i całe społeczeństwo Cowes postarali się, aby zachować go ze względu na to, że był wykorzystywany do budowy najważniejszego dla nich niszczyciela, czyli ORP „Błyskawica”.

Luftwaffe do wzbicia się wyżej, co uniemożliwiło precyzyjne zrzucanie bomb, a w konsekwencji uchroniło miasto przed większymi zniszczeniami oraz ograniczyło liczbę ofiar (zginęło wówczas ponad 70 Brytyjczyków).

Marynarze, którzy nie obsługiwali w tym czasie armat, pomagali mieszkańcom miasta w gaszeniu pożarów, a lekarz okrętowy z grupą sanitariuszy zaopatrywali rannych. Szczególnie wyróżnił się wówczas mat Zdzisław Dutkiewicz – nie tylko pomagał miejscowym, lecz także podczas bombardowania zszedł na ląd i postawił na nabrzeżu zasłonę dymną, która ochroniła unieruchomiony okręt przed trafieniami. Został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari.

Sarah Burdett twierdzi, że „w odczuciu mieszkańców to nieprzerwany ogień z rozgrzanych dział »Błyskawicy« był decydujący w ocaleniu miasta przed całkowitym zniszczeniem”. „Płomienie spadały z góry, a niebo nad miastem było czerwone od ognia”, opowiadali świadkowie. W Cowes nadal mieszkają ludzie, którzy pamiętają tę noc. Jedną z osób, które przeżyły bombardowanie z 4 na 5 maja 1942 roku, była 9-letnia wówczas Maisie Hodges. Z 23 osób znajdujących się wraz z nią w schronie przeciwlotniczym przeżyły trzy. Krater po bombie, która uderzyła w to miejsce, miał 60 m szerokości. Musiało minąć kilkadziesiąt lat, aby kobieta zdecydowała się opowiedzieć o tym, co przeżyła tamtej nocy.





Otton Hulacki, najstarszy polski weteran w Cowes, nie służył w marynarce wojennej, ale w armii gen. Władysława Andersa. Wokół niego delegacja z ORP „Błyskawica”

„Poruszające były jej słowa: na szczęście bomba nie trafiła w »Błyskawicę«. Przecież w tym ataku zginął jej ojciec”, opowiada Sarah Burdett.

Kpt. mar. Tadeusz Lesisz wspominał, jak następnego dnia po nalocie mieszkańcy dziękowali załodze polskiego okrętu. W dowód wdzięczności dowódca otrzymał od burmistrza pamiątkowy medal miasta. Janina Doroszkowska, córka kmdr. por. Wojciecha Franckiego, wie z opowieści matki, że tego dnia kabina ojca tonęła w kwiatach. Mieszkańcy Cowes zbierali wtedy także łuski z okrętowych armat i grawerowali na nich nazwę: ORP „Błyskawica”. Dziś z dumą prezentują je każdego roku na początku maja w witrynach sklepowych oraz oknach swoich mieszkań. Wówczas rozpoczynają się uroczystości rocznicowe ocalenia Cowes przez polski okręt.

### NASZYCH FLAG BYŁO WIĘCEJ

„Mimo upływu lat mieszkańcy Cowes nadal są wdzięczni za to, że w nocy z 4 na 5 maja 1942 roku polski okręt uratował ich miasteczko. Co roku na początku maja dziękują załodze »Błyskawicy«, która uchroniła ich przed niemieckimi bombowcami”, podkreśla Sarah Burdett. Na uroczystości zapraszani są polscy marynarze. Na początku maja ulice na wyspie Wight mienią się biało-czerwonymi flagami. Odbywają się imprezy, których motywem przewodnim są polskie akcenty – wystawy, parady, koncerty polskiej muzyki.

Restauracje zapraszają do degustacji specjalnie przygotowanych potraw polskiej kuchni.

„Po raz pierwszy uroczystości z udziałem naszych okrętów odbyły się w 1992 roku, w 50. rocznicę tamtych wydarzeń. Brały w nich udział OORP »Wodnik« i »Kaszub«. I tak, teraz co pięć lat w tych obchodach uczestniczą okręty czy też jachty polskiej marynarki wojennej, ale delegacja z »Błyskawicy« jest tam każdego roku”, mówi kmdr por. Jarosz. Podczas uroczystości w 2004 roku jeden z placów w Cowes nazwano imieniem dowódcy „Błyskawicy” – kmdr. por. Wojciecha Franckiego.

Kmdr por. Jarosz opowiada o obchodach z 2017 roku. Rozpoczęły się one uroczystą mszą i złożeniem wieńców pod pomnikiem Cowes War Memorial. Potem Polacy i Brytyjczycy wspólnie przemaszzerowali przez miasteczko do Cowes Parade – miejsca głównych uroczystości. Orkiestra Reprezentacyjna Marynarki Wojennej na zmianę z Cowes Royal British Legion Band grały marsze wojskowe. „Gdy maszerowaliśmy ulicami miasta, mieszkańcy witali nas brałami i machali biało-czerwonymi chorągiewkami. Policzyłem: naszych flag było więcej niż brytyjskich. Serce rosło”, wspomina st. chor. Chelmowski.

„Przedsięwzięć zorganizowanych z okazji 75. rocznicy było tak dużo, że każdego dnia musieliśmy robić odprawy i dzielić się obecnością na nich. Na szczęście w tym miłym obowiązku wspierała nas załoga ORP »Gniezno«, bo pięć osób z »Błyskawicy« nie byłoby w stanie pojawić się wszędzie”, opowiada kmdr por. Jarosz. Brytyjskie Towarzystwo Przyjaciół ORP „Błyskawica” trzy lata temu przekazało obecnemu dowódcy okrętu stoczniove plany przebudowy jednostki z czasów wojny, które w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia zabrał jeden z pracowników likwidowanej stoczni. Trafiły one do Muzeum Marynarki Wojennej. W tym roku uroczystości w mieście Cowes nie odbyły się z powodu pandemii koronawirusa.

### ŻYWA PAMIĘĆ

„Błyskawicy” poświęcona jest wystawa w miejskim muzeum, gdzie zgromadzono książki, filmy o okręcie, fotografie, wycinki z gazet, plany budowy jednostki. Pamiątki znajdują się również w urzędzie miasta East Cowes. W stoczni zaś zachowano dźwig, który posłużył do budowy „Błyskawicy”, a dziś stał się jednym z symboli miasta.

„Historię okrętu zna także najmłodsze pokolenie mieszkańców wyspy. Gdy zostaliśmy zaproszeni do miejscowych szkół, uczniowie zaskoczyli nas poziomem wiedzy na temat naszego niszczyciela”, mówi kmdr por. Jarosz. Dużą w tym zasługą Sarah Burdett oraz członków Towarzystwa Przyjaciół ORP „Błyskawica”. Kultuwują oni pamięć nie tylko o wydarzeniu sprzed niemal 80 lat i samym okręcie, lecz także o ludziach związanych w historią polskiej marynarki wojennej. „Po wielu wizytach w Cowes wiem, że mieszkańcy tego miasta mają jedno marzenie: chcieliby jeszcze kiedyś zobaczyć u siebie »Błyskawicę«. Wydaje się to niemożliwe, ale kto wie...”, dodaje kmdr por. Jarosz. ■





Najsłynniejsze w Brazylii zdjęcie z okresu działania Brazylijskiego Korpusu Ekspedycyjnego w Europie przedstawia szeregowego Francisca de Paula – uśmiechnięty od ucha do ucha żołnierz tazuje do stopiątki pocisk, na którym widać napis: „A cobra está fumando” (Kobra pali).



# Kobra pali fajkę

**Spośród państw Ameryki Łacińskiej w czasie II wojny światowej tylko Brazylia wysłała do Europy regularne wojska.**

ROBERT SENDEK

**J**eśli Polak chce powiedzieć, że nie bardzo wierzy w powodzenie jakiegoś przedsięwzięcia, mówi: „zobaczysz to jak świnia niebo”. W Brazylii odpowiednikiem tego powiedzenia jest zwrot „gdy kobra wypali fajkę”. Jego autorstwo przypisuje się Getúliowi Vargasowi, prezydentowi Brazylii, pełniącemu tę funkcję przez wiele lat od 1930 roku. Gdy w 1939 roku konflikt światowy dopiero się rozpętywał, miał on powiedzieć, że prędzej kobra wypali fajkę, niż Brazylia dołączy do tej wojny. Czas pokazał, jak bardzo się mylił.

## DO EUROPY NA WOJNĘ

Przez długi czas wcale nie zanosilo się na to, że brazylijscy żołnierze wylądują w Europie. Echa konfliktu toczącego się na drugim krańcu świata wprawdzie docierały do Ameryki Łacińskiej, lecz nie budziły większych emocji. Dopiero po ataku na Pearl Harbor w grudniu 1941 roku kilka państw wypowiedziało Japonii wojnę, choć ostatecznie nie podjęło żadnych dodatkowych działań.

Pod koniec stycznia 1942 roku rząd brazylijski zezwolił Amerykanom uruchomić na wybrzeżu kilka baz wojskowych: miały one pomóc wzmocnić kontrolę nad Atlantykiem oraz służyć jako punkty przerzutowe sprzętu ze Stanów Zjednoczonych, przez Brazylię, do Afryki, a potem Europy. Brazylia zerwała wówczas stosunki dyplomatyczne z państwami Osi, ale formalnie nie przystąpiła do wojny.

W trwającej bitwie o Atlantyk niemieckie okręty podwodne zaczęły atakować również brazylijskie statki transportowe i pasażerskie. W efekcie 22 sierpnia 1942 roku Brazylia w końcu wypowiedziała Niemcom i Włochom wojnę, dołączając w ten sposób do aliantów. Niemal od razu okręty brazylijskiej marynarki wojennej ruszyły do boju, biorąc udział m.in. w konwojach alianckich na Atlantyku, stanowiących ochronę żeglugi przed atakami samolotów i okrętów państw Osi. W styczniu 1943 roku, po rozmowach z prezydentem Stanów Zjednoczonych Franklinem Delano Rooseveltem, Getúlio Vargas zadeklarował, że Brazylia wesprze aliantów także siła-

mi lądowymi i wysła do Europy trzy–cztery dywizje, liczące w sumie około 100 tys. żołnierzy.

Zrealizowanie obietnic składanych przy stole negocjacyjnym okazało się dla Brazylii niemałym wyzwaniem organizacyjnym. Tamtejsze siły zbrojne były oparte na archaicznej doktrynie wojennej, zaczerpniętej z dziewiętnastowiecznych tradycji. Dotychczas armię wykorzystywano tam głównie do tłumienia wewnętrznych zrywów politycznych, ruchów powstańczych czy partyzanckich. Oznaczało to, że wojsko nie było przygotowane do prowadzenia długotrwałych walk z doskonale wyposażonymi i wyszkolonymi żołnierzami, będącymi elementem niemieckiej maszyny wojennej.

Pojawiły się problemy z mobilizacją, doposażeniem czy wyszkoleniem pododdziałów. Cały proces formowania oddziałów ekspedycyjnych ciągnął się niemiłosiernie długo, a z każdym kolejnym miesiącem redukowano ambitne plany. Ostatecznie do Europy skierowano jedną dywizję (w sumie około 25 tys. osób) oraz komponent lotniczy. W ten sposób Brazylia stała się jedynym państwem z Ameryki Łacińskiej, które w czasie II wojny światowej wysłało swoich żołnierzy do Europy. W walkach na Starym Kontynencie brali co prawda udział np. Argentyńczycy służący w brytyjskich dywizjonach lotniczych, byli to jednak pojedynczy ochotnicy, bo rząd w Buenos Aires nie zdecydował się na bezpośredni udział w konflikcie. Argentyna wypowiedziała Niemcom wojnę dopiero w lutym 1945 roku, kiedy było już właściwie po wszystkim. Z kolei Meksykanie wystawili złożony z ochotników oddział lotniczy, który wziął udział w walkach na Pacyfiku.

## ŁĄDOWANIE WE WŁOSZECH

Brazylijczycy wzięli udział w ostatnim etapie walk II wojny światowej we Włoszech. Pierwszy transport żołnierzy wypłynął z Rio de Janeiro w kierunku Półwyspu Apenińskiego w początkach lipca 1944 roku, czyli półtora roku po pamiętnej rozmowie Vargasa z Rooseveltem. Dowództwo nad Brazylijskim Korpusem Ekspedycyjnym (Força



**WAŻ PALĄCY FAJKĘ** stał się symbolem Brazylijskiego Korpusu Ekspedycyjnego. Takie naszywki w zielono-żółtych barwach nosili na ramionach wszyscy jego żołnierze.



# POLSKI ŚLAD

**W**śród 25 tys. żołnierzy Brazylijskiego Korpusu Ekspedycyjnego nie ma grupę stanowiły osoby pochodzenia polskiego. Byli to potomkowie emigrantów, którzy wyjechali do Ameryki Południowej w okresie zaborów, a wśród nich oficerowie, np. porucznicy Tadeusz Sobociński i Lucjan Benrad z piechoty oraz Tadeusz Gardoliński z artylerii. Na liście 457 żoł-

nierzy Korpusu, którzy polegli podczas walk we Włoszech, są również polsko brzmiące nazwiska. W brazylijskim mieście Araucária w lokalnym muzeum jest tablica, na której wymieniono czterech poległych żołnierzy Korpusu: Józefa Wsoeka, Marcelego Jachnińskiego, Stanisława Wójcika, Adama Wójcika. Dwaj ostatni są także patronami ulic w Kurytybie. ■



Expedicionária Brasileira – FEB) objął marszałek João Baptista Mascarenhas de Moraes. Jego żołnierze po wylądowaniu we Włoszech zostali podporządkowani dowództwu amerykańskiemu i włączeni do IV Korpusu amerykańskiej 5 Armii dowodzonej przez gen. Marka Clarka.

Najstojniejsze w Brazylii zdjęcie z okresu działania Brazylijskiego Korpusu Ekspedycyjnego w Europie przedstawia szeregowego artylerzystę, Francisca de Paula – uśmiechnięty od ucha do ucha żołnierz ładuje do stopiątki pocisk, na którym widać napis: „A cobra está fumando” (Kobra pali). Okazało się bowiem, że wąż palący fajkę stał się symbolem Brazylijskiego Korpusu Ekspedycyjnego.

Brazylijczyków po okresie aklimatyzacji skierowano w teren. Już pod koniec sierpnia wykonywali zadania rozpoznawcze i patrolowe. Pierwsze zwycięstwa przychodziły im łatwo – w połowie września 1944 roku praktycznie bez walk zajęli miasteczka Massarosa, Bozzano i Camaiore na północ od Pizy. To był jednak tylko wstęp do tego, co na febianos (określenie od skrótowca FEB) czekało za kilka miesięcy. Wzięli bowiem udział w toczących się od jesieni 1944 do wiosny 1945 roku walkach o Linie Gotów, czyli pas niemieckich umocnień przecinających Półwysep Apeniński.

Sz szczególnie zaciekle boje prowadzili Brazylijczycy pod Monte Castello (niewielkie wzgórze położone około 60 km na południe od Bolonii), gdzie Niemcy stworzyli dobrze ufortyfikowany kompleks obronny. Pierwszy atak febianos przypuścili pod koniec listopada 1944 roku. Deszcz i chmury nie pozwalały na użycie wsparcia lotniczego, a czołgi i sprzęt kołowy tonęły w błocie.

I choć dokonywali oni wówczas cudów waleczności, to i tak nie byli w stanie pokonać przeciwnika. W kolejnych dniach na przełomie listopada i grudnia Brazylijczycy wspierani przez Amerykanów próbowali przejąć wzgórze, lecz za każdym razem napotykali silny opór. W końcu musieli się wycofać, ponosząc duże straty w ludziach. Ostatecznie Monte Castello udało się zdobyć dopiero 20 lutego 1945 roku, m.in. dzięki intensywnemu ostrzałowi, prowadzonemu przez artylerzystów gen. Osvalda Cordeiro de Fariasa.

## NAJWIĘKSZE ZWYCIĘSTWO

Po przełamaniu Linii Gotów w kwietniu 1945 roku alianci rozpoczęli w północnych Włoszech ofensywę. Symbolem dzielności Brazylijczyków stała się historia trzech żołnierzy piechoty górskiej. Otóż w połowie miesiąca Arlindo Lúcio da Silva, Geraldo Baeta da Cruz i Rodrigues de Souza podczas walk o Montese zostali w trakcie patrolu otoczeni przez niemiecki oddział. Żołnierze, choć znaleźli się w beznadziejnej sytuacji, odrzucili propozycję, żeby się poddać. Walczyli dotąd, aż im się skończyła amunicja, potem ruszyli do starcia na bagnety. Polegli w tej nierównej walce, a na ich grobach Niemcy umieścili napis „Trzej odważni Brazylijczycy”.

Ukoronowaniem walk brazylijskich żołnierzy były trzydniowe, zaciekle boje o miasteczko Collecchio. Odnieśli wówczas zwycięstwo i poddali się im niemieccy żołnierze 148 Dywizji Piechoty, część oddziałów 90 Dywizji Piechoty Lekkiej oraz walczące u ich boku oddziały włoskie, w sumie niemal 15 tys. żołnierzy, w tym generałowie Otto Fretter-Pico oraz Mario Carloni. ■

Symbolem dzielności Brazylijczyków stała się historia trzech żołnierzy piechoty górskiej, którzy walczyli dotąd, aż im się skończyła amunicja, potem ruszyli do starcia na bagnety. Polegli w tej nierównej walce, a na ich grobach Niemcy umieścili napis „Trzej odważni Brazylijczycy”.



PRZED STU  
LATY ODRODZONE  
POLSKIE WOJSKO ODPAR-  
ŁO BOLSZEWICKĄ NAWALĘ.  
W CYKLU **BOLSZEWIKA GOŃ**  
POKAZUJEMY MAŁO ZNA-  
NYCH, ZAPOMNIANYCH BO-  
HATERÓW TAMTYCH  
WYDARZEŃ.

# WYGRAŁ WOJNĘ Z CHOLERA

Jeńcy sowieccy  
wzięci do niewoli  
pod Radzymińem

**Polskie wojsko po ofensywie w sierpniu 1920 roku i kolejnych zwycięstwach nad Armią Czerwoną wzięło do niewoli około 90 tys. jeńców. Dla wycieńczonego wojną kraju to było wielkie obciążenie. Dzięki takim ludziom jak Władysław Gabler triumf nie skończył się katastrofą.**

PIOTR KORCZYŃSKI

Od początku wojny polsko-bolszewickiej sowieccy jeńcy byli kierowani do kilku obozów, które odziedziczyliśmy po armiach zaborczych. W 1919 roku do Strzałkowa, Wadowic, Łańcuta i Pikulic trafiło kilka tysięcy wziętych do niewoli czerwonoarmistów. Apogeum jednak nastąpiło w sierpniu 1920 roku. Nagle wypełniły się one dziesiątkami tysięcy ludzi, których trzeba było wyżywić i leczyć. Niewiele tutaj pomogło otwarcie nowych obozów, m.in. w Tucholi czy Twierdzy Brzeskiej, oraz to, że 25 tys. jeńców od razu na ochotnika zgłosiło się do formacji sojusznicznych organizowanych przy Wojsku Polskim do walki z bolszewikami.

W kraju zniszczonym przez działania wojenne, toczone właściwie nieprzerwanie od 1914 roku, utrzymanie przy życiu takiej masy jeńców było ogromnym obciążeniem. Nie może więc dziwić to, że obozy zmieniły się w umieralnie, a raporty

z inspekcji tych miejsc przerażały. Już w grudniu 1919 roku doktor gen. dyw. Zdzisław Juchnowicz-Hordyński, szef departamentu sanitarnego Ministerstwa Spraw Wojskowych, raportował po wizycie w stacji rozdzielczej jeńców sowieckich w Białymstoku: „Baraki są przepełnione, wśród zdrowych pełno jest chorych. Według mnie tam na tych 1400 jeńców w ogóle nie ma zdrowych. Okryci łachmanami tułają się do siebie, próbując ogrzać się nawzajem. Dławi smród, bijący od chorych na dyzenterię i zakażonych gangreną, opuchniętych z głodu nóg. Dwóch szczególnie ciężko chorych leżało we własnym kale, sączącym się przez poszarpane portki. Nie mieli już siły, by przesunąć się w suche miejsce. Jakież to straszliwy obraz”.

## BOHATER ZAPLECZA

Jesienią 1920 roku tak ciężko chorych jak przedstawieni w tej relacji były już tysiące. Wielu żołnierzy trafiło do



niewoli zainfekowanych czerwonką i tyfusem. Z tymi chorobami borykano się również w polskich szeregach, a kraj wciąż ogarnięty był grozą po hiszpance – pandemii grypy, która na całym świecie uśmierciła dziesiątki milionów ludzi. W tej sytuacji grypa i tyfus dziesiątkujące ludzi zamkniętych w obozach jenieckich, a także przetrzymywanych w coraz liczniejszych obozach internowania, z łatwością mogły rozprzestrzenić się na sąsiadujące z nimi miejscowości. Szczególnie trudne zadanie stanęło wówczas przed polskimi lekarzami wojskowymi. Dla nich właściwie wojna się nie kończyła – przeciwnie, jesienią 1920 roku na dobre rozpętała się walka z cholera, tyfusem, grypą.

Niewątpliwie jednym z największych bohaterów tej batalii był ppłk Władysław Gabler. Jak wielu poznaniaków, swą karierę wojskową rozpoczął w armii niemieckiej i w niej także praktykował jako lekarz wojskowy na froncie zachodnim. Jego ostatnim przydziałem w zaborczym wojsku było stanowisko lekarza w 60 Pułku Piechoty, który walczył latem 1918 roku nad Sommą. W grudniu Gabler wyjechał na urlop świąteczny do rodziny w Poznaniu i pod niemieckie sztandary już nie wrócił. Przyłączył się do powstania wielkopolskiego.

Do Wojska Polskiego został oficjalnie przyjęty 20 marca 1919 roku i jako kapitan lekarz służył najpierw w 159, a następnie w 155 Pułku Piechoty Wielkopolskiej. W maju 1920 roku wycofano go ze służby liniowej i mianowano komendantem szpitala w Obozie Jeńców nr 5 w Szczypionnie, a 1 sierpnia objął takie samo stanowisko w Obozie Jeńców i Internowanych nr 1 w Strzałkowie. W tym olbrzymim niemieckim kompleksie obozowym zgromadzono około 18 tys. jeńców, a z każdym kolejnym polskim zwycięstwem ta liczba rosła. Niestety, rosła też śmiertelność za sprawą takich chorób jak czerwotka, grypa, tyfus. Z każdym miesiącem mogło być tylko gorzej, gdyż czerwonoarmiści trafiali do niewoli w letnich, na dodatek mocno sfatygowanych mundurach, często bez butów. Jesienne słoty i zima mogły spowodować jeszcze większą śmiertelność i wydostanie się epidemii poza obóz. Kpt. Gabler słał do władz raport za raportem, by w miarę możliwości przydzielono mu lekarzy i środki, żeby temu zapobiec. Podkreślał, że w obozowym szpitalu ma jedynie 1200 łóżek, a chorych – 5 tys.! Z każdym dniem przybywało stu kolejnych, a połowa prawie natychmiast umierała.



## WŁADYSŁAW GABLER, JAK WIELU POZNANIAKÓW, KARIERĘ WOJSKOWĄ ROZPOCZĄŁ W ARMII NIEMIECKIEJ I W NIEJ TAKŻE PRAKTYKOWAŁ JAKO LEKARZ WOJSKOWY NA FRONCIE ZACHODNIM

wniosek, by Władysława Gablera uhonorować Złotym Krzyżem Zasługi. Podkreślano w tym dokumencie: „W 1920 roku, pełniąc obowiązki komendanta szpitala w obozie jeńców w Strzałkowie, gdzie przebywało 5 tys. chorych, z całym poświęceniem dokładał wprost nadludzkich wysiłków przy ich leczeniu – gdy następnie wybuchła groźna epidemia cholery i tyfusu, zastraszająca w skutkach – pracował z narażeniem własnego życia – stłumił epidemię. Należy mu także zawdzięczać, że epidemia nie rozszerzyła się na osiedla miejskie i wiejskie, gdyż zarządzenia swe sanitarne planował i poza służbą”. Wysiłki doktora Gablera zauważone zostały również przez Sowieców. W czerwcu 1921 roku, kiedy trwała już wymiana jeńców z Moskwy, napłynęła oficjalna depecha, w której dziękowano kapitanowi za uratowanie życia co najmniej 3 tys. czerwonoarmistów.

Na szczęście Władysław Gabler nie musiał we wrześniu sprawdzać, jak wyglądałaby ta wdzięczność w praktyce, gdyż uniknął sowieckiej niewoli i wrócił z Kresów do okupowanego przez Niemców Poznania. Tutaj też sprzyjało mu szczęście, bo uniknął aresztowania jako były powstaniec wielkopolski. Mimo zakazu prowadzenia praktyki lekarskiej wydanego przez Niemców, zdołał udzielić pomocy medycznej wielu Polakom. ■

Na szczęście, nie zbagatelizowano monitów kapitana i do Strzałkowa oddelegowano stu lekarzy. Komendant obozowego szpitala szybko przystąpił do działania. Na początku wszystkich jeńców poddano dezynsekcji i dezynfekcji. W szybkim tempie zbudowano 15 nowych baraków szpitalnych i izbę przyjęć na 300 łóżek. To w niej rozpoznawano choroby i rozdzielano pacjentów do poszczególnych oddziałów. Kapitan szczególnie dbał o to, by zarażeni grypą nie stykali się z cierpiącymi na tyfus, ponieważ groziło to śmiercią. Ponadto nakazał grzebać zmarłych w masowych mogiłach, a ich zwłoki posypywać wapnem. To wszystko dało efekty, gdyż liczba chorych zmalała o połowę, a epidemia została zduszona na terenie obozu.

### WALKA Z CZASEM

Na zatrzymanie tego pochodu śmierci w Strzałkowie nie było jednak szans. Na przełomie 1920 i 1921 roku zmarło tam 4 tys. jeńców, lecz liczba ta mogła być znacznie większa, gdyby nie poświęcenie doktora z Poznania. Doceniono je kilka lat po wojnie – w 1925 roku w Ministerstwie Spraw Wojskowych wystawiono





# Desant na fiordzie

**W czasie II wojny światowej na Wyspach Owczych doszło do niecodziennej sytuacji. Archipeląg znalazł się pod okupacją wojsk... brytyjskich, co okazało się zbawienne dla jego mieszkańców.**

KRZYSZTOF KUBIAK

Jedną z niewielu społeczności europejskich, dla których lata II wojny światowej oznaczały czas prosperity, stanowili Farerczycy, czyli mieszkańcy Wysp Owczych. W momencie zakończenia konfliktu zbrojnego ich oszczędności były jedenastokrotnie większe w porównaniu z rokiem 1940. Nawet jeśli uwzględnimy wojenną inflację – to gigantyczny skok. Do takiej sytuacji doprowadził dość niezwykły splot wielu czynników. Najważniejszy z nich był jednak specyficzny charakter okupacji, pod jaką znaleźli się mieszkańcy archipelagu. W 1940 roku Brytyjczycy zajęli Wyspy Owce, żeby wyprzedzić ruch Hitlera. Agresor okazał się tutaj dobroczyńcą, bo znajdująca się w krytycznej sytuacji żywnościowej Wielka Brytania dobrze płaciła Farerczykom za dostawy ryb. Trudno się zatem dziwić, że tę obcą obecność wojskową nazywa się tam chwalebna okupacja.

## NA MARGINESIE HISTORII

Wyspy Owce, zwane przez miejscowych Føroya, to górzisty archipeląg pochodzenia wulkanicznego położony na północnym Morzu Norweskim między szkockimi Szetlandami, Norwegią i Islandią. Tworzy go 18 większych wysp, należących do Danii, oraz kilkadziesiąt skał zbyt małych, by można się na nich osiedlić. Przez wieki znajdowały się one na marginesie dziejów, chociażby dlatego, że mieszkający tam ludzie byli ubodzy. Kiedy w 1677 roku archipeląg najechali francuscy korsarze, ich łup okazał się bardzo lichy, gdyż złożyło się nań 100 wołów, 300 owiec, 500 par wełnianych rękawic, 1200 par skarpet i 60 swetrów. W roku 1940 okazało się jednak, że

peryferyjne usytuowanie nie uchroniło Farerczyków przed wciągnięciem w wir historii.

9 kwietnia 1940 roku Niemcy wkroczyli do Danii. Po dwóch godzinach nieskoordynowanego oporu i utracie 16 żołnierzy duński rząd i król Chrystian X rozkazali wstrzymać ogień. Była to faktyczna zgoda na obsadzenie kraju wojskiem przez agresora. Wtedy rozpoczęła się niemiecka okupacja kontynentalnej części Danii, Wyspy Owce znalazły się zaś w pełnej izolacji. Winston Churchill, wówczas pierwszy lord Admiralicji, obawiał się niemieckiego lądowania na wyspach jako pewnego rodzaju dywersji mającej odciągnąć siły marynarki wojennej Wielkiej Brytanii (Royal Navy) od wybrzeży Norwegii. Ów doświadczony polityk zdecydował, że Wyspy Owce należy zająć bezzwłocznie. Dla Brytyjczyków kluczowe znaczenie miało nie tyle rozmieszczenie tam własnych obiektów wojskowych, ile odebranie takiej możliwości Niemcom.

Choć pomysł był jak najbardziej słuszny, zebranie odpowiednich sił, żeby go zrealizować, okazało się sporym wyzwaniem. Brytyjczycy w owej chwili, zaangażowawszy się w działania wojenne na Półwyspie Skandynawskim, niemal całkowicie wyczerpali swoje zasoby ludzkie. Sięgnięto więc po ostatnią rezerwę – zapasowy pododdział Królewskiej Piechoty Morskiej (Royal Marines) i w bazie na Orkadach rozpoczęto organizowanie grupy interwencyjnej. W jej skład ostatecznie weszło 193 szeregowych i oficerów, więc w operacji „Valentine” wzięły udział zaledwie dwie niepełne kompanie uzbrojone tylko w broń strzelecką. Okazały się one wystarczające, bo Duńczycy

Ocenia się, że nawet 20% ryb spożytych w czasie wojny w Wielkiej Brytanii dostarczyli mieszkańcy Wysp Owczych.





# W 1940 ROKU BRYTYJCZYCY ZAJĘLI WYSPIY OWCZE, ŻEBY WYPRZEDZIĆ RUCH HITLERA



W 1943 roku brytyjski garnizon osiągnął liczebność około 6 tys. osób.

nie utrzymywali żadnych sił na archipelagu.

12 kwietnia do stolicy Wysp Owczych, Tórshavn, weszły dwa niszczyciele Royal Navy: HMS „Havant” i HMS „Hesperus”. Ich dowódcy udali się do reprezentującego koronę duńską prefekta Carla Aage Hilberta, który przyjął ich w obecności przewodniczącego lokalnego parlamentu

Kristiana Djurhuusa. Poinformowali ich o zamiarze obsadze-

nia wysp swoim wojskiem i zażądali udzielenia pomocy w przeprowadzeniu lądowania żołnierzy piechoty morskiej w okolicy fiordu Skálafjørður.

13 kwietnia prefekt i przewodniczący legislatury złożyli formalny protest na ręce brytyjskiego konsula honorowego w Tórshavn (Wielka Brytania nie utrzymywała stałej placówki konsularnej na wyspach). Była to jedyna forma oporu, jaką zastosowano. Tego samego dnia do Tórshavn przybyły dwa uzbrojone brytyjskie trawlerzy HMS „Northern Foam” i HMS „Northern Sky” oraz krążownik HMS „Suffolk” i z ich pokładów na ląd zeszedli żołnierze Royal Marines. Ich obecność była jednak na wyspach tymczasowa, bo





Żołnierz brytyjski z farerskimi dziećmi przy wartowni w Tórshavn na Wyspach Owczych. Kwiecień 1940 roku



25 maja zostali zastąpieni przez 450 żołnierzy ze szkockiego pułku Lovat Scouts. Dwie kompanie żołnierzy rozmieszczono w samym Tórshavn, a jedną w Skálafjørður (z dwoma plutonami w Toftir i jednym w Strendur). Później zorganizowano jeszcze kilka posterunków, w tym jeden w rejonie jeziora Sørvágsvatn, gdzie powstało lądowisko dla wodnosamolotów. Wybór jednostek stacjonujących na Wyspach Owczych nie był zapewne przypadkowy. Twardzi górale z Highlandu dobrze znosili miejscowe warunki meteorologiczne, bliski był im także sposób życia wyspiarzy, co umożliwiało budowanie dobrych relacji.

Brytyjczycy zresztą od początku pobytu na wyspach starali się pozyskać przychylność Farerczyków. W wymiarze symbolicznym służyło temu zaakceptowanie flagi farerskiej

(czerwony krzyż w błękitnej obwiedni na białym polu) jako bandery. Co ciekawe, zaprojektowana przez farerskich studentów w Kopenhadze pod koniec XIX wieku, była symbolem odrodzenia narodowego, więc duńska administracja nie zezwalała na jej używanie.

Dowództwo brytyjskie zwracało też uwagę na to, aby obecność brytyjskich żołnierzy nie była na wyspach zbyt ekspansywna. Nawet gdy w 1943 roku, podczas budowy lotniska w Vágar garnizon osiągnął liczebność około 6 tys. osób, większość z nich kwaterowała poza osiedlami i minimalizowano pozasłużbowe kontakty z miejscowymi.

## FORSA STRACHU

Najważniejsze okazały się jednak kwestie ekonomiczne i finansowe. Znalezienie się archipelagu pod brytyjskim parasolem było po prostu opłacalne dla jego mieszkańców. W pierwszej kolejności oznaczało dostęp do angielskiego rynku, a zatem możliwość importu wielu artykułów, które wcześniej pozyskiwano z Danii. Otworzył się także rynek pracy przy przeładunkach (dokerzy potrafili przy tym twarde bronić swoich interesów, dwukrotnie ogłaszając strajk) oraz na budowach prowadzonych przez siły brytyjskie (kiedy powstawało lotnisko w Vágar, pracowało tam 300 robotników). Poza tym Brytyjczycy przyjęli korzystny dla miejscowych kurs korony duńskiej do funta.

Kluczowy był jednak handel rybami. Wojna spowodowała gwałtowny wzrost cen żywności. Farerskie łowiska zostały z kolei opuszczone przez norweskie i brytyjskie statki (rezultat przejścia większości trawlerów przez marynarkę). Wytworzyła się zatem gigantyczna luka, którą należało wypełnić. Mieszkańcy Wysp Owczych wykorzystali tę okazję znakomicie. Ocenia się, że nawet 20% ryb spożytych w czasie wojny w Wielkiej Brytanii dostarczyli wyspiarze. To dzięki nim nawet w czasie restrykcyjnego racjonowania żywności w angielskich miastach można było zjeść tradycyjną rybę z frytkami bez konieczności wycinania kuponu z bloczku żywnościowego.

Jednak oprócz połowów, których rezultaty dostarczano bezpośrednio do szkockiego Aberdeen i północnoangielskiego Grimsby, mieszkańcy archipelagu opanowali także transport ryb między Islandią a Wielką Brytanią. Dla Islandczyków często warunkiem wyjścia w morze było zapewnienie ochrony przez Royal Navy. Farerczycy zaś używali małych jednostek i podejmowali ryzyko samotnej żeglugi, za co otrzymywali dodatkowe wynagrodzenie, zwane forszą strachu. Oczywiście wiązało się to z pewnym ryzykiem, ale było ono stosunkowo dobrze skalkulowane. Dowódcy niemieckich okrętów podwodnych nie byli skłonni do użycia torped, aby niszczyć drewniane stateczki, a w miarę upływu czasu wynurzenie i użycie wobec nich ognia artylerii stawało się coraz bardziej ryzykowne. Taka taktyka nie sprawdzała się w wypadku większych jednostek. Na trawlerach „Nýggjager” oraz „Tor II”, zatopionych w 1942 roku przez niemieckie U-Booty, zginęło 38 rybaków. Za sukces ekonomiczny całej społeczności życiem zapłaciło 132 marynarzy i rybaków. ■

KURIER  
WETERANA

# MARSZ PAMIĘCI

Historia pokazuje, że weterani, często okaleczeni nie tylko fizycznie, lecz także przez doświadczenia wojennych przeżyć, dokonują rzeczy niezwykłych, nawet jeśli nie robią tego z bronią w ręku.

MACIEJ NOWAK-KREYER



Wizyta inwalidów u wiceministra spraw wojskowych gen. Sławoja Felicjana Składkowskiego (z prawej). Widoczni od lewej: adiutant wiceministra kpt. Marian Idzik, chor. Mikołaj Waloszewski i starszy ułan Stanisław Grabarek.

**W**eterani często mówią, że służba to nie tylko praca, lecz także stan ducha. Żołnierzem natomiast jest się aż do śmierci, nawet gdy zdrowie nie pozwala już na czynną służbę. Tak było w wypadku dwóch niewidomych żołnierzy, którzy postanowili w nietypowy sposób uczcić 13. rocznicę Bitwy Warszawskiej. Chcieli dowieść sobie i innym, że chociaż wojna odebrała im wzrok, to nie pozabawiła hartu ducha i ciała.

## 320 KILOMETRÓW DO POKONANIA

Chor. Mikołaj Waloszewski z 58 Pułku Piechoty został inwalidą, gdy bolszewicka kula ugodziła go w głowę w czasie bitwy pod Warszawą w 1920 roku. W tej samej wojnie, tyle że w walkach pod Białymstokiem, starszego ułana Stanisława Grabarkę z 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich wzroku pozbawiło uderzenie lancą w oko. To jednak byli młodzi, dzielni ludzie, dla których ciężkie rany nie oznaczały końca aktywnego życia – założyli rodziny i byli czynni zawodowo. Po latach zdecydowali się

też w niecodzienny sposób uczcić 13. rocznicę Bitwy Warszawskiej. Postanowili pieszo, w mundurach dotrzeć z Bydgoszczy do Warszawy, aby tam osobiście złożyć hołd marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu. W drodze towarzyszyły im tylko psy Rolf i Reno, które były ich przewodnikami.

Waloszewski i Grabarek wyruszyli 26 lipca 1933 roku, żeby przemierzyć liczącą 320 km trasę, rozłożoną na kilkanaście etapów. Z ówczesnej prasy („Dziennik Bydgoski” z 26 lipca 1933 roku) wiemy, że prowadziła ona przez: Fordon, Czarnowo, Toruń, Służewo, Nieszawę, Włocławek, Kowal, Lubień, Krośnice, Kutno, Bedlno, Łowicz, Sochaczew, Błonie, Ożarów. Piechurów po drodze gościli weterani m.in. z lokalnych oddziałów Związku Legionistów Polskich czy Polskiej Organizacji Wojskowej. Do Warszawy obaj żołnierze dotarli 14 sierpnia. Przy ul. Wolskiej 147 uroczystość powitali ich przedstawiciele Związku Ociemniałych Żołnierzy RP. Chor. Waloszewski zameldował się i przedstawił cel wyprawy mjr. Edwinowi Wagnerowi, prezesowi Związku Ociemniałych Żołnierzy RP i Związku





Uroczystości w Warszawie z okazji rocznicy Bitwy Warszawskiej 1920 roku zwanej Cudem nad Wisłą. Niewidomi inwalidzi wojenni przybyli na uroczystości. Chor. Mikołaj Waloszewski i starszy ułan Stanisław Grabarek z psami przewodnikami. 14 sierpnia 1933 roku



Prezes Związku Ociemniałych Żołnierzy RP mjr Edwin Wagner (z lewej) i jego pomocnik



„Dziennik Bydgoski” z 26 lipca 1933 roku

Inwalidów Wojennych RP oraz posłowi na Sejm RP, który tak-  
że stracił wzrok w wojnie 1920 roku.

Niestety, okazało się, że Piłsudski przebywa na letnim wypo-  
czynku w swoim dworku w podwileńskich Pikieliszkach. Żeby  
jednak uhonorować weteranów, w Ministerstwie Spraw Wojsko-  
wych przyjął ich wiceminister Felicjan Sławoj Składkowski. Po  
odebraniu meldunku poczęstował żołnierzy lampką wina i obie-  
cał, że osobiście powiadomi Marszałka o wyczynie inwalidów.  
Potem żołnierze udali się do Belwederu i wpisali do księgi au-  
diencyjnej. Zachowała się treść tego wpisu: „Ociemniali żołnie-  
rze Mikołaj Waloszewski i Stanisław Grabarek meldują po-  
słusznie swoje przybycie pieszo z Bydgoszczy do Warszawy  
przy pomocy psów przewodników celem złożenia swojego naj-  
głębszego żołnierskiego hołdu Najukochańszemu Wodzowi,  
Pierwszemu Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu  
w 13-tą rocznicę zwycięstwa nad Wisłą. Niech nasze kroki bę-  
dą wyrazem uczuć, jakie w sercach naszych żywimy i zachętą  
dla młodych pokoleń do pracy w myśl wielkich idei Budowni-

czego Niepodległości Najukochańszego naszego Wodza”. We-  
dług doniesień prasowych weterani zabawili w stolicy trzy dni,  
a następnie wrócili pociągiem do Bydgoszczy.

### PAPIEROŚNICE Z AUTOGRAFEM

Kilka miesięcy później życie dopisało epilog do tej histo-  
rii. Z informacji zamieszczonej 15 kwietnia 1934 roku  
w „Narodzie i Wojsku”, organie prasowym Federacji Pol-  
skich Związków Obrońców Ojczyzny, dowiadujemy się, że  
chor. Waloszewski i starszy ułan Grabarek w listopadzie  
1933 roku otrzymali list z gratulacjami od prezydenta Ignacego  
Mościckiego. 17 marca 1934 roku, w rocznicę podjęcia decyzji  
weteranów o wyprawie do Warszawy, w bydgoskiej siedzibie  
Związku Ociemniałych Żołnierzy RP uroczysto wręczono im  
upominki przesłane przez Gabinet Wojskowy Prezydenta RP –  
srebrne papierośnice z wrytym wewnątrz autografem  
Mościckiego. Do upominku dołączony był list gratulacyjny od  
szefa Gabinetu Wojskowego płk. Jana Głogowskiego. ■






# MUZEUM WOJSK LĄDOWYCH w Bydgoszczy

ul. Czerkaska 2, 85-641 Bydgoszcz  
tel. 261 41-20-26, fax 261 41-23-31

[www.muzeumwl.pl](http://www.muzeumwl.pl)

Znajdź nas na Facebooku 

---

Oddział w Toruniu

ul. Sobieskiego 24-28, 87-100 Toruń

tel. 261 43-24-66

fax 261 43-24-65

Oddział we Wrocławiu

ul. Obornicka 108, 50-961 Wrocław

tel. 261 65-74-23, 261 65-74-24







KRZYSZTOF KUBIAK

# Królewski podarunek



Latem i jesienią 1963 roku doszło do krótkiej granicznej wojny między Marokiem i Algierią. Oba państwa niedawno odzyskały niepodległość, ale nie wpłynęło to na ich napięte relacje. Zarówno w Algierze, jak i Rabacie uznano, że kontrola nad granicznym rejonem ciągnącym się od Tinduf po Baszszar warta jest rozlewu krwi, zwłaszcza że pojawiły się informacje o zalegających tam złożach ropy i rudy żelaza. Marokańczycy zaatakowali w sierpniu i odnieśli lokalne sukcesy, ale nie zdołali zdobyć dużej pustynnej osady Tinduf bronionej przez algierskich weteranów wojny partyzanckiej przeciwko Francuzom, wspieranych przez Egipcjan. O obecności tych ostatnich w zachodniej Algierii Marokańczycy dowiedzieli się w dość nietypowy sposób.

W rejonie Ain Chouatèr zestrzelono śmigłowiec z algierskimi znakami rozpoznawczymi. Do niewoli dostało się wówczas czterech... egipskich oficerów, w tym kpt. Hosni Mubarak, który w przyszłości miał się stać prezydentem-dyktatorem kraju nad Nilem. Dowodzący siłami marokańskimi weteran walk o Monte Cassino i działań w Wietnamie gen. Mohammad Oufkir nakazał natychmiast przetransportować jeńców do stolicy.

Egipskie wsparcie dla Algierii wpłynęło hamująco na wojenne plany króla Hassana II. Czym innym była lokalna wojna graniczna w zapomnianym zakątku Sahary, a czym innym już konfrontacja z Gamalem Naserem, opromienionym sławą egipskim przywódcą, który upokorzył Wielką Brytanię i Francję w czasie kryzysu sueskiego w 1956 roku. Wkrótce marokański monarcha stanął wobec jeszcze jednego wyzwania. Do Oranu przybyła kubańska batalionowa grupa bojowa, którą dowodził Efigenio Ameijeras. W ówczesnych warunkach 700 bez mała żołnierzy z 22 czołgami, dysponujących wsparciem artylerii, stanowiło ważny element militarnej układanki. Istotniejsze było jednak to, że skrzyżowanie oręża z Kubańczykami i Egipcjanami zwróciłoby przeciwko Maroku opinię całego „postępowego” świata. A tego król, wciąż konsolidujący władzę i usiłujący rozgrywać na swoją korzyść zimnowojenny układ sił, bardzo chciał uniknąć. W Bamako, stolicy Mali, doszło więc do spotkania Hassana II z prezydentem Algierii Ahmadem Ben Bellą i została wtedy podjęta decyzja o zawieszeniu broni. 20 lutego 1964 roku pod auspicjami Organizacji Jedności Afrykańskiej zawarto natomiast traktat pokojowy.

Zanim do tego doszło, pojmani Egipcjanie byli przetrzymywani w Maroku. Ich los był niepewny. Ze względu na brak stanu wojny między oboma krajami nie przysługiwał im status jeńców wojennych. Co więcej, Kair nie upomniał się formalnie o tych oficerów, a Rabat nie upublicznił informacji o ich pojmaniu. Hassan II był jednak wytrawnym graczem i postanowił ofiarować prezydentowi Naserowi królewski podarunek. Podczas rozmów w Bamako przekazał mu tych żołnierzy.

Przez lata epizod okrywała szczególna zmowa milczenia. Przyczyn owej niezwyklej dyskrekcji trudno się nawet domyślać, choć istnieją przesłanki, że zabiegał o nią Egipt. Dopiero w 2009 roku, a więc dwa lata przed Arabską Wiosną, w wywiadzie dla Al-Dżaziry o wydarzeniach opowiedział Salah Hachad. Ten marokański pilot myśliwca MiG-17 miał zestrzelić śmigłowiec z egipskimi oficerami na pokładzie. Ciekawe są późniejsze losy Hachada – w 1971 roku przyłączył się do zamachowców usiłujących obalić Hassana II. Dwie kolejne dekady spędził w Tazmamart, ulokowanym na pustyni więzieniu o zastrzyżonym rygorze.



Prof. dr hab. KRZYSZTOF KUBIAK jest pracownikiem naukowym Katedry Nauk o Bezpieczeństwie na Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach.

PO SŁUŻBIE

/ ROZMOWA

# Trenuj, ale z głową

*Z Wojciechem Zacharkowem o tym,  
jak dbać o kondycję w czasie izolacji i jak w domu  
przeprowadzić trening specjalistyczny, rozmawia  
Magdalena Miernicka.*





# D

## laczego warto na co dzień dbać o sprawność fizyczną?

Przede wszystkim po to, aby dopisywało nam zdrowie. Podtrzymywanie sprawności fizycznej wpływa na naszą odporność, na rozwój naszego organizmu. Ruch jest bodźcem, który stymuluje mózg do większej aktywności, wspiera tworzenie się nowych synaps, czyli połączeń między komórkami nerwowymi, czego skutkiem jest szybsze myślenie i zapamiętywanie. Sport ma też wpływ na nasze hormony. Kiedy trenujemy, następuje wyrzut endorfin, dopaminy, co wpływa na samopoczucie i zwiększa motywację do działania. Ruch po prostu przedłuża życie.

## Inaczej powinien trenować żołnierz, a inaczej ćwiczy osoba, która chce podtrzymać formę lub dopiero zaczyna przygodę z aktywnością fizyczną?

Trening powinien być jak najbardziej spersonalizowany, nawet w obrębie wąskiej grupy osób, na przykład kandydatów do wojsk specjalnych. Bardzo ważny jest także jego cel. Jeśli ktoś przygotowuje się do egzaminu do wojsk specjalnych, tak jak moi podopieczni, musi pójść krok dalej i określić, do której jednostki, bo w każdej obowiązują inne wymagania, które trzeba uwzględnić w planie treningowym. Należy też pamiętać, że wszystkich kandydatów czeka selekcja, która wymaga treningu specjalistycznego, przygotowującego nie tylko fizycznie do pokonywania wielodniowych forsownych marszów z obciążeniem, lecz także mentalnie. Okazuje się, że im bardziej zbliża-



ARCH. PRYWATNE

my się do granic swojej wytrzymałości, tym bardziej one się od nas oddalają, pokazując nam, że możemy znieść jeszcze więcej.

Dla innych osób celem treningu może być start w zawodach sportowych. Wiele z nich teraz odbywa się online. Ja w takiej formule organizuję The Murph Challenge Poland 2020. Każdy chętny musi wykonać określoną liczbę ćwiczeń, a także przebiec w sumie 3200 m. Taki trening trzeba nagrać, a następnie wysłać komisji, żeby wyłonić tych, którzy poradzili sobie z zadaniami najlepiej. To jednak nie tylko test sprawnościowy. Celem wydarzenia jest przede wszystkim upamiętnienie kpt. Michaela P. Murphy'ego, żołnierza Navy SEALs, który zginął podczas misji w Afganistanie, a także Polaków, którzy stracili życie, operując poza granicami kraju.

## Teraz żołnierze mają utrudnioną sytuację ze względu na epidemię koronawirusa. Czy mogą wykonywać trening specjalistyczny w warunkach domowych?

Teoretycznie tak, ale inny trening będzie mogła wykonywać osoba mieszkająca w bloku, a inny ta mająca dom pod miastem. Każdy zaś może



## WIZYTÓWKA

MJR REZ. WOJCIECH  
„ZACHAR”  
ZACHARKÓW

Czterokrotny uczestnik misji wojskowych poza granicami kraju, były żołnierz Jednostki Wojskowej Agat, w której odpowiadał za selekcję, szkolenia strzeleckie, wysokościowe, narciarskie, wspinaczkowe. Prowadził także kursy przetrwania i śmigłowcowe. Teraz zajmuje się przygotowaniem kandydatów na żołnierzy wojsk specjalnych do testów sprawnościowych i selekcji. ■

zamontować w futrynie drzwi drążek, ćwiczyć brzuski czy przygotować się do biegu wahadłowego. Tylko do biegu na 3 tys. m, który wymaga dużej wydolności, trudno byłoby się przygotować na kilku metrach kwadratowych. Odkąd jednak można wchodzić do lasów czy parków, nie powinno być problemów i z tym treningiem. Poza tym, jeśli ktoś trenuje regularnie, a nie przypomina sobie o aktywności miesiąc przed egzaminami, to sobie na nich poradzi. Przecież każdy żołnierz powinien utrzymywać sprawność przez cały rok.

## Co z cywilami, którzy teraz chcieliby zadbać o swoją kondycję?

Tu jest bardzo szerokie pole do działania. Mnóstwo pomysłów na trening można znaleźć w internecie. Jeśli ktoś nie szuka wymówek, to na pewno znajdzie coś dla siebie. Początkujący, którzy dzięki ćwiczeniom będą chcieli odregulować stres i wykorzystać czas spędzony w izolacji, nie powinni jednak rzucać się na głęboką wodę, bo takie działanie może prowadzić do szybkiego zniechęcenia, a także, co gorsze, do kontuzji. Trening trzeba robić z głową, żeby uniknąć efektu postanowień noworocznych. Dlatego warto rozpoczynać przygodę ze sportem małymi krokami, a bardziej niż na efektach koncentrować się na budowaniu dobrych nawyków. Aktywność fizyczna powinna być elementem stylu życia, a nie chwilową zajawką.

JAK O FORMĘ  
W CZASIE  
IZOLACJI DBAJĄ  
ŻOŁNIERZE?

## KOMENTARZ

ARTUR  
PEŁO

Moim celem na ten rok było ustanowienie rekordu trasy podczas Setki Komandosa. Z powodu koronawirusa zawody odbyły się w formie korespondencyjnej. Wystartowałem, ale zabrakło mi ducha rywalizacji i już na samym początku pojawiły się problemy zdrowotne. Odpuściłem, zszedłem z trasy po 30 km. Od tego czasu niewiele trenuję. Traktuję tę sytuację jako czas na regenerację. Kiedy kolejne zawody zostaną ogłoszone, wrócę do regularnej aktywności. Na razie ćwiczę z podchorążymi, którzy zostali skierowani do mojego regionu, aby pomóc walczyć z epidemią. Zaprosili mnie kiedyś na trening i tak już zostało. ■

Sierż. ARTUR PEŁO jest technikiem w baterii przeciwlotniczej dywizjonu przeciwlotniczego 7 Brygady Obrony Wybrzeża.



## KOMENTARZ

PAWEŁ  
SAWICKI

Kiedy wprowadzono obostrzenia związane z epidemią koronawirusa, byłem na ostatniej prostej przygotowań do startu w zawodach kulturystycznych. Tydzień przed wydarzeniem dotarła do mnie informacja, że jest ono odwołane. Jednak nie wpłynęło to na moją aktywność. Cały czas robię trening cardio i ćwiczę na siłowni. Pilnuje też tego, co jem. Staram się trzymać formę, chociaż nie wiadomo, kiedy odbędą się kolejne zawody. ■

St. szer. PAWEŁ SAWICKI jest strzelcem w 10 Brygadzie Kawalerii Pancerniej.





KOMENTARZ

## SYLWESTER MILLER

Nie byłem zachwycony tym, że gala Armia Fight Night, w której miałem startować, została odwołana, bo bardzo długo i intensywnie przygotowywałem się do walki. Nie wpłynęło to jednak na moją aktywność – cały czas biegam i ćwiczę na siłowni w jednostce. Z powodu ograniczeń trudno mi znaleźć partnera do sparingów, ale się nie zniechęcam. Trening to nie jest dla mnie kara, ja po prostu lubię ćwiczyć. Mam nadzieję, że wkrótce zaczną się odbywać gale MMA, chociażby bez udziału publiczności. Chcę być do nich przygotowany. ■

Szer. SYLWESTER MILLER jest ładowniczym czołgu w 1 Brygadzie Pancerniej.

Jeśli ktoś przed izolacją chodził na siłownię, to teraz w domu może robić przysiady czy pompki, wykorzystując do tego gumy oporowe czy inne obciążenia. Jest to istotne, bo dzięki obciążeniu nasze włókna mięśniowe najpierw ulegną uszkodzeniu, a następnie zaczną się regenerować i nadbudowywać. Jednak aby było to możliwe, obciążenie powinno być na tyle duże, żebyśmy byli w stanie zrobić, w zależności od partii mięśniowej, 10–12 powtórzeń, mając w zapasie możliwość wykonania jeszcze dwóch. Jeśli na przykład podczas uginania ramion do obciążenia wykorzystujemy zgrzewkę wody, a mimo to swobodnie robimy dziesięć powtórzeń, to należy dokleić jeszcze jedną butelkę. Sam stosuję tę metodę. Robię też pompki czy przysiady z plecakiem, chodzę z nim po schodach. Wiem, że niektóre siłownie wypożyczały sprzęty na czas izolacji. Jeśli ktoś chce ćwiczyć, to na pewno znajdzie na to sposób.

### Trudniej nam jednak trenować, kiedy izolację spędzamy w niewielkim mieszkaniu, z całą rodziną u boku...

To rzeczywiście nie jest łatwa sytuacja, ale zachęcam do tego, aby mimo obowiązków spróbować wygospodarować czas na aktywność. Jedna z moich podopiecznych ma trójkę dzieci i regularnie trenuje. Towarzystwo innych osób nie musi zniechęcać do działania. Wręcz przeciwnie, warto się nawzajem motywować.

### Jaki sobie wyznaczyłeś cel na czas pandemii?

Wymyśliłem sobie wyzwanie – 30 dni treningu brzucha. Moje zmagania transmituję na żywo na kanałach społecznościowych i codziennie ktoś do mnie dołącza. Myślę, że w ten sposób motywuję moich obserwatorów, aby ruszyli się z kanapy. Podobne treningi prowadzą także inni trenerzy, kluby fitness, więc każdy może wybrać coś dla siebie. ■

MAGDALENA  
KOWALSKA - SENDEK

# DOBRO POWRACA

**„Tacy ludzie jak ona nadają sens naszej pracy”, mówią o Magdalenie Trzebińskiej-Gawin wychowawcy z Domu Dziecka w Nagłowicach. Kiedyś sama była ich podopieczną, dziś pomaga innym dzieciom.**

Jako dziecko nie marzyła o służbie wojskowej, zawsze jednak pasjonowała się historią. Podczas studiów na Uniwersytecie Pedagogicznym związała się zawodowo z Muzeum Historycznym Miasta Krakowa, początkowo jako wolontariusz, potem jako pracownik. „Akurat powstał nowy obiekt muzealny – Fabryka Schindlera, więc potrzebna była pomoc. Myślałam, że to będzie krótka przygoda, ale zostałam na dużej. To był niezwykle czas”, wspomina po latach. Podkreśla, że to współpraca z historykami rozwinęła w niej zainteresowanie II wojną światową i szeroko rozumianą wojskowością.

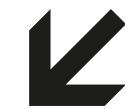
Gdy była na czwartym roku studiów jej życie bardzo się zmieniło. W pożarze domu zginęła jej siostra, która osierociła troje dzieci. Choć Magda miała już swoją córkę, wraz z drugą siostrą przysposobiła siostrzeńców. „Moi rodzice zmarli dawno temu, nie miałam więc bliskich, którzy mogliby mi pomóc. Z pensji muzealnika nie dalibyśmy rady się utrzymać”, opowiada. Wtedy jeden ze znajomych podpowiedział, by próbowała dostać się do wojska. Kilka miesięcy później założyła bordowy beret spadochroniarza. Rozpoczęła służbę w batalionie dowodzenia 6 Brygady Powietrznodesantowej, w kompanii saperów. Dziś jako starszy szeregowy służy w 6 Batalionie Logistycznym 6 BPD.

### SKOK NA GŁĘBOKĄ WODE

„Poznałam Magdę w 2013 roku. Byłam dowódcą plutonu saperów, w którym rozpoczynała służbę. Pamiętam, że była







ARCH. PRYWATNE

**Działalność charytatywna Magdy Trzebińskiej-Gawin została doceniona. Wygrała w plebiscycie „Gazety Krakowskiej” w kategorii Osobowość Roku 2019.**

trochę przestraszona, ale jednocześnie bardzo zdeterminowana, nie okazywała słabości. Nie służymy już razem, ale jesteśmy przyjaciółkami. To chyba najlepszy człowiek, jakiego znam”, podkreśla kpt. Aleksandra Majchrzak, niegdyś oficer 6 Brygady Powietrznodesantowej, dziś 11 Małopolskiej Brygady Obrony Terytorialnej.

„Szkolenie w 6 Brygadzie było bardzo intensywne. Non stop poligony, skoki spadochronowe i szkolenia minerskie. Nie mogłam jednak okazywać słabości. Nawet nie przypuszczałam, że mam w sobie taką siłę”, mówi st. szer. Magdalena Trzebińska-Gawin i dodaje: „To był dla mnie naprawdę trudny czas. Miałam pod opieką dzieci i rozpoczynałam służbę wojskową. Działalam trochę intuicyjnie. Zabezpieczenie rodziny było wyzwaniem, ale jednocześnie napędzało mnie do działania. Wiedziałam, że to ważne, bo jako kilkulatka trafiłam do domu dziecka”.

O ośrodku w Nagłowicach, w którym spędziła 13 lat, nie zapominała. Już na studiach wraz z przyjaciółmi jeździła tam, by świętować Dzień Dziecka i mikołajki. „Traktuję to jak odwiedzinę w domu rodzinnym, bo tylko taki miałam”, mówi i dodaje: „Wiem, że dzieci nie mogą się nas doczekać. Piszą e-maile, SMS-y, wyczekują każdego spotkania. Pięką dla nas ciasta, szykują przedstawienia. To naprawdę wzruszające”.

Z czasem powiększyło się grono dobrych ludzi, które ją otaczało. „Zaczęli pomagać nie tylko moi przyjaciele ze studiów, lecz także koledzy z wojska”, wspomina. Od dwóch lat żołnierze 6 Brygady Powietrznodesantowej bardzo angażują się w organizację tych spotkań, kupują dzieciom prezenty oraz najpotrzebniejsze rzeczy. „Kiedyś woziłam głównie słodycze. Teraz ludzie mnie zaskakują, bo kupują naprawdę wartościowe rzeczy: nowe ubrania, pościel, ręczniki czy zabawki. A w grudniu dzieci piszą listy do św. Mikołaja. Przekazuję je wszystkim, którzy chcą pomóc. Tak spełniamy ma-

żenia”, opisuje Magda. W styczniu 2020 roku razem z przyjaciółmi zorganizowała akcję „Nowy bucik”, w ramach której dla każdego dziecka z ośrodka w Nagłowicach kupili oryginalną parę butów. „Magda jest niezwykła. Nie zarabia wiele, ale wszystko co ma, oddaje innym. I jeszcze potrafi zarażać dobrocią”, mówi kpt. Aleksandra Majchrzak, która również angażuje się w pomoc dzieciom.

Dyrektor Domu Dziecka w Nagłowicach Jarosław Stankiewicz o Magdzie mówi z uśmiechem: „Byłem kiedyś jej wychowawcą i mam przez nią kilka siwych włosów”. Przyznaje jednak, że jej wsparcie jest nieocenione. „To nasz dobry duszek. Dla mnie jako wychowawcy najważniejsze jest jednak to, że dobro, które od nas dostała, wraca. To nadaje sens naszej pracy”.

## Z BIDULĄ NAD MORZE

„Pierwszy raz zobaczyłam Morze Bałtyckie jako kilkulatka. Pojechałam na kolonię zorganizowaną dla dzieci z domu dziecka. To było niezwykle przeżycie i chciałabym dać takie wspomnienia dzieciom z Nagłowic”, mówi Magda Trzebińska-Gawin. Tak zrodziła się akcja „Z bidulą nad morze”. Przez jeden z portali społecznościowych razem z przyjaciółmi organizowała aukcje charytatywne. Licytowano pamiątki spadochroniarskie, gadzety żołnierzy z misji wojskowych, książki, albumy, biżuterię, zegarki. W niecałe dwa miesiące zebrano około 30 tys. zł. Za te pieniądze nad morze pojedzie 15 dzieci. „Zorganizujemy im cudowny wypoczynek, z dodatkowymi atrakcjami, wycieczkami. Jeśli w tak krótkim czasie udało nam się zebrać taką kwotę, to wydaje mi się, że wszystko jest możliwe”, opowiada Magda Trzebińska-Gawin.

Działalność charytatywna Magdy została dostrzeżona i doceniona. Wygrała w plebiscycie „Gazety Krakowskiej” w kategorii Osobowość Roku 2019. Zagłosowało na nią więcej osób niż np. na piłkarza Jakuba Błaszczykowskiego czy aktorkę Annę Dymną. Ona sama wyróżnieniem jest trochę zawstydzona, ale ma nadzieję, że nagroda przyczyni się do tego, że będzie mogła jeszcze więcej zrobić dla innych.

Jak godzi życie prywatne i działalność charytatywną ze służbą? Przyznaje, że można, o ile ma się wokół siebie dobrych ludzi. Nie żałuje, że związała swoje życie z mundurem. „Z dumą noszę beret spadochroniarza. Ważne jest dla mnie też to, że służę w jednostce, która nosi imię gen. bryg. Stanisława Sosabowskiego. Poza tym uważam, że skoki spadochronowe dają człowiekowi wewnętrzną siłę, poczucie, że nie istnieje niemożliwe”. W czasie kilkuletniej służby uczestniczyła w wielu międzynarodowych szkoleniach, była na misji w Kosowie. Jest saperem, ratownikiem medycznym, a nawet kierowcą samochodów ciężarowych. O czym jeszcze marzy? „O studiach oficerskich! To jedyne marzenie, którego mimo starań od kilku lat nie potrafię zrealizować”, przyznaje. ■



Większość pojazdów została odrestaurowana dzięki osobistemu zaangażowaniu członków Fundacji Niepodległości.

# WEJDŹ I DOTKNIJ

PIOTR RASZEWSKI

**Organizowali lekcje historii na wzgórzach Monte Cassino, stoją za fonograficznym projektem „Panny wyklęte”, a teraz tworzą muzeum. Lubelska Fundacja Niepodległości chce upowszechnić wiedzę o żołnierzach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.**

**P**omysł na utworzenie Muzeum Polskich Sił Zbrojnych w Lublinie, bo taką oficjalną nazwę będzie miała placówka, pojawił się w roku 2018. Członkowie Fundacji Niepodległości stwierdzili wtedy, że kolekcja zgromadzonych przez nich przedmiotów, związanych z zasługami polskich żołnierzy podczas II wojny światowej,

znacznie się rozrosła, co zaczęło uniemożliwiać ich prezentację wyłącznie w dotychczasowej formie.

„Od wielu lat jeździmy na różne uroczystości, podczas których udostępniamy nasz sprzęt, a współpracujący z nami rekonstruktorzy barwnie opowiadają o jego historii. Teraz postanowiliśmy zaprezentować te zbiory nieco inaczej niż





FOT. RASZEWSKI

tylko w formie tzw. mobilnych wystaw. Dlatego poszukaliśmy miejsca, w którym byłyby one wyeksponowane na stałe”, mówi Przemysław Omieczynski, prezes Fundacji Niepodległości.

### WILLYSY W LOFCIE

Oprócz rosnącej liczby eksponatów ważnym impulsem do działania stała się... zmiana siedziby lubelskiej Fundacji. Teraz działa ona w miejscu, które zapewnia dobrą przestrzeń do ekspozycji. To budynek dawnej fabryki. „Muzeum będzie mieściło się w postprzemysłowej, ponad 300-metrowej hali. Jest na tyle duża, że przeciwlotnicza armata Bofors będzie mogła stać z wysoko podniesioną lufą”, opisuje gabaryty wystawiennicze

go obiektu Maciej Szymczak, członek zarządu Fundacji Niepodległości.

Tuż po przenosinach do nowych wnętrz członkowie Fundacji we współpracy z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego uruchomili procedury prowadzące do stworzenia muzeum. Teraz formalności są już na ostatniej prostej. „Jesteśmy na finalnym etapie uzgodnień, m.in. dotyczących regulaminu placówki. Niestety obecna sytuacja epidemiczna w kraju nie pomaga w przyspieszeniu prac. Spodziewamy się więc, że czynności formalnoprawne dobiegną końca w ciągu najbliższych miesięcy i po uzyskaniu odpowiedniego dokumentu staniemy się pełnoprawnym Muzeum Polskich Sił Zbrojnych w Lublinie”, mówi z nadzieją prezes



**PRZEMYSŁAW OMIECZYŃSKI,** prezes Fundacji Niepodległości: „Podczas uroczystości udostępniamy nasz sprzęt, a współpracujący z nami rekonstruktorzy barwnie opowiadają o jego historii”.





## ZABYTKOWE POJAZDY MOŻNA ZOBACZYĆ NA WIELU IMPREZACH CZY UROCZYSTOŚCIACH HISTORYCZNYCH W CAŁEJ POLSCE. REKONSTRUKTORZY OD LAT BIORĄ TEŻ UDZIAŁ W ROCZNICACH BITWY POD MONTE CASSINO

Fundacji Niepodległości. Co będzie można zobaczyć w lubelskim muzeum? Przede wszystkim pojazdy wojskowe w barwach jednostek Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, m.in. dżipa Willys Ford GPW w barwach 5 Kresowej Dywizji Piechoty, opancerzony wóz zwiadu i łączności Daimler Dingo z dowództwa 2 Korpusu Polskiego we Włoszech czy pancerny wóz dowódcy White Scout Car z 15 Pułku Ułanów Poznańskich. „Ta kolekcja powstawała wiele lat, bo znalezienie pojazdu w odpowiednim stanie nie jest wcale łatwe, a ponadto jest bardzo kosztowne. To są egzemplarze kolekcjonerskie, które znaleźliśmy w różnych częściach Europy. Szukaliśmy maszyn związanych z Polskimi Siłami Zbrojnymi na Zachodzie i zadbaliliśmy o to, by były odtworzone zgodnie z archiwalną dokumentacją. Staramy się, by każdy pojazd w naszej kolekcji miał swoje umocowanie historyczne”, wyjaśnia Przemysław Omieczynski.

### BEZ FILCOWYCH KAPCI

Większość pojazdów została odrestaurowana dzięki osobistemu zaangażowaniu członków Fundacji Niepodległości. „Włożyliśmy w to mnóstwo pracy – od renowacji po malowanie w barwy polskich jednostek. Mamy do czynienia głównie ze sprzętem amerykańskim, do którego części szukamy na całym świecie. Oczywiście wiąże się to z kosztami, ale wychodzimy z założenia, że warto zainwestować w te pojazdy. One są tym elementem naszej historii, który ją ożywia. W tym muzeum zwiedzający będą mogli dosłownie dotknąć historii”, tłumaczy prezes Fundacji Niepodległości. Jak mówi Maciej Szymczak, nie będzie to bowiem placówka, w której wkłada się filcowe kapcie: „Nie będziemy ganić młodzieży za trzaśnięcie drzwiami pancernego wozu White Scout Car czy przeciwlotniczego halftracka. Chcemy kierować się zasadą »wejdz i dotknij«. Można będzie tu zarepetować stena, poczuć zapach dawnej broni, sprawdzić, jak ciężki jest hełm żołnierza walczącego pod Monte Cassino”.

Taka wizja muzeum jest tożsama z dotychczasową działalnością Fundacji Niepodległości. Zabytkowe pojazdy można bowiem zobaczyć na wielu imprezach czy uroczystościach historycznych w całej Polsce, chociażby na wielkiej defiladzie z okazji setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Rekonstruktorzy od lat biorą też udział w obchodach rocznicowych na Monte Cassino. Jednak podstawą ich codziennych działań jest edukacja historyczna.

Fundacja organizowała Rok Żołnierzy Wyklętych czy Rok Żołnierzy Tułaczy. Z jej inicjatywy powstały projekty muzyczne z udziałem Darka Malejonka i jego zespołu Maleo Reagge Rockers, takie jak np. płyta i trasa koncertowa pod hasłem „Panny wyklęte”. „Po płycie »Morowe panny« powstała we współpracy z Muzeum Powstania Warszawskiego, nie myślałem o dalszym tworzeniu tego typu projektów historycznych. Przemysław Omieczynski jednak zainspirował mnie, wręcz natchnął, by stworzyć »Panny wyklęte« i tak zaczęła się nasza długa współpraca, a moje muzyczne projekty rozrosły się na dużą skalę. Tworzenie takiej muzyki traktuję jako pewną misję, szczególnie ważną dla młodego pokolenia, któremu trzeba dawać atrakcyjne narzędzia poznawcze. Tu nasze drogi się zbiegają, bo Fundacja Niepodległości również w ten sposób pojmuję nauczanie historii”, zwraca uwagę Darek Maleo Malejonek.

To jednak nie wszystkie projekty edukacyjne Fundacji Niepodległości. Od lat zabieramy na Wołyni młodzież z poprzemysłowych dzielnic Lublina, która pomaga nam ratować od zapomnienia tamtejsze polskie cmentarze. Ostatnio nasi rekonstruktorzy zorganizowali cykl spotkań edukacyjnych na tle pojazdów historycznych, w których pokazywaliśmy najmłodszymi historię poprzez opowieść o misiu Wojtku”, wylicza Maciej Szymczak, któremu wtóruje prezes Fundacji: „Nasz przekaz historyczny kierujemy głównie do młodego pokolenia. Aby był on skuteczny, musi mieć atrakcyjną formę”.



**FUNDACJA NIEPODLEGŁOŚCI** podkreśla, że powołanie Muzeum Polskich Sił Zbrojnych w Lublinie jest największym wyzwaniem w ich dotychczasowej działalności.



Edukacja historyczna idzie w parze ze stałą współpracą z wieloma podmiotami. Organizacja wspiera w działaniach m.in. Legię Akademicką oraz XIV Liceum Ogólnokształcące im. Zbigniewa Herberta, które prowadzi klasy mundurowe. Ma także ścisłe kontakty z lubelskimi jednostkami wojskowymi. „Z 2 Lubelską Brygadą Obrony Terytorialnej jesteśmy związani praktycznie od momentu jej powstania. Na początku lipca 2019 roku podpisaliśmy z kolei porozumienie o współpracy z tworzoną na wschodzie Polski 18 Dywizją Zmechanizowaną. Zresztą w jej dowódcy znajdujemy doskonałego partnera ze względu na zrozumienie przez niego nowoczesnego promowania tradycji historycznych”, opowiada Maciej Szymczak. Gen. dyw. Jarosław Gromadziński przyznaje z kolei, że współpraca z Fundacją Niepodległości była niejako naturalną kolejną rzeczą, gdy okazało się, że 18 Dywizja Zmechanizowana powstanie w tej części Polski. Podkreśla: „Podjęliśmy decyzję, że będziemy działać razem, bo ja buduję jednostki poprzez nadanie im własnej tożsamości, a Fundacja zajmuje się popularyzacją historii przedwojennej 18 Dywizji Piechoty”. Współpraca, jak tłumaczy generał, objęła też 19 Lubelską Brygadę Zmechanizowaną. Fundacja Niepodległości zaangażowała się m.in. w ufundowanie sztandaru jednostki. „Promuje też historię związaną z Samodzielną Grupą Operacyjną »Polesie« gen. bryg. Franciszka Kleeberga, który jest patronem tej brygady. Najważniejsze jest to, że robi to w atrakcyjny sposób, zachęcając do zgłębiania historii szczególnie osoby młode, czyli potencjalnie moich przyszłych żołnierzy”, wskazuje dowódca.

## KLIMAT HISTORII

Członkowie Fundacji Niepodległości podkreślają jednak, że to właśnie powołanie Muzeum Polskich Sił Zbrojnych w Lublinie jest największym wyzwaniem w ich dotychczasowej działalności. „Samo stworzenie ekspozycji odpowiadającej potrzebom widzów jest dużym wyzwaniem. Jesteśmy w stałym kontakcie ze specjalistami, znawcami tematu, zarówno profesjonalnymi historykami, jak i kolekcjonerami, którzy udostępnili nam swoje pokaźne zbiory. Odpowiednie opracowanie materiałów będzie przecież decydowało o atrakcyjności ekspozycji, a co za tym idzie, o powodzeniu całego przedsięwzięcia”, podkreśla Przemysław Omieczynski i dodaje: „Dlatego przygotowanie siedziby wymaga sporych nakładów. Nie wystarczy postawić te zabytkowe pojazdy czy sprzęty jak w zwykłym garażu. Musimy je odpowiednio wyeksponować, oświetlić, żeby wprowadzić odwiedzającego w specyficzny klimat historii”.

Co ważne, powstanie muzeum nie oznacza, że wozy, które są w posiadaniu Fundacji Niepodległości, nie pojawiają się już w plenerze. „Wprawdzie te pojazdy mają już ponad 75 lat i stają się coraz trudniejsze w utrzymaniu, jednak naszym priorytetem jest to, aby pozostawały sprawne. Docelowo ich bazą będzie muzeum, ale chcemy, by wszystkie wciąż były mobilne. To pozwoli nam kontynuować dotychczasową misję. Muzeum ma być dopełnieniem naszej działalności, która od zawsze skupiała się na budowaniu pamięci historycznej”, podkreśla Przemysław Omieczynski. ■



## Fundacja Fort III Pomiechówek

Ministerstwo Obrony Narodowej  
oraz Fundacja Fort III  
Pomiechówek realizują projekt pod  
nazwą: „Zachowajmy w pamięci  
Fort III w Pomiechówku”. Fort  
III w Pomiechówku był w czasie II  
wojny światowej najstraszniejszą  
niemiecką katownią gestapo na  
Mazowszu.

### Jeśli:

- posiadasz jakiegokolwiek informacje lub pamiątki dotyczące Fortu,
- ktoś z Twojej rodziny był więźniem Fortu lub posiadasz informacje o innych więźniach,
- chciałbyś odwiedzić Fort III, poznać jego historię i architekturę,
- chcesz sprawdzić kto był więźniem Fortu,
- chciałbyś dowiedzieć się więcej o bieżących wydarzeniach związanych z Fortem.

### Skontaktuj się z nami:

- strona internetowa  
[www.forttrzecipomiechówek.org](http://www.forttrzecipomiechówek.org),
- profil Fundacji na FB:  
<https://www.facebook.com/fundacjaforttrzecipomiechówek>
- mail:  
[fundacja@forttrzecipomiechówek.org](mailto:fundacja@forttrzecipomiechówek.org)
- telefon: +48 22 828 08 94

Razem nie dopuścimy aby po  
więźniach Fortu zostały tylko  
napisy wryte przez nich na  
ścianach celi śmierci.

Pomóżcie nam ocalić o nich  
pamięć.

Projekt dofinansowany ze środków  
Ministerstwa Obrony Narodowej







# Dosięgnąć chmur

**Kiedy skacze ze spadochronem z tysiąca metrów, potrafi wylądować w punkcie o średnicy dwóch centymetrów.**

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

**S**alto trwa około sekundy, ale w górze czas zwalnia. Przez pół minuty lotu zdążę zrobić kilka akrobacji i przyjrzeć się Ziemi. Oglądam świat z innej perspektywy”, mówi ppor. Irena Paczek-Krawczak. O fascynacji podniebnymi lotami może opowiadać godzinami. Na przykład o chmurach, które zachwycają, ale tylko wtedy, gdy patrzy się na nie z góry. „Gdy przez nie przelatujemy, nie widać nic oprócz szarości. Lepiej przelecieć obok chmury i jej dotknąć. Jest biała i gąbczasta”, tłumaczy pani podporucznik.

Na co dzień jest oficerem wychowawczym w batalionie dowodzenia 12 Brygady Zmechanizowanej. Kilka razy w roku pakuje sprzęt i jedzie na międzynarodowe zawody spadochronowe. Od

25 lat jest zawodniczką sekcji spadochronowej Wojskowego Klubu Sportowego Wawel Kraków. Od ponad dwóch dekad należy do kadry narodowej w tej dyscyplinie, a od 2015 roku jest członkiem Reprezentacji Wojska Polskiego w Spadochroniarstwie. Swą sportową pasję łączy z żołnierską służbą. „W czym specjalizuje się ppor. Irena Paczek-Krawczak? W zwyciężaniu! Ciężką pracą i determinacją doprowadziła do tego, że praktycznie każde zawody kończy na podium”, mówi kpt. Błażej Łukaszewski, rzecznik 12 BZ. Zawodniczka ma na koncie ponad 3200 skoków spadochronowych oraz wiele sukcesów – w mistrzostwach Europy i świata, a także w Pucharze Europy i Pucharze Świata.



Zdobyła 76 medali oraz 40 pucharów. Śmieje się, że powoli brakuje już na nie miejsca na regałach.

### UDANE POŁĄCZENIE

W przeszłości Irena Paczek-Krawczak grała w siatkówkę, trenowała dżiu-dżitsu, jeździła konno, żeglowała. Jej największą sportową miłością okazało się jednak spadochroniarstwo. „Chciałam oglądać świat z góry”, tłumaczy. Po raz pierwszy skoczyła ze spadochronem, gdy miała 16 lat. „Byłam skoncentrowana, ale bałam się, że zapomnę, czego nauczyłam na szkoleniu w Aeroklubie Szczecińskim. Nie wiedziałam, czy potrafię odpowiednio zareagować na sytuację awaryjną”, podporucznik wspomina emocje towarzyszące jej podczas debiutu.

Po skończeniu studiów na Wydziale Nauk Ekonomicznych i Zarządzania na Uniwersytecie Szczecińskim pracowała w księgowości i urzędzie miejskim. Marzyła jednak o służbie wojskowej. „Wiedziałam, że wojsko ułatwi mi realizację mojej spadochronowej pasji”, mówi podporucznik. Tłumaczy, że w cywilu nie ma trenerów przygotowujących zawodników do skoków na celność lądowania. „W wojsku, jeśli skoki zostaną zaplanowane, to na pewno się odbędą, w cywilu bywa z tym różnie”, mówi mistrzyni. W 2015 roku ukończyła Wyższą Szkołę Oficerską Wojsk Lądowych we Wrocławiu i rozpoczęła służbę w Szczecinie w 1 Kompanii Regulacji Ruchu. Teraz jest młodszym oficerem w batalionie dowodzenia 12 Brygady Zmechanizowanej.

„Jesteśmy dumni z jej medali, osiąga wspaniałe wyniki w spadochroniarstwie”, mówi mjr Piotr Raczyński, który w 12 BZ pełni czasowo obowiązki dowódcy batalionu dowodzenia. „Wkłada całe serce i w pracę, i w spadochroniarstwo”, podkreśla. Ppor. Irena Paczek-Krawczak dodaje, że udaje się jej łączyć pasję ze służbą dzięki przychylności przełożonych, a w szczególności dowódcy brygady gen. bryg. Sławomira Dudczaka.

### CHRZEST NA PUSTYNI

Przez lata Irena Paczek-Krawczak skakała jako cywil. Aby zostać członkiem Reprezentacji Wojska Polskiego w Spadochroniarstwie, musiała jednak ukończyć wojskowe szkolenie spadochronowo-desantowe. I tu pojawiło się wyzwanie, bo służyła w jednostce zmechanizowanej, która nie prowadzi takich zajęć. Pomógł jej jednak 2 Hrubieszowski Pułk Rozpoznawczy. „Ppor. Irena Paczek-Krawczak została objęta takim szkoleniem w naszym pułku”, mówi mjr Artur Gosiewski, pomocnik dowódcy ds. desantowania – szef sekcji 2 Pułku, który także ma na swoim koncie wiele spadochronowych sukcesów. Na Pustyni Błędowskiej ppor. Irena Paczek-Krawczak oddała pięć skoków na okrągłym spadochronie o małej sterowności. „W wojsku chodzi przede wszystkim o wykonanie zadania. Poza tym żołnierze zabierają ze sobą więcej sprzętu, m.in. broń i zasob-



**Ppor. Irena Paczek-Krawczak w 2019 roku zdobyła złoty medal, czyli tytuł mistrza Pucharu Europy Wschodniej w klasyfikacji generalnej spadochronowej na celność lądowania.**

niki. Zanim wsiądą do samolotu, muszą przejść przez trzy linie kontroli, gdzie instruktorzy sprawdzają poprawność podpięcia ich sprzętu. W cywilu jest tylko jedna taka linia”, tłumaczy podporucznik. Różnice dotyczą także spadochronów. Dawniej i w wojsku, i w cywilu szkolenie rozpoczynało się na spadochronach okrągłych, a gdy skoczek nabrał doświadczenia, przechodził na prostokątny typu skrzydło. Te pierwsze uży-

wane są do desantu i mają małą sterowność, na tych drugich można precyzyjnie wylądować. Armia pozostała do dziś wierna takiemu szkoleniu, a cywile obecnie pierwsze skoki oddają już na spadochronie prostokątnym.

Z takimi spadochronami odnosi sukcesy w wojskowym współzawodnictwie ppor. Paczek-Krawczak. W 2017 roku była trzecia w klasyfikacji generalnej kobiet w Pucharze Europy Wschodniej w Celności. Z roku na rok pięła się coraz wyżej i zdobyła również srebro oraz wymarzone złoto. Najczęściej oddaje skoki na celność lądowania. „Taka umiejętność przydaje się także w wojsku, np. przy zrzutach, gdy trzeba precyzyjnie wylądować w trudno dostępnym miejscu, aby dostarczyć jakąś informację czy urządzenie”, tłumaczy. Bierze ona także udział w zawodach akrobatycznych, wtedy skacze z wysokości co najmniej 2200 m, wykonując spirale i salta. Podczas jednego skoku zawodnik wykonuje nawet sześć figur w jak najkrótszym czasie, zazwyczaj poniżej 7 s.

„Pani porucznik jest wysokiej klasy zawodnikiem, o dużym doświadczeniu. Sama układa sobie plan szkoleniowy, plan startów w zawodach i treningów”, wylicza mjr Artur Gosiewski. „Mogę rozwijać się również dzięki koordynatorowi dyscypliny spadochronowej, komendantowi Ośrodka Szkolenia Wysokościowo-Ratowniczego i Spadochronowego w Poznaniu, ppłk. Wojciechowi Polczykowi”, podkreśla pani podporucznik.

### PRZESUNIĘTY CEL

Spadochronową pasję Irena Paczek-Krawczak dzieli z rodziną. Mąż Robert jest wicemistrzem Polski w trójboju spadochronowym, 11-letni syn Bartosz ma już na swoim koncie dwa skoki w tandemie z instruktorem, podobnie jak 14-letnia córka Maja. „Spadochroniarstwo, poza modelarstwem, jest najbezpieczniejszym sportem lotniczym”, przekonuje podporucznik. Jak tłumaczy, gdy zawiedzie główny spadochron, otwieramy zapasowy, gdy dojdzie do awarii samolotu, skoczek wyskakuje. Przyznaje, że czasem jednak zdarzają się nieprzewidziane sytuacje. Kiedyś zamiast na lotnisku wylądowała na... jabłonce. Na początku kariery miała też nieplanowane lądowanie w jeziorze Dąbie. „Instruktor nie uwzględnił wieczornej bryzy, która zawsze ciągnie w stronę wody. Skakaliśmy z 800 m i na tej wysokości wiał silny wiatr, który skierował nas na jezioro”, wspomina. Najbliższe plany startowe – udział w Wojskowych Spadochronowych Mistrzostwach Świata – pokrzyżowała pandemia koronawirusa. Wyznaczony cel – zdobycie złotego medalu – został przesunięty na kolejne zawody.





# Sztuka nigdy się nie poddaje

*Z Małgorzatą Paszylką-Glazą o tym, jak teatr i malarstwo mogą stać się narzędziami walki w czasie działań wojennych, rozmawia Tomasz Gos.*

**Czy sztuką można walczyć?**

Sztuka od lat jest orężem. W czasie II wojny światowej np. służyła do akcentowania niezależności przez ludzi w krajach okupowanych. Budowała także morale społeczeństwa. Najlepszym tego przykładem jest działalność polskich artystów w czasie wojny. W podziemiu odbywały się wystawy, koncerty, przedstawienia. Zakładano teatry eksperymentalne, studyjne, muzyczne, szkolne, a nawet wojskowe. W Warszawie działał m.in. zorganizowany przez Armię Krajową tajny Teatr Wojskowy, który był najlepszą taką placówką konspiracyjną. W Krakowie natomiast Tadeusz Kantor stworzył podziemny Teatr Niezależny.

Twórcy często działali w bardzo dramatycznych okolicznościach, nawet w obozach koncentracyjnych czy oflagach. W Ravensbrück portrety współwięźniarek malowała Maja Berezowska, w Stutthofie tworzył Marek Włodarski, w Oświęcimiu Xawery Dunikowski. Powstawały najczęściej portrety i sceny z okrutnego życia obozowego, rysowane kredką lub ołówkiem. Bo sztuka nigdy się nie poddaje. To ona pozwalała

w tym trudnym czasie zachować poczucie godności i człowieczeństwa. Może też być elementem walki w innym znaczeniu tego słowa – jako przeciwstawienie się złu i okrucieństwu wojny. Sztuka służy też do walki o zachowanie godności, wolności i niezależności. Pamiętajmy również o tym, że w czasie wojny ludzie często narażali swoje życie, aby uchronić dzieła sztuki od zniszczenia. One przecież, zresztą nie tylko w czasie wojny, określają naszą tożsamość.

**Jeśli mówimy o okrucieństwach wojny, nie sposób nie wspomnieć o Goi. Jakie znaczenia miała jego twórczość dla osób mu współczesnych i późniejszych pokoleń?**

Francisco Goya to nie tylko jeden z najwybitniejszych malarzy hiszpańskich, ale także jeden z najbardziej niezwykłych artystów w całej historii sztuki. Żył w czasach bardzo krwawego konfliktu między Hiszpanią a Francją, trwającego od 1808 do 1814 roku. Poświęcił temu wydarzeniu cykl grafik zatytułowany „Okropności wojny”. Goya w swoich pracach oddał horror wojennej rzeczywistości. W dziełach tych próbował zdefinio-



## SZTUKA JEST BARDZO NIEBEZPIECZNA Z JEDNEGO PROSTEGO WZGLĘDU – PONIEWAŻ ODDZIAŁUJE NA SFERĘ DUCHOWĄ

wać wojnę i określić ludzkie działania, które w czasie konfliktu zbrojnego często stają się wręcz patologią. Jednocześnie chciał udowodnić, że człowiek – czerpiąc ze strasznych wydarzeń wojennego czasu – jest w stanie stworzyć coś wyjątkowego, pod warunkiem jednak, że potrafi wyciągnąć z nich wnioski. Trzeba też pamiętać, że Goya otworzył drzwi sztuce nowoczesnej. Jego twórczość jest bardzo niekonwencjonalna i jest chyba pierwszym artystą, który w sposób tak sugestywny i przerażający przedstawia obraz wojny, zezwierzęcenia człowieka. Mierzył się z bezmiarem ludzkiego zła i krzywdy.

### **Naziści bardzo konsekwentnie tępilli wszelkie przejawy sztuki nowoczesnej. Dlaczego?**

Kiedyś Joseph Goebbels stwierdził, że nie mówimy po to, by coś powiedzieć, tylko po to, żeby osiągnąć określony cel. Te słowa odnoszą się do propagandy i manipulacji, m.in. w sztuce. Naziści preferowali określony sposób patrzenia na rzeczywistość, czyli realizm związany z kultem człowieka. Sztuka nowoczesna, abstrakcyjna i ekspresyjna nie mieściła się w ich kanonie odtwarzania tej rzeczywistości. Uważali ją za pewnego rodzaju degenerację i wynaturzenie. 19 lipca 1937 roku w Monachium naziści otworzyli słynną wystawę „Entartete Kunst”, na której zaprezentowano prace najwybitniejszych twórców sztuki współczesnej, oczywiście jako przykład sztuki zdegenerowanej. Znalazły się tam obrazy m.in. ekspresjonistów niemieckich z grup „Die Brücke” i „Der Blaue Reiter”, Marca Chagalla, Vincenta van Gogha, Pieta Mondriana czy Wassily’ego Kandinsky’ego. Oczywiście wchodziła tu w grę jeszcze kwestia pochodzenia artystów. Niemiecka prasa po tej wystawie często przytaczała taką opinię: „Tych artystów powinno się przywiązać do ich obrazów, żeby każdy Niemiec mógł im napluć w twarz; nie tylko artystom – ale i dyrektorom muzeów, którzy w okresie masowego bezrobocia pakowali wielkie sumy w gęby sprawców tych okropieństw”.

### **W czasie zimnej wojny Centralna Agencja Wywiadowcza, czyli CIA, finansowała artystów amerykańskich. Czy to był element walki z Sowietami?**

CIA w okresie zimnej wojny promowała amerykański ekspresjonizm abstrakcyjny i wspierała finansowo artystów z tego nurtu. Mówi się, że to dzięki CIA sławę zyskali np. Jackson Pollock, Robert Motherwell, Willem de Kooning czy Mark Rothko, których dzieła traktowano jako broń w czasach zimnej wojny. Amerykańskie malarstwo abstrakcyjne było synonimem wolności i niezależności w zderzeniu z propagandową i realistyczną sztuką socrealizmu ZSRR i bloku wschodniego. W tym kontekście jak najbardziej był to element walki z Sowietami.

### **Jakie znamy współczesne przykłady wykorzystywania sztuki w działaniach wojennych?**

Sztukę jako rodzaj broni traktuje tzw. Państwo Islamskie. Dlatego niszczy wszystko to, co zarówno jest wartością estetyczną, jak i stanowi o pamięci tych, z którymi walczy. Bojówki ISIS zniszczyły liczące tysiące lat obiekty sztuki w irackim Mosulu, a talibowie posągi Buddy w dolinie rzeki Bamian w Afganistanie. Ci, którzy chcą kogoś ujarzmić lub upodlić, zawsze posuwają się do zniszczenia jego dziedzictwa religijnego i kulturowego. Jeżeli przestanie istnieć coś wielkiego i wspaniałego, to z pamięci i świadomości innych znikną również twórcy tych dzieł.

### **Zatem sztuka może być niebezpieczna?**

Sztuka jest bardzo niebezpieczna z jednego prostego względu: oddziałuje na sferę duchową. Rzadko ktoś tworzy tylko to, co ktoś inny chce zobaczyć. Sztukę definiuje pojęcie wolności, a wolność to niezależność – dzięki temu twórca ma możliwość wyrażania swoich poglądów. A jeśli nie są one zgodne z tym, czego oczekują inni, to stają się niebezpieczne.

### **Czy można mówić o tym, że nie tylko treść dzieła sztuki, lecz także sama forma może być elementem walki?**

Gdy widzę dokładnie to, co jest narysowane i wiem, że to jest np. drzewo, to nie ma w tym żadnej dwuznaczności. Jeżeli obraz czy rzeźba odzwierciedla konkretne hasła antywojenne, to wiadomo, że wzywa do pokoju. W sztuce abstrakcyjnej natomiast już nie ma tej jednoznaczności i dzięki temu artysta może powiedzieć więcej w sposób bardziej zakamuflowany. Gdy patrzymy na obraz i jego przekaz jest dla nas niejasny, to czujemy pewien dyskomfort. Jeżeli czegoś nie rozumiemy, to się tego boimy. Nie wiemy też, dlaczego artysta stworzył takie dzieło. A władza nie lubi nie wiedzieć... W takim sensie forma również może być elementem walki.

### **Od czego zależy nośność dzieła sztuki i jego przekazu w kontekście działań wojennych?**

Myślę, że trudno jest powiedzieć, co tak naprawdę jest prawdziwą siłą dzieła tworzonego w czasie działań wojennych. Czas weryfikuje również artystów i ich twórczość, a zatem w świadomości społecznej pozostaną z pewnością ci, którzy potrafili znaleźć uniwersalny język sztuki, dzięki któremu docierają do wszystkich, bez względu na przynależność narodową, etniczną, religijną czy kolor skóry. Sztuka ma wielką moc. Potrafi wzbudzić nadzieję, zmobilizować do działania, zachować pamięć i przypomnieć o sile ludzkiego geniuszu. A to bezcenne cechy w zderzeniu z okrutną machiną wojenną. ■

MAŁGORZATA PASZYŁKA-GLAZA jest kuratorem Oddziału Sztuki Nowoczesnej Muzeum Narodowego w Gdańsku.

# Najtrudniejsze jest ostatnie zadanie

**Służba wojskowa od wieków była pewnego rodzaju inicjacją, wejściem chłopca w dorosłe życie. Niejednokrotnie oznaczała jednak utratę młodzieńczych złudzeń, co prowadziło do przewartościowania życia po wyjściu do cywila.**

PIOTR KORCZYŃSKI



Jednym z najgłośniejszych filmów o rezerwiście powracającym z wojska do domu jest oczywiście „Taksówkarz” Martina Scorsese. Główny bohater, weteran z Wietnamu Travis Bickle (Robert De Niro) cierpi na bezsenność, zatrudnia się więc jako nocny taksówkarz. Kursuje po najgorszych dzielnicach Nowego Jorku. W końcu dochodzi do wniosku, że jest mesjaszem, który metodami wyuczonymi w wojsku musi oczyścić to miasto z wszelkiego brudu. Paradoksalnie były marines, czyli żołnierz piechoty morskiej, coraz bardziej pogrążający się w obłędzie, staje się bohaterem, kiedy w strzelaninie masakruje gang sutenerów i uwalnia młodocianą prostytutkę.

Wiele wspólnego z Travisem Bickle'em ma Daniła Bagrow (Siergiej Bodrow), bohater głośnego filmu Aleksieja Bałabanowa „Brat”. Mężczyzna po demobilizacji po wojnie w Czeczeni nie może się odnaleźć w rodzinnej, prowincjonalnej mieścinie. Kiedy popada w konflikt z prawem, matka radzi mu, by wyjechał do brata mieszkającego w Petersburgu: „W odróżnieniu od ciebie, on wyszedł po wojsku na ludzi i teraz robi wielką karierę”. Daniła dociera do Wiktora (Wiktor Suchorukow), na miejscu okazuje się jednak, że ten istotnie zrobił wielką karierę, ale jako „Tatar”, płatny zabójca petersburskiej mafii. Daniła Bagrow wchodzi w ten braterski interes. Odtąd żaden gangster nie może się z nim równać.

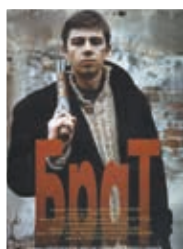
Brakuje mu tylko, podobnie jak w wypadku Trávisa Bickle'a, szczęścia w miłości. Wybranka serca nie chce go znać, kiedy dowiaduje się, kim naprawdę jest Daniła. Wyjeżdża on w końcu z Petersburga, by spróbować swych sił w Moskwie, a widzowie domyślają się już, w jakiej branży...

## ZGROZA CODZIENNOŚCI

Zarówno Bickle, jak i Bagrow to skrajne przykłady powrotu weteranów z traumami wojennymi do świata cywilów. W „Ostatnim zadaniu” Hala Ashbiego poznajemy natomiast trudny los marynarzy wegetujących bez szans przydziału na jakikolwiek okręt US Navy. Pewnego dnia koszarową monotonię dwóm z nich przerywa rozkaz ze sztabu. Billy Budduskey (Jack Nicholson) i Murhall (Otis Young) zostali wyznaczeni do konwojowania młodego kolegi Meadowsa (Randy Quaid), którego za kradzież skazano na osiem lat odsiadki w więzieniu wojskowym. Początkowo obaj konwojenci cieszą się z tej misji jak dzieci, bo liczą, że szybko odstawią skazańca, a resztę czasu przeznaczą na zabawę w knajpach i burdelach. Starym marynarzom robi się jednak żal młodego i postanawiają umilić mu drogę do więzienia, fundując wszystkie te atrakcje, które sami planowali zaliczyć w drodze powrotnej do jednostki.

Są więc i ostra popijawa, i wizyta w domu publicznym, a nawet bójka z kilkoma marines na przepustce, z którymi ma-





rynarze od zawsze rywalizują o prymat w armii. Ani alkohol, ani płatna miłość nie mogą jednak uśmierzyć poczucia beznadziejności sytuacji, w jakiej znaleźli się trzej mężczyźni. Meadows ma przed sobą perspektywę kilku lat więzienia i najpewniej wydalenia z marynarki, z kolei Budduskey i Murhall są świadomi, że w wojsku osiągnęli już wszystko, co mogli, i nie jest tego wiele...

Obaj mają za sobą wojnę w Wietnamie i wciąż rozpamiętują wachty bojowe, które już się nie powtórzą. Ich opowieści nie robią żadnego wrażenia na przygodnie spotkanych cywilach, którzy traktują marynarzy protekcyjnie czy wręcz wrogo. W Ameryce rewolucja kulturalna osiągnęła apogeum i ludzi w mundurach nie wita się mile na hipisowskich imprezach.

### ŻOŁNIERZE NA CIEMNEJ ULICY

Budduskeyowi i Murhallowi coraz bardziej było żal eskortowanego chłopaka, ale nie potrafili złamać rozkazu i pozwolić mu uciec. Sami zresztą stanęliby wtedy przed sądem lub musieliby zdezerterować. Hal Ashby nie daje jednak widzowi wyraźnej odpowiedzi, jaka przyszłość czeka

żołnierzy i czy tytułowe zadanie będzie rzeczywiście ostatnie dla dwóch marynarzy po ich powrocie do koszar.

Podobny problem pokazał w „Krollu” Władysław Pasikowski. Por. Arek (Bogusław Linda) i kpr. Wiaderny (Cezary Pazura) otrzymują rozkaz odnalezienia i sprowadzenia z powrotem do jednostki dezertera (Olaf Lubaszenko). Muszą pozostawić swe mundury w szafach i w cywilnych ubraniach skonfrontować się z polską rzeczywistością przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Wówczas wojsko nie miało dobrej prasy, nie tylko z powodów politycznych, lecz także ze względu na przymusowy pobór i panującą w nim falę. Pasikowski pokazuje to wszystko bez retuszu, jednocześnie zwraca jednak uwagę na wojskowy etos. Wbrew pozorom por. Arek i kpr. Wiaderny nie są pozbawionymi empatii trepami. Do celu, czyli wykonania rozkazu, dążą wytrwale, ale na koniec biorą pod uwagę okoliczności, które zmusiły Krolla do tak dramatycznego kroku. Niczym marynarze z „Ostatniego zadania” starają się zachować równowagę w rozchwianym świecie cywilów. ■



ANDRZEJ FAŁARA

# Portrety generała

W maju mija 50. rocznica śmierci Władysława Andersa. Zasługi generała są powszechnie znane: Virtuti Militari za wojnę z bolszewikami, dowodzenie 2 Korpusem Polskim, Monte Cassino... Każdy uczeń powinien wyrecytować tę listę w środku nocy, choć głowy za to uciąć sobie nie dam. Mam w pamięci kłopoty pewnego posła z określeniem daty powstania warszawskiego.

Szukam w swoim archiwum mniej oczywistych faktów z życia Andersa. Znajduję zdjęcie z 1925 roku zrobione w Nicei. Odbyły się tam zawody hippiczne o Puchar Narodów, zakończone wielkim sukcesem Polaków. Władysław Anders był kierownikiem zwycięskiej ekipy. Fotografia nie ma jednak nic wspólnego z jeździectwem. Widnieje na niej wąsaty mężczyzna rozebrany do pasa, z rękami uniesionymi do góry, przęcający całkiem solidne muskuły. Takie zdjęcia robili sobie kiedyś zapalnicy i bokserzy, a nie kawalerzyści.

Wynika niezbitcie z powyższego, że Władysław Anders dbał o kondycję fizyczną. Sam uczestniczył zresztą, podobnie jak wielu ówczesnych polskich kawalerzystów (np. Henryk Dobrzański, późniejszy „Hubal”), w licznych zawodach, które udawało mu się częstokroć wygrywać. Może większe sukcesy sportowe uniemożliwiała mu postura widoczna na wspomnianym zdjęciu? Próbowałem odnaleźć informację, ile generał miał wzrostu. Gdzieś ktoś napisał, że ponad 180 cm. W każdym razie był o głowę wyższy od Józefa Stalina, z którym się spotykał (i fotografował) po podpisaniu układu Sikorski-Majski w lipcu 1941 roku.

Władysław Anders brał udział w dyplomatycznej grze polsko-sowieckiej w 1941 i 1942 roku, a przecież mógł go spotkać los tysięcy polskich oficerów zamordowanych w Katyniu. Okazuje się, że również życiem generałów niekiedy rządzi przypadek. Gdy pod koniec września 1939 roku trafił do sowieckiej niewoli, był ranny. Zamiast pojechać do Starobielska czy Ostaszkowa, znalazł się w szpitalu we Lwowie. Potem zaś wylądował w Moskwie na Łubiance. Prawie rok po zbrodni katyńskiej.

Generał po wojnie zamieszkał w Londynie i nigdy nie przyjechał do Polski. Należy przypuszczać, że gdyby zdecydował się na taki krok, wizyta mogłaby się przedłużyć, a nawet skończyć tragicznie. Władza ludowa nie pozostawiła zresztą w tej kwestii żadnych wątpliwości, odbierając generałowi polskie obywatelstwo we wrześniu 1946 roku i oskarżając go o wrogi działania wobec własnego kraju. Po wielu latach komuniści zmienili swoje skandaliczne decyzje. W 1971 roku rząd Piotra Jaroszewicza uchylił postanowienie z 1946 roku, ale uchwała w tej kwestii nie została opublikowana, więc nie nabrała mocy prawnej. I dopiero w marcu 1989 roku sprawę załatwiono do końca. Wnioskował o to do Wojciecha Jaruzelskiego poeta Jan Dobraczyński, a decyzję podjął rząd Mieczysława Rakowskiego.

Gen. dyw. Władysław Anders już dawno nie żył. Zmarł 12 maja 1970 roku w Londynie w wieku 77 lat. ■



# Zderzenia z paragrafem

**Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy z interpretacją przepisów prawnych.**

**Zachęcamy do zadawania pytań: niezbednik@zbrojni.pl**

## KLASY SPECJALISTÓW

Jakie są zasady zdawania egzaminów na klasę specjalisty, tzw. klasę kwalifikacyjną? Czy trzeba zaliczyć wszystkie testy w części teoretycznej? Jakiek przepisy regulują tę kwestię?

→ Zgodnie z ustawą pragmatyczną żołnierzom zawodowym korpusów podoficerów zawodowych i szeregowych zawodowych mogą być nadawane klasy kwalifikacyjne. Odpowiadają one poziomowi wykształcenia wojskowego i specjalistycznego żołnierza zgodnie z zajmowanymi stanowiskami służbowymi. Klasę kwalifikacyjną nadaje się po zdaniu egzaminu przed komisją powołaną przez uprawniony organ.

Wszelkie szczegóły dotyczące nabywania, potwierdzenia, podwyższenia i utraty klasy kwalifikacyjnej są uregulowane w rozporządzeniu ministra obrony narodowej z 1 czerwca 2010 roku. Zgodnie z tym dokumentem żołnierz zawodowy ubiegający się o nadanie klasy jest zobowiązany złożyć wniosek do dowódcy jednostki wojskowej, w której pełni służbę, i zdać egzamin przed powołaną w tym celu komisją egzaminacyjną.

Nadanie, podwyższenie lub potwierdzenie klasy kwalifikacyjnej jest uzależnione od spełnienia przez żołnierza zawodowego łącznie kilku warunków. Chodzi o nabycie wiedzy i umiejętności praktycznych w specjalności właściwej dla zajmowanego stanowiska służbowego; potwierdzenie w czasie egzaminu kwalifikacyjnego wiedzy teoretycznej i umiejętności praktycznych przewidzianych w szczegółowych kryteriach uzyskiwania klas; zajmowanie stanowiska służbowego w specjalności wojskowej, w której żołnierz zawodowy ubiega się o określoną klasę kwalifikacyjną, przez okres umożliwiający uzyskanie odpowiedniego

poziomu wiedzy i umiejętności praktycznych (okresy te zostały uregulowane dla każdej z poszczególnych klas w § 5 ust. 1 pkt 3 przedmiotowego rozporządzenia).

Sam egzamin składa się z części teoretycznej i praktycznej. Jeżeli jednak, ze względów technicznych lub organizacyjnych, w czasie egzaminu kwalifikacyjnego nie można przeprowadzić sprawdzianu umiejętności praktycznych, to za potwierdzenie takich umiejętności uznaje się wyniki uzyskane przez żołnierza zawodowego podczas szkolenia zrealizowanego przed sesją egzaminacyjną, potwierdzone przez dowódcę jednostki.

W czasie egzaminu sprawdzana jest wiedza nabyta w czasie: szkolenia podstawowego, specjalistycznego, doskonalenia indywidualnego i szkolenia zespołowego na symulatorach i тренаżerach, zgrywania pododdziałów z zakresu szkolenia bojowego oraz kształcenia w szkołach podoficerskich i na kursach kwalifikacyjnych. Sprawdzana wiedza obejmuje takie przedmioty jak: taktyka, szkolenie ogniowe (strzeleckie), rozpoznanie i armie obce, szkolenie inżynieryjno-saperskie, obrona przed bronią masowego rażenia, powszechna obrona przeciwlotnicza, łączność, terenoznawstwo, szkolenie medyczne, a także przedmioty specjalistyczne, kierunkowe dla pododdziału, w którym występuje dana specjalność wojskowa. Egzamin obejmuje też praktyczne wykonanie czynności wynikających ze specyfiki danej specjalności wojskowej, w tym strzelania z broni etatowej, wykonanie norm szkoleniowych dla danego rodzaju wojsk lub służb, zadania bojowe (ćwiczebne).

Egzamin uważa się za zdany, jeżeli z wiedzy teoretycznej i umiejętności praktycznych żołnierza

**Podstawy prawne:**  
ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (DzU z 2019 roku, poz. 330 ze zm.) – art. 46a;  
rozporządzenie ministra obrony narodowej z 1 czerwca 2010 roku w sprawie nadawania, potwierdzenia, podwyższenia i utraty klasy kwalifikacyjnej przez podoficerów i szeregowych zawodowych (DzU z 2015 roku, poz. 270) – § 4, § 5, § 6 ust. 1, ust. 2, § 7, § 8, § 17, § 19, § 20, § 21, § 22.



uzyska ogólną ocenę dobrą, a wszystkie oceny składowe z części teoretycznej i praktycznej są pozytywne.

Z dniem zdania egzaminu, rozkazem organu, który powołał komisję egzaminacyjną, następuje nadanie, potwierdzenie i podwyższenie określonej klasy kwalifikacyjnej. Z kolei żołnierzowi, który nie zdał przedmiotowego egzaminu, przysługuje

możliwość odwołania w terminie siedmiu dni od dnia ogłoszenia wyników sesji egzaminacyjnej. Warto zauważyć, że wyższa klasa kwalifikacyjna nie może być uzyskana z pominięciem klasy bezpośrednio niższej. ■

ANNA DRZYCIMSKA  
Kancelaria Radców Prawnych s.c.  
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

# BROŃ PRYWATNA W SŁUŻBIE

**Mam pozwolenie na broń prywatną przeznaczoną do celów sportowych. Czy istnieje możliwość wykorzystywania jej (pistoletu) jako broni służbowej? Jeżeli tak, to jakie warunki musi ona spełniać?**

→ **Podstawowym aktem prawnym normującym zasady wydawania i cofania pozwoleń na broń, nabywania, przechowywania, zbywania i depozytowania broni i amunicji, przewozu przez terytorium Rzeczypospolitej Polskiej oraz przywozu z zagranicy i wywozu za granicę broni i amunicji jest ustawa z 21 maja 1999 roku o broni i amunicji.**

Zgodnie z art. 9 ust. 1 tej ustawy broń palną i amunicję do tej broni (z wyłączeniem przypadków, o których mowa w art. 11 wymienionej ustawy) żołnierz zawodowy może posiadać na podstawie pozwolenia wydanego przez właściwego komendanta oddziału Żandarmerii Wojskowej. Pozwolenie na broń wydaje się w celach: ochrony osobistej, ochrony osób i mienia, łowieckich, sportowych, rekonstrukcji historycznych, kolekcjonerskich, pamiątkowych i szkoleniowych.

Pytanie sprowadza się do tego, czy jest możliwe wykorzystywanie broni prywatnej przeznaczonej do celów sportowych jako broni służbowej. Nie istnieje legalna definicja pojęcia „wykorzystanie broni”, stosuje się pojęcie „użycie”. Należy więc wyjaśnić, iż za użycie broni uznaje się oddanie z niej strzału.

Ustawa wskazuje konkretnie cele, w jakich można wydać pozwolenie na broń i powinna być

ona używana jedynie w tych celach. Oznacza to, że posiadacz pozwolenia na broń do celów sportowych może jej używać wyłącznie w celach sportowych. Przepisy nie określają więc możliwości użycia broni sportowej w celu służbowym. Skoro pozwolenie na broń wydawane jest w konkretnym celu, np. sportowym, należy jej używać zgodnie z takim przeznaczeniem.

Istotne jest też, że broń służbowa przydzielana jest w szczególności na podstawie rozkazu dowódcy jednostki wojskowej o przydzieleniu broni służbowej. W przepisach dotyczących broni służbowej również nie przewidziano możliwości użycia broni prywatnej w celach służbowych. Sposób noszenia broni służbowej podczas realizacji zadań służbowych określa rozporządzenie MON-u z 2 czerwca 2015 roku. Nie zostało wydane inne rozporządzenie dotyczące np. noszenia broni prywatnej w trakcie realizacji zadań służbowych.

Należy zatem uznać, iż nie jest możliwe użycie broni prywatnej przeznaczonej do celów sportowych jako broni służbowej. Na marginesie trzeba dodać, iż zgodnie z art. 45 wymienionej ustawy o broni i amunicji używanie w celach sportowych broni zdolnej do rażenia celów na odległość poza strzelnicami stanowi wykroczenie, podlegające karze aresztu albo grzywny. ■

JOANNA RYBA  
Kancelaria Radców Prawnych s.c.  
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

**Podstawy prawne:**  
ustawa z 21 maja 1999 roku o broni i amunicji (DzU 2019, poz. 284 ze zm.) – w szczególności art. 9, art. 10 oraz art. 45; rozporządzenie ministra obrony narodowej z 2 czerwca 2015 roku w sprawie noszenia uzbrojenia przez żołnierzy zawodowych i żołnierzy pełniących służbę kandydacką (DzU z 2015 roku, poz. 834).



## ZAJĘCIA SPORTOWE

Jestem szeregowym zawodowym. Jednostka, w której służę, nie dysponuje pełną infrastrukturą sportową, w praktyce nie ma więc warunków do przeprowadzania zajęć z WF-u. Na moje pytanie, czy istnieje możliwość uzyskania kart do obiektów sportowych (sala, siłownia, basen), którymi dysponują żołnierze terytorialnej służby wojskowej, przełożeni odpowiedzieli, że nie ma takiej możliwości. Co możemy zrobić w takiej sytuacji? Jak dbać o swoją sprawność, nie mając zapewnionych do tego warunków?

→ Zgodnie z art. 50a ust. 1 ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych „żołnierz jest obowiązany utrzymywać sprawność fizyczną zapewniającą wykonywanie przez niego zadań służbowych przez udział w zorganizowanych zajęciach z wychowania fizycznego”. Sprawę tę reguluje też rozporządzenie MON-u z 16 czerwca 2014 roku w sprawie zajęć z zakresu wychowania fizycznego i sportu realizowanych w komórkach organizacyjnych MON-u oraz jednostkach organizacyjnych podległych MON-owi lub przez niego nadzorowanych. Na podstawie tych przepisów każdy żołnierz ma zapewnioną możliwość udziału w zorganizowanych zajęciach z wychowania fizycznego. Efektem końcowym szkolenia każdego

żołnierza jest sprawdzian sprawności fizycznej przeprowadzany corocznie na podstawie rozporządzenia ministra obrony narodowej z 12 marca 2018 roku. Przepisy nie przewidują, że żołnierz może otrzymać karnet do obiektów sportowych.

Przedstawiony tu problem był przedmiotem interpelacji nr 168 skierowanej do ministra obrony narodowej w sprawie wprowadzenia karty Multipoint w wojsku. W odpowiedzi z 6 lutego 2020 roku na tę interpelację, wskazano, że w jednostkach wojskowych nie planuje się wprowadzenia takich kart, ponieważ Siły Zbrojne RP mają wystarczającą bazę szkoleniowo-sportową, którą stale rozbudowują i modernizują na potrzeby szkolenia żołnierzy Wojska Polskiego oraz żołnierzy armii stacjonujących na terenie kraju. Ponadto minister obrony narodowej określił w drodze rozporządzenia zadania, wzorcowy program oraz formy organizacyjne zajęć z zakresu wychowania fizycznego i sportu realizowane w urzędzie obsługującym ministra obrony narodowej oraz jednostkach organizacyjnych podległych i przez niego nadzorowanych, a także wymagania, jakie powinny spełniać osoby prowadzące zajęcia z zakresu wychowania fizycznego i sportu. ■

ANETA KLIMOWICZ

Kancelaria Radców Prawnych s.c.

K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

**Podstawy prawne:** ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (DzU z 2019 roku, poz. 330 ze zm.) – art. 50a ust. 1; rozporządzenie MON-u z 16 czerwca 2014 roku w sprawie zajęć z zakresu wychowania fizycznego i sportu realizowanych w komórkach organizacyjnych Ministerstwa Obrony Narodowej oraz jednostkach organizacyjnych podległych ministrowi obrony narodowej lub przez niego nadzorowanych (DzU z 2014 roku, poz. 890).

### SPRAWY ŻOŁNIERZY

## Nie będzie egzaminów z WF-u

**Z powodu pandemii MON zdecydowało o odwołaniu tegorocznych testów sprawności fizycznej.**

W maju ponad 100 tys. żołnierzy miało przystąpić do corocznego testu z kondycji. Jednak obecna sytuacja związana z pandemią oraz wprowadzone przez rząd ograniczenia, dotyczące m.in. uprawiania sportu czy

korzystania z obiektów sportowych, w dużym stopniu utrudniły żołnierzom treningi.

Dlatego zdecydowano, że tegoroczny sprawdzian się nie odbędzie. Zwolnienie obejmuje wszystkich żołnierzy

zawodowych, którzy podlegają temu obowiązkowi. Każdy z nich będzie miał usprawiedliwioną nieobecność na teście z przyczyn służbowych.

Test z kondycji to jeden z wielu elementów sprawdzianu poziomu wyszkolenia. Według obowiązujących od 2019 roku przepisów, żołnierze muszą zaliczyć cztery konkurencje sprawdzające wytrzymałość, siłę, motorykę oraz szybkość i zwinność. To marszobieg na dystansie 3 km lub pływanie w czasie 12 minut, podciąganie na drążku lub ugięcia ramion, skłony tułowia w ciągu dwóch minut oraz bieg po tzw. kopercie, zamienny z biegiem wahadłowym 10x10 m. PG/PZ ■

## SPRAWY ŻOŁNIERZY

# Więcej pieniędzy

Tegoroczne podwyżki dla żołnierzy to efekt podpisanego w ubiegłym roku przez prezydenta Andrzeja Dudę rozporządzenia, zwiększającego – z poziomu **3,63 do 3,81** – wskaźnik, na którego podstawie jest obliczane średnie wynagrodzenie żołnierzy, oraz kwotę bazową. Ta ostatnia wzrosła z 1523,29 zł do 1614,69 zł

**ŻOŁNIERZE ZAWODOWI OTRZYMALI W KWIETNIU PODWYŻKI. PIENIĄDZE ZOSTAŁY WYPŁACONE Z WYRÓWNANIEM OD STYCZNIA**

brutto. Dzięki temu od 1 stycznia 2020 roku przeciętne wynagrodzenie kadry zawodowej wynosi obecnie 6154 zł (średni wzrost o 576 zł brutto).

Stawki podwyżek w odniesieniu do poszczególnych stopni wojskowych określił w rozporządzeniu szef MON-u. Najmniejsza wyniosła 460 zł, największa 670 zł. Tę ostatnią, w takiej samej wysokości, otrzymali generałowie. Podwyżka dla pułkowników wyniosła 500–660 zł, dla majorów 600–640 zł, a dla kapitanów 600–620 zł.

Podoficerowie, w zależności od stopnia, otrzymali wynagrodzenie większe o 510–550 zł. Podwyżka dla żołnierzy korpusu szeregowych zawodowych z kolei została ujednoczona i wyniosła 460 zł. PG/PZ ■

## Za pozostanie w gotowości

**Jeśli w sytuacji kryzysowej szkolenie zostanie odwołane, terytorialsii zachowają prawo do miesięcznego dodatku pieniężnego.**

Panująca w Polsce sytuacja kryzysowa sprawiła, że w wojskach obrony terytorialnej zrezygnowano z weekendowych, dwudniowych szkoleń terytorialsów. Oznaczało to, że nie biorąc udziału w szkoleniach, nie mogą też otrzymać wypłacanego co miesiąc dodatku za gotowość bojową w wysokości 411 zł (stawka od kwietnia). Warunkiem jego wypłaty jest bowiem odbycie co najmniej dwóch dni służby wojskowej pełnionej rotacyjnie w jednostce.

Kierownictwo MON-u, na wniosek Dowództwa Wojsk Obrony Terytorialnej, postanowiło uregulować tę kwestię. Uznano bowiem, że terytorialsii nie mogą odczuwać negatywnych skutków finansowych, które są spowodowane sytuacjami od nich niezależnymi.

Przygotowana w MON-ie nowelizacja rozporządzenia zakłada, że dodatek za gotowość bojową będzie przysługiwał terytorialsowi również wtedy, gdy planowane szkolenie –

w dniach wskazanych dla danej jednostki wojskowej w zbiorowym wykazie – zostało odwołane przez szefa MON-u lub dowódcę wojsk obrony terytorialnej w związku z zapobieganiem, przeciwdziałaniem i zwalczaniem chorób zakaźnych oraz wywołaną nimi sytuacją kryzysową. Warunkiem otrzymania dodatku będzie pozostawanie przez żołnierza w gotowości do stawienia się do służby pełnionej rotacyjnie w terminie i miejscu wskazanych przez dowódcę jednostki, w szczególności w trybie natychmiastowego stawiennictwa.

Zmiany mają być rozwiązaniem perspektywicznym i dotyczyć wszelkich szczególnych przypadków związanych z zapobieganiem, przeciwdziałaniem i zwalczaniem chorób zakaźnych oraz wywołanych nimi sytuacji kryzysowych, które w przyszłości mogą wystąpić na terenie Polski. PG/PZ ■



# SPOKÓJ NIEŚMIERTELNIKA

**Żołnierzom i ludziom związanym z wojskiem  
udostępniamy łamy „Polski Zbrojnej”, aby zachować  
pamięć o tych, którzy odeszli.**

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci  
**ppłk. rez. Grzegorza Buczaka,**  
byłego komendanta Wojskowego Ośrodka  
Badawczo-Wdrożeniowego Służby Żywnościowej  
w Warszawie.

**Rodzinie i Najbliższym**

szczerze wyrazy współczucia składa komendant,  
żołnierze i pracownicy RON WOBWSZ.

Z żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość  
o śmierci pracownika resortu obrony narodowej  
Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych

**Pana Jerzego Główni.**

**Rodzinie i Bliskim**

wyrazy szczerego współczucia składają  
kadra i pracownicy RON  
Oddziału Planistyczno-Rozliczeniowego  
Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

**Panu płk. pil. doc. dr. hab. Bronisławowi Galochowi**

wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci

**Małżonki**

składają członkowie Dęblińskiego Oddziału

Stowarzyszenia

Seniorów Lotnictwa Wojskowego RP.

Wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu dla

**st. chor. sztab. Witolda Dobiesza**

z powodu śmierci

**Ojca**

składają dowódca oraz żołnierze z Dywizjonu  
Dowodzenia 23 Pułku Artylerii w Bolesławcu.

„Umarłych wieczność dotąd trwa  
dokąd pamięcią się im płaci.  
Chwiejna waluta. Nie ma dnia  
by ktoś wieczności swej nie tracił”.  
W. Szymborska

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy  
wiadomość o śmierci

naszego kolegi i współpracownika

**Jerzego Główni.**

Pograżonym w bólu

**Rodzinie i Bliskim**

wyrazy głębokiego współczucia składają

Zarząd oraz członkowie

Zakładowej Organizacji Związkowej

**ZZ MILITARIA**

Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

**Pani ppor. Justynie Romaniuk**

wyrazy współczucia oraz słowa wsparcia

w trudnym czasie po śmierci

**Ojca**

składają oficerowie i pracownicy

Wojskowej Komendy Uzupełnień w Siedlcach.

**Panu płk. Jarosławowi Mokrzyckiemu**

wyrazy głębokiego żalu i współczucia

oraz wsparcia i otuchy w trudnych chwilach

z powodu śmierci

**Ojca**

składają żołnierze i pracownicy Centrum Doktryn

i Szkolenia Sił Zbrojnych w Bydgoszczy.

**Panu mjr. pil. Tomaszowi Kowalcukowi**  
wyraży głębokiego współczucia  
oraz najszczerze kondolencje z powodu śmierci  
**Mamy**  
składają koleżanki i koledzy  
z 1 Dywizjonu Lotniczego.

Łącząc się w żałobie i smutku po śmierci  
**Mamy**  
składamy kondolencje i przekazujemy  
wyraży współczucia  
**kmdr. w st. spocz. Zbigniewowi Kwietniowi**  
z Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej w Ustce.

Kierownicy Lektoratów i Ośrodków Językowych  
Sił Zbrojnych i ŻW oraz pracownicy  
Dowództwa WOT i WS

**Pani Małgorzacie Nytko**  
wyraży głębokiego żalu i szczerego współczucia  
z powodu śmierci  
**Ojca**  
składają szef, żołnierze i pracownicy  
Delegatury Wojskowego Dozoru Technicznego  
we Wrocławiu.

Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość  
o śmierci  
**Taty**  
**ppłk. Zbigniewa Szpytki,**  
oficera Dowództwa Operacyjnego Rodzajów  
Sił Zbrojnych  
im. gen. Bronisława Kwiatkowskiego.  
Wyraży głębokiego żalu i współczucia  
**Rodzinie oraz Najbliższym Pana Pułkownika**  
składa dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych  
gen. dyw. Tomasz Piotrowski wraz z żołnierzami  
i pracownikami RON.

**Panu mł. chor. Wojciechowi Zalecie**  
wyraży głębokiego współczucia  
oraz słowa wsparcia i otuchy z powodu śmierci  
**Ojca**  
składają dowódca i żołnierze  
eskadry dowodzenia  
56 Bazy Lotniczej w Inowrocławiu.

**Panu płk. mgr. farm. Piotrowi Napierajowi**  
wyraży głębokiego współczucia i żalu z powodu śmierci  
**Ojca**  
składają dyrektor, kierownictwo  
oraz żołnierze i pracownicy  
Departamentu Wojskowej Służby Zdrowia  
Ministerstwa Obrony Narodowej.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy  
wiadomość o śmierci  
**księdza mitera kmdr. Aleksandra Szelomowa,**  
byłego dziekana prawosławnego  
Marynarki Wojennej RP.  
Pograżonym w bólu  
**Rodzinie oraz Bliskim**  
wyraży głębokiego współczucia, wsparcia i otuchy  
w imieniu własnym oraz całego stanu osobowego  
IMW DGRSZ  
składa inspektor marynarki wojennej  
wiceadm. Jarosław Ziemiański.

**Panu prof. dr. hab. Waldemarowi Kaczmarkowi**  
wyraży szczerego współczucia  
z powodu śmierci  
**Mamy**  
składają dziekan, kadra Instytutu Zarządzania  
oraz pracownicy Wydziału Zarządzania i Dowodzenia  
Akademii Sztuki Wojennej w Warszawie.

**Pani dr Aleksandrze Kaczmarek**  
wyraży szczerego współczucia  
z powodu śmierci  
**Babci**  
składają pracownicy Instytutu Zarządzania  
Wydziału Zarządzania i Dowodzenia  
Akademii Sztuki Wojennej w Warszawie.

Wyraży głębokiego współczucia  
oraz szczerze kondolencje  
**Panu mł. chor. Wojciechowi Zalecie**  
z powodu śmierci  
**Ojca**  
składają dowódca, żołnierze i pracownicy  
eskadry zabezpieczenia  
56 Bazy Lotniczej w Inowrocławiu.



„Śmierć przychodzi bardzo cicho. Niezapowiedziana, nieproszona jest zawsze gościem nie na czas”.

**Panu płk. Szymonowi Lepiarzowi  
i Jego Najbliższym**

wyrazy głębokiego współczucia i szczerę kondolencje  
z powodu śmierci

**Matki**

składają żołnierze i pracownicy  
resortu obrony narodowej  
10 Opolskiej Brygady Logistycznej.

**Panu płk. Dariuszowi Szczerbie,**  
szefowi Sztabu w 3 Regionalnej Bazie Logistycznej  
w Krakowie,

wyrazy współczucia, wsparcia i otuchy  
w trudnych chwilach z powodu śmierci

**Mamy**

składa komendant 3 Regionalnej Bazy Logistycznej  
wraz z podległymi żołnierzami i pracownikami.



## Pamiętamy

**st. sierż. Kazimierz Borocho**

7 maja 1997 roku  
UNIFIL Liban

**mł. chor. sztab. Marek Krajewski**

8 maja 2004 roku  
PKW Irak

**kpt. Sławomir Stróżak**

8 maja 2004 roku  
PKW Irak

**kpr. Wiktor Ciereszko**

12 maja 1976 roku  
UNEF II Egipt

**kpr. Zbigniew Grochowina**

12 maja 1976 roku  
UNEF II Egipt

**st. chor. sztab. Aleksander Safon**

19 maja 1975 roku  
UNEF II Egipt

**st. szer. Józef Stępnik**

19 maja 1975 roku  
UNEF II Egipt

**st. szer. Tomasz Ługowski**

21 maja 2000 roku  
KFOR Kosowo

**st. chor. Andrzej**

**Bakselerowicz**  
25 maja 1993  
UNTAC Kambodża

**kpr. Tomasz Chmura**

29 maja 1994 roku  
UNDOF Syria

**mjr Marek Kaletka**

2 czerwca 1994 roku  
UNIFIL Liban

**mł. chor. Jarosław**

**Maćkowiak**  
2 czerwca 2011 roku  
PKW Afganistan



**plut. Tomasz Krygiel**

8 czerwca 2004 roku  
PKW Irak

**kpr. Andrzej Zielke**

8 czerwca 2004 roku  
PKW Irak

**st. chor. Jan Kiepusa**

10 czerwca 2013 roku  
PKW Afganistan



**plut. Miłosz Aleksander  
Górka**

12 czerwca 2010 roku  
PKW Afganistan



**kpr. Grzegorz Bukowski**

15 czerwca 2010 roku  
PKW Afganistan



**por. Robert Marczewski**

21 czerwca 2008 roku  
PKW Afganistan



**mjr Witold Kowalczyk**

23 czerwca 1994 roku  
UNPROFOR b. Jugosławia

**ppor. Wiesław Kuciński**

23 czerwca 1994 roku  
UNPROFOR b. Jugosławia

**plut. Paweł Stypuła**

26 czerwca 2010 roku  
PKW Afganistan



**szer. Jerzy Suchodół**

29 czerwca 1979 roku  
UNEF II Egipt

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,  
że 25 marca 2020 roku zmarł w Warszawie  
śp.

**kpt. Ludomir Stanisław Laskowski**

urodzony 1 sierpnia 1923 roku we Włocławku.

W czerwcu 1941 roku zesłany przez NKWD  
do Kazachstanu.

Od marca 1942 roku służył w 10 Pułku Artylerii Lekkiej  
10 Dywizji Piechoty Polskich Sił Zbrojnych  
formowanych w ZSRR.

Od kwietnia 1942 roku przebywał z Armią  
gen. Andersa w Iranie,  
a następnie Iraku i Palestynie.

Po ukończeniu w styczniu 1944 roku  
Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii,  
służył w 3 Karpackim Pułku Artylerii Lekkiej  
3 Dywizji Strzelców Karpackich.

Od kwietnia 1944 roku w składzie 2 Korpusu Polskiego  
przeszedł całą kampanię włoską.

Walczył m.in. nad rzeką Sangro, pod Monte Cassino,  
Ankoną i Bolonią.

W kwietniu 1945 roku mianowany na stopień  
podporucznika.

Po zakończeniu wojny pozostał na emigracji  
w Wielkiej Brytanii.

W 2006 roku powrócił do Polski.

Uhonorowany Krzyżem Kawalerskim

Orderu Odrodzenia Polski,

Krzyżem Walecznych,

Krzyżem Monte Cassino,

oraz innymi odznaczeniami

polskimi i brytyjskimi.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!

Cześć Jego Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów

i Osób Represjonowanych

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,  
że 5 kwietnia 2020 roku zmarła w Warszawie  
śp.

**mjr Jadwiga Zofia Obrebalska**

**ps. „Jaga”, „Tadeusz”**

urodzona 4 kwietnia 1932 roku w Warszawie.

Od lipca 1948 roku łączniczka antykomunistycznej  
organizacji młodzieżowej „Skorpion” działającej  
na terenie Warszawy.

Aresztowana 4 kwietnia, do 9 września 1949 roku  
więziona w aresztach WUBP przy ul. Sierakowskiego,  
Cyryla i Metodego i w więzieniu karno-śledczym  
„Toledo” przy Ratuszowej.

Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie  
skazana na karę jednego roku pozbawienia wolności  
w zawieszeniu.

Wieloletnia Prezes Zarządu Głównego

Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego

i członek Rady do Spraw Kombatantów

i Osób Represjonowanych.

W latach 1993–2001 Przewodnicząca Komitetu Budowy

Pomnika ku Czcii Pomordowanych w Praskich

Więzieniach 1944–1956

im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego,

odsłoniętego 8 października 2001 roku przy ulicy

Namysłowskiej.

Uhonorowana Krzyżem Oficerskim

Orderu Odrodzenia Polski,

Medalem Pro Bono Poloniae i innymi odznaczeniami.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!

Cześć Jej Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów

i Osób Represjonowanych

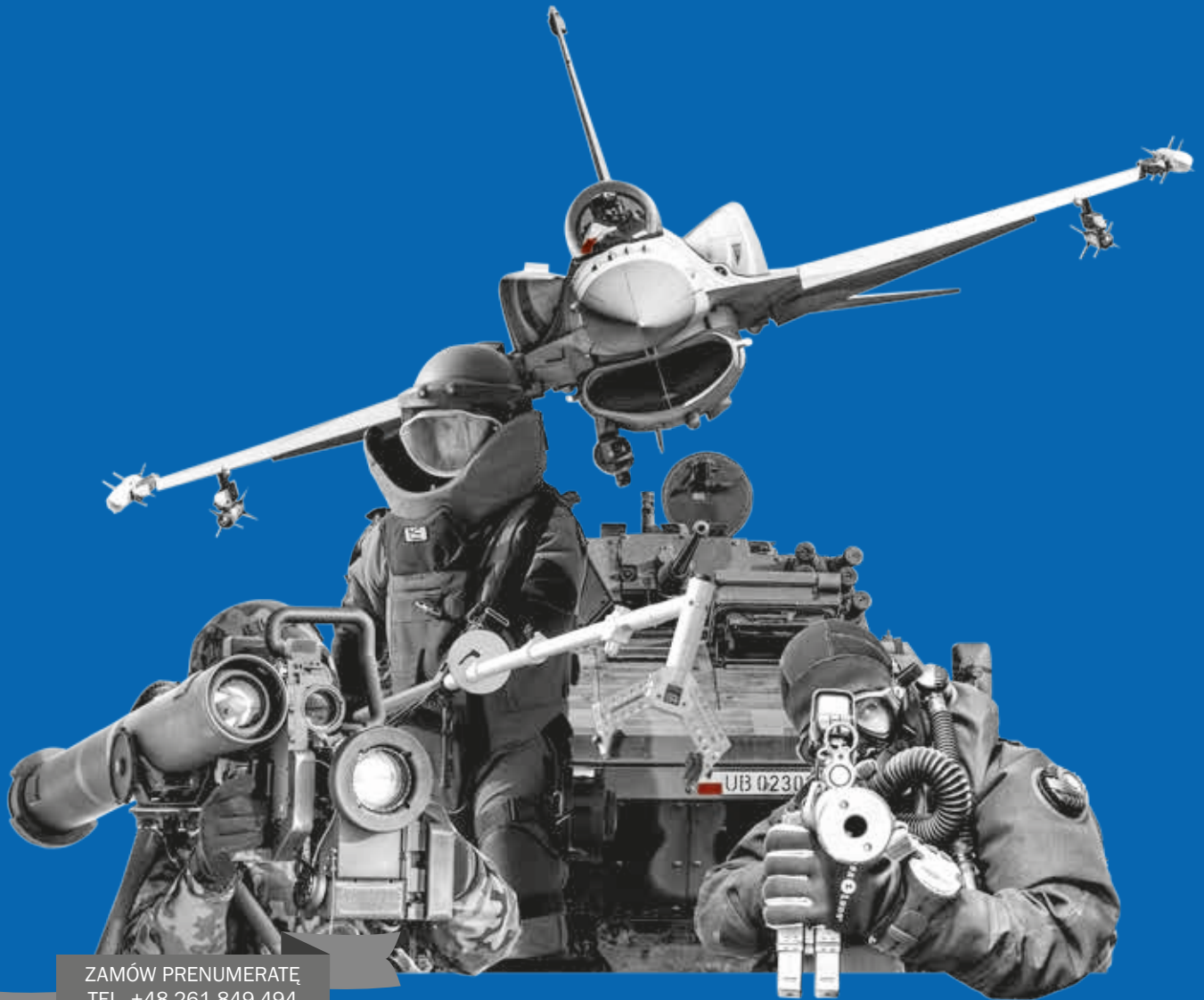
Nekrologi przyjmujemy tylko w formie elektronicznej. Treść kondolencji należy przysyłać pod adresem: [polska-zbrojna@zbrojni.pl](mailto:polska-zbrojna@zbrojni.pl)  
z nagłówkiem wiadomości: „Nekrologi”. Prosimy o telefoniczne potwierdzenie zamieszczenia kondolencji: 261 849 213,  
261 849 147, 261 849 262



POLSKA-ZBROJNA.PL

# PRZEGLĄD SIŁ ZBROJNYCH

ŹRÓDŁO WIEDZY O UZBROJENIU,  
TAKTYCE POLA WALKI I SZKOLENIACH



ZAMÓW PRENUMERATĘ  
TEL. +48 261 849 494

WOJSKO  
POLSKIE

*Wasza siła – Nasze bezpieczeństwo*

*Polecam!*

Krzysztof Wilewski, redaktor wydawniczy

# wiw

WOJSKOWY INSTYTUT  
WYDAWNICZY

## POLECAMY

„Cieszymy się, że żyjemy w pokoju i **nikt z nas nie jest zmuszony dokonywać w ciągu jednej sekundy wyboru pomiędzy życiem a śmiercią**”, mówi Kazimierz Piechowski, jeden z bohaterów tej książki. Oddaliśmy głos tym, którzy przeszli piekło wojny i zdecydowali się o tym opowiedzieć w szczerych, poruszających rozmowach.



KSIĄŻKĘ ZAMÓWISZ NA

[sklep.polska-zbrojna.pl](http://sklep.polska-zbrojna.pl)



DARMOVA PRZESYŁKA

